

WOJENNE

1
EKSMISJE

POLAKOW

GNIAZDA ORLA BIALEGGO



Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1990

" N A D N I E M N E M - P O P O L S K U

=====

N A D R E N E M - P O C H A M S K U "

=====

CZESC PIERWSZA

Wybrane z "TRYLOGII" mojego zywota,
pod tyt; "Wojenne eksmisje polakow-
z gniazda Orła Białego";z tomu I-go.

PRZEDMOWA

Ku przestrodze polskim wnukow; OPOWIADANIE
niniejsze, (brudnopis) zacząłem pisać zaraz po przyjs-
ściu z okropnej-barbarzyńskiej niewoli u bolszewików,
pod nowy rok 1955/56.

Ponieważ nasze życie w nowej Polsce (PRL),
nie układało się zbyt pomyślnie, (nie komunistom)?!
wiec prace "wspomnieniowe", zakończyłem dopiero w la-
tach 1989-1992 na emigracji.

Moje, często zartobliwe, humorystyczne epizoty
będą przeplatane z przygodami "DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ";
gdzie nie raz, jak stykałem się ze śmiercią-rozmyślałem
o lepszym życiu, bez faszystów i komunistów.....?

I chociaż byłem młody i wcale nie doświadczony,
również próbowałem na własną rękę i po swojemu "walczyć"
z wrogami naszej OJCZYZNY !!!

autor

PS A jak było naprawdę w mojej rzeczywistości
to proszę zapoznać się z tą NOWELKA:

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Planowany wyjazd do III Rzeszy Faszystowskiej zaplanowaliśmy na początek lutego 1942 roku. "WILNIUKI" jadą dobrowolnie na "SAKSY" (wymuszeni trudnościami życiowymi podczas stanu wojennego).

WILNO opuściliśmy, ponieważ fizycznie nas do tego zmuszono. Natomiast sercem i duszą zawsze pozostawaliśmy wiernymi swoim ideałom, swojemu miastu. By nieco później, przedłużonymi latami - tęsknić do ukochanych "OBRAZÓW", widzianych tylko w pięknych snach swoich, na okropnej obczyźnie w NIEMCZACH i w ROSJI.

Kiedy opuszczaliśmy nasze polskie WILNO, nawet samo NIEBO pozostawało zasnuwane śniegami i mgłą niepewności, chociaż przy ogromnej NADZIEI..., że niezadługo przecież powrócimy i przekazemy relacje ze swojego długiego "MARSZU" po drogach i bezdrożach, po niegospodarnych ziemiach naszych wrogów.....!?!

Chciałbym bardzo, by moi POTOMKOWIE i polscy czytelnicy, podszli do tego opowiadania i przywróceniem oka, przebacząc "nieukowi", jego nieudolne "BYKI" przy tak pięknej piśni Polskiej.

I za które mocno-mocno przepraszam.

Za "motto" mojej niewielkiej opowiesci o tym; jak bardzo chciałem byc polakiem, żołnierzem-który wciaz wierzył w zwyciestwo i wierzył ze zniszczy FASZYZM od srodka.....? Niech posłuży ten skromny wierszyk, rodaka mojego z nad uroczego jeziora w "Narocz", pana Tanka.:

Lubie ludzi, ktorzy wierzą
W bociany, co przynoszą nam wiosne,
W wode, co zaspakaja pragnienie,
W ziarno, co kłosi sie w polu,
W miłość, co gwiazdy zapala,
W ogień, co grzeje nasze serca,
W droge, co do słońca prowadzi,
W niesmiertelność swojej ojczystej mowy,
W legendy wszystkich narodów Świata,
W przyjaźń, co rece jednoczy.....
I unikam jak tylko moge,
Tych ludzi, w co nic niewierzą..?

Niech wiec i moja podobna "legenda" o podbojach Trzeciej Rzeszy, zostanie przyjeta przez czytelnikow z doza niefrasobliwego humoru i wspolnie, razem ze mna niech zostanie zapomniana "zła strona mojego charakteru" z opisow kradziezy i chuliganstwa, swawolnego "Wilniuka", ktory nie świadom swoich niecnych czynów, pragnął jedynie swoimi małymi "sabotazykami", uszczuplic

przeogromny potencjał militarny-nicponia ADOLFKA, który zagrazać już zaczął nie tylko jednej Europie ?

Ale zanim jeszcze wyjadę na te śmieszne "dywersje", powinienem przedstawić się i opowiedzieć o sobie coś konkretniejszego: Zanim zostałem "Wilniukiem" musiałem gdzieś się urodzić..? Więc urodziło mnie(jakoby z wielkiej miłości)w roku 1921,w samym środeczku miesiąca lipca(z kad posiadam podwójne święto,urodzin i imienin).

Przyszedłem na świat na najpiękniejszej ziemi Wilenskiej,wśród puszczy litewskich i pięknych jezior z prawdziwego zdarzenia,w miasteczku "zabitym deskami" o nazwie KOSCIENIEWICZE,miejscowości graniczącej z państwem Sowieckim,w rejonie którego znajdował się niewielki mająteczek mojego ojca JANA JENCZYKA-TOŁOCZKI; POCHODZĄCEGO z Białoruskiej Szaraczkowej Szlachty.

Majątek nazywał się ŁOPATOWO i za Caratu należał do Guberni MINSKIEJ. Po rewolucji Komunistycznej majątek odebrano,a rodziców ojca,rozstrzelano na progu własnego domu.

Natomiast matka moja pochodziła z rodziny Niemieckiej-von SCHEFLER,a zamieszkując przy drodze,niedaleko granicy Prus Wschodnich(Przasnysz,Mława),gdzie przechodziły w roku 1920 bohatarskie Pułki PIŁSUDSKIEGO, znalazła swoje przeznaczenie.....!

Ojciec mój, po roku 20-tym, po rozgromieniu i przegnaniu Czerwonej Armii z Polskiej ziemi, powrócił na Kresy Wschodnie, znajdując pracę w Policji P. A już w latach trzydziestych, zamieszkiwaliśmy w WILNIE przy ulicy Piwnej róg zaułek Rossa.

Ponieważ w roku 1935 szykowano się do pogrzebu "serca Marszałka" i kondukt miał przechodzić naszą ulicą i rogowy dom mocno przeszkadzał, więc został poprostu zniesiony, a rodzina naszą otrzymała zastępcze mieszkanie w dzielnicy żydowskiej (ku mojemu zdziwieniu i radości złośliwej...) przy tej samej nazwie "ZYDOWSKA Nr 2".

W pogrzebie naturalnie udział brałem aktywny, jako harcerze Wilenskiej Trzynastki, trzymaliśmy honorowy szpaler przy placu Zamkowym. A kiedy niesiono "urne z sercem" Drogiego Dziadka..., płakaliśmy jakby po utracie własnych-rodzonych dziadków...!!!

Kondukt pogrzebowy, niby wojskowy, a wszystko w czerni, nawet delegacje z Kraju i ze świata byli ubrani na czarno, co w połączeniu ze smutną melodią, wojskowych marszów pogrzebowych, pozostawało w naszych młodych głowach zakodowane na bardzo długo.

"SERCE" Wielkiego Polaka, złożono w mauzoleum

przy grobie matki Piłsudskiego (Marii, z domu Bilewicz), natomiast z prasy i radia dowiedzieliśmy się, że ciało zostało pochowane w KRAKOWIE na Wawelu, natomiast mózg madrego Wodza przekazano Akademii Nauk w WAR_SZAWIE. Odnosnie pogrzebu ciała Marszałka, jakoby ONO zostało sponiewierane przez duchowienstwo Diecezji Krakowskiej, że jakoby sam biskup SAPIEHA zarządził przeprowadzkę ("nie bardzo świętego") Wodza Narodu Polskiego. To ciało, nie mogło przecież leżeć razem z prochami Królów Polskich ??? A nasz KOMENDANT, był niestety S O C J A L I S T A (a że oswobodziciel tego rozszarpanego Państwa, to chyba mało?) ???!!!!

W latach późniejszych, w związku z powtarzającymi się profanacjami zwłok Marszałka..., pracując chwilowo na poczcie w Podbrzeziu (kiedy przebywałem u matki) osobiście woziłem telegramy kondolecyjne z całej Polski, dla Pani PIŁSUDSKIEJ, mieszkającej wtedy w majątku PIKIELISZKI, gdzie też i poznałem przeurocze córki MARSZAŁKA, panny Wandę i Jadwigę.

Pomimo wszystkich mankamentów, wiele za i przeciw, dla nas przeciętnych Polaków, pozostał na zawsze Walecznym i Wielkim Wodzem Legionów. Człowiekiem, który wyzwolił nasz KRAJ z niewoli, od trzech drapieżnych zaborców, a szczególnie powinniśmy czcić MARSZAŁKA i JEGO dzielnych żołnierzy, za zwycięstwo nad hordami

bolszewikow i niech pozostanie "WIECZNA CHWAŁA" dla tych co przyniesli nam te W O L N O S C !!!!

Przy zmianie mieszkania, musiałem także opuścić swoją dawną szkołę i klasę, przy ulicy Piwnej, (szkoła Nr 5 znajdowała się naprzeciw ołtarza MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ - od tylnej ściany), z zalem opuszczając swoich kolegów, nawet żałowałem rozstać się ze swoją panią od geografii, nazywana przez nas "ZYRAFA", co nie odpowiadało rzeczywistości, ponieważ była bardzo miła i ładna i wcale nie duża...?

ZARZECZE. Przeurocza i biedna dzielnica nad nad cicho szmerząca. WILENKA ze swoimi wąziutki^{mi} mostkami, gdzie mieściła się nowa szkoła, mojej podstawowej edukacji....., i do dnia dzisiejszego nie wiem z czego bieżę się "smiałość" do pisania książek ?????????????? Z kad, do "diaska" ta pewność, że nie będę wysmiany..., względnie "wygwizdany" przez znawców naszej przepięknej literatury ????

Szturmuje dalej, korzystając z nie pisanego, ale koniecznego "prawa"-danego SYBIRAKOM, żeby dla historii utrwalali swoje "wspomnienia", jako dowody swojego pobytu w kazamatach faszystowskich i w obozach na terenie całej Rosji Komunistycznej.....

I dlatego, chociaż obecnie jestem bardzo schorowany, (=90 % utraty zdrowia) jednak staję do szeregów piszących "wspomnienia".

Właśnie w szkole Nr 11 na Wilenskim -Zarzeczu poznawałem tajniki polskiej nauki, jak; Trzech historii pozaborowych, geografii, pięknego języka Polskiego, brzydkiej arytmetyki magicznej, włącznie z matematyką, przyrody, fizyki i przysposobienia wojskowego.

A nad tym całym, mocno skomplikowanym programem, zawsze gorowała moja młodzienna zawziętość robienia "czegoś" na złość, na przekór wszystkim i wszystkiemu. Szczególnie, moje nie zawsze ładne swawole, typu "Sienkiewiczowskiego KMICICA", lub pana ZAGŁOBY, musiały koniecznie przewyższac nie tylko szkolnych "prymusów" ale i pomniejszych "żulików" na trasie "dom-szkola-dom. Można sądzić, że w tamtym czasie bywałem okropnym urwisem, skoro prawie każdego dnia stawałem na "dywaniku" przed marsowym obliczem Dyrektora, czy też w domu przed strasznym tata.....?!

Sam nie wiem do dnia dzisiejszego, dlaczego ogromna skłonność i wstręt do bicia szyb, a szczególnie brudnych okien. żydowskich, które każdego dnia musiałem z ogromną zawziętością niszczyć.....(do czego też służył obszerny-żydowski poligon, przy którym mieszkałem).

Juz na początku opowiadania podkreślałem że mieszkaliśmy w dzielnicy "parchow". Dwie kamienice rodzin. polskich, a wokoło ICH - cała JERUSALEM !!!

"ZABAWA" na całego, "ubaw nie do powtorki", prawie każdego dnia siadałem sobie po turecku na podwórkowym betonie i jak ze studni, nie widoczny dla nikogo, wypuszczałem z procy pociski, gdzieś w kierunku przypuszczalnych okien moich wymyślonych "wrogów"..., i strzelałem doputy, aż nie usłyszałem "BRZĘKU" wybitej szyby..??? Po czym, uspokojony i wielce zadowolony, biegłem odrabiać codzienne lekcje.

Ta zabawa, trwałaby napewno jeszcze długo-długo, gdyby nie szybka reakcja panów "pejsatych i w jarmózkach" u mojego "papy tyrana", który natychmiast policyjnym pasem, wybijał na mojej "pupie" chuliganskie wybryki..., kazać mi jeszcze bym za każdym "RAZEM"..., liczył powybijane szyby u "żydków" !!!!

Długo jeszcze, po ojcowskich batogach, nie mogłem spokojnie siedzieć, a na żydowskie okna, spoglądałem już bardziej po ludzku i jakby z większym szacunkiem... Impulsywnie myślałem sobie (nie kiedy) że kiedy szkło się bije - to nie zawsze przynosi szczęście ?

A będąc przy tym "szklannym temacie", nie sposób pominąć jeszcze jednego skandalu, po wybiciu olbrzymiego okna w teatrze wileńskim. Było to w Mosnie, przed samymi kanikułami, kiedy z naszą klasą szkoły Nr 11

poszliśmy do teatru "LUTNIA" przy ulicy Mickiewicza i kiedy już wchodzić po wielkich i szerokich schodach na drugi balkon, znowu wykombinowałem sobie.., przyjemną przejażdżkę po marmurowych schodkach na drucianej wycieracze...., do samego parteru..... Ale trafić chciałem, że moje niezbyt luksusowe siedzenie umknęło mi z pod tyłka i na zakrecie poleciało prosciosienko w przeogromną tafle szyby, która była wyłożona całą ścianą teatru letniego. Po tym niefortunnym wyczynie, nic mi innego nie pozostało jak tylko wiać z miejsca moich akrobacji.... A będąc z zasady uczniem krnąbrnym, wcale nie myślałem pojsc na reke Dyrektorowi i przyznawac sie od razu ???????

Nazajutrz, wyłącznicie wspólna odpowiedzialność całej klasy, zmusiła mnie pojsc do ojca do Komisarjatu i prosić o "AZYL" w areszcie...., znowu były te same baty, wielkie i gorzkie łyzy, a co najgorsze ze wszystkiego, upokarzające przeprosiny Profesorów Szkoły i Dyrektora pięknego teatru "LUTNIA".

Widocznie ta ostatnia i mądra ojcowska nauka, nie poszła w las, bo już nie przypominam sobie, żeby podobne ekscesy miały miejsce w moim życiu ?!

Po ukonczeniu tej, wielce meczacej Szkoły, miałem jeszcze kilka nieudanych prob dostania sie do gimnazjum czy tez technikum, dwa razy oblewając wlasnie z nielubianej matematyki, by juz po kilku latach, ciagłych repetycji, nie zdazyc siegnac zaszczytow na ławce uniwersytetu i to z bardzo prostej przyczyny; wybuchła II Wojna Swiatowa !!

Moje siostry, miały naturalnie wiecej szczescia, wiecej w swoich ładnych główkach poukładane pomyslnku i rozumu, poniewaz starsza siostra JANINA zdazyła ukonczyc Uniwersytet im. STEFANA BATOREGO, na Wydziale Prawa. Druga siostr HALINKA, zaliczyła prywatne Gimnazjum "NAZARETANEK" rowniez w naszym WILNIE, w najcudowniejszym miescie Polskiego Kulturalnego Swiata. W kolebce rodowodow WIELKICH LUDZI, sławiacych "PIEKNO" naszej POLSKIEJ ziemi, a idac śladami wieszczki ADAMA MICKIEWICZA, tez pragne krzyczec:

"Litwo, ojczyzno moja - TY jestes jak zdrowie.
Ile CIE trzeba cenic, ten tylko sie dowie,
Kto CIE stracił ?!!!!

WILNO. Coz za wspaniałe miasto, ze swoja przepiekna architektura gmachow zabytkowych, kosciołow, zamkow, stuletnich domow mieszkalnych, strzelistych wiezyczek i dostojnych pomnikow pnacych sie ku niebu..., a bajeczne piekno mojego miasta, podkreslały zielone zagajniki, parki i skwery, a to wszystko pozostawalo jakby wkomponowane we wzgorza-porosniete sosnowymi lasami-otaczajace WILNO.

Wzgorza Wilenskie miały tez swoje niezapomniane nazwy: KALWARIA, BOŁTUPIE, ZWIERZYNIEC, ZAKRET, POHULANKA, ANTOKOL, PONARY, PORUBANEK.

Miasto mojej wielkiej miłosci i młodzienczej szalonej radości.....!?!

A kiedy juz, po wielu trudnych latach, powrociłem do swojego Kraju, to swoich, byłych NAUCZYCIELI i WYCHOWAWCOW, wcale nie poznawałem..? Wiekszosc z NICH, jak juz nie spoczywaja na "ROSSACH", czy tez na POWAZKACH (lub na cmentarzach całego swiata(?))...., to sa napewno na pieknych stanowiskach i zyja sobie zupełnie z innymi "HASŁAMI"...., wcale nie podobnych do tych, ktorymi nas kiedys z taka duma "futrowane" (karmiono). Pamietam, jak kiedys z taka duma głosili; JAK nawoływali: "BIJ NIEMCA" - "BIJ BOLSZEWIKA"....!

Chociaz co do hasła "miłować-Ojczyznę", dzis mogłbym
sie zgodzic. Ale "droga", po ktorej chciano nas
wtedy prowadzic..., wiodła i wyprowadziła do NIKAD.?

Do pewnych granic swych mozliwosci, moje poko-
lenie KOLUMBOW, dało z siebie bardzo wiele, chociaz
w koncowym efekcie, nie zdązano pobic odwiecznych
wrogow, bo nadal nasze niektore ziemie Kresow Wschod-
nich-znajduja sie pod protektoratem Litwy, Biało-
rusi i Ukrainy..., niby sprzymierzencow ???!

Przeprasza, ze sie cofnałem troche w czasie, juz
prawie bylismy na dawnej granicy PRUSKIEJ, ale majac
tak wiele tematow zaległych, musze stale powracac do
swojego ukochanego miasta, w obawie przeoczenia spraw
najwazniejszych. Przeciez dzisiaj dla mnie, kazdy
szczegół jest jakby waznym klejnotem w przeogromnym
worku moich "wspomnien".

Jeszcze niezliczone razy bede powracał w swych
ksiazkach do miejsc, gdzie mnie urodzono i wychowano,
gdzie otrzymałem najlepsza SZKOŁE zycia, a ktora i po
dzien dzisiejszy wspominam czule i serdecznie.
I jakby w oparciu o te miłe sercu "wspomnienia" prze-
szedłem nie pokonany trudnosciami długiego zycia, przez
dwudziesty, bardzo okrutny WIEK !!!!!



Zeby tak mocno kochac swoje WILNO, to naprawde trzeba
byc wariatem lub prawdziwym i zwyklym W I L N I U K I E M.
U gory arkusza zamiescilam niewielkie zdjecie katedry wilen-
skiej, na tle zamku Gedymina, jak rowniez wkomponowalem
swoje zdjecie, zeby zademonstrowac MIŁOSC swoja do tego prze-
pięknego miasta...., pozostajac z zalem wielkim, ze sam, nie mo-
ge znalezc sie obok Drogich Ludzi na ROSSACH.....

W lipcu 1939 roku, zaprowadzilam swoj "ukochany" rower
(balony-firmy Niemen, za 100 zł) do Polskiego Wojska, by za-
miast mnie, dzielnie słuzył-cyklistom 77 pułku, na wypadek
wojny z Niemcami, ktora miała juz niezadługo wybuchnac.?!?

Miasto, w ten czas, jakby zamarło w oczekiwaniu i zde-
nerwowaniu, na wieści ktore kazdego dnia napływały z WARSZAWY.
HITLER "wrzeszczał" przez radio, domagajac sie od Polski -
Pomorskiego Korytarza, Wolnego Miasta Gdanska..? Na co w
odpowiedzi, nasza "dzielna generalicja" wprost mowiła;
"a guzik wam, bo "jesteśmy silni, zvarci, gotowi".....?!

Niestety i nadszedł ten ponury dzień 1-go września 1939 roku, w którym już w godzinach popołudniowych samoloty z czarnymi krzyżami, pojawiły się nad bezbronnym WILNEM i zaczęły od bombardowania dzielnicy ZARZECZE, gdzie akurat pomieszczała się Szkoła Nr 11, Ucierpiały również ul. Zawalna i okolice dworca kol.

Wojsko Polskie, opuściło koszary i razem z Policją szły do wyjścia z miasta. A już 17-go września, przy pożegnaniu, ojciec moją daje ostatnie wskazówki, odnośnie pilnowania mieszkania, pociesza, że jeszcze powroca, że jakoby Francja pomoże....., i z ostatnim namaszczeniem, wręcza mi mały pistolet (Walterka), bym miał czym bronić naszego WILNA przed bolszewikami, a sam pomaszerował na Litwę, w "ustronne" miejsce nad Bałtykiem w PAŁADZE.

Przez dni kilka miasto było bez żadnej władzy i aż do wejścia Armii Czerwonej, na ulicach panowała całkowita anarchia, rabowano sklepy żydowskie, oczyszczano hale targowe i naturalnie nie które domy.....

TEN CHAOS, panował do 18 września, do przyjscia ARMII BARBARZYŃCÓW, aż do czasu kiedy weszły pierwsze Oddziały regularne, które nie napotkały większego oporu.....

Przygotowanie do obrony WILNA, ale przed bolszewikami, bo to ONI zamiast Niemców, wjechali czołgami w ulice naszego miasta, chociaż tylko w niektórych dzielnicach...? Przy OSTREJ BRAMIE i ja nad ranem znalazłem się ze swoim pistolecikiem, gdzie widziałem kilka stanowisk karabinów maszynowych, obsługiwanych przez żołnierzy i kolejarzy, a ponieważ czołgi przez wąską bramę przejść nie mogły, więc i bitwy większej na tym odcinku być nie mogły.... W Wilnie, do samego rana słyszano strzelaninę..., by już od godzin porannych, po całym mieście rozbrajano polskich żołnierzy.

Przed mostem zielonym, stały ogromne czołgi z czerwoną gwiazdą, które nie mogły przedostać się na Kalwaryjską z powodu, że były za ciężkie i w swych gabarytach nie zmieściły się w przesłach wąskiego mostu.

Widziałem również jak kilku młodych Żydów z czerwonymi opaskami, na rekawach, biły po twarzach naszych żołnierzy..., za to tylko, że nie chcieli się kłaniać nowej władzy Sowieckiej.

Coż to była za WŁADZA, nie opierająca się na żadnym międzynarodowym prawie, które nawet podczas działań wojennych nakazywało uszanować mundur żołnierza.

Na trzeci dzień po przyjściu Władzy Czerwonych, zostałem aresztowany przez żołnierzy NKWD pod pozorem niebezpiecznej dywersji; jakoby z naszego ^{domu} Ktoś strzelał do maszerujących kolumn wojska. Na wszelki wypadek zatrzymano aż dziesięciu mieszkańców (moich sąsiadów). Ponieważ dowodów konkretnych nie było, po tygodniu wypuszczono mnie na wolność. To ~~był~~ jakby przedsmak tego, co miało mnie czekać w latach czterdziestych.....?

Nasze miasto już w odmienionej szacie; wszędzie czerwone sztandary i mnóstwo portretów mądrych wodzów komuny. Wszędzie wiece i zebrania, ulice pełne tałatajstwa i demonstrantów, a na każdym większym placu - poustawiane trybuny z których, towarzysze komisarze, politruki w swych przemowieniach, propagowali wartości ideologii komunistów...., jak to w ukochanym Związku Radzieckim "wsio jesc", "fabryki sąła" w każdym garadku..... i ze samo życie w tym RAJU, prawie miodem płynące!

A po kilku dniach, po przyjściu bohaterskiej Armii Oswoboditelnej i po tych cudownych przemowieniach, na nasze sponiewierane miasto - zwały się cała

I od tamtego czasu, zaczął się "STACHANOWSKI RUCH", pociągi ze wschodu, takie leciutkie, takie szybkie, ganiały z piękną melodią w kółkach "szpiczki (zapalki), szpiczki, szpiczki...., spieszyły na zasobną LITWĘ; żeby zaraz powrócić, ale już naładowane ciężko, dużo, ciężko, bogato...., a kółka znowu śpiewały; skóra-manufaktura, skóra-manufaktura, skóra-manufaktura....., a ponieważ słodka LITWA, nie była wielka, więc bardzo szybko przeprowadzono wymianę towarów....!?!

Nieco później już, coraz częściej powracały do KRAJU RAD z opornymi litwinami, polakami. Po dzień dzisiejszy KAZACHSTAN jest zasiedlony ludźmi z lat czterdziestych. To była makabryczna i wielka "heca"-Majstersztyk samego STALINA.

Ten sam diabeł, który w roku 1939 podpisywał z drugim diabełem (pakt "RIBENTROP - MOŁOTOW") HITLEREM, co też ułatwił komunistom sowieckim, wbic nożem w plecy żołnierzom polskim, walczącym wtedy tylko z Niemcami. I czy ten prowokacyjny "GEST"- nie było AGRESJA ??? W konsekwencji tego bandyckiego najazdu, połowę naszego obszaru zagrabili. Wszystkie nasze wschodnie Województwa, zaczynając od Wilenskiego, Grodzieńskiego,

horda-ludu Sowieckiego z workami...,a szli oberwani i prawie bosi az z pod Minska i Smolenska przyszli za chlebem.....,widocznie im potrzebnego do tego miodu,jakim smarowali gnusni komisarze !?!

Drugie swoje,zaoszczędzone w lepszych czasach, 100 zł (za ^wpierwsze kupiłem rower) wydałem przy wymianie,co równało się 4 kg słoniny. I już po tym znamienym wydatku,przystałem wogóle oszczędzać,az do dnia dzisiejszego.

W polityce,w tym czasie,zaczeły dziać się przedziwne zjawiska. Przedewszystkim w/g jakiegoś historycznego dekretu, nasze WILNO-PRZEKAZANO- LITWIE i w konsekwencji okazało się,ze już następnego dnia wstaliśmy z Łozek - pełnoprawnymi obywatelami LITWY.

Chociaz prawde mowiac,poprawa materialna była widoczna odrazu, ale nie na długo...,bo już po kilkunastu miesiacach Panstwo Litewskie,jako-takie,przestało istniec. Znowu jakims tam dekretem Leninowskim i jakoby po prosbie całego Narodu Litewskiego,Zwiaz. Radziecki przyjął nowa REPUBLIKE do swojego serca....

Istniała Niepodległa i Bogata LITWA, i raptem nie ma takiej LITWY. Ktos JA pożarł !!!!!

Białostockiego (większa część), Pńskiego, Lwowskiego, Tarnopolskiego koncząc i to wszystko zagarnął "dziki tatar" - bez żadnej zgody czy plebiscytu pospolitego. a byłych obywateli polskich zniewolił, przewozić ICH na SYBERIE do wyrebu tajgi i do kółchozów Republiki Azjatyckich. Wywozki były "PLANOWANE" i cała deportacja milionów ludzi, przechodziła według "UKAZU" - Wierchownego Sowietu z Moskwy. Złodacy NKWD i JEGO żydowska zgraja (niecni pacholki) z entuzjazmem uwijali się aż do czerwca 1942 roku.....

Z tych właśnie połapanych i wywiezionych niewolników, nieco później, zorganizowano dwie polskie Armie. Jedna Armia Generała SIKORSKIEGO, która w 1942 odeszła do IRANU. Druga Armia została zorganizowana przez polskich komunistów pod skrzydełkami Wandy WASILEWSKIEJ. Dzięki tym "patriotom" dalsze partie katorżników dostały się do Wojska Polskiego, "LUDOWEGO"....Dzis, warto zastanowić się? Czy CI nie-szczesni ludzie, napewno utworzyliby Polskie Armie..., gdyby takiej wojny nie było (Niemiecko-Rosyjskiej w roku 1941) gdyby STALIN i Jego Sprzymierzenci, nie potrzebowali zaporowego tarania i mięsa armatniego??

Gdyby gwałtownie nie wybuchła ta wojna, napewno nadal karczowałiby lasy pod IRKUCKIEM, czy KRASNOJARSKIEM, czy też umieraliby z głodu na polach dzikiego KAZACHSTANU. (z dwojga złego, ja również wybrałbym "wojenkę", zamiast gnić w ciężkiej niewoli..)

Czy też nie sądzicie moi kochani, że ta wymyślona przez STALINA - polityczna rozszada nie była podobna do "najeżdżów ordy Czingis-Chana"..? Wtargnęli, wzięli milionowy "JASSYR" i pognali w dalekie Stepy? A kiedy nadszedł czas wojny, STALIN uczynił z tego nieszczęsnego motyochu "tarcze uderzeniową", która z głośnym okrzykiem determinacji..., rozbijała "fronty" pod LENINO, WARSZAWĄ, KOŁOBRZEGIEM, BERLINEM I wszędzie z haniebnym okrzykiem: " ZA RODZINĘ, ZA STALINA " ura, ura, ura !!!! I właśnie te dywizje zdeterminowanych żołnierzy polskich, jak również tysiące "batalionów i kompanii karnych" (zwane "SZTRAF ROTY I SZTRAF BATY"), szły jak "TARAN" na wroga, zdobywając wielkie twierdze w myśl hasła KONSTANTEGO ROKOSSOWSKIEGO "grudzi w krestach i głowa w kustach"....Dla przykładu podaje informacje frontowe korespondenta TASS pana Siemionowa, w której zanotowano; w bitwie o pewne wzgórze pod SMOLENSKIEM,

które było naszpikowane bunkrami, prawie całym II-m
Korpusem wojsk, przez kilkanaście dni szturmowania,
nie mogli zdobyć tej twierdzy.., a wystarczył tylko
jeden "KARNY BATALION" żeby wykurzyć Niemców.....,
nie bez tego, że ten "BATALION" przestał istnieć.!?!

Pod ciężkim LENINO gdzie żołnierze polscy -
otrzymali swój chrzest, również wielu poległo, by po
naszych polskich trupach ROSJANIE mogli iść ku zwy-
ciestwu (w II Wojnie Światowej, na froncie wschodnim
ofiara polska w ludziach była ogromna).

Na koniec, pozostawiając WILNO nie sposób
pominąć JEGO przepięknych, kamiennych tylko z zewnątrz,
a ciepłych i przytulnych w środku, o naszych kościołach,
o tych uroczych przybytkach gdzie ludzie szukali uko-
jenia i spokoju.

Ja również miałem swój ulubiony "kacik święty",
w niedużym Kościółku pod wezwaniem św. ANNY, przycup-
niety obok brata kościoła POBERNARDYNSKIEGO, nad uro-
czą WILENKA, wijącą się wzdłuż całego ZARZECZA i mojego
parku botanicznego, skąd rwałem, nie tylko nocami, prze-
piękne róże..., chowając za koszule, by nieco później
obdarowywać NIMI jeszcze piękniejsze wilnianki.....

Ulubionym dla mnie miejscem spacerow był gwarny "Cielentnik", natomiast dłuższe wypady uskutecznialismy z kolegami na Wilenskie wzgorza "TRZECH KRZYZY", "GORA ZAMKOWA", "ZAKRET" i "WZGORZA ZWIERZYNIĘCKIE" nad sama WILIA..., gdzie tez i w pojedynke biegalem rozmyslajac o fantastycznych przedsiwzięciach, o dalekich planach "Donkischota", zdobywajacego na koniku - dwie nienawistne twierdze: "REICHSTAGU" i "KREMLA".....I przy tych dziwnych, powiedzialbym smiesznych rozsterkach zastala mnie i moje "pokrzywowe" mysli..., nowa WOJNA !!!!!!!!!!!

Ku mojemu, przeogromnemu zdziwieniu: HITLER, wypowiedzial wojne STALINOWI, co sie bardzo klóciło z "PAKTEM O NIEAGRESJI", jaki zawarli w roku 1939. (byli sojusznicy w rozgromieniu naszej Ojczyzny).

Wprost nie do wiary. Ale juz stalo sie faktem, czego potwierdzeniem bylo; lawina zelastwa przewalajaca sie z zachodu na wschod.....JEZUS MARIA, czegos podobnego nawet na najwiekszych batalistycznych filmach nie ogladalem.....? Przez LITWE pedzila najwieksza potega Swiata, zmiatajac przed soba, doborowe puki Czerwonej bohaterkiej Armii.....

Pancerne Dywizje Niemieckie, jeszcze nie zdążyły przejść, swoimi taborami przez Wilenszczyznę, a już słyszymy przez radio - komunikaty o zajęciu MINSKA, KIJOWA, SMOLENSKA, WITEBSKA:::::Widocznie Rosjanie potracili głowy, oddając bez walk i bez większej obrony swoje miasta, swoje ziemie..????

Wermacht każdego już dnia informował o zajęciu dalszych miast i miasteczek. Na ulicach WILNA rozklejano plakaty chwaliące politykę HITLERA, który jak SZALENIEC wypowiedział wojnę całemu Światu. Napewno nie cieszyliśmy się z potęgi faszystów, chociaż smutno nam nie było, kiedy bolszewicy w popłochu gubiąc "portasy"- gnali do swojego rajku.....Przynajmniej, był to pierwszy odwet za nasze krzywdy i cierpienia.

A co teraz stanie się z Żydami ? Z tymi - wstrętnymi parchami, chętnymi pacholkami MOSKWA ? I nie chciałbym być złym prorokiem, który przewiduje APOKALIPSE dla tego podłego narodu.????????????????

Do zobaczenia, jutro wyjeżdżam na "SAKSY".

1
b

WOJENNE

EKSMISIA



GNIAZDA ORKA BIALEGGO



Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1990

O P O W I A D A N I A

=====

" NAD NIEMNEM PO POLSKU - NAD RENEM PO CHAMSKU "

— CZESC DRUGA

.....,wybrane z ksiazki mojego zywota,pod tyt:
"Wojenne eksmisje polakow z gniazda Orła Białego"
i "SOLIDARNOSC" to MY"....,niniejsze prace poswie-
cam wyłacznie; potomkom swojej rodziny.

autor

ROZDZIAŁ DRUGI

WILNO. Najcudowniejsze miasto w mojej wyobraźni.., kolebka rodowodu Wielkich Ludzi.., a idąc śladami naszego wieszczą, też chce się krzyknąć: "LITWO, Ojczyzno moja. Ty jesteś jak zdrowie. Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił...?! Dzisiaj piękność Twa w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie"!!!

Coż za wspaniałe miasto z przepiękną architekturą kościołów, katedry, synagog, cerkwi i wielu innych wzniosłych budowli. A piękno ~~mojego~~ miasta - podkreślały dodatkowo zielone parki, zagajniki, skwery i lesne małe knieje, które jakby zostały wkomponowane we wzgorza - otaczające WILNO ze wszystkich stron; od KALWARII; BOŁTUPIA, ZWIERZYNCA, ZAKRETU, PONAR, POHULANKI, ANTOKOL; ZARZECZA... Bo to przecież miasto mojej młodości i mojej miłości !!!

Strata nieodwracalna pozostaje dzisiaj dewastacją Zabytków Kultury Wileńskiej, gdzie komuniści - barbarzyńcy Moskiewscy, z Katedry urządzili muzeum a z niektórych kościołów magazyny...? A być może sprytny "MICHAŁ" znowu pozwoli dla naszej BOZI zamieszkać ?

Gdzie wówczas będą składywane ARCHIWA humanitarnej NKWD, w których naprosto dziś szuka śladów-grupa historyków Polsko-Radzieckich ? O zbrodniach bolszewickich, dokonanych na Polakach i Litwinach. A ponieważ są to sprawy lat późniejszych (zagalopowałem się trochę) więc wracam do WILNA roku 1939/41.

Kim właściwie jestem ??? Bo przecież pochodzę z ojca Białorusina, z matki Niemki..., to kim powinienem być ? Nie wiem dlaczego, ale moje pytanie; kim jestem - kojarzy mi się z anegdotą z lat 1980-tych z GDANSKA z początku etosu "SOLIDARNOSCIOWEGO"

Kim ty jesteś ? - mały kmiotek,

Jaki znak twój ? - sierp i młotek.

Gdzie ty mieszkasz ? - w polskim raju,

Znasz smak szynki ? - _ niet nie znaju...!

U mnie pozostała tylko jedna odpowiedź; wychowany na bruku Wilenskim, w jak najodpowiedniejszej wylegarni., mogę być tylko Polakiem.

Juz od młodych lat uczono mnie; w domu, w szkole, a z doza doza i w harcerstwie. Ze wszystkich stron "obkuwano" młodego Wilniuka do poszanowania, do MIŁOŚCI SWOJEJ OJCZYZNY" swojej ukochanej ziemi. Uczono mnie historii, za kazdym razem podkreslajac, ze nasi sasiedzi sa "odwiecznymi" wrogami i ze stale my młodzi winnismy byc czujni i gotowi do obrony swojego kraju.

Wlasnie, to tylko IM zawdzieczam - swoim rodzicom, opiekunom, wychowawcom i przełożonym z harcerstwa, dowodcom organizacji "Strzelca"..., ze z tej szkoły wyszedłem takim-jakim jestem (o swych wyuczonych praktykach-opisuje aktualnie w ksiazkach).

A kiedy juz po wielu trudnych latach powrociłem do Kraju..., to swoich byłych nauczycieli w zupełności nie poznałem?! Prawie ONI wszyscy, jak nie spoczywaja na "ROSSACH", "POWASKACH" lub na innych cmentarzach..., to sa na "pięknych" stanowiskach i juz posługuja sie zupełnie innymi "HASKAMI", zupełnie nie podobnymi do tych, ktorymi nas kiedyś "futrowano"....Przeciez do 1939 roku, z taka

duma głośni-wpajając w nasze młode głowy; "bij-niemca", "bij -bolszewika" !!? Co do byłej nauki "o miłości do Ojczyzny"-jak najbardziej zgadzam się. Ale ta droga, która nas chciano wtedy prowadzić-wy prowadziła do NIKAD ????

Do pewnego stopnia moje pokolenie nie zdołało pokonać najeźdźców..., bo jeszcze do tej pory, nasze niektóre ziemie na wschodzie, znajdują się pod okupacją bolszewicka.??!

"Lat nawarstwienia, krete ludzkie losy,
Pieśń i historia, a ktoż by to zliczył ?
Mijają pokolenia i nadchodzi nowe,
Idą na zmianę nam - i może ONI

Piękniejsi będą śmielsi, z większą pasją,
Prawdziwsi, bardziej szczerzy i otwarci,
No i weselsi. A ta mądra ziemia -
Nie osmieli się zrównać z ICH mądrością.

Ach jakie radosne pokolenie.
Jakie silne. Ale nawet ICH może
Podtrzyma w życiu nasz wiersz staromodny,
Ta pieśń śpiewana byle jak, ochryple,
Ta pieśń stworzona w marszu.., na biwaku!
Te kilka słów niech posłużą-młodemu polakom za hasło
do zmiany warty.....!?!
+

Juz jesienia 1941 roku, Pancerne Niemieckie Armie podeszły pod MOSKWE i LENINGRAD..., a co było dalej historia sama później dopisze..., a tymczasem ja i moj najlepszy przyjaciel, wyruszmy na ZACHOD, niby na podboj faszyzmu., chociaz w zasadzie wyjezdhamy w poszukiwaniu pracy.?!

Zima roku 1942 w charakterze robotnikow, wyjechalismy z wynedzniającej Litwy (na glanc-wymiecionej przez drapieznym rosjan). Po uzyskaniu odpowiedniej informacji w biurze Wilenskiego Arbeitzamtu, wyruszyliśmy do Niemiec, do Zagłębia Renu, gdzie o prace było najłatwiej. Chociaz zima była dosc mrozn a droga daleka..., juz po tygodniu dowieziono nas do miasta WORMS.

Swoja Ojczysta ziemie-opuscilismy 21 marca. Ja, autor niniejszych zapisow, Jencyk Henryk i kolega Edward Przeradzki, wyruszyliśmy pod "usłownym" NADZOREM w nieznanym nam swiat, zeby zdobyc prawo do zycia.

Juz na byłej Pruskiej granicy WIRBAŁY musieliśmy przeładowywac poległych, niemieckich żołnierzy z wagonow towarowych do pociagu osobowego.

Większość żołnierzy niemieckich była zamierznieta, ja osobście nie widziałem, przenosząc trupy, żadnego zakrwawionego człowieka..? przeważnie byli to skostniałi (bardzo możliwe że był to transport z pod Moskwy) Po wykonaniu ponurego-grabarskiego rozkazu.., ruszyliśmy dalej na Zachod...?!

Jechaliśmy przez OLSZTYN, GOSSELERHAUZEN, HOCHEN, BRIESEN, SCHEHONZE, TORUN, INOWROCZAW, MOGILNO, TRZEMESZNO, GNIEZNO, WIDAU, PUDEWITZ, ROSSGARTEN, HALLE, WEIMAR, ERFURT, NIEDERDORF, GOTHA, HERSTFELD, FULDA i nasze przeznaczenie WORMS. Nazajutrz po przybyciu do tego miasta, zaprowadzono nas do Arbeitzamt z kad dostałem się pod kuratele mojego pracodawcy-bambra, który mnie jakby wykupił za ileś tam srebników...? Ale wykupił, nie przeczuwając; że na swoje "nie waskie" utrapienie....?!

Dzis, patrząc na to z perspektywy tamtych lat serdecznie współczuje byłemu mojemu gospodarzowi, panu FRANZOWI BEZEMIR, ponieważ w późniejszym czasie

miał ze mną krocie zmartwień i ogrom pociech...? Chociaż i to na moje szczęście, okazał się bardzo dobrym człowiekiem-niemcem o niespotykanym, wręcz łagodnym usposobieniu..., ponieważ wcale nie reago-
wał na moje chuliganskie wybryki.....?!

W przypadku znalezienia się pod opieką jakiegoś "NAZI" napewno nie raz wisiałbym na środku pięknej wioski BESCHTHEIM...? Pamiętam dobrze, że za swoje dawne wybryki (Sienkiewiczowskie "swawole") bywałem tylko karconym..., mocno ruganym, w niezrozumiałym jeszcze dla mnie języku..., jeszcze do dziś - słysze ochrypły głos pana FRANZA, jak miotając się po olbrzymim gospodarskim obejściu-przeklina swojego "parobka"..., jak bluzga nie zbyt delikatna niemieczyzna, jak cholera z piana na ryju "donerweter, faflukter kručefiks die nudel..., schweinerei, noch ein mall"..?! I temu podobne sprośne życzenia pod moim adresem, ale przeważnie na tej "łacinie" - kończyły się nasze poranne spotkania przy obrobce trzody chlewnej, przy stadzie krow i koni.....I były to zarazem pierwsze lekcje

języka niemieckiego....,pracy mieliśmy bardzo dużo i nie tylko przy samym obejściu,w oborze,w chlewie, w stajni, przy dużej winiarni-usytuowanej w piwnicy, podstawowym zajęciem była praca w polu,przy winnicy która rozciągała się na kilkudziesięciu hektarach wspaniałych winorośli.....,jak przeogromny sad,z daleka wyglądały krzewy winogron na całym wzgórzu.....?

Mój gospodarz, "BAMBEREK" jak GO przezwiałem ku uciechu własnego samopoczucia, jeszcze po pierwszej Wojnie Światowej-pozostawał inwalida, ciężko poturbowany przez Rosjan na froncie wschodnim..,bo chodząc ciągnął lewą nogę za sobą..,jakby kustykał...Wilniuki, zapewne nazwaliby "kuternoga". Był w starszym wieku, chociaż w pracy mógł dorównać każdemu młodemu, wciąż widze staruszkę jak "pomrukując" stale grzebie się, czy to przy koniach, czy przy hakaniu wielkiej plantacji.

Dzień pracy ciągnął się szalenie długo,urozmaicony czterema posiłkami. Karmiono mnie,jak na wojenne czasy bardzo dobrze. Gospodarz nie załował mięsiwa,ani też swojego wina,które naturalnie,dosć często nadurzywałem przy każdym posiłku....!?!

I nie tylko uprawiałem ten "sport" przy posiłkach? Pisze dziś o tamtych czasach i tamtym "BAMBERKU" ze wzruszeniem, specjalnie podkreślając jego dobry charakter i bez żadnej konsternacji-chwaląc walory tej zacnej rodziny. Czego prostym dowodem niech pozostanie korespondencja, trwająca od 1980 roku do dziś z państwem BEZEMIR. Nawet w latach osiemdziesiątych, w bardzo ciężkich dla nas czasach. otrzymywałem od NICH paczki żywnościowe. Dziełne? A szczególnie po tym, co IM kiedyś "narozrabiałem" ?!

Mozna wnikac w kazda sytuacje ludzi, ale w tym przypadku zupełnie nie rozumiem smiesznej "mentalności" rodziny BAZEMIR..? Za co chcieli pomagać mi teraz...? Kiedy ja przed laty przysporzyłem dla NICH-mnożstwo kłopotów..., choćby biorąc pod uwagę te wielkie straty, wynikłe z mojej głupoty ??? Te moje bezmyślne "sabotaże" bo chyba tak muszę dziś określać niektóre "wyczyny" ? Wojowniczo nastawionego do Niemców gówniarza..., jak można nazwać inaczej "fakt" przebicia gwoździami kilku wielkich beczek z winem mającym sporo lat leżakowania ? A jak można nazwać "gest" umyślnego skaleczenia konia -

z rasy "dupiastych" perszonow, który przez miesiąc nie był zdolny do pracy...?! A czy dokarmianie bydła - żelaznymi wiorami i innym swinstwem, jest naprawdę heroicznym wyczynem..? Dzis mnie już nie śmieszy, tamta "zabawa" niemadrego chłopaka-bojowo nastawio-nego jak do Rosjan tak i do Niemców !

Jeszcze jedno, niemal każdego dnia-systematycznie podkradałem z kurnika jajka i to nie dla konsumpcji a dla najzwyklejszej "draki", radzi swej młodzienecznej i jak bardzo głupiej fantazji...., by w końcu, żeby nie pracować dla Niemca - urabiałem sobie palec u lewej ręki, (o samym "wypadku" napisze w dalszej relacji).

Bedąc parobkiem, w pracy napewno "stachanowcem" nie byłem i wiele godzin nadliczbowych spędziłem pod krzaczkami winorosli, korzystając z nieobecności swego baorka. Drugie śniadanie zazwyczaj przynosił mi sam gospodarz.., i każdorazowo duża butle wina (taki koszyczek z trawy morskiej). Oile wino miało smak wina wczorajszego z winiarni, jeszcze spokojnie "wydoiłem", a w przypadku, kiedy okazało się w smaku cierpkim..., zdejmowałem buty i spokojnie myłem IM swoje nogi, co

widzac pan FRANZ ze skory wyłaził, klnac mnie w swoim zargonie..., a kiedyś znowu, gdy mnie za dużo zdenerwował tymi schwabskimi przekleństwami-powiedziałem; NATURALNIE PO POLSKU "zeby mnie pocałował w dupę"... I jak myślicie, jak zareagował Niemiec? Najspokojnie w świecie, z pół obrotu-zawrócił do wioski i poszedł..

W pierwszej chwili pomyślałem sobie; no Henryku, chyba trochę "przesoliłeś ??? Przecież to jest NIEMIEC I ZA OBRAZĘ napewno polazł na posterunek żandarmerii, z kąd bywa tylko jedna droga-na szubienice, gdzie już nie jeden "oporny" dyndał na sznurku.....!

Wprost nie do uwierzenia !!!!? Nasz brawo Szwajk z pierwszej wojny światowej "kustyka" z powrotem i w dodatku tylko sam.., już z dala krzycząc; HEINRISCH, "ICH WEISS SCHÖN IST DA _ CALUJ MNE DUPA"....., okazało się że mój zacny "bamberek" nie poleciał ze skargą do władz, ale prosto przez ludzką ciekawość-odwiedził niewolników ukraińskich, mieszkających w barakach, gdzie mu lojalnie przetłumaczono. Po tym nie dużym incydencie mój pan, władca, jakby zmieknął i już było mniej tych niemieckich przekleństw.., a tym samym ten człowiek dawał się jakby lubić...!?!

Pewnego dnia, przechodząc przez mostek na nie dużej rzeczce przepływającej przez BESCHTHEIM zobaczyłem w czystej wodzie—metalowe rurki, więc powyciągałem je i po przyjsciu na swoja plantacje, wziąłem sie do rozkrecaania... Bauer, który był przy mnie i widząc moje manipulacje, w strachu odszedł, niby za potrzeba.., a w tym czasie już wyostałem z tego metalowego opakowania—zwoje papierow; banknoty niemieckie i aktualne "rauchen karte" i "laden karte" (proszę nie zwracać uwagi na moje błędy w niemieckim) Ten cały "majdan" napewno został zrzucony przez "Dzemojadów"... , więc oddałem gospodarzowi żeby odniósł na posterunek.

Widocznie pana FRANZA (myśle sobie) mało wzruszała Druga Wojna Światowa, ponieważ meldować nie poszedł, a kartki razem z pieniędzmi wrzucił spowrotem do rzeczki.

Kiedys, a było to w poniedziałek chyba, bo zawsze w niedziele spędzałem czas (prawie przez całą noc) w zaprzyjzaznionej piwiarence... , gdzie przy smacznym starym winku—gaworzyłem sobie z sympatyczną barmanką... , tak, że na zajutrz, napewno byłem do niczego. Gdy w tym czasie, moj "bamberek" również całą noc z niedzieli na

poniedziałek-lubiał spędzać wolny czas przy kartach...Wiem latwo sobie wyobrazić; ranne rozmowy po "guten morgen"..,kto konie zaprzęgnie i kto ten cały karawan poprowadzi w pole..? Wóz był bardzo ciężki i przy pomocy hamulców zjeżdżało się z każdej gorki. Dwa konie "perszony"-przy tonowej wadze każdego z osobna...I tak prawie każdego poniedziałkowego poranka,wsiadaliśmy jak do katafalku...Heinrich musiał brać lejce,bo gospodarz zabierał się o chrapania....,choć,już za pierwszą gorkę i ja byłem daleko od BESCHTHEIM...? Konie,w czasie naszych pijackich drzemek....,widocznie "ZAKRETU" nie wzięły(akurat było po fest deszczu) i my z panem FRANZEM wylądowaliśmy; ja w krzakach przy drożnych..,natomiast mój zacny niemiec w samym środku wielkiej kałuży....., czyste miejsce na twarzy było tylko w pozostałościach po okularach....?! Wierzę leży staruszek,taki śmieszny i pyta się; "was ist das" - "was ist loss" ???
Zgodnie z sytuacją-odpowiadam jak najuprzejmie;że było bombardowanie...ze angielskie lotnictwo nie dało nam spokojnie spać..Upust swej złości wylądował niemiec

w litanii przepieknych słoweczek..,jednak na skarge do zandarmerii nie poszedł. Kiedy nieco pozniej,po latach-opowiadałem zabiedzonym Warszawiakom, to mi zazdroszczono "takiego" gospodarza.....,chociaz ja i takiego nie umiałem uszanowac ?!!

Po pół roku ciezkiej harowki przy gnoju,przy codziennym obrzadku całego gospodarstwa i przy tej wielkiej tesknocie za matka, za swoja ukochana Wilenszczyzna-wkoncu cos sie we mnie zbuntowało...i w swej wielkiej desperacji - poszedłem do drwalni i odrabiałem sobie palec(na poczatku pomyslałem o całej rece..,lub wogole o samobojstwie). Miałem wszystkiego dosyc,nawet takiego zafajdanego zycia...,(myslałem rowniez o spaleniu sie w tej ogromiastej stodole..?)

Zrezygnowałem,nie widzac zadnej korzysci z takiego czynu, i poprzestałem na pierwszej myśli - pozwalajac sie zawiesc do KRANKENHAUZ, w LAMPARTHEIM GDZIE DZIEKI wspaniałej opiece siostr zakonnych,przelezałem przeszło miesiac.

Czy myślicie, że moi gospodarze pogniwiali się na mnie? Wreż przeciwnie, każdej niedzieli pani BEZEMIR z córką ERNA przyjeżdżały z koszami pełnymi dobrej wedliny (wyrob własny pana FRANZA) pieczywa i każdorazowo flaszke "RENSKIEGO".

W swoim, jeszcze młodym życiu, już próbowałem "przeskakiwać" różne przeszkody..., zażwyczaj wpadając w tarapaty.., chociaż między czasie-jacyś wspaniali ludzie-dawali mi chwilowy malenki "AZYL" jakby niewidoczny czas dla złapania oddechu....?! Odważnym napewno nie byłem, prędzej idiota.., ale zawsze miałem w zanadrzu jakiegoś "chochlika" który przez całe moje niesforne życie-podganiał, zagrzewał do czynów nie zgodnych z cnotami normalnego człowieka.

Leżąc w szpitalu obok śmiesznego człowieczka, który bez pytania w noc księżycową-łaził sobie po dachach szpitalnych..., wtedy właśnie wymyśliłem "nowy i genialny plan ucieczki". Postanowiłem nawiać od mojego dobrego "bamberka", od Jego "gnojowiska"-namawiając przyjaciela EDMUNDA PRZERADZKIEGO, pracującego

rownież na gospodarstwie w wiosce położonej nie-
daleko BESCHTHEIM, myślać; że pracując w warunkach
nie lepszych od moich, napewno poprze mój ryzykow-
ny projekt..?!

Dzisiaj wspominając i analizując tamte dni-
tamte wydarzenia, przychodzi do wniosku; że wtedy
postąpiłem źle, powiedziałbym, że bardzo brzydko, jak
zwyčajne proszę..?! Chociaż patrząc z perspektywy
lat wojennych—nie wolno mi było ZAPOMINAC SIĘ?! że
byłem z innej krwi..., i byłem przecież jakimś małym
pionkiem na polskiej szachownicy, który musi przy-
czynić się do upadku faszyzmu...?!

Przed opuszczeniem szpitala, byłem jeszcze
świadkiem "dziwnego bombardowania", a mianowicie;
Już nad ranem, pewnego słonecznego dnia, nadleciała
eskadra angielskich samolotów, które zrzucały na miej-
scowe lotnisko—zwyčajne kloce drzewne, bo się okaza-
ło że i sam obiekt był kamuflarzem. Jedna z pracownic
pralni mówiła o wojennych "fałszywkach" jakie zaczę-
li stosować hitlerowscy..., o toż, od pewnego czasu

na tym lotnisku-porobiono zŁomowiska starych,
uszkodzonych "jenkersow", czy "meserschmitow" po-
budowano z dykty hangary i ustawiono atrapy dzia-
Łek przeciwlotniczych.....Jednak hitlerowski dob-
ry "kawaŁ" nie bardzo sie udaŁ..,bo nie zadŁugo
doczekali sie "bombek" podobnych do swojego teatru.
Widocznie angielski wywiad pracowaŁ na biezaco !!!

PIERWSZA UCIECZKA.

Z chwila powrotu mojego ze szpitala, jakby
z marszu, zeby nie miec czasu na zadne rozmysŁy, od-
razu wziaŁem sie do realizacji planu ucieczki..,od
krow, koni i swin...(o ktorych, bedac trzy lata poz-
niej w niewoli sowieckiej-zmieniŁem zdanie-marzac o
powrocie do BESCHTHEIM). I zaŁujac bardzo-bardzo, ze
sie nie urodziŁem normalnym czŁowiekiem..???!

Po pierwszej i konkretnej rozmowce z KUMPLEM
doszlismy do wspolnego porozumienia ze jeszcze w mie-
siacu lipcu 1942 roku-potajemnie opuścimy swoje wios-
ki, udajac sie po zakupy do miasta WORMS, by wsiasc do
nocnego pociagu, jadacego w kierunku Zachodnim (dla zmy-
lenia sladow-przeciez bylismy ludzmi Wschodu i tam chyba

powinnismy podazac...?). Nawet bez wiekszych zapasow zywnosci, wyruszyliśmy w nieznany nam bliżej świat.., jak w filmowym scenariuszu rozegralismy swoje role, a nie znając dobrze języka niemieckiego udawalismy po głowkow-udajacych sie do lekarza, znajdujacego sie w nastepnej miejscowosci....., zeby w ten najprostrzy sposob dojechac do duzego miasta MEINZ.

Napewno mielismy wiecej szczescia jak....., zeby tak spokojnie i to w czasie WOJNY - rozjezdzac sie pociagami po Trzeciej Rzeszy.???

Nie bedac przez nikogo indagowani, nawet przez służbe kolejowa nie sprawdzani-dojechalismy bez bólu do MEINZU, gdzie jeszcze tego dnia, sami zgłosilismy sie do Urzedu Zatrudnienia (Arbeitsamt) w ktorym, zamiast pracy (jak sadzilismy) otrzymalismy wezwanie na POLIZAJ z kad juz była tylko jedna droga prosciotko do wiezienia...!?!

I czy tutaj mozna mowic o udanej ucieczce ? Chyba nie !!! Kiedy człowiekiem zawładnie wszechpoteczna głupota, nie ma mocnych na powstrzymanie... , u

młodego—zawsze idea, brawura, ryzyko są na poczekaniu
Dziś na samo wspomnienie tego co utraciliśmy.., ile
zdrowego, dobrego, pozostawiliśmy w czasie, kiedy na
całym świecie przewalały się wojenne burze ? Mam nie
wąskie wyżuty sumienia..?! Przecież byłem pod kura-
telą zacnych Niemców, pod opieką dobrych ludzi, którzy
karmili mnie bez żadnych ograniczeń, jak syna własnego,
dogadzając we wszystkim... Na zawsze straciłem ten
przytulny, syty i ciepły dom na rozstajach moich wojen-
nych dróg..?!

Dlaczego uciekałem ??? Czy tylko od smrodu ?
Od ciężkiej harówki przy gospodarce i przy plantacji ?
No tak ! Ale wtedy jeszcze nie znałem "PRAWDZIWEJ" nie-
ludzkiej "ORKI" przy wyrobie TAJGI i nie miałem żadnego,
absolutnie, żadnego porównania: sytej pracy przy gnoju,
przy winorosłach z katorżniczą, pracą człowieka w pół-
głodnego i zauszonego...., człowieka długimi latami męczono-
nego na tej "NIELUDZKIEJ" ziemi.

Nie wiem dlaczego, ale samo słowo "IDEOWIEC"
kojarzy mi się dziś ze słowem "IDIOTA" !!!

W więzieniu w MEINZU zajęto się nami bardzo trosk-
liwie—zaczynając od podstawowego śledztwa. I jak
to bywa w każdym kryminalnym "przytułku" bardzo dłu-
go nas sprawdzano, wyjaśniając każde nasze tłumaczenie się
czy też pobożne kłamstwo... Śledztwo trwało bardzo długo
morderstwa i straszenie petla też stosowano na porząd-
ku dziennym.., w końcu mój kumpel i ja doszliśmy do
wniosku, że bezpieczniej będzie przyznać się do zwykłej
ucieczki od baerów z pod WORMSA, jak mamy zostać powie-
szonymi za szpiegostwo.., co nam cały czas sugerowano,
(wówczas było w modzie u faszystów) Wobec z dwójga
złego, wybraliśmy to pierwsze. Naturalnie, że po sprawd-
zeniu, odbyła się "jedno-aktówka" i chłoptasie z pięk-
nej LITWY—oberwali po trzy miesiące więzienia za samo-
wolne opuszczenie miejsca pracy. (wielkim atutem, jakby
usprawiedliwieniem było dobrowolne zgłoszenie się do
Arbeitsamtu).

A takie dziecięce ukaranie—pozostało zwyczajną
pestką dla stracenców, myślących o wiele gorszych następst-
wach. Przez czas odsiadki, prawie każdej nocy—przeży-
walismy sakramenckie naloty eskadr angielskich i pol-
skich, a co kilkanaście dni odbywały się regulaminowe

przemarsze alianckich maszyn , ktore po mistrzowsku, jak fryzjerzy wycinali przez całe miasta długie ulice ktore nazajutrz nazywalismy "Hitler Strasse".

W czasie tych wielkich bombardowan-nasi dzielni straznicy chowali sie do schronow, natomiast my w tym czasie musieliśmy byc przymusowymi obserwatorami efektownych widowisk...?! Pamietam siedzacego z nami komuniste z BARcelony (Hiszpania)-(wtedy nasza cela znajdowała sie na trzecim pietrze, przy duzych weneckich oknach, z kad w zasiegu wzroku-mielismy poł miasta)

I ten "czerwony" człowieczek skakał jak diabeł z radosci, a po kazdej spadnietej bombie-niesamowicie ryczał: "KEIL HITLER" !!!

Przed naszym wyjściem z tego wiezienia, jedna z wiekszych "piguł" zleciała jak z nieba na lewe skrzydło naszego wiezienia i naturalnie scieło GO na amen do samych piwnic.....?!

Z ogromna satysfakcja bralismy udział przy wydobywaniu naszych "aniołkow" z piwnic i tym samym gestem - zyczac wszystkim faszystom podobnych udanych pogrzebow !!!

ROZDZIAŁ TRZECI.

MEINZ 1942 roku. Po raz drugi przez Arbeitzamt skierowano nas obu do pracy, ale już jako litwinów..? (widocznie po przez nasze pochodzenie z WILNA).

Zaprowadzono do barakow kolejowych, mieszczacych sie za dworcem kolejowym, gdzie już przebywali robotnicy z całej Europy, zastalismy miedzynarodowy komplet - jak w duzym cyrku, bo już byli ludzie z Francji, Włoch, Jugosławii, Litwy, Polski i Ukrainy....?!

Nas przydzielono do brygady roboczej, która pracowała przy rozładunku wagonow na stacji towarowej. Coz to była za pikantna robota, a jaka "frajda" ? Całymi dniami, po dziesięć godzin i więcej - przeczucalismy różne towary na samochody i odwrotnie..., a najwięcej to mielismy pracy przy odgruzowaniu wszystkiego, co poprzedniej nocy zburzono nalotami... Co "dzemojady" i "NASZE ORZY" rozwalili swoimi bombkami..., to my musieliśmy oczyszcic...?! I przy tej planowanej przez anglikow robocie - nieraz udawało sie nam "zajadac" jajecznicę z tysiąca jaj z rozbitych wagonow...., a wielkim UBAWEM był

widok kumpli ubabranych marmolada, ale zajadajacych
zapczywie pomarancze z tusta zołnierska konserwa.,
co tez bylo pozniejszym "wyscigiem" niektorych w
miejsca ustronne.....?!

"Sprzataniem" naszej stacji przeładunkowej,
zajmowalismy sie przewaznie w czasie roboczym, za dnia.
Natomiast nocami (bardzo czesto) uprawialismy zupeł-
nie inny "sport". Nocny czas urozmaicalismy sobie
wedrowkami po pustych zazwyczaj ulicach (bo podczas -
nalotow, posłuszni obywatele musieli obowiazkowo prze-
bywac w schronach): A nasza nocne "igraszki" polegały
na mało skomplikowanym przestawianiu BUDEK z papie-
rosami. ONE nie były zbyt uciążliwe i z łatwością da-
wały sie przenoscic w inne miejsce..., a zawartosc tych
sklepikow w postaci; cygar, cygaretek, tytoniu i fajek
przekładalismy spokojnie do swoich walizeczek....!

Czy to rowniez mozemy nazwac kradzieza ???
Chyba nie. Przeciez nad nami szalała wojna, a myśmy
brali tylko swoje przydziały, tyle ze bez reglamentacji
i bez zadnego zezwolenia. Poprostu zdobywalismy je so-
bie w odwet za wszystko ZŁO co w tym czasie faszysci
uskutecznieli w naszych Krajach ?! A przeciez tego "ZŁA"

naprawde było duzo w POLSCE, na LITWIE, FRANCJI.
I tak sobie zylismy.., troche z ryzykiem.., troche
dla humoru.., ale zwsze w jakimś opętaniu i pod
"strachem Boga". A dzis nieraz zastanawiam sie;
czy napewno byłem w porzadku wobec ludzi i siebie ?
Niech mi młodzi wybacza, ale wiele dałbym za to tylko
zeby móc odwrocic, poprzestawiac czas, ludzi i wy-
darzenia minionej epoki....?!?

I pomimo tych niespokojnych wydarzen..,
pomimo wszystkich niebezpieczeństw-wiszacych stale
nad nami..? Mnie, z mojej durnej głowy, nigdy nie
wychodziła myśl o powtornej ucieczce ??? Przy naj-
bardziej skomplikowanej pracy-zawsze rozmyślałem,
jak moge uciec od przekletego Hitlerka ?

Przy "nocnych wyskokach" widziałem juz,
zarys nowego planu.., widziałem juz jak można dojsc
do zabezpieczenia srodkow niezbednych przy ucieczce
Przedewszystkim zacząłem handlowac z Włochami, kto-
rzy w trzecim baraku słuzyli za kucharzy i właśnie
z NIMI robiłem handlowa wymiane cygaretek na wino..,
które nadchodziły od rodzin ze słonecznej ITALII.

Latem 1943 roku, już miałem przygotowane dwie walizki, jedna z wyrobami tytoniowymi a druga z dobrym winem Tym razem WIAŻEM sam. Już nie namawiałem przyjaciela, pamiętając jeszcze następstwa pierwszego i to niezbyt fortunnego "rajdu do wolności".....?!

Tutaj gorę wzięła moja AMBICJA i pryncypialność zamierzeń..., chciało mi się dokonać raz już postanowionego wyczynu. Poszedłem na całego.!!!

Co napewno było sprzeczne z logiką normalnego (chłopca) człowieka. Moj kumpel-Edmund Przeradzki-myslał zupełnie inaczej. Niechciał więcej ryzykować i narazić swoje życie, dlatego nie poszedł w "długą". I tym samym, moj ED został bardziej przewidującym, okazał więcej rozsądku. W końcu ON te wojny wygrał-ponieważ był mądrzejszy..., i w tym czasie, kiedy ja karczowałem w tajdze wielgachne sosny (i to bezpłatnie) Mister Przeradzki był już wysokim urzędnikiem w AUSTRALII:

Wybrałem najbardziej perfidną formę ucieczki., po dłuższych obserwacjach pociągów podążających na WSCHÓD któregoś wieczora wpakowałem się do "URLAUB CUGU" - wiozącego żołnierzy niemieckich z urlopu na front wschodni

Wlazac do przedziału "nagludzi"-zapropnowałem niby oferte handlowa, mowiac wojakom wprost; ze pewien litwin, przy ICH pomocy chce powrocic do domu, na "heimat" A w zamian; otrzymaja pełna walizke cygar i cygaretek i ze bede IM stawiał wino przez cała droge az do Gubernii. Naturalnie, zgoda zapadła churalna, nawet z zapewnieniem, ze bede od tej chwili bardziej bezpieczny niz byłbym u swej mamy, ze dla mnie "zandarmii polowi" nie beda straszni, nic mi nie zrobia, bo to ICH wcale nie powinno obchodzic, a kolejarze, jesli beda "niegrzeckni" i ciekawi..., poprostu moga byc wyrzuceni z pociagu...?!

Jechalismy bardzo swobodnie az do BERLINA popijajac mocne winsko "makaroniarzy" i palac luksusowe cygara z "nocnych wypadow"...A miasta niemieckie przelatowały ze spiewem "heili-heila" i "Lili-Marlen"..., zeby po spokojnej przesiadce na Frydrysch Strasse, do drugiego pociagu, jadacego przez WARSZAWĘ..., znowu spiewac o jakiejś tam MARYJI co pod latarnia stała... Nie powiem, w dobrym towarzystwie to i czas szybko zleciał.. Zanim dopilismy ostatnia butle..., jakby nadleciała nasza WARSZAWA...?!!!

Właściwie to na Dworcu Głównym w WARSZAWIE wysiadłem sam, żeby jeszcze kupić polską wódkę (która, do tej pory kupuje...?) Młodzi Niemcy (fajni chłopaki z nad RENU) musieli sami już podać pod STALINGRAD jakby pod własny grób ???

Wracając do sielankowej "wycieczki"-zapamiętałem sobie jednego podoficera, który przy dobrym humorze i z uporem maniaka-ukośko twierdził; "że NIEMCY" są już "kaput" i że ta cała zafajdana polityka faszystów-całe NIEMCY doprowadzi do katastrofy i powiadał jeszcze, że już walczą nie tylko z Rosjanami..., widział już na froncie samochody amerykańskie, bronie, uspaniała i żywność w postaci konserw, które sam już jadał..?!

Być może już wtenczas prorokował upadek HITLERA ?

=====

W pierwszym Urzędzie Pocztowym-nadałem z ogromną satysfakcją, telegram do EDMUNDA PRZERADZKIEGO w MEINCIE
"OPERACJA UDANA; CIOTKA ŻYJE, JEST SZCZESLIWA"

autor
H.J.

2
d

WOJENNE

EKSMISJE

POLAKOW

GNIAZDA ORLA BIALEGGO



Henryk Jenczyk
ADERSHEIM 1991

N O W E L A

Zbior fragmentów z książki pod tytułem:
"BAŁAGAN ŻYCIOWY ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ"

WARSZAWA 1943 - 1945

Motto; ..,lat nawarstwienia..,krete ludzkie drogi,
Pieśń i historia - a ktoż by to zliczył ?
Mijają pokolenia i nadchodzi nowe..,
Ida na zmianę nam - i może ONI ?!
Piękniejsi będą,śmielsi,z większą pasją,
Prawdziwsi,bardziej szczerzy i otwarci,
No i weselsi ! A ta mądra ziemia POLSKA
Nie osmieli się zrównać z ICH mądrością?
Ach,jakie radosne pokolenie,
Jakie silne! Ale nawet ICH może,
Podtrzyma w życiu nasz wiersz staromodny,
Ta pieśń-spiewana "byłoby jak",ochryple..,bo
Ta pieśń stworzona w marszu na biwaku...?!

PRZEDMOWA

Zbyt wiele ksiązek i materiałow dowodowych poświęcono na opisanie strasznej OKUPACJI wojsk faszystowskich w POLSCE w latach 1939 - 1945 !?! Pomimo to i mając nadzieje, że moja "kropla w morzu" przysporzy dodatkowo wiadomości o działaniach partyzanckich, o konspiracji, o akcji "BURZA"..., widzianej oczyma uciekiniera z robot od zwariowanego Hitlerka.

Dopuki jeszcze pamięć nie zasnuta szara mgła, będę się strą (prawie po poł wieku) powrócić do Generalnej Gubernii..., by jeszcze raz przejść, razem ze swoim Batalionem UBK - przez wielkie kordony OPRAWCOW, jak w samej WARSZAWIE..., tak i po drogach naszego Kraju.

Będę opisywał wydarzenia minionej epoki, bez żadnej okrasz i żadnego przygotowania pisarskiego..? Prostu mają to być (rec) relacje spisane po żołniersku..., jakby bezpośrednio z marszu....!?

Naturalnie, że niektóre (nawet zwykłe wersje) ZACZERPNIETE WIADOMOSCI od wielce szanowanych przeze mnie autorów, będą jakby cenzurą w porównaniu do moich,

co też pozwoli bardziej uwiarogodnić dzieje tamtego okresu. Do dnia dzisiejszego, uważam siebie za wielkiego "szczęściarza", ponieważ w tych ponurych czasach, mogłem służyć w bojowej Kompanii Warszawskiego UBK-gdzie dowódca był (i uważa Najwyższemu-jest)kapitan "JACEK" (Ryszard REIFF)zaliczany przez żołnierzy do najodważniejszych oficerów naszego 77 pułku, gdzie nie raz dorównywał legendarnemu bohaterowi, majorowi PONUREMU.

A Dzisiaj słuchając radia, nie raz dowiaduje się ze, mój dowódca nadal jest aktywnym bojownikiem o Polską Demokrację i że bez "STENA" potrafi walczyć z całym "WRONIM" stadem....? I że będąc w roku 1981 w Belwederze (w Radzie Państwa) ON jeden odmówił podpisania dekretu o STANIE WOJENNYM i tym samym jakby potwierdził, że jest odważnym, mądrym i dobrym synem naszej OJCZYZNY.

Kiedys, będąc w szeregach walczących z oboma OKUPANTAMI, jakos bardziej umiałem obchodzić się z

karabinem, jak obecnie z piorem....? Poprostu, teraz jestem jak małe dziecko-bezradny i w tym natłoku myśli nie potrafię sobie poradzić..., by te wszystkie "WSPOMNIENIA" w kolejności przelać na papier? Jak bardzo zazdroszcze panom; ROMANOWI BRATNEMU(mojemu drogiemu rodakowi) lekkiego i wspaniałego pióra(czasem zbyt czerwonego)..? A czytając książki "reportaż z tamtych dni" naszego ukochanego CEZAREGO CHLEBOWSKIEGO-rozpylam się w zachwycie, nad JEGO pięknym udekomentowaniem walk POLSKICH ODDZIAŁÓW:

A już do prawdziwego rozczulenia-doprowadzają mnie "ZOSINE WSPOMNIENIA" pani Z. KOBYLAŃSKIEJ (mojej wielce szanowanej koleżanki z Batalionu UBK)

Dlaczego mnie BOZIA nie dała takiego talentu jakie posiadają państwo B. C. CH. i pani ZOFIA ??! Pisac napewno będę-bo muszę, choćby z racji "PRZYSIEGI" danej towarzyszom - pozostającym w dalszej niewoli u bolszewików...! Ale za swoje "byki" w tych wypocinach nie odpowiadam.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Jakby w wielkiej załobie Generalna Gubernia 1943 roku straszego - przyjecha mnie, uciekiniera z faszystowskich Niemiec, niezbyt gościnnie..., bo zamiast kwiatów, jakichs powitalnych chorągiewek - uwidziałem mnóstwo ogromnych afisz, deklarujących przeróżne; nakazy, apele, meldunki i wykazy Polaków aresztowanych i podlegających do "wywozki", lub jako zakładników przygotowanych do rozstrzału... W niektórych "słonecznych meldunkach" jest upomnienie, że w razie śmierci jednego niemieckiego żołnierza - będzie rozstrzelanych aż stu zakładników polskich ??? Coż za makabryczna proporcja ? I czy już życie ludzkie naprawdę straciło na swej wartości...? Przecież nie do takiej POLSKI uciekałem..., gdzie na każdym kroku czyhała KOSTUCHA lub co najmniej PAWIAK ???

W WARSZAWIE, zacząłem od poszukiwan BRONISŁAWA SZEFLERA (rodzonego brata mojej matki) który powinien pracować w Policji Polskiej w Ruchu Drogowym..., i właśnie idąc tymi śladami..., odnalazłem swojego wujka, stojącego przy skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich z Marszałkowską, gdzie w paradnym mundurze, nadal, jak za dobrych

czasow, kierował Ruchem Drogowym. I okazało się, że Policja Polska w czasie okupacji hitlerowskiej przeszła w swym granatowym umundorowaniu na służbę niemiecką, chociaż większość policjantów należała po Polskiej Konspiracji do ŻWZ później do A.K.

Wujek mój BRONISŁAW SZEFLER również należał do POLSKIEJ ORGANIZACJI, co mu też ułatwiło zdobycie potrzebnych dla mnie dokumentów. Zajął się mną bardzo serdecznie, dając chwilowo lokum, wyżywienie i odpowiednie ubranie.

Juz na drugi dzień po przyjeździe z Niemiec miałem nową "KEN-KARTE" na nazwisko SOBOLEWSKI JAN, i zameldowano mnie przy rodzinie p. UMINSKICH, gdzie również mieszkał Br. SZEFLER przy ulicy Żelaznej rog Chłodna (niedaleko Hali Mirowskiej).

Na początku swego pobytu w okupowanej WARSZAWIE, żeby jakos żyć, pomagałem rodzinie UMINSKICH wyrabiać papierosy, które następnie sprzedawano na ulicy czy też w kioskach. Druga moja i to nocna praca, było;

wytłaczanie oleju z rzepaku, robota nie zbyt przyjemna i przez 12 godzin pod strachem nalotu na nielegalny przemysł, czy to policyjnych patroli czy niemieckich zandarmow ??!

Dopiero po dwóch miesiącach udało mi się wcisnąć do Warsztatów Kolejowych WARSZAWA-Zachodnia, gdzie remontowano pięknie potrzaskane wagony przez naszych chłopców z lasow(partyzantka).

W tym czasie, przez miasta Polskie przewała się wielka fala faszystowskiego terroru....? W WARSZAWIE zganiano wszystkich żydów do jednej dzielnicy, nazwanej "GETTEM" i z tego powodu, zaczęły się przymusowe przeprowadzki rodzin polskich, w tej "akcji" i my musieliśmy opuścić wygodne i ciepłe mieszkanie z Żelaznej na ulicę Sierakowska, gdzie zamieszkałem u państwa ADAMCZYKOW.

Eksterminacja ŻYDOW była jakby początkiem zagłady całego naszego narodu.., nigdy nie darzyłem sympatią tych panów w "jarmużkach"-ale widząc te nieszczęsne gromady bezbronnych, przepędzanych przez

niemieckich zołdakow z pod znaku SS (traktowani gorzej bydła). Po ogrodzeniu murem wysokim to GETTO stało się jakby centralnym OBOZEM, gdzie spędzano i zwózono ludzi z "GWIAZDA DAWIDA" ZE wszystkich miast Generalnej Gubernii..?!

Serdecznie współczułem tym biedakom.., a później widząc przez okna, domu przy ulicy Sierakowskiej 12 jak bojowki "00"ZEGOTY" stawiali śmiertelny opór wspólnemu wrogowi - wtedy całym sercem byłem razem z nimi...widziałem młodych żydów jak z determinacją obzucali granatami niemieckie samochody i jak bronili resztek-swojej godności....?!

Godna pożałowania była też "akcja" pomocy ŻYDOM w"GECCIE"..,jaka rosjanie przysłali w czasie powstanych pożarów..,i zamiast żywności,broni...poczęstowali"bombkami"..,w ramach solidarności i przyjaźni-komunistki pomogli Niemcom w niszczeniu tego plemienia.....?!?

Podczas czerwcowych "łapanek" roku 1943, mnie również aresztowano i przez 6 godzin, pod ścianami dworca Gdanskiego, sprawdzano wiarygodność moich dokumentów. Bardzo możliwe, że trafiłem na ludzkiego zandarma, bo moja "KEN-KARTA" okazała się w porządku i jeszcze tego dnia cieszyłem się atmosferą domową.., a nie "kazi" w GESTAPO..?!

Często też się dziwiłem, widząc warszawiaków spokojnie reagujących na wrogie poczynania Niemców.., czy to na ulicy, czy też w tramwaju.?! U nas na LITWIE - NIEMCY byli jakby "gośćmi"..., (przyszli) przyszli i poszli..., a swoje wrogie ekscesy były mniej okazywane w urzędach, na ulicy..?

WARSZAWA, natomiast była na podobie "KRWAWEJ MASZYNY" przez którą przepuszczano masy Żydowskie i Polskie..., a nie zadko i padline okupanta.?? Tu się kotłowało jak we wrzającym tyglu.., a "matuszka" śmierć każdego dnia zbierała swoje zniwa...?!

W roku 1943, dziesiątki ulic Warszawskich miały już swoje miejsca "SKAZAN" - gdzie mieszkańcy Stolicy w ofiarze składali swoje życie !!!

Jednego dnia umierając..,by następnego,i to z większą furia w odwecie - mścić swoich braci ! "AKCJE" podziemnej ARMII odbywały się już na porządku dziennym,jak nie zamachy na "Wofschreina," "Kutschebe" to inne rozruba odwetowe..?!

Każdego dnia z drwiącym śpiewem "zakazanych piosenek", młodzież Warszawska demonstracyjnie wychodziła na ulice miasta,żeby szydzić z okopanta,by swoją odwagą karcic przechodzącego Niemca.., czy też wysmiewać jakąś damulke, jadącą w przedziale tramwaju dla "NÜR FÜR DEUTSCHE"...?!

Już w tych czasach kiedy przeciętny obywatel Gubernii zginał się w wielkim strachu przed represjami faszystów, kiedy na ustach każdego Polaka pojawiały się słowa: "GESTAPO"..,"TREBLINKA" "MAJDANEK" i "OSWIECIM"..,w tym czasie WARSZAWIACY JUŻ SIEGALI PO BRON; ŻEBY NIE POJŚĆ ZA STRASZNYM PRZYKŁADEM ŻYDOW.....,postanawiając,bronić swojego życia,swojej niepodległości i miasta umiłowanego!!!

O honorowej postawie samych WARSZAWIAKÓW należałoby pisać z większym uczuciem, z miłością wspominać wyczyny bohaterów z pod "PARASOLA", "ZOSKI!.., czy z innych "UDERZENIOWYCH ODDZIAŁÓW" .., a nie w kilku zdaniach określać "wielkie Zrywy Młodych" w latach okupacji, jak to robią dzisiejsi publicyści w niektórych tygodnikach polskiej prasy.

Niestety, dla mnie nie umiejącego bardziej dokładnie opisać tamte "dzieje" - muszę pozostać przy swoich zwykłych stwierdzeniach "FAKTÓW".

Mieszkając nie daleko "CYTADELI" byłem częstym gościem miejscowego skwerku, gdzie pewnego dnia sympatyczna cyganczka wywrożyła mi z reki; "udział w II wojnie światowej", "wiezienie", "daleka podróż" i ze starości doczekam się w "dobrobycie" u swoich "nieprzyjaciół".....?!?

Nieraz, siedząc przy swojej maszynie nad "wspomnieniami" i to w "dobrobycie" - jaki mi cyganeczka wywrożyła... często porównuje ta najzwyklejsza "kabała" - do mojego niezwykłego życia.? Dochodząc do

wniosku, że moje, że cała nasza egzystencja, życie
wiąże się jakby z zaklętym horoskopem i że
ludzie idą po swoje życie.., po wyznaczonej
już nitce.....?!

Zydowska tragedia, przeżywalismy bardzo w
naszej rodzinie, a może i w wielu polskich rodzin,
widząc makabryczne sceny na ulicach GETTA, kobiety
płakały oglądając, jak ci "CZARNI Z SS" znęcali się
nad Żydami i jak ICH zabijali..?!?

Chociaż to zupełnie nie koleduje z dzisiejszymi
poczynaniami Żydów w PALESTYNIE ? Dlaczego ?
Dlaczego Żydzi, po takiej strasznej zagładzie swojego
narodu..., dziś sami wcielają się w "BESTIE" i z zakasa-
nymi rękoma-znęcają się nad słabszymi Arabami ?
Dlaczego poszli w ślady swoich morderców ?!!

Oprócz Żydowskich "AJ-WAJ", mieliśmy jeszcze
i swoich w nadmiarze kłopotów i zmartwień.....?!
Przecież sami też żyliśmy pod strachem, mając na
karkach "ciężar okupacji".., sami również musieliśmy
każdego dnia "myśleć" i "wykombinowywać" środki do

zycia...Musielismy juz od rana wymyslac tysiace "forteli" zeby "przechytrzec" okupanta-zeby zdobyć jakis "AZYL"...,zeby moc przezyc.....!?!

Poniewaz w samej WARSZAWIE robiło sie coraz"ciasniej",a agresja Władz Niemieckich w stosunku do mieszkancow zwiekszyła sie niepomier- nie, juz jesienia 1943 roku wujek moj zdecydował ze musze opuscic WARSZAWĘ,poniewaz z takimi pa- pierami(kien-karta)dalej nie pojade.....,wiec, niebawem zawiozł mnie do swoich znajomych,ktorzy mieszkali w pięknej RADOSCI pod WARSZAWA, gdzie tez w miare spokojnie przezimowałem,a moi gospodarze, panstwo STRUPCZEWSKY byli dobrymi ludzmi i dla mnie okazali wiele serdecznosci.

Po dosc szybkim zaklimatyzowaniu sie i po szybkim zapoznaniu ferajne kumpli..,w "trzy pacierze" znalazłem sie w szeregach polskiej konspiracji. TO pewien RADOSZCZANIN wprowadził "litwina" w arkana

podziemnej pracy, by już po dwóch miesiącach znaleźć się w drużynie MARKA, który przynależał do UBK (Warszawski Uderzeniowy Batalion Kadrowy)

UBK, to ODDZIAŁY walczącej WARSZAWY z których pochodził i mój wspaniały dowódca-kapitan "JACEK" (RYSZARD REIFF) – (dopiero w roku 1979 poznałem prawdziwe nazwisko swojego "grzmiacego" dowódcę).

Chociaż mieszkaliśmy w RADOSCI, prawie każdego dnia "spływalismy" do naszej WARSZAWY na wyznaczone kwatery-zeby, jak w normalnych szkołach, korzystać z wiedzy wojskowej u swoich przełożonych, naturalnie że przy tym było wiele "wypadków", "upadków" i wiele ciekawych nieporozumień związanych z nauką o broni i nauką taktyczną..? W ten czas, jeszcze broni osobistej nie mieliśmy, a dostawaliśmy taką wyłącznie na potrzeby nauki, lub na "akcje" zaplanowaną przez dowództwo (Konspiracja w A.K. a szczególnie w naszej Organizacji, była dość uciążliwa i tylko przechodząc "PODCHORAZOWKE", mogliśmy grupowo widzieć się,

wiedzieć o sobie więcej jak pozwalał regulamin).
Podczas mojej bytności w WARSZAWIE, udziału w
"AKCJACH" mojej Kompanii nie było..., i dopiero
poznałem dobrze karabin na wrogu w terenie.!!!

Jeszcze znajdując się w RADOSCI-poznałem
wiele polskich rodzin, a wśród NICH, rodzinę pan-
stwa REMBOWSKICH z której wywodzi się świetny pia-
nista -kompozytor STEFAN REMBOWSKI dusza muzyczna
Radoscianskiej młodzieży ("jak nam zagrał Stefanek
Rembowski-zgineły smutki i troski") W tym czasie
otrzymaliśmy też rozkaz zaopiekowania się "TRZEMA
LOTNIKAMI ANGIELSKIMI", zestrzelonymi nad Centralna
Polska. "DZEMOJADOW" przechowywaliśmy po kolei w
rodzinach zaufanych. Jakis czas ja również opieko-
wałem się młodym Anglikiem, który miał na imię "DZEK!"
(z kad i u mnie- rodowód pseudonimu "DZEK")

Coż jeszcze pozostało mi w pamięci po żadnej
RADOSCI ? Może słów kilka o sympatycznej córce pan-
stwa STRUPCZEWSKICH, która na widok granatów i pisto-
letów w mojej walizce, strasznie bladła, prosić za

kazdym razem.....,zebym TO zakopał..?!? A jeszcze co warto podkreślić; RADOSC piękna,wczasowa, z najpiękniejszymi dziewczynami na całym OKREG !!! Pamietał WAS - slichna ZOFIO, IRMO, KRYSZYNO,JOLU. Nawet"głupie figle" z patrolami SS pozostały w mojej pamięci..,i uśmiechając się może zacytuje jeden z nich; kiedyś,przy jakiejś tam "imprezie".., nasz STEFANEK zaprosił grono kumpli do swojej dachy gdzie przy dobrym i mocnym winie-kazdy z biesiadników popisywał się jakimś kawałkiem,dowcipem,anegdotką.....Mnie również przyszła myśl (przeważnie po trzecim kieliszku)zeby się popisać swoim odczytaniem w rosyjskiej literaturze...a wspomniawszy TURGIENIEWA opowiedziałem chłopakom,jak to bywało za czasów Carskich,kiedy w wojsku służyło się po kilkanaście lat, i w tym Zakaukaskim Garnizonie,z nudów urządzało się sobie-takie niewinne zabawy; gaszono światło,towarzystwo chowało się po wszystkich kątach i za każdym meblem,a do tego,który wychylał się i krzyczał "KU-KU"

-strzelano. Naturalnie, taki "krzykacz" musiał chować się... (a jak nie zdążył..., to wyłącznie jego strata..?) Nie bez tego, że po takiej zabawie, ordynansi bardzo często przygotowali pogrzeby...?!

A kiedy już nad ranem, wychodziliśmy z mocno płonącymi czubami..., zachciało się nam skrócić drogę do swoich domów, idąc prosto przez zagajniki..., i ma się rozumieć że ze śpiewem "siekiernomotyka-bimbru, szklanka"...itp..., co się widocznie, nie bardzo podobało przechodzącemu patrolowi żandarmerii (była akurat godzina policyjna od 21 do 6-ej) gdyż zaczęli wrzeszczec swoje gardłowe "HALT"; "HALT" "HENDE HOCH", na co jeden z naszych bardzo szybko zareagował, dając odzew; A "KU-KU" i to kilkakrotnie powtarzane przez MARKA, najbardziej podminowanego winem STEFANKA... W Niemców, jakby piorun trzasnął, oniemieli chwilowo z wrażenia..., że ktoś, o tej wczesnej porze w żywe oczy kpi sobie z Władzy ??? Choc było to chwilowe zaskoczenie..., bo zaraz otrzymaliśmy taki ogień

z trzech "SCHMEISEROW", ze ryliśmy nosami w zołtym piachu zagajnika az do torow kolejowych, relacji WARSZAWA-OTWOCK.., i ze nam udało sie wyjsc cało z tej "OPRESJI" to jeszcze do dzis zastanawiam sie nad swoim szczesciem..???

Najbardziej dowcipnym z naszej "PACZKI" to okazał sie MAREK (pseudonim "ROZA" pozniejszy "HEROD") To ON właśnie zrobił ten "kawał" niemcom, Najpierw zandarmom a przy koncu 1944 sobie.., bo sie powiesił. (I to po wielu brawurowych "akcjach" w "BURZY" po całej tej "potańcowce" z okupantami.., powrócił do swego domu, zeba na płocie - zwyczajnie powiesic sie ??? Nieprawdopodobne MARKU. I wcale nie podobne do CIEBIE Drogi nasz DRUHU.?!

Ale najlepsza zabawa musi isc w kat....., kiedy OJCZYŻNA w potrzebie. Nadszedł rozkaz wymarszu do Prus Wschodnich. Musze jeszcze zamiescic - w tym sprawozdaniu mała informacje, ze moj wujek BRONISŁAW SZEFLER; prywatnie, po za służba - wysadzając "urlaub (cuz) ZUG" zginał pod WYSZKOWEM i tym samym potwierdzając, ze nie wszyscy policjanci w tamtych latach byli kolaborantami.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Zanim wyjdziemy z WARSZAWY w swój pierwszy "bojowy patrol"..., chyba powinienem z grubsza przedstawić rodowód naszego Batalionu UBK, który razem z innymi Oddziałami Szturmowymi Stolicy i Okregu, zostały zarejestrowane w Archiwum PZPR-u, na podstawie książki pana TOMASZA STRZEMBOSZA, pod tytułem; "ODDZIAŁY SZTURMOWE KONSPIRACYJNEJ WARSZAWY".

A oto co napisano w tej książce; "Te niewielkie Oddziały Sabotazowo-Dywersyjne i Oddziały Dywersyjno-Bojowe, powstały w WARSZAWIE w latach 1942 - 1943 w ramach dwóch bliskich sobie organizacji podziemnych ZPN i KPN utworzonych już jesienią 1939 roku, w oparciu o środowisko młodzieżowe i kombatanckie, były w pierwszych latach okupacji dość liczny konglomerat kilku autonomicznych członów organizacyjnych i ogarniały swoimi wpływami-powazną część POLSKI.

KPN (Kadra Polski Niepodległej) powstała zapewne przez usamodzielnienie się Warszawskiego Okręgowego ZPN do którego przyłączyła się wielka Organizacja Polityczno-Wojskowa "ZRYW" (potem Stronnictwo Zrywu Narodowego)

Obie te Organizacje długo oscylowały pomiędzy wpływami ZWZ i ARMII KRAJOWEJ z którymi KPN PIERWSZA NAWIAZAŁA KONTAKT już w czerwcu 1940, ale całościowo zgrupowała swe Oddziały dopiero w roku 1943, pozostawiając z boku niektóre ugrupowania niechetne akcji zscaleniowej (w tym Polskim KOP-em i "MIECZEM I PŁUGIEM").

W efekcie tych rozmów, część Oddziałów KPN przeszła do ARMII KRAJOWEJ, a część zachowała swoją odrebność. W listopadzie 1942 roku owa nie scalona część zachowała swą niezależność (zapewne większość) i połączyła się ze Zjednoczonymi Organizacjami Ruchu "MIECZ I PŁUG" w którym znajdowały się wówczas oddziały KOP-u i Organizacji Wojskowej "OW", do których dołączyli później "GRYFF POMORSKI" (lipiec 1943) Zakon Odrodzenia Narodowego (październik 1943) oraz kilka młodych grup konspiratorów. Inna zupełnie droga poszła KPN w lutym 1943 roku podporządkując swoje Oddziały Wojskowe

ARMII KRAJOWEJ. Z Oddziałów Dywersyjnych ZPN znany jest nam tylko jeden, utworzony zapewne w roku 1942 w WARSZAWIE. A teraz coś z mojej Łaczki.....;

Drużyny Bojowe "NIEDZWIEDZIE" w Konfederacji Narodów i A.K. (lata 1943 - 1944) utworzone przez KPN Oddziały specjalnego Działania, pod nazwą "Drużyny Bojowe Niedzwiedzi", wiązały ściśle sytuację jaka zaistniała po sformowaniu i przetrzuceniu za BUG - Oddziałów Partyzanckich "UDERZENIE"... (w których i ja brałem udział).

ODDZIAŁY UDERZENIOWE, rekrutujące się w poważnym stopniu z młodzieży WARSZAWSKIEJ; ZORGANIZOWANE zostały z wielkim wysiłkiem przez KPN w końcu 1942 i w pierwszej połowie 1943 roku. Po przetrzuceniu ICH na tereny wschodnie, pozbawiło dzielnicę centralną, wojskowego pionu KPN; NAJWARTOŚCIOWEGO elementu wojskowo-bojowego. Po za tym, Oddziały te wymagały stałego uzupełnienia, wyciągając z WARSZAWY większość zdolnych do służby

liniowej członków KPN i niemal cała kadra przywódcza. Po wyjeździe Komendanta Głównego KPN - BOLESŁAWA PIASECKIEGO do ODDZIAŁÓW WALCZYCYCH, Kierownikiem pozostającym na miejscu Ogniw Organizacyjnych wyznaczono dr. JERZEGO HAGMAJERA/pseudonim KIEJSTUTY. Podporządkując sobie całą Komendę Uzupełnień, która zdekompletowana, musiała sięgnąć do nowych rezerw, aby odbudować swój stan posiadania i po drugie, szybko utworzyć pełną siłę bojową, która w razie potrzeby, można by było użyć do działań w Centrum Kraju, przede wszystkim w WARSZAWIE.

Wiec nic dziwnego, że zwrócono się do środowisk młodzieżowych, nie objętych dotychczas wpływami KN i właśnie ta nowo pozyskana młodzież została użyta do organizowanych w WARSZAWIE - Oddziałów Specjalnych, które otrzymały kryptonim "NIEDZWIĘDZIE".

Werbunek większej ilości żołnierzy, powstał na zasadzie "znajomości", a interesujący nas ODDZIAŁ przyprowadziła wiosną 1943 roku, młodzież Łączniczka

ALICJA KUCHARZEK, wykorzystując swoje znajomości w gimnazjum im. Gaseckiego (działającym pod szyldem Szkoły Zawodowej). Zwerbowała "SLICZNA WARSZAWIANKA" kilkudziesięciu chłopów, którzy włączeni zostali z początku do aparatu kolportażu prasy (kn) KN a w czerwcu 1943 r. zapewne utworzyli wraz z innymi pozyskanymi wcześniej, młodymi bojowcami - drużyny bojowe pod nazwą "NIEDZWIĘDZIE".

Dowódca tej drużyny bojowej został wspieranym przez STANISŁAW HNIEDZIEWICZ ("OLGIERD") - (bohater walk partyzanckich).

"NIEDZWIADKI", były w istocie Oddziałem dyspozycyjnym Warszawskiego Kierownictwa KN, liczącym przypuszczalnie 20-30 ludzi, chociaż sama nazwa "drużyny bojowe" wskazuje na zamiar ich dalszego rozbudowania. W pierwszym okresie istnienia Oddziału nie wyodrębniono w nim drużyn, ani sekcji, zapewne na jego nie wielką rozbudowę, liczebność oraz brak wyszkolonych dowódców. Musiało się to zresztą wydawać

nie celowe, gdyż Kierownictwo KN, uważało nowo stworzony zespół, za swego rodzaju "ODDZIAŁU - MARSZOWEGO" mającego uzupełnić walczące już Bataliony Uderzeniowe i dopiero później postanowiono użyć jako ochrony Kierownictwa Konfederacji Narodów. Szkolenie narybku, nie było zresztą łatwe gdyż w aktualnych warunkach Organizacja Bojowa KN nie dysponowała ani odpowiednimi zasobami uzbrojenia, ani dostateczną Kadra Instruktorską.

Po za samym HNIEDZIEWICZEM, który posiadał dobre wykształcenie, nie było wielu fachowców.., a w Oddziale wyróżniali się aktywnością; JAN WALEWSKI, STACHIEWICZ, ZBIGNIEW MATYSIAK, SOWINSKI, MIROSŁAW PLEWCZYNSKI, (ORSZA). W miarę możliwości - szkolony Oddział do walki w polu, w końcu został użyty do akcji zbrojnej w samej WARSZAWIE. Powstanie również aktywnie zaliczył.

Nasz Batalion UBK w terenie był stale uzupełniany naborem młodych Polaków z terenów ZABURZANSKICH, gdzie w roku 1944 w miesiącach wiosennych, również brałem czynny udział w szkoleniu żołnierzy z nad NIEMNA.

2
2
6

WOJENNE EKSMISJE



GNIAZDA ORKA BIALEG0



Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1991

NOWELA

Zbior fragmentów z książki pod tytułem:
"BAŁAGAN ŻYCIOWY ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ"

WARSZAWA - 1943...1945

Opowieść druga

ROZDZIAŁ TRZECI.

IDZIEMY NA WOJNE Z NIEMCAMI. Rozkazem Dowodctwa KPN, niewielkim Oddziałkiem-wymaszerowaliśmy z WYSZKOWA (gdzie była koncentracja) dla rozpoznania terenow puszczy BIAŁEJ i przygranicznych okolic białej Pruskiej granicy. Szefem naszego Zwiadu wyznaczono p. porucznika "JEMIOŁE", który nie mając większego stazu.., prowadził pluton na "psi-wech", skokami, podchodami, i przeważnie nocami przekradaliśmy się od jednej wsi do następnej, uzyskując po drodze, potrzebne wiadomości od miejscowych placówek A.K.

Opowiadał nam porucznik, że jakoby nasze dowodctwo, chce pomścić "zbrodnie niemieckie w Zamosciu" i nas wysłało na rozpoznanie terenow w Prusach Wschodnich.., więc jesteśmy jakby pierwszym zwiadem dla dokonania dywersji.....?!

Właściwie to "chrzest" bojowy przeszliśmy w drodze powrotnej, gdzie Niemcy sprawili nam takie "manto" że i dziś jeszcze pamiętam.....?!

Niewielkie miasteczko przygraniczne PARLEJEWO, ze słabym garnizonem zandarmerii, nadanej dla nas przez miejscowa organizacje A.K. (dosłownie) "ze jak noca napadniemy i to zniemacka na słaby posterunek..., to napewno zdobadziemy bron i "sławe"....., do tej pory nie znam przyczyn....., ale zamiast naszego "brawurowego" ataku, niemcy swoim huraganowym ogniem z karabinow maszynowych i automatow, "migiem" przekreslili nasze, planowane "podziały łupow".....!B??!

A było to tak; już późnym wieczorem po-
deszlismy po cichu do stojacego na poboczu domku
pod samym PARLEJEWEM, z kad, mielismy zrobic akcje
"pokazowa" na wraży posterunek. Plan działania już
ustalono na poprzednim miejscu postoju.., razem z
Komendantem Placowki A.K.

I jak już na wstepie wspomniałem, przed
połnocą zajelismy wytypowany domek, stojacy z dala
§§§§§§§§ od miasteczka. PO WYSTAWIENIU wartownika wew-
natrz mieszkania, poniewaz mielismy obiecane, ze o

ochronie naszego ODDZIAŁU zadba miejscowa placówka A.K. Gdzieś około północy, zaraz po spożyciu goracej strawy, rozłożyliśmy się w dużej izbie, kto gdzie mógł na odpoczynek. Ja rozsiadłem się wygodnie na ogromnym kufrze, uprzednio wieszając swój automat na ścianie. W komnacie ludzi było bardzo dużo, duszno i smrodliwie chociaż mieliśmy ciepło. Na dworze padał drobny śnieg z deszczem (listopad)

Domek, gdzie kwaterowaliśmy przed akcją, znajdował się w niewielkim sadzie, tuż przy samej drodze wiodącej do PARLEJEWA....!?!

Raptem błysnęło rażąco, i z ogromnym trzaskiem posypały się szyby w wielkich oknach od strony drogi.....Huraganowym ogniem zostaliśmy przywitani przez Niemców.., z miejsca zostaliśmy przygwożdżeni do podłogi. Atak nastąpił tak nieoczekiwany i tak gwałtowny.., że wiara potraciła głowy...i tylko dzięki dowodcy, który najszybciej oprzytomniał i swym krzykiem "MAREK podnos pluton i skach przez okna, do przeciwnatarcia"...., niestety, i w tej pierwszej grupie

musiałem i ja się znaleźć.., musiałem skakać przez okna - ziejące zmasowanym ogniem... ,nawet nie zdążyłem pomyśleć o paciorku, jak już leżałem na morderze pod parkanem, gdzie razem z pierwszą dziesiątką podchorążaków, tworzyliśmy coś w rodzaju osłony dla pozostałych towarzyszy, a ogniem swoich automatów, zmusiliśmy Niemców do zajęcia się wyłączeniem nami, co w tym czasie umożliwiło reszcie plutonu na złapanie oddechu i wycofywanie się z zagrożonego pomieszczenia... Wprost nie do uwierzenia.., ale z tej krwawej łazni, nasz Oddział wyszedł prawie obronna ręka.., dopiero przy regulaminowym "odwrocie" straciliśmy koleżkę z podchorążówki i trzech z lek-
kimi podstrzałami.

W TYM, w naszym pierwszym boju zginał podchorąży "MUCHA", a w samym PLUTONIE zginał na długo animusz i bojowość - jaka miało przynieść "ZWYCIĘSTWO"

A narazie, wojsko UDERZENIA rwało ile tylko sił w nogach w kierunku BUGU.., starając się przez

druga połowe nocy-oderwac sie przed poscigiem..?
Wogole, w pierwszych miesiacach naszego rajdu i
to w miesiacach bardzo chłodnych, przeżywalismy
nadmiar dzikich wrazen.., była to jakby marszowa
podchorazowka - szkoła charakterow i zajeczej tak-
tyki...? Na tej pierwszej i wielkiej drodze, natu-
ralnie i ja tez nauczyłem sie duzo, a przede wszystkim;
suszenia odziezy na sobie, polowan na wszy, spania na
stojaco i w pochodzie..., a podczas wszystkich ucie-
czek nie bania sie własnego cienia. Co w sumie dawało
pokazny bilans. Była to nasza trudna szkoła-strachu,
potu i wielu-wielu głodnych dni..., juz nie wspomina-
jac o bolesnych odciskach i przelanej krwi....?!

Ta moja "partyzantka" napewno nie miała
nic wspolnego z pieknymi mirazami z młodzienczych
snow o beztroskich przygodach...? Chociaz po wielu
trudach i ciezkim znoju, zawsze staralismy sie z "fa-
sonem" pozostawac polskimi kozakami..., bo wtedy nie-
straszne nam były faszystowskie formacje, ani hordy
sałdatow WŁASOWA, ani tez wsciekłych szaulisow gen.
PLECHAWICZUSA...?!

...,bo przeciez my wciaz,zawsze po kazdej "AKCJI", po kazdej potyczce,musielismy robic "planowy" odskok...,zeby po naostrzeniu "zabkow" znów uderzyc, nanoszac zawsze wieksze lub mniejsze straty dla naszego wroga.

I pomimo napuszonego,nienajlepszego samopoczucia w plutonie zawsze panował duch bojowy. Cieszyliśmy sie z kazdej "DRAKI" spotkanej na naszej powrotnej drodze do WARSZAWY. Podchorąży "GROT" czesto notował w kronice,o rozbiciu kilku "Legentschawc"ow,gdzie oprócz "drobnicy",jakiejs broni..,zabieralismy konie,a te z kolei ułatwiały nam "wojaże", na dalsze wypad. Spotykane podczas przemarszow, patrole "kałmukow",bywały najlepsza zabawa z podchorążymi...? a nie pozostawiajac ich żywymi.....,nie pozostawialismy żadnych śladow bitewnej "VIKTORII"...!?

A kiedy nadszedł rozkaz zakonczenia tej dziwnej,straszej i jakże nie podobnej do normalnego stylu "PODCHORAŻÓWKI" - wrócilismy przez OTWOCK do WARSZAWY.

Jeszcze w OTWOCKU u siostr zakonnych (jakiego wezwania - nie pamietam) odprawilismy prawdziwy pogrzeb dla kolegi, ktory zginal tuz pod OTWOCKIEM z reki polskiego gajowego (w dodatku, czlonka konspiracji) ktory, sadzac ze ma doczynienia z jakas banda, wygarnal z dubeltowki w samo serce polskiego partyzanta.....!!! I byla to straszna pomyłka, na progu zaczynajacej sie wielkiej "AKCJI" pod kryptonimem "BURZA" !?!

Powrocilismy na swoje kwatery do WARSZAWY, niby to na zasłużony odpoczynek...? Chociaz, nie mozna mowic o urlopie "udanym"..., Bo juz po kilku dniach, nowym rozkazem sciagnieto nas z "cieplutkich" kwater do nowego zadania.

Tym razem otrzymalismy polecenie, przygotowania sie do zakomuflowanego wyjazdu pociagiem, wiekszej grupa Podcharażaków i Komandosów - na teryny Wschodniej POLSKI. W ramach "AKCJI" nadanej z K.G. A.K. pod nazwaniem "BURZA", wyruszyliśmy w przebraniu Organizacji TOHO, pod przewodnictwem

- niemieckiego majora (chyba przekupiony, albo "sympatyk" Adolfka). Grupa Komandosow, podążała z nami tylko do GRODNA, a dalej samodzielnie przebijala sie pod MINSK sowiecki. Natomiast Podchorazowka jechała na dalsze szkolenie wojakow 77-go Pułku Piechoty, stacjonujacego nad NIEMNEM:

Pod płaszczykiem robotnikow Organizacji N. TOHD, jak przebierancy, powiadalismy do pociagu jadacego w kierunku WILNA..., przaz BIAŁYSTOK, GRODNO, przydzielona nam bron, zmyslnie ukrylismy w piłach i siekierach, zawinietych w szmaty i papiery, a na swoje bluzy i mundury, powkładalismy zielone płaszcze TOOD Jak w prawdziwym teatrze..., jak na smiesznym balu "przebierancow" gdzie kazdy z nas był wiecej podobny do idioty, czym do żołnierza RZECZYPOSPOLITEJ....?!

Miasta w Guberni mijalismy dosyc spokojnie, chociaz juz na dworcu w BIAŁYMSTOKU..., zaczęły sie "przygody" z wcibskimi zandarmami...?! Nawet, o mało co nie doszłoby do "wpadki"...?

Na peronie, z kad mielismy przesiadke dalej na GRODNO..., nadchodzacy patrol niemiecki-zwrocił uwage

na dwóch "przebieranców", ale zamiast wylegitymować na miejscu, od reki, zaprowadzili do poblizkiej budki, gdzie naturalnie nastąpiła interwencja naszych z obstawy (związanych, pozostawiono pod opieką kolejarzy którzy nieco później, pomogli ich wepchnąć do naszego pociągu...) W hali dworcowej, u spiacego na podłodze żołnierza zauważono gołe lufy erkaemów i tylko dzięki spostrzegawczości naszych dyżurnych, uniknelismy kłopotów.., a przed wejściem już do następnego pociągu, jedna z podróżujących pokazała paluszkami kolbę pistoletu, widoczna z kieszeni sennego "uderzeniowca".

Szczęśliwie posadziwszy siebie i dwóch żandarmów dojechalismy już noca do niedużej Stacji (nazwy nie pamiętam) pod GRODNEM... , gdzie demonstracyjnie, po uprzednim rozpakowaniu "klamotów"... , już jako Bojowy Oddział ruszyliśmy przez puszcze Grodzieńska do swoich nad NIEMEN..!?!

Zimą 1944 roku weszliśmy w skład 77 Pułku P. Lidzkich "NIEDZWIADKÓW". Do VIII Batalionu BOLESŁAWA PIASECKIEGO (pseudonim SABLEWSKI) do którego i nasza II Kompania kap. "JACKA" przynależała.

Swoja "parafie" znaleźliśmy w Rejonie LIDY, gdzie po oklicznych wioskach mogła spokojnie stacjonować, ponieważ te tereny już mocno były opanowane przez Bataliony ARMII KRAJOWEJ. Natomiast Niemieckie Garnizony jeszcze trzymały się przy większych miastach i przy wzmocnionej ochronie linii kolejowej, wiodącej na front wschodni.

Przeważnie na miejsca postoju, na kwatery, zajmowaliśmy wioski bardziej oddalone od dróg i które znajdowały się bliżej lasów.

WIOSKI, gdzie wyłącznie słońeczko bywało najlepszym oświetleniem, bo już o zmroku zapalano starodawne "UCZYWO" (cieniotka, drewniana listewka-wetknięta we framugę drzwi lub drewnianej ściany) Szczególnie WARSZAWIACY mieli się z pyszną, widząc drewnianą kulturę Kresową..? Mnie na przykład, w zupełności nie raziły zakopane izby kuchenne, czy też "domki" wogóle bez kominów....? Tak, tak, proszę mi wierzyć, że jeszcze mnóstwo znajdowaliśmy chałupek, gdzie dym wychodził przez drzwi..., zamiast...Naturalnie że brud panował

powszechny, a szczególnie zima.., domownicy jucili się na swoich wielgachnych piecach, które w dzień służyły jako piekarnie-kuchnie, a nocą w charakterze zapluskwionych sypialn....!?

Żołnierze przeważnie noclegowali w stodole, lub zimą na przyzbie, na słomie, prosto na takiej glinianej polepie...., a spało się zawsze w przemiłym towarzystwie.., pcheł, pluskiew, tarakanów...., nie żadko i tych większych gryzoni.?? I zanim przyzwyczailiśmy się do tego krwiożerczego paskudztwa, mieliśmy wiele wiele bezsennych nocy.., a wstawanie na nocną wartę, było wprost przyjemnością...., zamiast tarzania się po brudnej i z"owadami" podłódze.

O warunkach bytowania w tych ciemnych i pachnących dymem i kapuśniakiem-lokalach, można pisać bardzo dużo i bardzo źle, ale kiedy będzie mowa o samych ludziach, można spokojnie odwrócić temat i zacząć tylko językiem MICKIEWICZA opiewać ten prosty i jakże dobry, szlachetny ludź z naszych "KRESÓW".

Bez żadnej przesady i bez zadnego porownania do innych gospodarzy, żyjących w naszej OJCZYZNIE mieszkańcy Wschodnich Terenów Rzeczypospolitej, mnostwo razy okazywali nam "przybyszom" wiele wiele serca, dzieląc się z nami ostatkiem wojennych zapasów. I to przecież nie byli w prostej linii polacy, białorusini, . TO BYLI LUDZIE "TUTEJSI" !!!

Chociaz, do żołnierzy polskich - odnosili się z wiekszym szacunkiem jak do "czerwonej partyzantki" ktora, do naszego przyjscia często niepokoiła ICH rabunkowymi napadami.....?! Rosyjsko-żydowska "BANDA", udając "Bojowa Sowiecka Partyzantke" - walczyła po prostu o swój byt, grabiąc okoliczne wsie.....?!

Po naszym przyjsciu i po uformowaniu się 77 Pułku na tych terenach, bolszewickie Zgrupowanie musiało odpłynąć do puszczy NALIBOCKIEJ i głębiej na wschód gdzieś pod MINSK.

Rozpołożone nad NIEMNEM bataliony i kompanie wiosną 1944 roku przechodziły intensywne ćwiczenia. Szykowano się do zajęcia większych miast jak; LIDE, BABANOWICZE, OSZMIANE, GRODNO, WILEJKE, SWIECIANY

Te większe i bardziej samodzielne bataliony i brygady jak; RAGNERA, KRYSI, SZCZERBCA, WUPASZKI nadal nie próżnowały - rozbijając bunkry, umocnienia niemieckich garnizonów.....?!

Z naszego Pułku również poszczególne kompanie wychodziły na akcje większe, mniejsze.., na bardziej udane i na takie..., z kąd wracano w karawanach pogrzebowych....!!! O których będę opisywał, biorąc dane ze swojej pamięci lub z reportarzy polskich publicystów.

Jakis czas sterczałem przy szkoleniu nowego narybku, brawych chłopców z nad NIEMNA i tam właśnie poznałem jednego z najbardziej wybitnych oficerów (o którym będę chciał bardzo dużo opowiedzieć). Wtedy, kiedy tak się gimnastykujemy z nowicjuszami (w koszarach, zwanych - rekrutami) w dosłownych płasach..., zastał nas niespodziewanie pan major

"PONURY", (JAN PIWNIK) który przybył w charakterze Inspekcyjnego z ramienia Sztabu naszego Pułku. A widząc skaczących byle jak żołnierzy, nie omieszkał zwrócić nam swoich żłosliwych uwag; coż to panowie Podchorążowie, tanczą sobie spokojnie kontredansa z rekrutem, zabawiają się... ,gdy tymczasem gina żołnierze pod "MURDWANĄ OSZMIANĄ"...., i w nagłej żłości-wylał nam zupkę, którą opodał gotowała się w §§§§ "TYGIELKU" ze smacznym kurczakiem. (później, nazywalismy tę potrawkę-zupkę, ala "PONURY"....)

O samych "akcjach" wykonanych przez Kompanie i plutony naszego Batalionu UBK napisze bardziej szczegółowo w oddzielnych rozdziałach moich nowel.

A teraz przez wielki szacunek do mojego bohatera, zaczne właśnie od "akcyj" i wyczynów naszego oficera Jana Piwnika "PONUREGO", rycerza polskich - partyzantckich czasów. Zaczynając od NIEGO, moja opowieść powinna nabrac piękniejszych barw i umocnić "PAMIĘĆ" o tych, którzy tak dzielnie walczyli o naszą POLSKĘ, a gdy nadeszła potrzeba, oddali swoje

młode życie. O "LEGENDARNYM" Dowodcy Partyzan-
ckich Oddziałów ARMII KRAJOWEJ o naszym majorze
"PONURYM" zanotowano ku wieczystej pamięci: -

Przed laty, prasa zagraniczna i krajowa,
podawały obszerne relacje że nareszcie, Władze
PRL wyraziły zgodę na sprowadzenie zwłok do Kra-
ju z terenów Białorusi i pochowanie w rodzinnych
stronach, w Gorach Świętokrzyskich, prochy JANA
PIWNIKA, majora "PONUREGO", który 16-go czerwca ro-
ku 1944 - padł śmiertelnie w szturmie na bunkry
niemieckie pod JEWAŚZAMI na Nowogrodzyczynie.

Decyzja ta była ukoronowaniem wielolet-
nich staran rodziny i towarzyszy broni "PONUREGO",
o JEGO powrót do ziemi ojców.

Nawet Związek Radziecki już przed laty, w
odpowiedzi na pierwszą prośbę, wyraziły zgodę na ekshuma-
cje i na przewiezienie zwłok.

Powrotowi "PONUREMU" do Kraju sprzeciwiali
się całymi latami, pewni rodzimi, zagorzali monopolisci

od "patriotyzmu", "miłości" i "walk"..., poprawia-
cze historii i opluwacze wszystkiego co nie odpo-
wiadało określonej bazie i linii politycznej....?

Ale wszystko ma swój koniec i nasz "PONU-
RY" powrócił do swych ukochanych Gór Świątokrzyskich.

Do maja 1944 roku, Bataliony UDERZENIOWE -
dominowały na terenach od LIDY, GRODNA aż po WIL-
NO, jedynie w tych dużych miastach stały jeszcze
nienawistne garnizony.., chociaż tych "BASTIONÓW",
nie sposób gołymi rekoma braci..? Wciąż czekaliśmy
na obiecane zrzuty, przynajmniej na bron przeciwpan-
cerna ? O wszystkich akcjach, będę pisał w kolejności
choć o niektórych walkach naszego Zgrupowania,
z przyzwyczajenia już należy przypomnieć:

W szturmie na bunkry, na umocnienia Majatku
DWORZYSZCZE, brało udział około 30 Podchorążaków, gdzie
Dowódca był kapitan "JACEK" (RYSZARD REIFF) Atakowano
Niemców w biały dzień (załoga; kilkadziesiąt zandarmów
plus służba pomocnicza) szarżowano - wieże murowane i
umocnione zasiekami pomieszczenia wartownicze...?!?

w tej "akcji", każdy z nas miał swoją wyznaczoną pozycję, (na długo jeszcze przed wyruszeniem na ten wojskowy obiekt) - przechodziliśmy intensywne ćwiczenia.., niszczyć kilka starych budowli i rozwalająca się łaznia, które granatami własnej produkcji (filipinki, perełki) poszatkowaliśmy na drobne strzępy.., tak że już wiedzieliśmy przed czasem, co i jak mamy "wyczynić".?!

Przed godziną 9-tą, zajęliśmy samochodami (uprzednio pożyczonymi chwilowo od niemieckich taborzystów, na wielkich drogach transportowych) przed bramę ze sfastyką, gdzie nasz Dowódca i kierowca, przebrani w niemieckie mundury, okazali dokumenty wartownikowi (kapitanem niemieckim i naszym był "JACEK" a pierwszym kierowcą - podchorążym "NIEDZWIEDZ") - (oboje posługiwali się perfekcyjnym językiem niemieckim).

W sposób bezszczerły zarządzali otwarciem bram, ponieważ wiozła dla KOMENDANTA niebezpieczny towar i nie czekając na reakcję ogłupiałego wartownika - wjechali razem ze szlabanem do środka, od razu pod samą wieżę, z

ktorej już odezwały się karabiny maszynowe....?!
Po donosnym "OKRZYKU" dowodcy (a miał taki potężny głos, zesmy sobie żartowali; "ze nasz kapitan "JACKIM" zwany, jak coś rzeknie, rwa się ściany") odrazu skoczyliśmy pod ściany bunkra i pod okna baraków. Każdy na swoje wyznaczone miejsce... I w ten czas, przezrazliwy ryk naszego WODZA zagłuszył trzask karabinów, a nawet wrzaski przestraszonych Niemców i wybuchy granatów ręcznych, które posypały się z obu stron...?.

Straznicy na tej wieży, widocznie na początku zbaranieli i jakby wody nabrali do gęby., i zanim zdążyli zorganizować obronę wejścia do wieży, już siedzieliśmy im na karkach...

Po obrzuceniu granatami okien i drzwi., klatki schodowej prowadzącej na górę, natychmiast skoczyliśmy do wewnątrz pomieszczeń tej twierdzy, do kamer brzojowni i na samą wieżę, gdzie jako zdobywca karabinów maszynowych - okazał się podchorąży "TRZASKA".

Drużyna w której i ja byłem szturmowała koszarę i pomieszczenia magazynów. A cała "AKCJA" zmachiwała

wiecej na spektakl, wyreżysowany przez "JACKA" tak wspaniale, że zanim Niemcy wyszli z pierwszego szoku, już pokotem leżeli w samej bieliznie w ogrodku pełnego kwiatów. A ci co przebywali w czasie akcji po za bunkrem - sami przychodzili i poddawali się, nawet oddając to wszystko, co zdążyli "zagrabic" w okolicznych wsiach, a także prosząc o zabranie ich broni.... Przedstawienia trwały dosłownie kilkadziesiąt minut..., a już zdobyte ładowano na samochody ciężarowe; sprzęt wojskowy, amunicję, karabiny, odzież, obuwie i żywność. I wyjechaliśmy z terenu zagrożenia, jako żołnierze niemieccy.., jadąc przez nasze wsie z dobrym humorem, śpiewając swoje piosenki o dupie "Maryni" i o pięknej "Matalji".

Za te "AKCJE" jakoby były nominacje i odznaczenia. Chociaż według mnie - Najwyższe Odznaczenie i wielka Chwała dla naszego Dowódcy, kapitana "JACKA" - dla Organizatora tej wspaniałej, brawurowej "POKAZÓWKI"..., jak powinno się walczyć z najeźdźcą. (w podarunku; terenowy samochódzik dla Dowódcy Batalionu, panu B. Piaseckiemu).

W niedługim czasie po budanych "DWORZYSZCZACH", z serii tych "AKCJI" co nie potrzebowały wynajmu karawanów pogrzebowych, mieliśmy już drugą i bardziej dowcipną "roszadę" pod KIENA.

Stacja KIENA, niewielka miejscowość na linii kolejowej WILNO - Murowana Oszmianka. I w przemarszu z jednego postoju na drugi.., i żeby nam się droga nie dłużyła... , noca, nasze Dowództwo postanowiło rozbić Niemiecki Hufiec Pracy (uzbrojeni robotnicy z Organizacji TOHD)..?!?

Bez większych kłopotów, żadnego wysiłku i bez własnych strat, nasze kompanie przeszły jak na placu defilad pod NIKE, przez zaskaki z drutu kolczastego, przez wszelkie umocnienia... , jak szarża pana Wołydojewskiego - uderzyła się na podworko do uzbrojonego Niemca... , żeby po załadowaniu kilkanastu wozów konnych, maszerować dalej w POLSKĘ!!!!

Zdobyto wówczas wiele skrzyń amunicji i karabinków... , a także razem z automatami, pobrano w charakterze zakładników, sześciu niemieckich oficerów (którzy długo przebywali w gościach przy naszej kompanii, aż do czasu "AKCJI" najważniejszej, do bitwy o wyzwolenie mojego kochanego WILNA.

Nazajutrz po tej walce, przechodząc przez tory kolejowe, dostał kulke od swoich jeden z naszych kolegów..... Strzał został dany z karabinu kawalerskiego

i to dany z wielką fantazją..., bo trafiony w otwartą
buzie żołnierza (widocznie ze strachu musiał mieć JA
otwartą..?) Żeby były nienaruszone, a po jakimś czasie
po zagojeniu się rany i zrosnięciu, pozostały dwa sym-
patyczne dołki, co też nieco później, wyglądało dość
kokieteryjnie, albowiem facet w końcu został nazwany -
"przystojny jak paniąka" !?!

Pamiętam jeszcze taki jeden niewielki epi-
zod z naszego partyzanckiego życia...: Było to dość
wczesna wiosna, bo kwitły w lesie wczesne kwiaty a na
drzewach strzelały pąki.... Nasz pluton powracał z
gospodarczego patrolu. I będąc już niedaleko miejsca
postoju naszej Kompanii, natknęliśmy się na wiszącego
człowieka.?!?

Okazał się że jest miejscowym chłopem w star-
szym wieku, gdzieś po pięćdziesiątce..? Niemcy powiesili
GO jeszcze z wieczora, ale tak niefortunnie, że my pow-
racając nad ranem, po odcięciu z grzewka, zdążyliśmy
jeszcze biednego chłopinę - odratować... Żył, i to
zawdzięczając tylko złej robocie OPRAWCÓW !!!!

CHŁOPA Niemcy powiesili nie za gardło, a za grdykę, to po pierwsze, a po drugie - powieszono człowieka na młodej brzoście, która posiada skłonności do uginania się, więc swoim ciałem zwisał na tyle, by mógł swoimi palcami u nog (u bosych nog) oprzeć się o ziemię...?! Właściwie nie miałem na myśli wiszącego chłopca, ponieważ takich denatów w tych okrutnych czasach widziało się wiele... (bo był to znamienity okres pogardy dla ludzkiego życia...?) I dlatego każda wojna pozostawia po sobie "wspomnienia straszne"!

Opisałem ten nie zbyt miły obrazek, tylko dla pokazania postawy "tutejszego", zwykłego człowieka z tamtej wsi... KTORY, na nasze pytania; jak się czuje? - odpowiedział; "wiadomo panoczku, my nie przywykszy tak cała noc wisieć..?! I przez to jeszcze - chęsia bardzo mocno!!!! Nic chyba ująć ani dodać? Takie to były rozmyślenia - smutnego chłopca z za BUGU, który przez tyle godzin w samotności znajdował się ze swoją śmiercią.., i który w desperacji szedł do naszego wspólnego polskiego grobu....?!

Następne walki Batalionu UDERZENIOWEGO:

8	Rzedziany	-	22	czerwca	1943	roku
9	Cichowola	-	9	lipca	1943	"
10	Krolowy Most	-	14/15	lipca	1943	"
11	Zubry	-	17	lipca	1943	"
12	Okolek	-	12	sierpnia	1943	"
13	Mittenheide	-	15/16	"	1943	"
14	Kozi Rynek	-	16	"	1943	"
15	Stryjowka Wilanow	29	0	wrzesnia	1943	"
16	Plebaniszki		26	"	1943	"
17	Lejpuny	-	5	pazdziernika	43	"
18	Krylatka	-	7	- " -	1943	"
19	Grabowo Stare	30		listopada	1943	"
20	"= Burnusy	-	8	grudnia	1943	"
21	Parlejewo	-	21	- " -	1943	"

=====
Rok 1943 był znamienitym początkiem walk "UDERZENIA"
z faszystowskim okupantem. Żołnierska krew przelewaliśmy
ku chwale naszej umiłowanej OJCZYZNY:

"AKCJE" Zbrojne Batalionu UDERZENIOWEGO w 1944 r.

- 22 Smolarnia - 22 luty 1944 roku
23 Lida Koszary - 7 kwietnia 1944 roku
24 Kiena /Todt) - 23 -"- 1944 "
25 Windziuny - 16 maja 1944 "
26 Dworzyszczce - 28 -"- 1944 "
27 Wikszniany - 17 czerwca 1944 "
28 Bokszyzski - 30 - " - 1944 "
29 Murowana Oszm. 30 - " - 1944 "
30 Traby - 1 lipca 1944 "
31 Jew/asze - 16 czerwca 1944 "
32 WILNO (moje) - 7 lipca 1944 " (dzień urodzin)
33 Wyzary - 19 -"- 1944 "
34 Wilanowo - 20 -"- 1944 "
35 WARSZAWA - powstanie 7 sierpnia 1944 roku zakancza
chwalebna epopeje s/uzby m/odych polakow(Warszawiakow)
w obronie swojego KRAJU---?!!!!

ODEZWA

Żołnierze AK!

Wojsko Polskie ramię przy ramieniu z Armią Czerwoną zajęło Pragę.

Z tą chwilą weszliśmy w nowy okres, którego celem jest dalsza walka, aż do zwycięstwa, ze śmiertelnym wrogiem Polski, Niemcem.

Na przestrzeni pięciu lat ciężkiej, podziemnej walki z okupantem niemieckim, daliśmy dowody naszej miłości Ojczyzny. Setki tysięcy pomordowanych ofiar bestjalstwa niemieckiego są dowodem naszej zdecydowanej walki na śmierć i życie.

Wawer, Oświęcim, Majdanek i szereg innych katowni w których ginęli po bohatersku nasi żołnierze i członkowie cywilni, są dowodem, że obficie leliśmy krew dla wolności Polski. Egzekucje uliczne, przy złowrogim odgłosie serii strzałów, padające pod nimi ofiary, zawsze umierały po bohatersku ze słowami na ustach: „Niech żyje Polska”!

W ciężkiej, zmudnej i pod baczным okiem oprawcy niemieckiego prowadzonej pracy i walce konspiracyjnej ani na chwilę nie ustawaliśmy. Na miejsce ubitych wstępowali w nasze szeregi inni z jednym celem — „dla Polski”.

W ciężkiej walce w dniu wybuchu powstania, idąc niemal z gotymi rękami na czołgi i armaty, daliśmy dowód woli walki, i nie przewaliśmy jej aż do chwili obecnej.

Szybkie i zwycięskie posuwanie się Armii Czerwonej, a przy Jej boku Wojska Polskiego, zorganizowanego dekretem Krajowej Rady Narodowej, przyniosła nam oswobodzenie z pod jarzma niemieckiego.

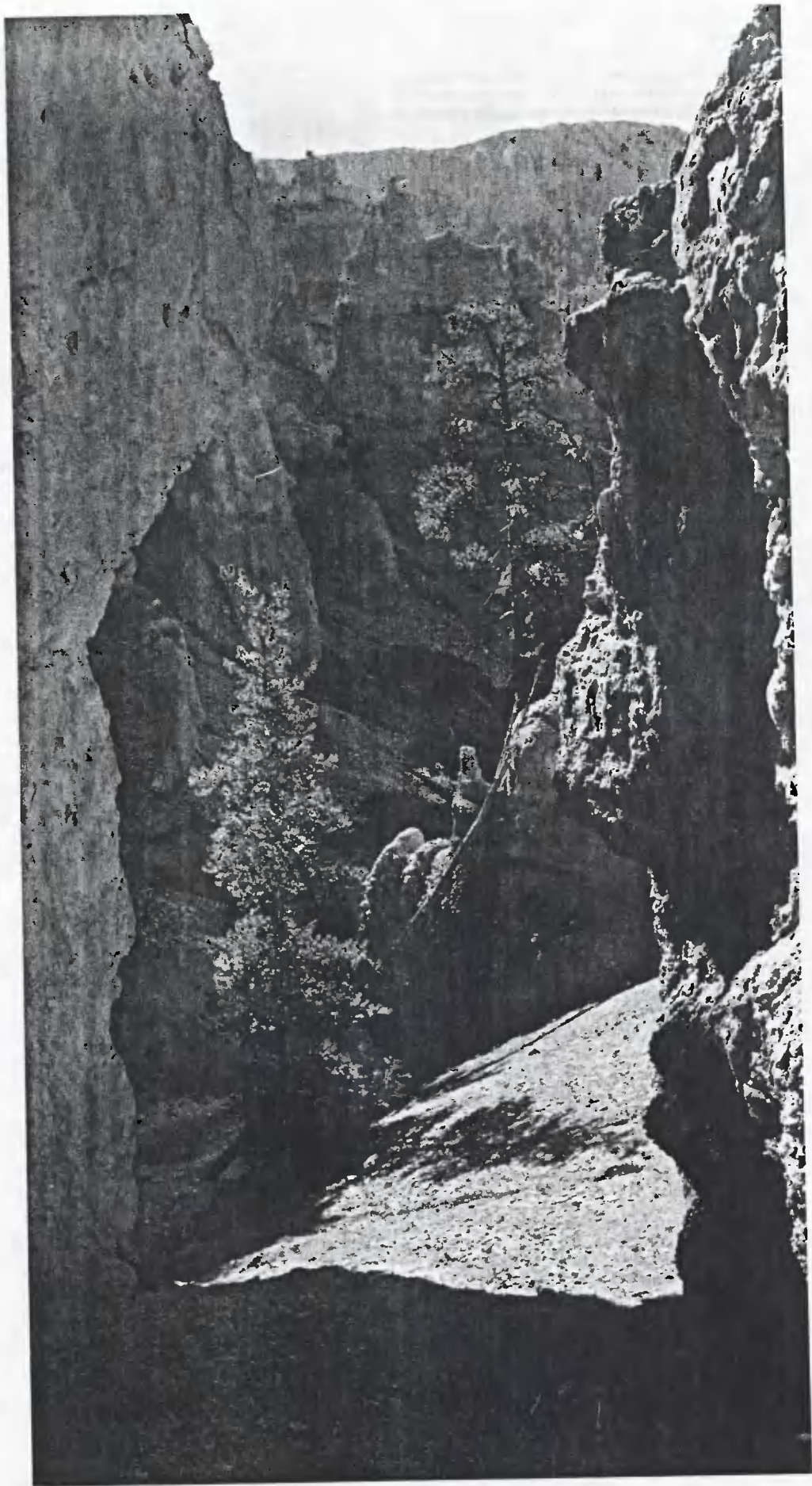
Dziś, gdy na nasze tereny wkroczyło regularne Wojsko Polskie, — uważamy, że, jako ci, którzy przez 5 lat dawaliśmy dowody swego żołnierskiego wysiłku dla Ojczyzny, — za swój obowiązek żołnierski do tego Wojska wstąpić, by pod naczelnym dowództwem gen. broni Roli-Zymińskiego i zwierzchnictwem P.K.W.N. zadać ostatni cios krzyżackiemu najeźdźcy!

Niech żyje Wolna, Silna, Demokratyczna Polska!

Komendant Obwodu

ANDRZEJ ppłk.

SMIECHU WARTA::::::::::?!? PANIE ANDRZEJKU:::;A czy pan również jest przyjacielem towarzyszy; RAKOWSKIEGO, JARUZELSKIEGO; URBANA, JANUSZA KORWIN MIKKE ???,bo to ONI też przejawiali pobożne życzenia byc DREDDOWNIKAMI "PRZYJAZNI" POLSKO-RADZIECKIEJ..? AUTOR



WOJENNE

EKSMISJE



POLAKOW

GNIAZDA ORLA BIALEGGO



Henryk Jenczyk
BIAŁOGARD 1987

BYŁEM W "SZAKMANIE"

(SOWIECKII ŁAGIER NKWD)

Motto: ...I słysząc z dala, tych szatanów
wycia, co rodaków moich okuli w
kajdany....., niech przekleci be-
da Rosjanie i ICH Połnocne "MAJ-
DANY".....

———— autor

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Karawany Polskie jada na wschod po własna śmierc...,i tylko w ten sposob należałoby "okreslic" te długie i straszne transporty POLAKOW, podazających w latach 1940-tych, pod ochrona Stalinowskich żołnierzy NKWD, w głąb tego okrutnego kraju..,jakim nazywa sie R O S J A !!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Poniewaz nasza "katorga" zaczęła sie zaraz za Moskwa, w wielkich i dziewiczych lasach Gorkowskiej Obłasci. Dlatego sadze, ze (bezie) dokładniej bedzie zaczac opowiadanie od Stacji Pierwszej WIKSA, gdzie nas w lutym 1945 roku wyładowano z wagonow jak bydło, wprost w objecia "zyczliwego nam swiata".....!

Wtedy (jeszcze przed koncem wojny) bylismy wielka atrakcja dla tłumow kobiet i dzieci (poniewaz mezczyzni jeszcze walczyli z faszystami o POKOJ i dobrobyt dla Panstwa komunistycznego).

A kobiety, zamiast nam wspolczuc... (jakby to czynily wszystkie kobiety swiata) i w dodatku za namowa konwojentow - obrzucano nas, kto czym miał pod reka, pluto na nas, zlorzyczac "faszystom"..., rugajac za jakies krzywdy, ktore nami jakoby byly wyrzadzone

Związkowi Radzieckiemu..? Byliśmy w ICH przed-
swiadczeniu, polakami niedobrymi, kontrewolucjo-
nistami, niewdzięcznikami (bo jedliśmy chleb so-
wiecki) I ponieważ "prawdziwi" polacy w ICH poję-
ciu, to byli CI co służyli w Czerwonej Armii, lub
w Armii Polskiej "Wandy Wasilewskiej".

W nowym "SZASZMANIE", BO tak nazywał się ten
OBOZ KARNY, który więcej zmachiwał na dom wariatów,
czym na przyzwoitą instytucję GUŁAGU i dla tego, już
na początku zmieniliśmy porządek liter.., dając
bardziej odpowiednią nazwę " S Z A Ł M A A N ".

Więc w tym " SZASZMANIE", w naszym pierwszym
OBOZIE na terytorium Rosji Sowieckiej, przyjęto nas
przeszło 600 wystraszonych więźniów z Wilenskich
"ŁUKISZEK" i jeszcze tego dnia podzielono na pod-
stawowe brygady, takie grupy od 25 do 40 ludzi, a
ponieważ przed aresztowaniem byłem dowódcą plutonu,
zostałem czasowo brygadziwą trzynastej brygady, a
ponieważ ze takie grupy tworzyły się samoistnie,
w okolicy nas "partyzantów", skupiła się dość liczna
partia. Z samego WILNA, z konspiracji, zgłosiło się
osmiu, siedemnastu ze Zgrupowania // 77 pułku, kilku
z batalionu RAGNERA, KRYSI, a reszta żołnierzyków

z ostatniego naboru ochotników z nad WILII i NIEMNA. Żółtych chłopaków z Kresów Wschodnich.

Nazwisk, naturalnie dziś już nie pamiętam.....? Przedej "pseudonimy", chociaż imiona niektórych a drogich mi kolegów, towarzyszy do dziś jeszcze pamiętam.

Po otrzymaniu listu od STANISŁAWA PASZULA, który zgłosił się po przeczytaniu mojego opowiadania, wydrukowanego w Polskim Dzienniku w NOWYM JORKU pod tytuł; "ZABRANO NAM MŁODE LATA", teraz już wiem gdzie mam GO umieścić i pod jakim "zaszyfrowanym obozie" schować.....!?!

W naszym "SZAJMANIE" było 90 % więźniów politycznych, których specjalnie ochraniało, wyznaczając dla nich, już od pierwszego dnia pobytu, prace nad podziw "wyszukane".....?!!

I bez żadnego przygotowania i bez odpowiedniego, zimowego ubioru - pognano "FASZYSTÓW" do roboty leśnych. Musieliśmy piłować sosny i jodły i po obróbce, przecinać kłocę osmioletniej długości i na rekach, po głębokim śniegu, wnosić do wyznaczonych miejsc, na składowiska przy torach kolejki.

z ostatniego naboru ochotników z nad WILII i NIEMNA. Złoty chłopak z Kresow Wschodnich.

Nazwisk, naturalnie dziś już nie pamiętam....? Przedziej "pseudonimy", chociaż imiona niektórych a drogich mi kolegów, towarzyszy do dziś jeszcze pamiętam.

Po otrzymaniu listu od STANISŁAWA PASZULA, który zgłosił się po przeczytaniu mojego opowiadania, wydrukowanego w Polskim Dzienniku w NOWYM JORKU pod tyt; "ZABRANO NAM MŁODE LATA", teraz już wiem gdzie mam GO umieścić i pod jakim "zaszyfrowanym obozie" schować.....!?!

W naszym "SZAKMANIE" było 90 % więźniów politycznych, których specjalnie ochraniano, wyznaczając dla nich, już od pierwszego dnia pobytu, prace nad podziw "wyszukane".....?!!

I bez zednego przygotowania i bez odpowiedniego, zimowego ubioru - pognano "FASZYSTOW" do robot lesnych. Musielismy piłować sosny i jodły i po obróbce, przecinać kłocę osmioletniej długości i na rekach, po głębokim śniegu, wnosić do wyznaczonych miejsc, na składowiska przy torach kolejki.

A my, okrutnie głodni, o jednym kawałku chleba (550 gramow) i o jednym litrze wodnistej "LURY" (gdzie jeden kartofelek starał się przegonic drugiego) staraliśmy się o dodatkowe jedzenie, wykonawstwem sowieckich "NORM", gdzie można było dodatkowo liczyć na zarobienie 400 gramow chleba. Od wczesnego ranka, do późnego dnia, a nawet wieczora, piłowaliśmy ogromne drzewa, starając się w pocie czoła i w desperacji, wykonywać polecenie komendanta, który każdego ranka zapewniał więźniów że o ile nie będą wykonywane "NORMY" (4 metry szescienne drewna) wieczorem czekają nas " sankcje ", każdego, który osmieleł się nie wykonać "PRYKAZU" po przyjsciu na KOLONIE czekać będzie karcerek (cela zimna i karny kawałek chleba, dopiero na drugi dzien)

Do lasu, do miejsca pracy nie mieliśmy daleko..., przecież mieszkaliśmy w dziewiczej puszczy !?

W tym koszmarnym czasie, któryś z Polaków ułożył wiersz pod tytułem " CHLEB ". Niech również ten "byle-jaki", ale jak serdecznie-swojski wierszyk pozostanie na wieczystą pamięć dla naszych potomków, żeby i ONI pamiętali o swych "praojcach", którzy nie zawsze tego chleba mieli w bród, do syta.....?

A my, okrutnie głodni, o jednym kawałku chleba (550 gramow) i o jednym litrze wodnistej "LURY" (gdzie jeden kartofelek starał się przegonic drugiego) staraliśmy się o dodatkowe jedzenie, wykonawstwem sowieckich "NORM", gdzie można było dodatkowo liczyć na zarobienie 400 gramow chleba. Od wczesnego ranka, do późnego dnia, a nawet wieczora, piłowaliśmy ogromne drzewa, starając się w pocie czoła i w desperacji, wykonywać polecenie komendanta, który każdego ranka zapewniał więźniów że o ile nie będą wykonywane "NORMY" (4 metry szescienne drewna) wieczorem czekają nas " sankcje ", każdego, który osmielił się nie wykonać "PRYKAZU" po przyjsciu na KOLONIE czekać będzie karczer (cela zimna i karny kawałek chleba, dopiero na drugi dzien)

Do lasu, do miejsca pracy nie mieliśmy daleko..., przecież mieszkaliśmy w dziewiczej puszczy !?

W tym koszmarnym czasie, któryś z Polaków ułożył wiersz pod tytułem " CHLEB ". Niech również ten "byłejaki", ale jak serdecznie-swojski wierszyk pozostanie na wieczystą pamięć dla naszych potomków, żeby i ONI pamiętali o swych "praojcach", którzy nie zawsze tego chleba mieli w bród, do syta.....?

Juz zapomniałem.....?

Wiatr na przestrzał.....,

Imiona przyjaciół posepnych ?

A "norme" kubikow kilkanascie,

Nawet i dzis pamietam.!!!!

Szli do barakow,w kłebach pary,,

Tupały mocno buty osniezone,

Na prycze sie walili zaraz...

Nawet nie zdjawszy z nog walonek

Chleb przynosili pokrojony,

Wazono scisle kromke kazda,

A kazdy okruch najmniejszy,

Był do niej przytwierdzony drzazga....

O obrazliwa gorycz chwili,kiedy powrociwszy wieczorem
z pracy ..,i tym co nie wyrobili "NORME"- dawali tyl-
ko mała kromke chleba.....????!!!

Mineły lata.....,dzis byc moze zasada twar-
da,nieludzka-juz nie popłaca..,chociaz serce do tej
pory boli i trwozy na mysl; "o chlebie i pracy" !?!

Pomimo tak ciezkiej i niewdziecznej pracy,
brygady nie zbyt ochoczo powracały do "SZAJMANU",gdzie

opócz "niepełnej" miski, na wielu z nas czekało mnóstwo przeróżnych dodatkowych zajęć....., jak; nieubłagane sprzątanie, baraków, lipianek i całego obejścia wokół nich, a szczególnie zimą, kiedy śniegi przewalały się w swoich "zameciach" i zakopywały nam OBOZOWE drogi i pomieszczenia w których musieliśmy żyć.

Jeszcze przy końcu miesiąca lutego 1945 r. zimą Rosyjska odczuwaliśmy bardzo dotkliwie (przy 40 stopniowym mrozie - wyganiano niewolników do pracy, pomimo że nie byliśmy odpowiednio ubrani). Chodziliśmy do lasu w swoich poszarganych żołnierskich ciuchach..., chociaż na obuwiu nie mogliśmy narzekać, ponieważ buty mieliśmy (prawie wszyscy w mojej brygadzie) niemieckie, bardzo dobre. I o tych "saperkach" warto pisać poematy, przynajmniej ciepło o NICH napisać. Nasi chłopcy z lesnej brygady, mieli na nogach wspaniałe buty z niemieckich magazynów - zdobyte w ostatnich "AKCJACH" na Dworzyszczu i na koszarach junaków pod Kieną, kiedy to maszerując jak "BURZA" do ostatniego SZTURMU na Niemieckie bunkry pod Wilnem, "zaczepiliśmy" te przebogate Obo-

-ziki, tabory-zeby zaopatrzyć sie nie tylko w bron, w amunicje, ale rowniez i w buty (saperki) dlatego tez w pierwszej zimie mielismy suche i ciepłe nogi. (nieco pozniej, jadac na PIECZORE, zostaniemy napadnieci w pociagu, przez sowieckich kryminalistow i po nocnej walce, czesciowo ogołoceni) Ale narazie, chodzimy jak "panowie" ku odromnej zazdrosci towarzyszy konwojentow-majacych na swoich nogach jakies kierzowe szmaty.....?!

Juz po dwuch miesiacach dochodzimy do wniosku, ze nasz "SZAJMAN" nie doczeka sie spoznionej wiosny i przed terminem "powykancza" brygady ?.., jedynie moj pluton trzyma sie dzielnie, jakos jeszcze radzimy sobie, dokupujac zywnosc w okolicznych wioskach. Handel wymienny odchodzi na całego po przez robotnikow lesnych, zatrudnionych przy obsłudze kolejki waskotorowej i przez dziesietnikow, ktorzy przyjmują od nas spiżowane drzewo. Mnie rowniez udało sie sprzedac złoty krzyzyk (przemycony, wszyty u dołu wojskowego płaszcza), za ktory dostalismy dwa metry ziemniakow, co bardzo pomogło na jakis czas w dodatkowym wyzywieniu brygady.. (na miejscu pracy, pokryjomu, gotowalismy

lub piekli przy ognisku wspaniały "pyry".....)

W marcu, na potajemny rynek wymiennych towarów zaczęto sprzedawać bieliznę, koce, a nawet buty z myślą; że idzie do wiosny i będzie już ciepło. Strasznie obawiano się głodu i jego skutków. A buty nasze-wojskowe miały wysoką cenę i była przy tej transakcji, możliwość otrzymania oprócz zarcia, wzamian jakichś starych filcaków.

Dlatego też chęć przetrwania było "PROBLEMEM"

Nr 1. Przecież wciąż mieliśmy wielką nadzieję, że z nadejściem końca wojny, na pewno ukaze się jakiś dekret o "AMNESTII" i że będziemy zwolnieni.....
....., a do domu, to i bez butów dojedziemy, piechota, na bosaka dojdziemy...?!

I w tej "NADZIEJI", jeszcze wiele-wiele czasu przeszło na wyczekiwaniu..???? Ze coś się zmieni.?, że może dobry świat zagladnie przez "ZELAZNA KURTY-NE" ? Ale nic z tych i podobnych rzeczy !

Ludzie Zachodu, przez długie-długie lata w tysiącach OBOZÓW nadal harowali w pocie czoła i pomimo chłódów, zamieci śnieżnych i dokuczliwego głodu,

nadal męczyli się nie tylko w lasach przy wyrebie... Wszędzie, więźniowie przeżywali te wszystkie okropności OBOZOWE, gdzie jak w piekielnym "tyglu", od samego ranka do późnej nocy, można było słyszeć straszliwe wrzaski przeklętych wychowawców ("NADZIERATELI") znecających się nad umęczonymi niewolnikami. W "SZAKMANIE" szczególnie źle odnoszono się do "wojaków", których ganiano po kątach..., a opornych zaciągano na wartownie i wybijano kijami JEGO polskosc !!!!

I w ten okrutny, powiedziałbym; nieludzki-dziwny sposób, te Stalinowskie bestie, w bardzo krótkim czasie zamienili robocza "KOLONIE" w najzwyklejszy szpital..., by już po czterech miesiącach harówki i po cztero-miesięcznej kuracji odtłuszczającej, nie wielu pozostało zdrowych...???

Około 80 % z ogólnego, początkowego stanu os. znajdującego się w tym "PIEKIEŁKU" w y s i a d ł o ! Przeszło 450 "dopalających się knotków" (fitilii), pozostawiliśmy w miejscowym lazarecie. Bardzo wielu zameczono na AMEN. A najwięcej, bo ślaniających się cieni, odtransportowano na KOLONIE dla wyzdrowieńców !?!!

Przy zyciu i przy nienajgorszej kondycji, udało się pozostać tylko tym, co nie chorowali na zoładek, którzy byli bardziej uodpornieni na KOSZMARY zycia Obozowego.

Ten pierwszy, jakby "przedsmak" PIEKŁA SO-
WIECKIEGO, przeżyli prawie wszyscy ludzie "polskiej
trzynastki" .., ludzie bardziej zahartowani ze Zgru-
powania Partyzanckiego ARMII KRAJOWEJ.

Z wyjątkiem jednego - naszego żołnierzyka, -
który zginął śmiercią tragiczną, właściwie to zos-
tał zamordowany przez siepaczy z NKWD podczas nie-
udanej ucieczki.....?!

Był nim żołnierz z mojego plutonu, z II kom-
panii kapitana "JACKA" (z Warszawskiego Batalionu)
nazywał się również HENIEK pseudonim "MAŁY"; bo i był
niewielkiego wzrostu, szczupłej postury z usmiech-
niętą zawsze buzią. Pochodził z lewego brzegu NIEMNA,
gdzie czerwone bandy uprowadziły JEGO siostrę razem
z ostatnią krową. A były to lata 1942 - 1944.

Ponieważ był malutki i bardzo chuderławy,
znalazłem dla NIEGO odpowiednie zajęcie w brygadzie,
przy wypalaniu seków od spiżowanych drzew, jak również

miał na zadaniu; codzienne obsługa ognisk naszych wartowników, naszych "wiernych" ANIOŁKÓW (stozów). Kiedyś, złapałem dowcipnego HENIA, jak opiekał przy KASCIOR-ze.., najzwyklejsza myszka polna..., a na moje zapytanie; dlaczego to robi? Czy jest na tyle głodnym by jesc to paskudztwo?, zbył mnie wtedy jakimś niezrozumiałym mru-czeniem.!?!

Dopiero nieco później, jak już spowodował ucieczkę, zrozumiałem prawdziwą intencję i zamiary tego biednego człowieczka, jak boleśnie pojąłem że nasz żołnierz, planując ucieczkę, zawczasu przygotowywał swój zoładek do "niehumanitarnej" strawy.... I któregoś wietrznego poranka, uzbierawszy sporo mokrych gałęzi, rozпалиł wielgachne ognisko przy stanowisku dowodcy wartowników, czym też spowodował wielki i ciemny dym, po partyzancku zrobił sobie sztuczna zasłone i....., poszedł w gęsty las!

Dopiero gdzieś na piąty dzień, od chwili ucieczki, dowiedzieliśmy się (od Niego samego, kiedy w naszym SZAKMANIE, już dogorywał) że "ZRYW" z miejsca pracy udał się całkowicie, że nawet "wykiwał" -

weszace psy, brnac wiele kilometrow przez mokradła i puszczańskie rzeczki,ktore w owym czasie były okrotnie zimne. Po kilku dniach wędrowki uspokojony i prawie pewny szedł na Zachod, do domu. Okazał się bardzo dzielnym i przebiegłym partyzantem...Starczyło na wiele trudności,bojowej odwagi...,ale będąc już u kresu sił swoich, zbyt nadwatlonych po przemarszu gdzieś 80 do 100 kilometrow po bezdrożach i wertepach.....,zaszedł w koncu do małej chatki,ktora stała taka smutna i zabiedzona tuż przy skraju puszczańskiego lasu.

W tej chatynce, miła i siwiutenka "BABUNIA" serdecznie przyjęła gaworzac;"czym chata bogata". Gorącym kapusniakiem z kartofelkami-nakarmiła...,i ułożyła zmęczonego Henia do snu na ciepłym, chlebowym piecu.....!??!

A kiedy z rana obudził się.....,to z wielkim zdziwieniem i ze zgroza ujrzał w tej "gospodarstwie" chacie,opócz czułej "BABUNI-WIEDZMY"-mrowie żołdatow NKWD? Z tego wszystkiego,jeszcze zdążył splunąć w ta niegodziwa twarz,chtiał również przekłac sowieckiego stwora....,nie zdążył,będąc za chwile

pojmany i mocno pobity. Oberwał od "małojców" taki wycisk, że już sam o własnych siłach nie mógł podać do ponownej niewoli. A "bezmogowi" łapacze, musieli GO wieźć na prowizorycznych sankach, prawie dogorywającego przyholowali do naszego "SZAJMANU", gdzie w miejscowym lazarecie, na moich rekach zmarł biedaczysko.

Bedac jeszcze przy naszym pierwszym OBOZIE; (oby BOG dał, żeby pozostał ostatnim) warto opowiedzieć o pewnym wydarzeniu z niedzwiedziem, których w tej puszczy nie brakowało.

Kiedys, spiłowaliśmy ogromną sosnę, na której, na dziesięć metrów wysokości, znajdowała się obszerna dziupla.., niby "barc" z zapasem gęstego jak wosk - miodu !!!!

Ale "fajda" dla przegłodzonego bractwa....., mieliśmy "wspaniałą Uczkę", niesamowita "wyzerka" i nie tylko dla więźniów, bo też zwaliła się cała czereda konwojentów...., chociaż tym postępkom i nie zdając sobie sprawy, zrobiliśmy wielką, jak ze nie do odrobienia, krzywdę dla "MISIA" !?!

ktory, nie znalazłszy swojego słodkiego "ULA"..?
Tak sie rozsierdził..,ze w wielkim gniewie i desperacji - porozrzucił dla nas,dla wszystkich brygad całe miesięczne prace, a mielismy juz gotowizny przeszło tysiąca metrow szesciennych drzewa,poukładanych w wysokie sztabki, wzdłuż torow kolejki wasko-torowej.

Z rana,po przyjsciu do pracy,znalezlismy niesamowite pobojowisko,na którym były porozrzucane w promieniu kilkadziesieciu metrow,wszystkie polana a nawet ciezkie osmiometrowe bierwiona.

Przez dwa dni porzadkowalismy swoje działki. Mielismy nawet Komisje z Nadzoru, ktora w ostatecznosci zaliczyła wyzej opisane zajscie do "KATAKLIZMOW NATURY" ???

Wiezniowie,za kilku dniowy przestoj w robocie otrzymali swoj przydział zywnosciowy,a do raportow brygadzisty spłynęło dodatkowo dziesiatki metrow drzewa.....,pozostawiajac na długo przy nas "smak" przepysznego miodu.!

I tak właśnie wygladał pierwszy wstepny "AKT" naszej tragedii. Jak na kilka miesiecy,zimowo-wiosen-

nego pobytu w sowieckim obozie, to napewno az za-
duzo...Ale jak na "zaprawe" w przygotowaniu nas do
dalszego tułaczego zycia w warunkach POLARNYCH,
pozostawało zjawiskiem wielce odstraszcającym ???

Jestesmy juz na etapie przygotowawczym, ka-
rantanne do wyjazdu na PIECZORĘ_NAKAZAŁ KOMENDANT
OBOZU, jest juz Komisja Lekarska, ktora powinna
zakwalifikowac do transportu wyłącznie zdrowych, lu-
dzi z I grupa zdrowia..? Niesadzimy, zeby znalazło
sie wiecej jak setka wiezniow, ktorym udało sie cało
wyjsc ze szponow Rosyjskiego Zandarma, kapitana NKWD
TOWARZYSZA SIDOROWA, bezwzglesdnego zbira, ktory wraz
ze swoim piekielnym sztabem, doprowadził swoja KOLONIĘ
do upadku.....I zeby w niesamowicie krotkim czasie, ze
sprzecietnej - roboczej KOLONII pod zaszyfrowana naz-
wa "VASZMAN"..., pozostał przez wiezniow politycznych
okreslony, i to zupełnie prawidłowo jako: SZAKMAN !!!

Przekonany jestem, ze rowniez miałem troche
szczęscia, by "uciec" z tego przybytku WARIATOW.....?!

WOJENNE

EKSMISJA

POLAKÓW



GNIAZDA ORŁA BIAŁEGO



Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1990

/&/ P I E C Z O R A /&/

=====

Jeden z wielu, bardzo groznych OBOZOW KARNYCH
na terenie Połnocnej ROSJI (PIECZORAG).

"NKWD, ze swoim "tworem" zamaskowanym w GUŁAGU
jest "tworem" oszukanczym, tajnym i zyjacym w ciemnos-
ciach. Nie znosi i unika swiatła publicznego.....?
W ciagu lat istnienia wiele jego operacji zostalo juz
ujawnionych, chociaz w calosci NKWD powiodło sie w duzym
stopniu ukryc wewnetrzna strukture i sposoby funkcyjono-
wania, ktore nadały mu specyficzna atmosfere i osobowosc".

autor

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rok 1945. Początek lata kalendarzowego, chociaż zupełnie nie podobnego do lata na Wilenszczyźnie, a które w sposób "chłodny" przyjęło transport więźniów z zabudzonego "SZAJMANA" Gorkowskiej Obłasci.

PIECZORAGIER, przedstawił się nam przeogromnym "Kombinatem" z którego rozdzielano ludzki kontyngent na poszczególne Rejony, Obozy, Podobozy, Kolonie, które z kolei usytuowane były wzdłuż olbrzymiej magistrali kolejowej KOTŁAS - PIECZORA - WORKUTA. I te "niteczke zelazna" trzeba utrzymywać prawie przez okrągły rok, walczyć z dziką i groźną przyrodą, przez długie miesiące borykając się z przewalającymi śniegami i wielkimi mrozami.....??????!!!!!!!

Ktoż może zliczyć te masy ludu umęczonego i zatrudnionego w tym czerwonym "MŁYNIE" ? Chociaż, można sobie wyobrazić sytuację..., przemierzając tysiące kilometrów tego "GIGANTA" przez jednostkowe metry, przy których musiały terczać choćby jeden więzień ?, szturmujący "góry śniegu"..., lub przy większych mrozach, odkuwac oskardem oblodzone tory, nastawnie, podkłady ? Do liczenia nie zachęcam, jednak myślę sobie; że te

rzesze niewolników pojda w M i l i o n y.....!?!

Jak w pierwszym OBOZIE, w tym niezapomnianym głodnym "SZAJMANIE", nadal postępowano z nami bardzo brzydko....., zupełnie "niegościnnie".

Mieszkalismy teraz w strasznych warunkach, bo w "liepiankach", w których latem było strasznie duszno, w dodatku pełne pluskiew-gniezdrzających się w ordynarnych, drewnianych kojach, które po największych przeszkodach (ustawialismy te pietrowe prycze-nozkami do pojemników z wodą) wówczas, leciały po ścianach do samego sufitu, by za chwilę "desantować" na swoje i tak już umęczone ofiary....., brr, brr..., okropności.! Już nie wspominając o szczurach, też natrętnych, które dopiero przy 50 stopniowym mrozie, przemieniały się w sople...., chociaż przy większych mrozach-my również dretwielismy jak nieboszczyki.....?!

W pracy, również nas nie rozpieszczano, chociaż trzeba przyznać, karmiono trochę lepiej jak w WIKSIE. Do roboty wychodzilismy na jedną zmianę, a jak było potrzeba kierownikowi tartaku, zostawalismy na drugą zmianę i wtedy, powróciwszy na KOLONIE-obiad zastawalismy zimny, lub wcale go nie było...?

Jestem ciekaw bardzo, czy w służbie u samego "belzebuba" po 16-tu godzinach harówki o głodzie i przy strasznym zmęczeniu.., też "pacjenci" bywają szczeni psami przez "miłych" konwojentów ??? Bo, żołnierze Gwardii Stalina, w ten sposób wyzywali się, starając się swoją wzorową służbę, nabyć prawo do przepustki, awansu czy urlopu..???

Przecież byli to prawdziwi "HEROSI", na miarę tamtych czasów, żołnierze-automaty krwiozerczego NKWD, wiarusy, którzy nawet wojny i frontu nie oglądali..? Oni, umieli walczyć tylko z nami, z bezbronnymi.., bo z takimi najłatwiej wojować i zwyciężać.!

I na pewno w piekle nie rozpoczynali swojego dnia modlitwą, jak to robili w torturowni JOSKI STALINA...? Zaraz po pobudce i po lekkiej kawusi z 200 gramami chleba (norma śniadaniowa) wypędzano "faszystów" na plac przed bramą OBOZU, gdzie zazwyczaj tak pięknie ustawialiśmy się czworaczkami w brygadach, a konwojenci policzywszy dokładnie (czasem przy pomocy własnych palców) nas, zaczęli odmawiać poranne "litanie";

"Zakluczonyjcie Wnimanie ! Preduprezdam, w pociągach nie rozmawiać, nie rozmawiać, -

Nie rozgladywatsia, a zdziełan odun szag w stonu, budim szczytac-pobiegom...., i oruzio budim prinimac bez upreduprezdenia !!! Konwoj k; boju, zakluczonyje w pierod marsz"!

Co w tłumaczeniu na ludzki jezyk, wygladałoby to mniej wiecej tak; "Uprzedzamy, ze w czasie marszu do miejsca pracy, nie rozgladac sie, nie rozmawiac..., a przy probie dania choc jednego kroku w strone, bedziemy liczyl i ze to proba ucieczki i wtedy bron bedzie uzyta bez uprzedzenia. Konojenci do boju, wiezniowie naprzod marsz".

Z tymi słowami, i ze strasznym przeklenstwem (w duchu) niewolnikow..., szlismy codziennie swōja ciernista droga... OCH ! Jak było nam wtedy ciezko ? Do bolu mocnego, do rzewnych, sierocych łez...!!! W taki właśnie sposob, okrotny sposob, witalismy i zegnali kazdy nasz katorzniczy dzien.

Tam, na tej wiatrem podszytej POŁNOCY, w tym ciezkim dla nas czasie słońca jakby nie bało, nie widzielimy i nie odczuwalismy JEGO miłego ciepła ? A oile i było, to nie dla nas biednych niewolnikow !

ROZDZIAŁ DRUGI

Rok 1946. I nadal ta przeklęta PIECZORA, nadal, jakby piekielna odchłan nad nami ze swoimi mrozami, z przejmującym chłodem..., ze strasznymi "PURGAMI"..., które w swej karkołomnej potędze - przenoszą góry sniegu..., zasypując linie kolejową, Stacje, całe Osady, Obozy Karne i nasze miejsca pracy..... Kiedy zamiecie śnieżne "hulają" po tundrze, więźniowie śpią z łopata w reku na stanowisku przy odkopywaniu torów kolejowych, stacji, czy też swojego "hotelu". Żyjacy muszą się odgrzebywać ?!

Oprócz fizycznych tortur związanych z "AURA" dodatkowo przeżywalismy wiele "udrek" moralno-psychologicznych, którymi poprostu znecano się nad nami przy każdej nadarzającej się okazji !? Pamiętam, tę mroźną listopadową noc roku 1946, kiedy to w około nas-swiat jakby zamienił się w istne piekło, wszystko kotłowało ze nie sposób było utrzymać się na zmęczonych nogach, w dodatku bardzo silny wiatr przewalał śnieżną zamieć...? (przy 28 stop.mrozie) I przy takiej pogodzie, kiedy dobry gospodarz, swojego psa chowa do izby..., myśmy w taką porę, okrazeni ogniskami naszych

wartowników, musieliśmy wyładowywać z dużych wagonów towarowych, wysmarowane smołą, bardzo ciężkie podkłady kolejowe (powinienem zaznaczyć, że już byliśmy po dwóch zmianach pracy podstawowej w tartaku) dlaczego nas jeszcze posłano do rozładunku wagonów ?

Strasznie wyczerzeni, senni i głodni, zmuszeni byliśmy powłazić na górę podkładów (w dodatku bardzo oblodzonych) żeby z tej wysokości, w 6-ciu za ledwie jeden podkład podnieść i zrzucić go za burte....., smoła zalegająca i klejąca się do wszystkiego, śnieg sypiący i zaslepiający oczy....., mroz dokuczliwy na całym ciele i ten złyśliwy "napis" na desce (naprzeciwko nas pod latarnią) głoszący: "NA SOWIECKOJ TRASIE = PURGI NIKOGDA NIE BYWAJET" (na sowieckiej trasie gdzie "raby" pracują, śnieżnej wichury nigdy nie bywa,,?) A całość, jakby harmonizowała się ze strasznym skowytami duszy i naszymi strwożonymi sercami.....!!!!

Nie wiem, czy ktoś jeszcze z więźniów tak mocno zareagował na powyższe "zjawisko" ??? Ale we mnie, to pozostało zakodowane w głowie, w pamięci..., na całe życie: "NA TRASIE PURGI NIET" !!!

Tę straszną-pracującą noc, przeżywalismy w czasie kiedy nad całą dolina Pieczorska (szalała) "SZALAŁA" śnieżna burza i która już następnego poranka, wygoniła ze wszystkich Obozów i Kolonii, tysiące więźniów, do odsnieżania zasypanej Stacji Kolejowej i całej OSADY jak również do oczyszczenia wiele kilometrów odcinka kolejowego, będącego w gestii służb "PIECZORZAGA".

Jeszcze nie raz będę podkreślał, że ta GIGANTYCZNA linia kolejowa, można było utrzymywać, z wdzięczając wyjącznie Wielkiej Armii Niewolników, którzy jak w dzień tak i w nocy, dosłownie "zlizywali" śnieg z tej magistrali, po której, co kilka godzin, przewalały się ciężkie transporty z Worskuckim węglem do ROSJI i żeby z tamtąd powracać też ciężkie z nadmiaru nowych więźniów i zesłanych przesiedleńców.....!?!

Wszystko to trwało w dużym natężeniu, na jedynej linii kolejowej Olbrzymiej Połnocy.., aż do czasu, kiedy na rozkaz samego Stalina, zaczęto budować - nową kolej ("STROJKA 501") z WOKUTY przez góry URAL do SILICHARDU, żeby choć trochę odciążyc główną magistralę przez KOTŁAS..? I w tej walce o węgiel ze strasznym żywiołem,

i z niespotykanymi trudnościami, napewno musiały być ogromne uszczerbki w potencjale ludzkim...? a ile było ofiar wśród więźniów? Nie sposób nawet powiedzieć..., chociaż starzy "katorznicy" - twierdzili zawsze, bez większej przesady, że prawie pod każdym podkładem umierał wycieczony niewolnik, w tym i nasz kraj...?!

Przecież i za mojej tam bytności, też kilkadziesiąt Polaków zmarło przy pracy, właśnie przy układaniu tych przeklętych "torów", z kad też, to powiedzenie; "LEŻAŁ POD PODKŁADEM".....?!

Na "przesławionej" PIECZORZE, w jej tysięcznych "kurortach", swoje wysokie wyroki odbywali przeważnie; POLACY, LITWINI, BIAŁORUSINI, NIEMCY i niewielki procent Ukraińców, których, przeważnie przesiedlano na Syberię, na Kozłymie i do Środkowej Azji.

Ci ludzie, pochodzili przeważnie z byłych terenów POLSKI, zagarniętych jeszcze w roku 1939-tym przez Władze Radzieckie..., to nie byli pospolici złodzieje lub bandyci..., lecz ludzie siłą deportowani i wywiezieni ze swojej Ojczyzny. Niektorzy podostawiali wyroki (SĄDZENI ZA-OCZNIEM) a wielu z nich pracowało

przebywając na POŁNOCY bez ochrony i nadzoru w charakterze siły roboczej, najemnej .Podlegali bezpośrednio Milicji.

Może kilka słów o samej Osadzie - PIECZORA; wieś, niby nie duża miejscina i jak każda Rosyjska wioska z jedną szeroką ulicą, bez chodników, bez najazdu brukowanej. W centrum, kilka domów drewnianych, piętrowych, budowanych stylem Finskim. Wokoło mnóstwo pospolitych baraków i ziemianek obsypanych grubo trocinami i piaskiem.....!! A to wszystko, ogrodzone gęstym drutem kolczastym (zamiast żywopłotu) i jak można tylko sięgnąć - wzrokiem, wokoło same wieże strażnicze, przeróżne słupy, wieżyczki do reflektorów i uzbrojone wartownie strzegące pilnie "ofiary" systemu komunistycznego.

A kiedy patrzyło się z okien jadącego pociągu, na przykład; jadącego z PIECZORY do ADISSU i dalej na POŁNOC tego przekletego KRAJU..., gdzieś pod samą WORKUTE..., to widziało się jednolite, jakby skopiowane; MAJDANKI, TREBLINKI i OSWIECIMY:??? Krajobraz wypełniony jak w POLSCE za okropnych czasów HITLERA.....,

Tylko w wiekszej powiedziałybym ilości, w potwornej ilości schowanej w "sopkach" przepastnej tundry, gdzie co krok tarczało jakies "skupisko ludzkich cieni", (przypominajacych jakby zywych truposzy...?)

BOZE KOCHANY ! ILE takich ZAKŁADÓW usytuowano, na przepastnych terenach KOMIAKÓW, nie wspominając o tych "gigantach" jak; pułapka "MAGADAN", jak; "NACHODKA", "SACHALIN", czy wyspy "SOŁOWIECKIE" ????

Czy rowniez tysiace innych "STWORÓW"-diabelskich architektów, JOSKI STALINA i JEGO wykonawcy BERII !!

Sadząc po wszystkich danych z opisów i sprawozdań - powracających, byłych niewolników NKWD i co sam osobiscie zdołałem zobaczyć..., pozostałem bardziej przekonany, że przy tym "makabrycznym" temacie, - STALIN napewno pobił rekord w mordowaniu - samego potwora HITLERA, wiecej "nachapał" biednych ludzików, mając ku temu wiecej mozliwosci i olbrzymie tereny swojego IMPERIUM, ktore trzeba było "OKRATOWAC" i otoczyc "milionowa armie strazników" !?!

Nazwisk. zwierzchników-władców KOLONI Nr 31 i Zakładów Pracy juz nie pamietam, a notatki dotyczace

mojego pobytu w Obozach Karnych, począłem dopiero prowadzić notatki od roku 1947, będąc w "sanatorium" w ADDISIE..., i które przed przekroczeniem granicy Polsko-Sowieckiej - zniszczyłem w obawie, że kiedy znajda, mogą mnie zpowrotem "zawrócić" na Syberie.

Nadal "UPIORNA" PIECZORA. Nadal jakies złe "FATUM"-wisi nad naszymi głowami. Zimą, roku 1946/47 przeżywalismy okropne mrozy..., dochodzące do 60 st. w skali dotychczas nie spotykanej !?! Kilka dni-"mrozacych krew w żyłach"....., po których niewielki oddech, chociaż urozmaicony straszliwymi huraganami, które z kolei przenosiły góry sniegu..., zasypując nie tylko Osade, Stacje, Kolej..., ale i nas żyjących w tych niedźnych "ziemiach".

Nieraz musieliśmy ratować siebie z pod zwalów sniegu, jak również i "Służby Wartownicze", często odkopywalismy cały zafajdany majdan, zaczynając od głównej bramy, kuchni i pozostałych obiektów naszej użyteczności.

Choc zima była bardzo trudna, jednak nie umniejszała nam, naszej podstawowej roboty przy obróbce drewna w tartaku, gdzie dodatkowo przysparzał nam pracy sam

Naczelnik tego Przedsiębiorstwa, który bardzo często wpadał w "amok" i jak szalone-dziki zwierze, jak zadny krwi sadysta, znęcał się nad wybranymi przez siebie więźniami..., i wystarczyło, by ktorys z niewolników nieopatrznie "schował się" (choćby dla małego oddechu) zaraz był wzywany przed oblicze "czerwonego Iwana" i od razu był maltretowany., a "razy" i "krzyki" danej ofiary, były słyszane po całej okolicy !!! I nie raz, powracając z pracy na swoją kolonię, musieliśmy pobitego towarzysza nieść na rękach (jak na wojnie, z pola walki...?!)

W przeklętym Obozie naszym, mieliśmy również lekarza-więźnia, który może z przyzwyczajenia, dawał zwolnienia z pracy wyłącznie za "łapowki", która wyznaczał przez swojego "dniwalnego" (sługus, służbowy) Był, swojego rodzaju; miernota, bydlakiem i nie pragnął wcale korzystać z "imunitetu" lekarza - udzielającego pomocy choremu bezinteresownie.!!?

Przy 60 stopniowym mrozie, do pracy nie wychodziliśmy, a na przykład do robot awaryjnych, do pompowania nafty, mogli iść wyłącznie, ludzie z 1-szą kategorią zdrowia, opatuleni kilkoma kozuchami i w najlepszym obuwiu...!!!

Wtedy, wielu z nas mocno się modliło w intencji by te "wspaniałe" mrozy troszkę dłużej potrwały?,i podczas podobnych "temperatur",takich przymusowych "veken-dow",,,.z nudow,zabawiano się najgłupszymi "zakładami",roznymi eksperymentami, dowcipami,zartami...,kiedys,złapano wielkiego szczura(stały obywatel naszych "apartamentow") i wyzucono GO tylko z gornego otworu,ktory znajdował się na drzwiach naszej lipianki.....,i zaraz poszły zakłady...,na którym metrże zdechnie ??? Niestety, nikt nie wygrał, bo kiedy spadał na ziemie...,juz był skostniały !!! Akurat przyniesiono nam w dużym kotle "bałande"(z kuchni,oddalonej od naszej ziemianki o 150 metrow) po ktorej można było śmiało jeździć na łyżwach...,probowano też,przeskakiwać z jednego pomieszczenia do drugiego,to taki śmiełek musiał szczelnie opatulac swoją głowę watowaną kurtką i wstrzymywac oddech na jakis czas.??!

W te wielkie mrozy (zimą 1945/46 termometry wskazywały 62 do 65 stopni) często grano w karty o lepsze miejsce przy piecu. A był to "przecudowny" piecyk

zrobiony z beczki 200 litrowej(po nafcie) i opalany drzewem do "czerwonnosci", chociaz, przy piecu w poblizu bylo wzglednie "fajnie"...., jak u kochanej mamuski pod pierzynka....., ale to "cieplo" dalej srodeczka nie chcialo odchodzic, bo juz tam, pod scianami, włosy przymarzaly do powaly. Blizej "piecyka", miejsce kosztowalo juz 400 gramow chleba. A przeciez nie kazdego bylo stac na taki luksus ???!

Kiedy mroz troche zelzal, jak za "dobrych czasow" znowu pognano nas do roboty. W tej zimie mielismy mnostwo zachorowan i zgonow, od wycieczenia, czy tez z glodu, zmarl takze pop z Biaiorusi(ksiadz) taki sobie niepokazny staruszek i wcale nie podobny do "WROGA LUDZKOSCI".

Widzielismy rowniez na niebie, w czasie trwania(trwania) tych mrozow, bardzo dziwne i zarazem piekne zjawisko w postaci "ZORZY POLARNEJ". Ale, o tym przeslicznym teatrze opowiem WAM - Kochane dzieciaki nie co pozniej, jak nabiorę wiecej oglady i szlifu w moim polskim pismienictwie...?!!

W naszym "ponurym" świecie niewolniczym dochodza już sygnały o jakiejś nowej STROJCE i ze większość zdrowszych więźniów, będzie przetransportowana dalej na POŁNOC ?!

Opuszczając PIECZORE nie sposób pominąć osobę pewnego więźnia; KONSTANTEGO ROKOSSOWSKIEGO; który jeszcze w latach "1940/41 przebywał na Centralnej Przesyłce na PIECZORZE (JAKO) więźniem kryminalny.

"Koscia-Kozak", nasz późniejszy MARSZAŁEK "Republiki Polskiej" już tam wśród bandzorów, szlifował ostrogi i nie jeden raz dał poznać się tamtemu Naczalstwu jako lepszy "KOZAK".....!!! A jak opowiadali więźniowie ze LWOWA; był po prostu najzwyklejszym "baciarem", takim złodziejaszkiem, który okradał sąsiedskie "sady" i Sowchozowe "wypociny". Za co ukarany był przez jakiegoś "SAD" na podstawie jakiegoś "UKAZU" i przeholowany na PIECZORE.

I dopiero na początku Wojny NIEMIECKO-RA - DZIECKIEJ, przypomniano sobie na KREMLU o tym kozaku, o byłym oficerze.

A że był faktycznie "dobrym Kozakiem"; to niech świadczy "Historia II Wojny Światowej", gdzie potrojny bohater obu Armii K. Rokossowski, wielkich cudów dokonywał na wszystkich frontach ze swoimi

Karnymi Batalionami i Karnymi Kompaniami.....!?

To ON z nakazu MOSKWI werbował "kryminalistów" ze wszystkich więzień i Obozów Sowieckiego "IMPERIUM", to ON, wielki patriota, zachęcał złodziei do obrony "czerwonej ojczyzny"..., obiecując; "grudz w krestach" ili "gołowa w kustach" (piers udekorowana krzyżami albo gołowa w krzakach).

I był postrachem Niemieckich żołnierzy..., którzy siedząc w okopach, często słyszeli "wycia" dzikich i pijanych szturmowików wrzeszczących URA! URA, URA! za STALINA ! URA! URA! URA! za RODZINU! Jak krzyczeli w niezrozumiałym języku " JOBANY W ROT"..."JOBANA MAC"..."SMIERC FASZYSTOM".....

PIECZORSKI "WAGIER" pozostawił po sobie..., bardzo dużo przykrych wspomnień..., koszmarnych snów, choćby wiaśc mieszkania w barakach, czy też w ziemiankach, gdzie zazwyczaj spaliliśmy na siennikach wypchanych trocinami.....Właściwie to mieliśmy wszystko, zaczynając od wszy, pchły, karaluchy, pluskwy, szczury a kończąc na tyfusie...? Zasadniczo, to wszystkiego brakowało, by można było czuć się człowiekiem ?!

I to nie tylko u nas za "drutami"..? Bo i u tych niby "wolnych", "połwolnych", również większych luksusów nie oglądaliśmy. ONI także nie mieli normalnego życia. Choćby wziąć sklepy, które urządzano przeważnie w prowizorycznych pomieszczeniach, w budkach lub straganach z pustymi półkami, gdzie podstawowym towarem i to nie zawsze mógł być; kerosin, sol, kasza, konfiety, pszeno, czasem makaron, cukier, mąka (choć chleb na kartki), widziało się też w sprzedaży trochę tandetnych ciuchów jak; wataowane ubrania, płaszcze z skóry i walonki... (a bardziej ludzka odzież - według rozdzielnika towarzysza Naczelnika.)

Kino było nagrodą i musiało być (w Obozie, jeden raz w miesiącu) filmy wyświetlano przeważnie na dworze lub w jakiej szopie, nawet nie baczac na pogodę...? Zimą i podczas śnieżnych burz, seanse urządzano w stołówkach lub w świetlicach.

Dla wyróżniających się pracowników, majstrów, dziesiątników, brygadzystów (wolno-najomnych) nagradzano talonem na spodnie, spodnice, buty..., a czasem prosto zwykłą torebką landrynek (którymi bywałem częstowany przez majstra).

I z takiego wyroznienia musieli byc dumni!?!
Przeciez pracowali razem z nami dla dobra swo-
jego Sowieckiego Kraju i dla Ulubionego "WODZA".

Od wiezniow, zatrudnionych przy administracji
dowiadujemy sie ze juz szykują wieksza grupe "ze-
kow", specjalistow po mechanizacji, po budownictwie
i robotnikow kolejowych na ktorych jest wielkie
zapotrzebowanie. Juz coraz glosniej, wiosna 1946 r.
mowia o nowej Stalinskiej "STROJCE" zaszyfrowanej
pod numerem "501", ktorej szkielet kadrowy, wkrótce
ma powstac w OBOZIE na dalekiej polnocy w ADISSIE.

A "słowo stało sie ciałem". Juz jutro pozos-
tawimy ten przedziorunek piekła, te cholerna "wszawa i
zaszczurzona" P I E C Z O R E !!! Chociaz jedziemy
w nieznane ? ale cieszymy sie malutka nadzieja, ze
tam gdzie jedziemy - bedzie troche lepiej i ze moze
choc tego chleba powszedniego bedzie troche wiecej ?

Jedziemy tradycyjnym czerwonym towarakiem,
ze sfora wscieklych konwojentow i psow..., dalej na
POLNOC w kierunku WORKUTY. Po drodze, co jakis czas
mijamy "MAJDANKI" - "TREBLINKI", krajobraz straszny...

WOJENNE EKSMISE



GNIAZDA ORLA BIALEGGO



Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1991

29

O B O Z K A R N Y nr 2

=====

W OKREGU ZAPOLARNYM KOMI ASRR "ABISS"
UDZIELNE KSIESTWO BARBAZYNCOW Z NKWD.

Motto; "Zwyciezy dzieło tych ludzi
ktorzy, zycia nie szcedzili"

ku pamieci; (druga smierc towarzyszy, LENINA i
Dzierzynskiego na ulicach MOSKWY
w dniach ponurego sierpnia 1991 r)

PRZEDMOWA

Nowele niniejsza pisze pod wrażeniem natłoku ponurych myśli, meczących wspomnień, które ogromnym ciężarem, przigniata moje serce i sumienie....! latach obozowych, złożyliśmy sobie, jakby koleżenka PRZYSIEGĘ; że w przypadku, gdy komus z nas, uda się wyrwać z pazurów NKWD..., zobowiązujemy się że (po powrocie) opiszemy w szczególności SWIATU CAŁEMU, nasza "DROGE CIERNISTA" - wytyczona przez komunistów sowieckich, Polaków, żołnierzom Armii Krajowej i ich rodzinom....

Mój "LOS" okazał się bardziej łaskawszy od losu milionów innych więźniów, którzy nie wytrzymali koszmarnych transportów, nie "strzymali" Staliniowskich OBOZÓW i katorżniczej w nich pracy; przy układaniu, w warunkach polarnych, cholernych i smolistych podkładów, przy karczowaniu puszczy rosyjskiej i bezkresnej tajgi syberyjskiej, przy wydobywaniu węgla, uranu, złota, ropy naftowej... "BRACIA MOI" zgineli w imię wzbogacenia potencjału ROSJI KOMUNISTYCZNEJ w imię "SKARBÓW" potrzebnych dla pokonania SWIATA kapitalistów, z którego czerpałoby nowych NIEWOLNIKÓW.....

Dzisiaj już jestem człowiekiem starym i wielce sfatygowanym, i według ostatniej Komisji Lekarskiej, podkreślono mi 90 % utratę zdrowia, chociaż nadal trzymam się portek z duchem "TYTANA"; przykutym do maszyny, ^z wielkim pragnieniem - zrealizowania danego kiedyś "KUMPLOM" przyrzeczenia.., w swoim niedołęstwie, muszę się przemoc, by po raz ostatni stanąć do RAPORTU przed POLSKIM SPOŁECZYSTWEM.

Pomimo, że minęło już prawie pół wieku od czasów "NIEWOL-
NICTWA", będę opisywał widziana "TRAGEDIE POLAKÓW" w najdrob-
niejszych szczegółach, będę opisywał w miarę pamięci o ludziach;
złych i dobrych, o dwunożnych bestiach zadnych krwi i nażywy...,
i będę opisywał o istotach Bożych skomlających o litości, chleba i
wolności.... Notatki "wspomnieniowe" zacząłem pisać w latach 1970
(ukradkiem) bo to były czasy "nie dobre", jakby powielane ze wschodu,
i razem z "SOLIDARNOSCIA" mnożyłem historie POLSKI, a także przy-
gody wojenne żołnierzy ARMII KRAJOWEJ, którzy jak tylko potra-
fili, tak walczyli z okrutnymi OKUPANTAMI.

Z mego KRAJU, wyгнаła mnie "BIEDA"..., chociaż zawdzięczając
polskim komunistom, dzisiejsze życie mam lepsze i bardziej po-
dobne do "ZYCIA LUDZKIEGO".....

autor

W roku 1947, już z okratowanego okienka wagonu towarowego, zobaczyliśmy pŁaska panorame OSADY i STACJI "ADISS" (co w brzmieniu ESKIMOSÓW oznacza NECKE) kwieciscie urozmaiconą tysiącami wież i wieżyczek strażniczych (jak w mieście BAKU, czy w Arabskim KUWEJCIĘ..) MAJDANEK i TREBLINKA wysiadają, byłyby zbyt mikroskopijne wobec tego GIGANTA, widzianego teraz oczyma przestraszonych nieszczęśliwych skazanców... Przybyliśmy do " A D I S S U " w porannym brzasku wstającego dnia i cisze zaspanej stacji przerwały bunczuczne wrzaski, okrzyki komend naszych MIŁYCH KONWOJENTÓW, którzy przy pomocy kolb i mata (takie esperanto w potocznej gwarze rosyjskiej) "stroili" nas w kolumny marszowe z soczystym paciorkiem na ustach; "ZAKLIUCZONNYJE WNI-MANIA; STROJSIA W KAŻONU I W PIEROD MARSZ"... I ta szara oberwana masa niewolników. jak potok żyjący, jak lawa z pod kopalni złota, spływała do poszczególnych UBOZÓW i KOLONII, gdzie przy głównych bramach z zasiekami kolczastymi, witana była MUZYKA i KIEROWNICTWEM tego "PRZYTUŁKU.

Nas, około 2000 "ZEKÓW" przyjmować raczył towarzyszc pułkownik ARTISZCZEW, z wyglądu; przybysza z księżycą, albo facety z frontu, bo obie strony munduru miały udekorowane świecącymi, przepuszczalnie za bohaterstwo w Japonii wrogów komunizmu, z twarzą podobną do sepa... (choć pozory mogą mylić, gdyż w współżyciu obozowym okazał się człowiekiem dobrym).

Pułkownik ARTISZCZEW okazał/ sie KOMENDANTEM nader wyrozumiałym i nie robił większej krzywdy swoim PODDANYM..,czego nie można było powiedzieć o zastępcy, o leitenancie NIKITYCZU, który był jakby KOMISARZEM OBOZOWYM i w każdym więzniu widział przestępców politycznych. Typ z pod ciemnej gwiazdy i gdyby mógł to własnorecznie zdzierałby z nas skóre...Pochodził z Białorusi, w latach wojennych dowodził grupa NKWD, która wyłapywała "wrogów rewolucji" w rejonie MINSKA i LIDY. Rozpoznany przez więźnia, przebywającego w 1940 w więzieniu Lidzkim.

ADISS. Rozległe osiedle, tego wielotysiecznego i strasznie ponurego KOMBINATA, podzielone było na dziwaczne kwartały w których porozmieszczano obozowe baraki, kretowiska-zwane-ziemiankami i namioty w zależności od sprzyjającej aury. A wszystko pięknie ogrodzone drutem kolczastym, kołkami zaporowymi, szlabanami, a już nad całością gorowało, jakby sztuczna "ZORZA POLARNA" w postaci różnej wysokości wież, bocianich gniazd, z których, o każdej porze dnia terczały, wycelowane w nas karabiny maszynowe i lampy oświetleniowe, zwane "PROŻEKTORAMI", które każdej nocy przerażały nas promieniami ostrymi, przypominającymi właśnie wspomniana "ZORZE POLARNA".....

Przy kilku szerokich ulicach, błotnistych i nie znających bardziej wygodnych nawierzchni, bez najzwyklejszych drewnianych trotuarów, człapano po cuchnącej mazi do urzędów i sklepów, które rozmieszczono w kilkunastu piętrowych i też drewnianych "DZIWADEK" w których poupychano "WIELKICH CZYNOWNIKÓW" z całego "UPRAWLENIA", "OFICERÓW ARMII NKWD" i ich ofiarnych rodzin...

Sklepów było kilka, bardziej podobnych do obskornych szop przydrożnych, jak do ludzkich INSTYTUCJI, które w swych usługach, mają więcej do zaoferowania towarów... W sklepach ADISSU podstawowym artykułem zawsze była " W O D K A " ROZMIĘSZCZONA NA WIDOCZNYM MIEJSCU, pośród czarnego chleba, kerosin, sachar w kuskach, sielodka, papierosy "kazbek", konfiety, kasza przemo, i nie zawsze mąka, mleko.....

Przemysłowe sklepiki również "odpychały" kupujących szarością swoich towarów, przeważnie handlowano odzieżą wataną i obuwem filcowanym (walonki), dla bogatszych nawet były kozuszki, futra z miejscowych wyrobów i był szampan.

Nieopodal zabłoconego CENTRUM znajdował się "PAŁAC KULTURY" i "TEATR", obok fryzjernia i "DOM PARTII"; dom dziecka i areszt, Łaznia i Milicja.

Miejscowy klub i teatr - obsługiwany przez więźniów dla więźniów-stachanowców, chociaż, zazwyczaj widziało się tam naszych "ANIOŁKÓW" z żonami, z rodzinami. Artysci i muzycy dobierani byli ze wszystkich "OBOZÓW POŁNOCY" i dobierano takich

"swołoczi" ktorzy potrafili grac i dmuchac, SŁAWIAC
sowiecka kulture, hołdując stalinowskim potworkom.
Ruchome KINA, wyswietlały filmy w remizie strazackiej
i po roboczych KOLONIACH, przewaznie o tematyce rewolucyjnej
i kołchozowej...Pamietam jeden film z wytworni Lenin-
grackiej; gdzie młoda para komsomolcow, ONA dojarka, ON
traktorzysta zakochańi w swoim wodzu STALINIE, w syntezie
puczaja siebie, dostosowujac swoja miłosc do wielkiej
ideologii, gdzie młodzienc mowi; "DARAGAJA MARFUSZA;
SIEGODNIA ZDZIEŁAJESZ NORMU W DOJKIE MOŁOKA; ZAWTRA GULAJEM
BOLSZUJU SWADZBU" (Droga Marfuszko, jesli dzis wykonasz plan
przy dojeniu krow, jutro bezwarunkowo ozenie sie z toba).
Proste, jak całe zycie "KOŁCHOZOWE" w Związku Radzieckim.

Kiedy nas przyjmowano na terenie KOLONII nr.2 rowniez
przy powitaniu, grała nam orkiestra mandolinistow (błazny z
bałajajkami) a nad brama wejsciowa wisiały transparenty
głoszace; "PRACA WYZWALA" _ "PRACA W KOMUNIZMIE USZLACHET-
NIA"...A grazdanin KOMENDANT ze swoja administracja raczył
przyjmowac "ZEKOW", porownujac z dokumentami jakie dostar-
czyli konwojenci z PIECZORY. Musielismy jak papugi powta-
rzac swoje imiona i naszych ojcow, wszelkie daty zwiazane z
urodzeniem, aresztem, sadem, wyrokami i pobytem w poprzednich
obozach. Pełny kołowrotek a juz przy segregacji wiezniow
według zawodu i na zapytanie "SZEFA KUCHNI"; kto znajet

gastronomiu ? las brudnych rak, był jedyna i zgodna odpowiedzia...(z tad wniosok,ze kazdy z nowoprzybylych umie swietnie gotowac i gotowy byc samym "KUCCHARZEM".....

Pierwszego dnia po przybyciu do tego OBOZU, poznałem pana STUNDZISA, wieznia zatrudnionego w ADMINISTRACJI, pracowal w charakterze starszego ekonomisty (wielka figura jak na owczesne warunki obozowe). Z marszu, zostałem wprowadzony w arkana zycia i stosunkow wsrod wiezniow.

Nowo poznany pan STUNDZIS pochodził z samej LITWY z terenow przygranicznych,nalezacych do roku 1939 do POLSKI, a bedac obywatelom,slyzyl w polskiej Armii. Wojna zastała GO na granicy WOTENSKIEJ, gdzie jako dowodca Placowki KOP - bronil orezom nasza granice,ktora przekroczyła CZERWONA ARMIA w dniu 17 wrzesnia 39 roku. W walce z bolszewikami został rannym i przetransportowany do szpitale w SWIECIANACH, z ktorego juz po miesiacu jako aresztanta przewieziono do WILNA z kad najblizszym pociagiem z niewolnikami NKWD dostarczyło "biedaka" do PIECZORSKIEGO SANATORIUM.....

I ten wspaniały człowiek, LITWIN z urodzenia, zajął się mną polakiem,towarzyszem niedoli, mocno poturbowanym przez kilku letni pobyt w GORKOWSKIEJ PUSZCZY I NA PIECZORZE. Przedewszystkim,nakarmiwszy mnie do syta, odział w bardziej "ludzkie szaty": Zaprowadził do magazynow, gdzie mnie ubrano nawet w rosyjska "KASAWAROTKE" w nowe spodnie drelichowe w watowana kurtke (bez dzior od kul..) A zamiast przyslugujacych metrowych kamaszy parcianych,po kilku dniach odebrałem

od pokadnego szewca, buty z cholewami, takie fikusne, pŁucienne z naszywanyimi skorzanymi paskami (w ktorych jeszcze dŁugo-dŁugo biegaŁem po bezdrozach "501 STROJKI":

Dobre i miŁe wrazenia z pobytu na KOLONII nr 2 pozostana niezapomniane i napewno zaciemnia brzydkie wspomnienia o "DRAMATYCZNYCH SCENACH" jakie prawie kazdego dnia odbywaŁy sie na placach obozowych, w karcerach i na ulicach koszmarneŁo WAGRU.....A najbardziej przyjemnym akcentem pozostala pamiec o poruczniku STUNDZISIE, ktory okazaŁ wiele serca dla "DOCHODZIAGI"; dla czŁowieka beda-cego u kresu wytrzymaŁosci, jak rodzona ojciec ubraŁ i nakarmiŁ..., obudziŁ z dretwoty, z apatii jaka otumaniŁa kazdego wieznia, nie majacego juz zadnej nadziei by ODZYC. A kiedy "paŁaszowaŁem" zmyslne frykasy u nowo poznaneŁo ORMIANINA na obozowej kuchni; "duszone kartofelki"- "paczki pŁywajace w oleju", "szaszŁyki po kaukazku"- "kotlety rybne" bez zadnej przesady miaŁem "NIEBO W GEBIE".....

ADISS. Choc niezbyt wielka miescina, ale usytuowana w kotlinie ciagnacej sie na przestrzeni kilkadziesieciu kilometrow wzduz centralnej magistrali kolejowej PIECZORA - WORKUTA". Zbocza tej NIECKI (od nazwy eskimoskiej ADISS) porosniete skarŁowaciaŁym drzewostanem i zasypane przez 9-10 miesiecy w roku przeogromnym sniegiem. Krajobraz beznadziejnie ponury, wrecz smutny. I najgorzej w takim pustkowiu przebywac zima, kiedy tabuny sniegu przewalaja sie ze swis-

-tem (tak zwane "MIETIELICE") z jednego kranca zagubionego świata w drugi..., zmiatając po swej drodze wszystko co żyje i dycha.....O samym lecie, nie można w ogóle nic pisać, a czy ONO bywa na ZAPOLARIU ??? Prawie niezauważalnie przychodzi z burzliwymi rozstopami śniegu, żeby po którejś "bóżej nocy" znowu dmuchać "PURGAMI". Życie biologiczne stale pod ugrozą, jak nie okrutnych mrozów, to już stałymi opadami lodowatego śniegu, który potrafi mocno dokuczyć lub nawet zabić.....

Biada człowiekowi, nieznającemu dobrze warunków polarnych, nieumiejącemu poruszać się w klimacie, gdzie powłoka ziemna pokryta większością roku, kilkumetrowa warstwa śniegu, który jakby zaprasza zagubionego i zmęczonego podróżnika, by się na chwilę przyłożył, by odpoczął w śnie letargicznym...Bardzo wielu, włącznie z tubylcami w taki sposób szukało wytchnienia..., a zarazem swojej śmierci....

My więźniowie, przebywający w obozowych pomieszczeniach mniej byliśmy narażeni na niespodzianki aury, mniej odczuwaliśmy potęgę śniegowych nawałnic i żadnemu z nas nie groziła śmierć z tej strony? Chociaż mrozy potężne, wiatry szalejące, dokuczały nam niesamowicie. Pomimo tego, dzień i nocę przechodziły w ciągłej walce z okrutnym żywiołem. Przecież nie posiadaliśmy ani odpowiedniego zimowego okrycia, ani dobrego obuwia, nie mieszkaliśmy w ciepłych hotelach, z wyjątkiem obiektów sanitarnych, gdzie niewolnika

-padał na 7,23 km.kolejowych torow....Tych budowniczych z"501" karano wyjątkowo wymyślnie; za przewinienia,rozbiegano do naga,wieszano związanego i zostawiano w tundrze na śmierć od ukłuc komarów.....

Po śmierci STALINA, gdy z Łagrow wokoło SALECHARDU WYPUSZCZONO więźniów, miejscowi ludzie przez trzy lata oliwili zamki w Łagrowych bramach.Sadzili, że ŁAGRY opuszczono chwilowo.

Na kole podbiegunowym można kupić karty pocztowe z hasłem; "PARTIA-ROZUM-HONOR i SUMIENIE NASZEJ EPOKI"..., natomiast nie ma żadnych widokówek z samej SYBERII.?

300 km. od miasta,dziennikarze "STERNA" sfotografowali tory budowy "501". Różnica temperatury między sezonami dochodzi 90 stopni mrozy powyginały szyny. Na zdjęciach leża w tundrze, szyny kolejowe jak pofałdowane tasiemki.

Sugestia,aby wydawca kolorowe widokówki z "MARTWEJDROGI", obraziła tamtejszych pracowników muzeum, my nie kupczymy swoim nieszczęściem - odpowiedzieli.

Nad 443 km.od koła podbiegunowego,nad środkowym i górnym OB,EM,od stuleci żyją małe narody; CHANTOWIE, MANSOWIE, NIENCY (nie mylić z Niemcami) i inni.Chantowie z Ugrofinskiej grupy Narodów, umieją tkac płótna z pokrzywy, szyc woreczki z Łap Łabedzia,robić maskotki z rybich ości.Zawsze zajmowali się myśliwstwem,a od XIV wieku hodują renifery. Dla 20 tysięcy CHANTOW i 7 tysięcy MANSOW stworzono

Chanty-Mansyjski Okręg Narodowy. I tak wyglądała krotka wzmianka, zacytowana z "GAZETY WYBORCZEJ" o STALINOWSKIEJ STROJCE "501", natomiast o szczegółach z tej "MAKABRYCZNEJ BUDOWY" czytelnik znajdzie w następnych opowiadaniach, które ukarza się zimą 1991/92 (o ile meczacy paraliz pozwoli.....)

Już w latach wojennych OBOZY ADISKIE LICZYŁY 50 tysięcy niewolników i były uzupełniane każdego roku w zależności od posówania się CZERWONEJ ARMII w głąb EUROPY z kad"ŁAPANO W JASYR" świeżych robotli i zwożono na NOWO, BUDOWE . Według jakiegoś, nieznanego nam planu, grupowano więźniów w kategoriach zdrowia i specjalizacji, stale poszukiwano "ZELEZNODAROZNIKÓW", ludzi znających się na budownictwie kolejowym, poszukiwano specjalistów mechanizacji, lekarzy i inżynierów melioracji znany był przypadek, że traktorzysta (pod czas wojny - czołgista) już dobrych kilka lat siedział beczynn timer na naszej KOLONII w oczekiwaniu na prace, a już latem 1947 gruchnęła wieść o Stalinowskiej STROJCE, tym bardziej że widziano wielkie transporty wiozące czołgi, jakby na drugą WOJNE, W naszym zatechłym obozowym powietrzu już wisiały złowieszcze prognozy, przepowiadające o nadchodzącym kataklizmie... Szykowano więźniom coś NOWEGO i STRASZNEGO..!?!

Widziano już w "UPRAWLENIU" wysokiego ranga dowodce, w ogromnej czapie, zmachiwał na generała, no bo czego by szukał na zapolarium marszałek? i z tad wniossek, że naszego "brata" ochraniało wielki wojsko, być może cała dywizja.. (kilkanascie tysiecy zdrowych bykow i drugie tyle wychowawcow służby wewnętrznej (nadzierateli). Na naszej KOLONII, gdzie przebywałem, służyło 40 złe umundurowanych, ale za to "ciemnych typow" jako straż pozadkowa i wychowawcza, wziętych napewno z więzienia, bez żadnej kultury i wykształcenia, nie umiejących nawet liczyć, ponieważ apele przeciągały się bardzo długo, a nie raz z braku palców, podliczano "ZŁKOW" na zmyslnych tabliczkach grafitowych.....?

W sztabach, to jest w centralnych "UPRAWLENIACH", jak w przysłowiowym ULU, roje urzedników wyzszych i tych bylejakich..., z tad kulturalny "AZYMUT" dla ruskiej inteligencji, podarek poddanczy niewolnikow dla swoich panow, chocby w postaci budowli Adiskiego "PAŁACU KULTURY" i "TEATRU", który otrzymał wdzieczne imie "KAGANOWICZA". NIEWOLNICTWA I CZERWONEGO TAJATAJSRWA pełno, osada i obozy aż czeszcza w szwach, ludzkie mrowie na usługach MOSKI, która musi dostarczac prawie wszystko zeby utrzymac przy jako-takiej egzystencji, ADISS, nie posiada żadnego przemysłu, nie ma w nim najmniejszej fabryki wytworczej, nawet zadrypanej piekarni,

nawet pospolitego tartaku nie zorganizowano na potrzeby OBOZOW I KOLONII, wszystko przychodziło z Związku Radzieckiego, na zapotrzebowanie, na ROZKAZ.

Wieżniowie, skoszarowani po KOLONIACH, brygadami zajmowali się naprawa baraków i uczeszczała do pracy przy kolei, gdzie mieli swoje wyznaczone odcinki robot przy utrzymaniu ciągłego ruchu kolejowego. Szczególnie dużo pracy było zimą, przy odsnieżaniu i podczas wiosennych roztopów... Po innych KOLONIACH - organizowano zespoły mechaniczne, uczono obsługi traktorów, samochodów i czołgów.

Na naszej KOLONII nr.2 pan STUNDZIS pracował w planowaniu w charakterze starszego ekonomisty, a mając wielki prestiż wśród pracowników biura, ba, nawet u samego KOMENDANTA, załatwił mi prace stazysty w miejscowej rachubie (i to człowieka, słabo znającego język rosyjski)

Nakazał mi niezwłocznie wziąć się za "POWYKANIE RUSKIEJ AZBUKI" (alfabet). Wbrew swojej woli, na przekór żłosliwych podszeptów towarzyszy i własnego serca, postanowiłem uczyć się i pracować. Zacząłem naukę nie lubianego języka, od nocnych rozmów z mądrym Litwinem i przekuwając ten język w dziennych rozmowach w księgowości, zrozumiałem, że to jest bodaj jedyna szansa - żeby przeżyć, żeby móc jako-tako egzystować w tym przekletem ismierdzącym "GRAJDOŁKU ZŁA"... W dzień, udawałem że pracuję, szurając liczydłami jak fachowiec..., natomiast po nocach, (niekiedy do samego rana) przesiadywałem nad dziełami MARKSA, LENINA, ponieważ nic mądrego, bardziej odpo-

-wiedniego w miejscowej bibliotece, znaleźć nie mogłem.
Nie raz myślałem sobie, rok "takiej strawy" a zostanie
murowym komunistą....Chociaż, w pamięci pozostało i do **dzis**
DO DZIS, że niektóre założenia w wersetach wielkiego LE-
NINA spodobały mi się i jakby podchodziły do życia nie-
wolniczego, przynajmniej w porównaniu.....

Jak również wiem, z samego życia ze samymi wersetami
ideologicznymi, głodnych nie nakarmisz a pomordowanych
nie wskrzesisz...Wiec, człowieku nie medrkuj, a siedź ci-
cho i ucz się.., inaczej marny twój los, zginiesz pod
jakims skarłowaciałym drzewkiem... , zamiast umrzeć jak
przystało żołnierzowi AK na katolickim cmentarzu pod wy-
marzonym krzyżem z brzoźki i w dodatku na ojczystej ziemi.

Widocznie w moim "KORANIE" wypisane było; żeby jechać
do ADISSU i osiągnąć, prawie nieosiągalne, dwa przedsięwzię-
cia NAUCZYĆ SIĘ ROSYJSKIEGO" i "LIZNĄĆ CHOĆ TROCHE JAKO-
takiej KSIĘGOWOSCI". BOG jedyny wie, jakim ogromnym nakładem
siły i cierpliwości doszedłem do końcowego egzaminu ?
Po miesiącach ogromnych wyrzeczeń, wielu nie przespanych
nocy polarnych i duchowych rozsterkach, otrzymałem "AWANS"
jakby wyróżnienie. Już mnie nazywano "SZCZYTOWODEM", takim
fagasem, co potrafi liczyć nawet na liczydłach i który już
może pomóc BUHALTEROWI w zaksięgowaniu przychodów i roz-
chodów. KONTA "DEBITU I KREDYTU" na długo pozostaną w mej
pamięci..., i napewno przydały się bardzo w czasach kiedy

znalazłem się na "MARTWEJ DRODZE" wiodącej do "501". Szkoła "ADISKA" okazała się bardzo pomocna w wykonywaniu funkcji, jakiej sam sobie narzuciłem, była jakby "MISJA" - "DZIWNA PRZYGODA DYWERSYJNA" :::, o której będzie mowa w opowiadaniach o "STALINOWSKIEJ 501 STROJCE".

W obozach i koloniach "WOKUTAGIERU" uwięzionych było, krocie, bez mała cała LITWA, ŁOTWA, ESTONIA; polaków stosunkowo niewiele i to przeważnie młodzi z ARMII KRAJOWEJ... Dopiero później zaczęły nadchodzić transporty z KRESÓW WSCHODNICH z POLSKI, z KOMUNISTYCZNYCH NIEMIEC i MOŁDAWII. Niewinne ofiary "wywozek" i "Łapanek" czerwonych siepaczy z NKWD. Przychodziły również wielkie eszołony z "MATUSZKI RASIEJI", która chętnie pozbywała się swoich kryminalistów (wytwór socjalizmu) jakby do jednego worka poupychano "BANDZIORÓW Z POLITYCZNYMI"; raźni wspaniałej resocjalizacji i wychowania komunistycznego....

Wieżniowie z pod znaku "LEWEGO ZAROBKU", czyli smie-tanka obozowa, była grupa bardziej uprzywiłejowana, praca fizyczna - brzydzili się, przejmując prawie wszystkie stanowiska w administracji (oprócz księgowości gdzie trzeba trochę liczyć). Prowadząc sprawy gospodarcze, korzystali z miejscowych przepustek, jakie gwarantowało im Radzieckie Sądownictwo przy wyrokach do lat 5. Z tam, ogromna ilość napadów rabunkowych i nie wyjaśnionych zbrojstw na terenie Zakładów karnych i na terenie Osiedla.

Nawet wojskowi brali udział w nocnych napadach, byłem świadkiem, jak likwidowano szajkę złodziei, atakująca nocą magazynkę żywnościową na terenie naszego "SANATORIUM". Kiedy połapano ptaszeków - stwierdzono, że z 6-ciu kryminalnych, znalazło się dwóch żołnierzy z kompanii wartowniczej /naturalnie poprzebierani/

Opisując powyższe wydarzenia, nie można twierdzić o wielkiej karności wśród wojskowych, a także nie można mówić o "super" dyscyplinie w samych Koloniach Karnych..., (bez porównania do OBOZÓW NIEMIECKICH, gdzie "ORDNUNG MUSS SEIN" i w których również zaliczyłem swoją bytność... Tam stwarzano specjalne warunki, gdzie rygor wojskowy był świętym prawem, gdzie stwarzano warunki dla totalnej zagłady, choćby w takim "OSWIECIMIU", gdzie eksterminacja ludzi odbywała się przy pomocy kul i komór gazowych, czego nie dało się stwierdzić w OBOZACH POŁNOCY, gdzie ludzie bez większej ingerencji NKWD, sami umierali z głodu, z chłodu i z tysiąca innych przyczyn, gdzie jedna choroba doganiała następną..., czego najprawdziwszym dowodem niech będą ogromne cmentarze w lasach "GORKOWSKICH", "KOTŁASKICH", "PIECZORSKICH", "ADISSKICH" i "WOKUCKICH" tundrach..... Niech ONE świadczą o fenomenalnej potędze umysłu "POTWORA KOMUNISTYCZNEGO" ::; KTORY NAPEWNO -ILOŚCIOWO PRZEWYKSZA- ZBOJA HITLERA, co też wkrótce powinna ustalić następna KOMISJA do badań

zbrodni Staliniowskich, niech ONE podliczają; kto więcej zabił wrogów faszyzmu, czy wrogów komunizmu ??
I który z NICH więcej zamordował nielubianych POLAKÓW ?

O boży Karne, w których przebywaliśmy w latach 1946-1949 zaliczane były do największych zgrupowań "OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH" w Połudnocnej Części Rosji Europejskiej. Właściwie, to cały kraj na Połudnoc od linii kolejowej KOTŁAS - WORKUTA aż do URALU i na Połudnoc aż po OCEAN, TO jedno wielkie państwo NKWD w którym większość ludności stanowią więźniowie i ICH strażnicy.

Pewien "ZEK" (z Leningradzkiego komitetu partii) opowiadał mi, że cały ten obszar podzielony był wówczas "UPRAWLENIA" (coś w rodzaju księstwa), na setki jednostek pod nazwaniami "PIECZORŁAG"-nad rzeką Pieczora, w okolicy Workuty i nad Oceanem Lodowatym; "WORKUTSTROJ", w Republice Środkowej Komi ASSR do "SIEWZELDORŁAG" i wiele innych których nie sposób zapamiętać. Natomiast nasze "UZDROWISKO" należało do największego, do "WORKUTSTROJU" ze swoją siedzibą w A ADISSIE".

Jakby udzielne królestwo generała JAZOWA (nazwisko może być pokancerowane) który w owym czasie władał całą dywizją czerwonych żołdaków i tysiącami "NACZELNIKÓW" SWORA "KOMENDANTÓW" i przeróżnej maszy "KOMISARZY", "POLIT_RUKÓW" "WACHMAISTROW" weszłych wśród rzeszy niewolników, pebetrujących nawet oddziały strażników. GENERAŁ był

narodowosci rosyjskiej, lat około piecdziesieciu, był dowodca surowym (przynajmniej takim GO widziano) wymagającym, pozornie szermującym dyscypliną wojskowa, w rzeczywistosci; po OBOZACH i KOLONIACH panował chaos, panoszyła się pełna anarchia i bezprawie.....

Natomiast nasz CAR i BOH, pułkownik ARTISZCZEW, jakos rzadził po swojemu, z umiarem człowieka rozsądnego, łącząc dryl wojskowy z kołchozowym..., aby do wiosny towarzysze.. Dlatego nasze życie obozowe na KOLONII nr 2 nie było najgorsze i nie byliśmy pod stałym strachem, jak w innych gdzie przebywałem. Nawet część administracji obozowej posiadała przepustki, co pozwalało niektórym więzniom na bardziej swobodne poruszanie się po OSADZIE .

Korzystając z przychylności mego opiekuna, pana STUNDZISA , mogłem i ja zwiedzać okoliczne KOLONIE, szpitale a nawet samo miasteczko, wszędzie wścibiając się z ciekawosci....W szpitalach pracowały przeważnie kobiety i to z PRYBAŁTYKI, mój porucznik miał znajoma, polkę z WILNA, pani BASIA pracowała jako pilegniarka, miała wysoki wyrok z artykułem politycznym, już chorowała na gruźlicę, ponownie spotkaliśmy się po 7-miu latach na zesłaniu w Siewiero-Jenisiejsku - Krasnojarskiego Kraju.

Z siostrami z Czerwonego Krzyża spotykaliśmy się również na koncertach w teatrze i na niektórych KOLONIACH z

okazji różnych uroczystości komunistów, Przy takiej GALI, zawsze grały doborowe orkiestry (duchawej) lub jakas "banda" mandolinistów, którzy umilały życie niewolnikom i jego nadzorcy....(na wzór MAJDANKA) a jakis "cynik" nie docenił wspaniałych osiągnięć NKWD.

Wzdłuż całej Wielkiej Magistrali Kolejowej na linii PIECZORA_WORKUTA, znajdowało się mnóstwo niewielkich "KOLONII" o sile roboczej 20 lub 30 brygad, zadaniem których było podstawowe utrzymanie porządku na torach, rozbudowa dodatkowych rozjazdów, remonty zapasowych odcinków torowisk. Zazwyczaj nie robiono nic, a plan pracy wykonywano wyłącznie w barakach, biorąc dane statystyczne prosto z sufitu....MOSKWA te sprawozdania dostawała na czas, wysyłając regularnie zaopatrzenie, a więźniowie wraz z ochroną, spali sobie spokojnie, grzejąc się w barakach czy ziemiankach, węgielkiem z zaprzyjazznionej WORKUTY, czekając na wiosenną amnestię.....Czasem przyjeżdżała WYSOKA KOMISJA, która zbyt głęboko nie szperała w księgowości i na placu robot, bo wykonstwo danego odcinka, akurat znajdowało się pod głębokim śniegiem. Przeważnie wszystko "GRAŁO"...Naczalstwo dostawało awanse, odznaczenia, urlopy, niewolnicy - więcej kaszy i dodatkowy kawałek wspaniałego razowca.....Były też i "wpadki"..., wówczas, rozganiano całe towarzystwo, więźniów przewo-

zono do innych OBOZOW, o bardziej srogim reżimie, natomiast administracje karano, lub dyscyplinarnie zwalniano, a niesfornych, rozpijaczonych KOMENDANTOW stawiano pod "SAD PARTYJNY". Właśnie jednego takiego "pechowca" poznałem w ADISIE, który rekoszetem trafił na naszą KOLONIE po rozgromieniu KOLONII nr.39 (nie-daleko od INTY) Opowiadał o cieplarnianych warunkach gdzie fizycznie pracowali zatrudnieni w biurach, wykonując państwowe plany wyłącznie na papierze, gdzie brygady robocze wychodziły po za OBOZ jak by dla zabawy w "śnieżki".... Pana GROSMAÑA do dziś pamiętam z zabawnych horrorów, którymi nas dokarmiał. Był typowym żydem, nie zgorszym gawedziarzem. Pochodził z samej MOSKWI z BUTYREK, będąc wojennym sprawozdawcą "IZWIEŚCI" naliczył tyle zabitych i wziętych do niewoli Niemców, co w sumie przekroczył statystykę obu wojen światowych, za co naturalnie "oberwał" od NKWD z artykułu 58/10 lat za przesilenie propagandy. Miał jeszcze brata, kierownika, który pracując w Oddziale Zaopatrzenia na KREMLU, miał "CHODY" i dobre dojsście do Najwyższej Władzy, jak powiadają Niemcy; do "DEICKE FISCH". Opowiadał nam o dziwnych i wprost niewiarygodnych "politycznych herezjach", o "tajemniczej pajeczynie"; jaka byli ~~emetahi~~ omotani wielcy dygnitarze KREMLA, powtarzał nam przerozne historyjki z życia upiornych "BONZOW", o ich stosunkach partyjnych, o całym życiu.

A nad tym "MROWISKU ZŁA" dominowała wszechpotezna klika STALINA, składająca się ze strasznych "KREATUR"; Krwawego BERII, KAGANOWICZA, MOŁOTOWA, GROMYKI, BUŁGAININA, CHRUSZCZOWA, MIKOJANA, ORDZONIKIDZE, WOROSZYŁOWA, MALENKOWA, KALININA, SUSŁOWA i podobnych "S.WOŁOCZY" - wyznawców diabła....., mówił GROSMAN o masowych represjach, w KRAJU RAD, o masowych aresztach i nie tylko po miastach i kołchozach, również wśród swojej partii, swoich pracowników, wśród ICH rodzin, gdzie na pierwszy ogień poszły żony MOŁOTOWA i KALININA, które przez długie lata musiały przebywać w OBOZACH KARNYCH pod ochronką samego BERII...

W czasie, kiedy PRZEWODNICZACY RADY PAŃSTWA-KALININ, ogłaszał dla kryminalistów "DEKRET O AMNESTII", żona JEGO odbywała bezterminowy wyrok w OBOZIE dla politycznych, wyczesując wszy i gnidy z bielizny współwięźniów.....

Czy powyższa wzmianka nie zakrawa na żłosliwy żart ? na straszna plotkę, powiedziałbym "bajkę"? która pragniemy dokuczyć wysokim osobistościom w hierarchii KREMLA...?

Niestety, ten wymyślony "KAWAŁ" przez pana GROSMAŃA, szkalujący towarzyszy, a szczególnie PREZYDENTA, okazał się najprawdziwszym faktem. Bo już w roku 1988, w polskim tygodniku "POLITYKA", można było przeczytać artykuł pod tytułem; "ZONA PREZYDENTA" i JEJ haniebne przygody z insektami.

Po wielu przegadanych wieczorów, po wielu drażliwych dyskusjach z tym "niewydarzonym", ale bardzo ciekawym Moskwiczanie, doszedłem do smutnego wniosku; ze "świat", do którego "wpadłem" jest okropna "pułapka" i ze wyjścia z NIEGO już być nie może.....??? Ze nie ma żadnego ratunku, by się zbawić od tej USMIORNICY, że, już od tej władzy nie powinniśmy oczekiwać żadnego dobra, ani zmiłowania, ani amnestii, ani oswobodzenia.?

Naiwni w swych modlitwach, stale wzdychaliśmy do nieba, prosić NAJWYŻSZEGO o poprawę naszego "LOSU", o jakiś najmniejszy promyk nadziei, wciąż łudzić się MARZENIAMI..., o pomyslnych układach międzynarodowych, (o jakiejś wymianie więźniów, wykupie, czy zwykłej ekstradycji.....?).....NIC Z TYCH RZECZY !!!

I nasze bzdurne mrzonki, musiały przemienić się w apatie, w tępa rezygnacje..., natomiast marzenia o powrocie do KRAJU, zamienić na trzy żelazne powinności; Pierwsze, to natychmiastowa nauka języka rosyjskiego, po drugie, pracować mniej wydajnie z "CHAŁADKOM", i po trzecie, hartować swój organizm, umacniając WOLĘ.

Do kombinatu ADISKIEGO przyłączono dodatkowo "WAGIER" dla młodocianych, jeden raz byłem tam przypadkowo i widziałem jakby przedsionek piekła. Obozowości nie podobny do normalnych, do przeciętnych obozów roboczych (w jakim i sam się znajdowałem).

Przedewszystkim, nie było tam żadnego porządku, żadnej dyscypliny wśród młodocianych bandziorów, panowała pełna ANARCHIA podporządkowana wyłącznie starszyźnie, swoim wybranym "URKOM". Setki młokosów oberwanych i głodnych, gniezdził się na pryczach (Łozka) w barakach i ziemiankach, a wokół niesamowity "SMROD-BRUD"..., legowiska nie zasłane posciela, podłogi od czasu nie zamiatane....., całkowite rozprzezenie i hałas.

W tym burdeliku "MAŁPIM", rozmowy prowadzone wyłącznie gwara wiezienna, "kryminalna grypseria", i jak to bywa w "połswiadku", posługiwano się potoczną, rosyjską mową "PRZEPIEKNYM MATEM"..... Do pracy, nikt z tej "elity" naturalnie, nie wychodził, ~~peeniowaz~~ ponieważ ochrzcili się "NADŁUDZMI" (cos w rodzaju "nür für Deutschland" za czasów sławnej okupacji), uważając że "HARONKA" jest wyłącznie dla "frajerów" (znaczyło że dla nas...)

Według PRAWA komunistów i dla takich nierobów, przysługiwał kawałek chleba (karna "pajka" 300 gramów) reszta dokradali gdzie się dało i jak się dało...? naturalnie za szkoda bliźniego... Karty, kłutnie, bijatyki bywały codzienna rozrywka młodych i gniewnych. Częste ofiary swoich błążenstw, znoszono pod brame OBOZU z kad transportowano do lazaretu lub na pobliski cmentarz, który powiększał się, jak na przysławowych drożdżach. Odwiedzając nasze

znajome panie w szpitalu, dosc czesto mogliśmy oglądać, te dwunożne stwory z OBOZU MAŁOLATOW, podziwiając jednocześnie, że "małpiszony" nie znajdują się w Ogrodach Zoologicznych.....???????

W krotce nadszedł czas pożegnania DROGIEGO P. STUNDZISA (mojego zbawcy i nauczyciela), który ukobczywszy "NASZA WSPOLNA SZKOŁA ŻYCIA, AKADEMIE im. BERII" odchodził z OBOZU. Rozstanie z tym dobrym człowiekiem było smutne i zarazem wspinające, na miarę starych czasów, nawet KOMENDANT okazał gest przyzwoitego oficera (jakiejs armii zachodu) i wręczył "szczęśliwemu" Litnowi; zwolnienie z "WAGRU" z pokazną sumką pieniędzy na zakup pozadnego ubrania i przyzwoitego obuwia...

Pożegnaliśmy przyjaciela, ciesząc się że będzie pierwsza "jaskółka", wylatująca z okropnego bolszewickiego raję, była to przedwczesna radość, dająca pozostałym mały okrucz słyabej nadziei, że może przy odrobinie szczęścia-przeżyjemy Stalinowskie piekło..?

I nasz emisariusz, jako pierwszy poszedł w ludzki świat, żeby głosić PRAWDE o sowieckich Wagrach o niewolniczym systemie.., chcieliśmy by jak najgłośniej krzyczał o naszym nieszczęściu o naszych ofiarach, które coraz więcej i częściej padały z rak okrutnych.... Niech SWIAT zachodni usłyszy o bestjalstwach RUSKICH KOMUNISTOW, którzy w zneccaniu się nad bezbronna "trzoda" niewolników -

przewyższali swoimi wyrafinowanymi metodami, sie-
paczy faszystowskich...Rosjanie w 100 % byli lep-
si od Niemców z pod znaku "SFASTYKI",ponieważ byli
bogatsi zasobami wprost niewiarogodnymi, mieli
przy sobie armie okrutnych ludzi, straszny klimat
i wściekła przyroda, przecież nie raz, historycznie
dowiedli Rosjanie, że ICH,klimat i przyroda, stałym
były sprzymierzencem RUSKIEJ ARMII pod BORODINO w
1812 roku i ARMII CZERWONEJ w latach czterdziestych
pod STALINGRADEM, KURSKIEM, GRZEM, gdzie stalowe ma-
szyny,gdzie zaden człowiek i zadna bron nie była
skuteczna i odporna na "ruskie śnieżne burze" i na
te "potężne ruskie mrozy!...",które paralizowały mózg
ludzki i najwspanialszy sprzęt wojenny...

(a wojacy,uczestnicy na frontach wschodnich w
latach 1941 - 1944,napewno pamiętają jeszcze
te szalejące wiatry przy 50 % mrozach ???)

Nasz Yaczbik ze światem,nasz kochany pan STUNDZIS,
jako pierwszy dotarł do WILNA,do "MATKI BOSKIEJ OSTRO-
BRAMSKIEJ",bo już w następnym roku,w 1948 przyszedł
list,do pani BASI od"narzeczonego"z Nieswieża,o kto-
rym dowiedziałem się w 6 lat później w KRASNOJARSKU.

W poniedziałek 19-go sierpnia 1991 roku,w czasie
kiedy pisałem powyższe "OPOWIADANIE O OBOZIE W ADISS"
dowiedziałem się z komunikatów radiowych i telewizyjnych

z WARSZAWY, BONN i MOSKWI - usłyszałem przerażające wszystkie, wiadomości o "PUCZU WOJSKOWYM" w Związku Radzieckim, że jakoby powstał Komitet Ocalenia Narodowego, który ogłosił "STAN WYJĄTKOWY", a już o godz. 12 w niemieckiej telewizji podano bardziej szczegółowo; O trzeciej nocy naszego czasu, w nocy z niedzieli na poniedziałek, w Związku Radzieckim dokonano przewrotu oraz wprowadzono "STAN WYJĄTKOWY". Prezydent GORBACZOW został aresztowany i odsunięty ze stanowiska. Władze w ZSSR przejął Komitet Stanu Wyjątkowego, na czele którego stanął, dotychczasowy wiceprezydent GIENADII NANAJEW.

I tyle z pierwszego, bardzo lakonicznego komunikatu. Siedzę właśnie przy maszynie, pisać o OBOZACH KARNYCH w "ZADZUMIONEJ RASIEI"..., a tu masz babo płacek, znowu ONI? Odrazu zrozumiałem, że być może to moje "STRASZNE UPIORY" pozaziły z tamtych wież obozowych, powyskakiwały ze swoich cieplarnianych gabinetów, ze swoich "UPRAWLEŃ" po całym IMPERJUM sowieckiego GULAGU, żeby pospieszyć na pomoc, rozpadającemu się KOŁOSOWI, - rzucili się w ten ostatni boj, jak w piosence; "boj to jest nasz ostatni, krwawy skoczy się trud, gdy Związek nasz bratni, ogarnie ludzki rod"...

Poznaję ICH, to moi OPRACZY, jak złe DEMONY, jak duchy pokutujące; STALINA; BERII, KAGANOWICZA w połączeniu (w sojuszu..) z nowo awansowanymi marszałkami, Generałami, pułkownikami, poleciecieli na ZEW KRIUCZKOWYCH, JAZOWYCH BAKANOWYCH i innych WAMPIROW z pod znaków "sierpa i młota", żeby się połączyć w ten "ostateczny boj" z własnym

narodem.....,na podobie krwiozerczych "SEPOW".....
Wprost nie do wiary,?,prosci MOSKWIJCZANIE wyszli
z chwalebna determinacja na ulice swego miasta,ze-
by bronic Nowej Demokracji,"GŁASNOSCI " i "PIRE-
STROJKI". Z gołymi rekoma zatrzymali stalowy taran
(podobny do "TARANU" z roku czterdziestego pierwsze-
go). ROSJANIE, do ktorych nigdy nie "pałałem" wiek-
sza miłoscia,ani nawet szacunkiem, dzis przeszli moje
oczekiwania...? Dzielnie stawili opor znieawidzonemu
rezimowi. Rokosz komunistow: trwał zaledwie trzy dni,
zwycięzył narod Rosyjski, ze swoim Prezydentem JELCYNEM
na czele. Zwycięzyła "DEMOKRACJA". Jeszcze nie wiemy,
jak jest w pozostałych Republikach tego lecacego w
przepasc PRZEGNIĘTEGO OLBRZYMA,ale w samej Rosji,w JEJ
sercu MOSKWI, zwalono juz wszystkie "insygnia" władzy
komunistow...Na widok, wymiany "czerwonej szmaty" na
chorogiew "troj kolorowa", serce mi załomotało mocno
ze wzruszenia. ~~000000~~

UKLEKŁEM przy swojej maszynie - dziekujac BOGU,ze
nareszcie wysłuchał naszych modlitw, wysłuchał skomlen
milionowej rzeszy niewolnikow, ktorzy przez "POŁ WIEKU"
błagali GO o pomoc,o ratunek...,az dzis,własn timer
stał sie ponownie "CUD nad MOSKWA" (jak w 1920 WARSZAWA)
Drugie i ostateczne zwycięstwo nad B O L S Z E W I K A M I

Bez zadnego zazenowania, chciałbym ucałować rece
rosyjskiego robotnika, któremu poszczęściło się;
założyć PETLE na szyje wielkiego ideologa komu-
nizmu-WŁODZIMIERZA LENINA.

Czy beda sadzic "BANDZIOROW"; prowodyrow "PUCZU"
KOMISARZY ostatniego "STANU WYJATKOWEGO" ??? pewien
napewno nie jestem, chociaz sa to sprawy samych ros-
jam, jednak w pamięci tkwia "obrazki" z ulic miast
polskich, gdzie czołgi i patrole "polsko-sowieckie"
ochraniały dekret o "stanie wojennym", wydumany przez
Moskiewskiego pacholka, Wojtaszka JARUZELSKIEGO i
JEGO bandy "WRONIEJ".....Juz dawno mineły czasy re-
wolucji francuskiej, kiedy spadały głowy z pod gilotyny,
dzis straszni wodzowie przewrotow, spokojnie przechodza
z masakry do rzeczywistości, opisujac w swoich ksiaz-
kach wyjasnienia, usprawiedliwienia, ale nie uzywajac
ani jednego słowa; "przepraszam" czy zalu z dokonanego
przestępstwa, popełnianych na własnych narodach.....?

Jeszcze "babka na dwoje wrożyła" czy "prawdziwi
komunisci beda straceni ? Byc moze przypadkiem znajda
jeszcze obroncow; moze z wielkich CHIN..., IRAKU..LIBII.?
Mongolia i Kuba spewnoscia odpadna, przechodzac własna
"KASTRACJE", a moze poprosza o AZYL w Republice KOMI ?
(jak to probowal Niemiecki przestepca ERIK HONECKER ???

Tak czy inaczej, Rosjanie również przebudzili się z przedłużonego letargu i napewno będą szli razem ze wschodnimi narodami ku Europejskiej cywilizacji ku "nastojaszczej" DEMOKRACJI.

Po wydarzeniach w Rosji, mam przeogromną nadzieję, że wiele Polaków zrozumie podłoże tego kataklizmu i bazując się na nich, szerzej otworzy oczy na nasze, na POLSKIE SPRAWY.

Nam, średniakom, jest dzisiaj bardzo ciężko, a szczególnie, kiedy się widzi w tym "metliku" szajki komunistów z byłej PZPR - zorganizowanych w różnych spółkach, bandy dorobkiewiczów zerujących na robotnikach i kiedy się czyta "tuzinkowych" reporterów, szkalujących PARLAMENT, PREZYDENTA i RZĄD, dostaje poprostu skurczów żołądka i swędzenia obu rąk.... Te URBANY i podobne SVOŁOCZE, korzystając z nabrzmiałych bolaczek, na niezadowolaniu Polaków, na bezrobociu, szermują starymi sloganami...., chcąc się przejechać do raju TOWARZYSZE; Rakowski, Kwasniewski, Cimoszewicz, Urbanowa klika i cała plejada szczekających publicystów, którzy nie chcą i nie umieją uszanować POLSKIEJ NOWEJ RZECZY WISTOSCI. IDEAŁO. WYWALCZONYCH ARMIA KRAJOWA I "SOLIDARNOSCI".

Wara, "Michnikom" - od POLSKICH CŁTARZY.

Z chwila, kiedy komuna przestaje straszyc i juz nie dyszy potworna siarka, ani atomami..., jak sobie zycza generałowie HUSEIN; KADAFI; GROMOW (bohater z Afganistanu), kiedy rozwieje sie ostatni "SMRODZIK" po komuchach (nie tylko sowieckich..) zacznę pisac bardziej umiarkowanie. Nie bede zbyt "psioczył" na ROSJAN..., wylewając pomyje zmieszane z zółcia polakow, przy najmniejszym "wspomnieniu" lat okupacji, lat niewolnictwa.

Zacznę chyba pisac "opowiadania" w formie bajek dla najmłodszego pokolenia... I sercu bedzie razniej "wspominając; bezkresne rejony północnej tundry i dalekiej syberii, zasypane puszystym sniegiem..., drogi, po ktorych lataja zaprzegi z hałasliwymi psami lub reniferami..., mkna-ce z szybkością pociągu (relacji MOSKWA - WŁADYKOSTOK), podazających ku przepięknym chatkom eskimoskim (IGLLO) jakby rzezbionym w sniegu i lodzie w fantastycznej formie i kształtach. W drodze, mijających "GRZECZNYCH" chłopczy-kow, juz nie z automatami, a ubranych na sportowo i biorących udział w polowaniach (nie na ludzi) na ptactwo, na zwierzyne o barwach zimowych.... A nad nami przepiękne niebo-ugwiez-dzone czerwienią nowych gwiazd-przyjętych z bolszewickich czapek (budionowki). Na naszej ziemi zaczyna powstawac nowe piękne zycie.!?

Nie bede juz brzydko pisywał, ani o rosyjskim narodzie, ani o ICH "nowotworach" - komunistach (przecież mowic zle o umarłych, jest nietaktem. Poprostu nie przystoi.

wydarzeniami na wschodzie, zainteresowany jestem bardzo, szczególnie niepokoją mnie sprawy "PIERESTROJKI" JEJ wodza, MICHAJŁA GORBACZOWA..? Wciąż jestem pod silnym wrażeniem "demontarzu" jaki widziało się (w niemieckiej telewizji) na ulicach MOSKWI w dniach "przewrotu komunistycznego" gdzie wznoszono barykady, zawracano czołgi i demolowano "szyldy wszechpotężnej partii komunistów".. Przy "ROZBIJANIU", "zielonego" (ze starości) pomnika krwawego "felusia", DZIERŻYNSKIEGO..., widzieliśmy rozesmiane twarze robotników - plujących na Wielkiego Komisarza CIK-u. był to "NAJWSPANIALSZY GEST" ruskiego ludu w podzięk za 70 lat upokorzenia i zniewolenia.....

Problem, pozostałych REPUBLIK zgniłego KOŁOSA, pozostanie napewno ogólnie światowym ? Chociaż można przewidzieć, że sporo republik pójdzie w ślady POLSZY, która pierwsza odeszła w swoją "NIEPODLEGŁOSC", odejda napewno; LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, ARMENIA, by może GRUZJA i kilka innych republik Zakaukaskich...??? DO WIELKIEJ ROSJI mogą się przyłączyć UKRAINA I BIAŁORUS..? Wobec kogo pozostanie w KRAJU RAD ? KALENINGRAD ze Niemcami z KAZACHSTANU ? CZY KOMI ASSR z naszymi cmentarzyskami ? KTO ?

Z prostej sympatii do samego GORBACZOWA, chciałbym GO WIDZIEĆ W JAKIEJ REPUBLICIE, dzierzacego teke Ministra Spraw Zagranicznych (nie miałby większych trudności z uzyskaniem wiarygodności i dalszych pożyczek...)

:

Niniejsze "OPOWIADANIE" zacząłem od "POLSKIEJ TRAGEDII"
OD wspomnień okrutnych z "OBOZÓW KARNYCH" w Związku Radzieckim
w latach CZTERDZIESTYCH i PIECOZIESIATYCH XX WIEKU.

Koncząc bardziej przyjemnym akcentem, bo DRAMATEM
KOMUNISTÓW sowieckich roku 1991-go. § ! §

ADAM MICHNIK tak pisze w swojej gazecie;-

"Obserwujemy realny koniec realnego komunizmu, gdzie umarli
grzebia umarłych....., a panowie;
ARAFAT; SADDAM HUSAJN, KADAFI, CUNHAL, STAN TYMINSKI (przy-
wódca partii X) nie będą mieli prawdopodobnie wiele powo-
dów do radości. Wszyscy ONI wypowiedzieli opinie pełnego
poparcia i zrozumienia dla organizatorów Moskiewskiego Za-
machu Stanu. Tymczasem wiele przemawia za tym, że ten AKT
konwulsji, ginącej sowieckiej "NOMENKLATURY" poniesie fiasko...

Jak też ponieśli "FIASKO", moje "STRASZNE UPIORY"...,
ze wszystkich OBOZÓW i KOLONII KARNYCH-STALINOWSKIEJ EPOKI.

PS. Wielu POLSKICH publicystów, wręcz nawołuje do pojednania,
żeby w imię; szlachetnych pobudek i nowego życia-zapomnieć
o złej "PRZESZŁOŚCI".....!?!

Przekreslić ŻŁO można panie Januszu MIKKE-KORWIN ale jak
zapomnieć te cmentarze polskie, rozsiane po OGROMNYM
IMPERIUM -RUSKIEJ ZIEMI ???

autor

WOJENNE

EKSMISZE

POLAKÓW
POLAKÓW

GNIAZDA ORŁA BIAŁEGO



Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1992

§ 501 S T R O J K A §

=====

GIGANTYCZNA BUDOWA MAGISTRALI KOLEJOWEJ

WORKUTA - SALICHARD, według PRYKAZU STALINA

UPIORNE LATA 1946 - 1949

Motto;....,i slyszac z dala,tych szatanow
wycia, co rodakow moich okuli w
kajdany.....,niech przekleci beda
Rosjanie i Polnocne*Majdany*....

H.J.

PRZEDMOWA

Wkrótce, po zakończeniu II Wojny Światowej w roku 1945, Marszałek STALIN spotkał się z Ambasadorem Amerykańskim panem Harrimanem, gdzie ustalili; że Związek Radziecki wybuduje "drogę kolejową" z Zachodniej Syberii, ciągnącej się przez Połwysep Czukocki aż do terytorjum Północnej Ameryki.

Budowa ta miała numer " X - 501 " i miała się zaczynać od gór Północnego URALU po miasto SALICHARD przy ujściu rzeki OB do OCEANU.

W dwa lata później (po podpisaniu niniejszej umowy) w roku 1947, osobiście brałem, nie wielki udział w tej olbrzymiej i strasznej budowie..., gdzie również, stałem się mimowolnym świadkiem "makabrycznych" wydarzeń, niesamowitych scen w zmaganiach człowieka z przyrodą, żywiołowej samoobrony niewolnika z przeciwnościami narzuconego MU losu.....

O dziejach z "MARTWEJ DROGI" z lat 1946/49 zacząłem już pisać w swoich dziennikach w latach "osiemdziesiątych", po przeszło 40-tu latach, opuszczenia (bez zalu) tamtej " STROJKI "

A dziś, dowiaduje się z Polskiej Prasy, że to "monstrualne przedsięwzięcie" JOSKI STALINA poprostu wzięło w łeb..., że na przedmieściach

SALICHARDU, od strony Bieguna Połnocnego, tam gdzie już tylko tundra, od ponad 40-tu lat leżą porozrzucane podkłady kolejowe, drewniane bale i stalowe szyny, pozostałości po Stalinowskiej budowie nr; "501".

Niestety, jeszcze żaden pociąg na tej magistrali nie przejechał...?

W roku 1988, ekspedycja Polsko-Radzieckich HISTORYKOW, tylko na 340 kilometrowym odcinku "MARTWEJ DROGI" (NADYM - SALICHARD) ujawniła 47 Stalinowskich Łagrow (podobnych Odcinkow w owym czasie, znajdowało się kilkaset). Statystycznie jeden "OBOZ" przypadał na 7 kilometrów kolejowych torów. Godne podkreślenia uwagi przez autora artykułu; tych budowniczych na "501" karano za przekroczenia dyscyplinarne, wyjątkowo wymyślnie; rozbierano "delikwenta" do naga, wiazano i zostawiano w tundrze na niechybną śmierć od ukłuc komarów....., tyle tylko dowiadujemy się z "gazety Wyborczej" z artykułu pana Mariusza Szczygieła, z dn. 20-go sierpnia 1991 roku. Reszta, dopowie sam autor; Henryk Jencyk był więzien NKWD, był niewolnik

i budowniczy "501" STROJKI, w dodatku koronny świadek "POWSTANIA KRYMINALISTÓW SOWIECKICH" na trasie Magistrali Kolejowej "INTA-SALICHARD".

Dzisiaj, już w roku 1992 nie stacmie (z przyczyn wyłącznie chorobowych) fizycznie, na napisanie wielkiej książki i dlatego zadawałam się wyłącznie krótkimi "nowelkami".

I dopuki w człowieku, jeszcze pamięć jako-tako "dycha" i nadal jak żywa, postaram się przelać na papier swoje wspomnienia, radzi polskiego potomstwa.....!

A ponieważ nosze w sobie od lat 70- "BAŁAGAN ŻYCIOWY" tak i moje "opowiadania" niech pozostaną "nie po porządku"..?

Służąc w ARMII KRAJOWEJ, poznałem "ideały" żołnierza Polskiego, poznałem smak nie wielkich zwycięstw i gorzkiej klęski, która przyniosła utratę OJCZYZNY, RODZINY i DOMU..., w zamian dając "n i e w o l n i c t w o". !

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jesienia 1947 roku, pod czas wielkiej burzy śnieżnej, wyjechalismy ze Stacji Adissu (jeden z wielu OBOZOW należących do "WORKUTYAG) razem z całą kolumna więźniów różnej specjalności, różnej narodowości i przeroz nego autoramentu, jakby do jednego worka poupychano więźniów politycznych z kryminalistami (a co z tego "bigosu" wyniknie... zobaczycie "wiosna" następnego roku).

Nasz pociąg (65 wagonów towarowych) skierowano na POŁNOC....., i gdzieś, nie dojeżdżając WORKUTY, około węzłowej Stacji INTA, pociąg skreślił w kierunku północnym, w góry URALU ...

Transport był duży i nie był to pierwszy "eszałon" skierowany na "501" (jak powiadano w ADISSKIM "przedszkolu". Przed nami, przez całe lato szły olbrzymie kolumny czołgów i samochodów ciężarowych, wiozących więźniów i ciężki sprzęt potrzebny do przebijania dróg i tuneli, bo kiedy dotarłismy do gór URALU, już częściowo mieliśmy "prowizoryczną drogę", po której już

mogliśmy szybciej forsować przełecze gorskie, podążając dalej w głąb terytorium Połnocnej Azji.....Należałem do grupy więźniów(obsługa) którzy korzystali z przepustek i mogli poruszać się, wyłącznie wzdłuż i w okóło pociągu.

Mając na uwadze,"wszelkie niespodzianki", rozboje,czeste ucieczki..,jak również z obawy że można samemu pozostać w karłowatej tundrze, sam zbyt daleko nie oddalałem się od pociągu...

Naszym zadaniem było,żeby podczas postojów transportu. w okolicznych Stacjach lub Koloniach pobierać żywnosc(suchy prowiant) a jeden raz na dobe,dostarczać dla swojej "grupy"(grupa srednia liczyła 2000 więźniów z ADISSU) gorący posiłek. Mielismy do tego odpowiednie atesty,wszelkie upoważnienia i skierowania.

Dowodca naszego transportu był wyznaczony, po linii NKWD, kapitan Michaił SKOCZKOW(późniejszy mój Zwierzchnik..,Komendant OBOZU, w którym przyjdzie mi mieszkać i pracować..?)

Po kilkunastu uciążliwych dniach,dowlekliśmy się do podnoża i już stale przemieszczaliśmy się po kamieniołomach w huraganowych śniegach....

Az do samych "niebotycznych" szczytów, wiodły przesieki, lub znowu spuszczały się....., a szalejące wiatry zaslepiały kierunek zwyciężającego pochodu.... Niebo również nie było łaskawym dla niewolników.???

W wielkim, przeładunkowym OBOZIE, gdzie tysiące namiotów i były jak skleconych szałasów, lisich nor...., pomieszczeń ze śniegu, dawały chwilowe schronienie dla zniewolonych pułków, które po kilku dniowym oddechu i po załadowaniu się na transport samochodowy, ruszały w dalszą drogę, przez górskie wertepy, aby podać dalej na północ pod ŁABATNANGÉ, do samego portu w SALICHARDZIE.

Kapitan SKOCZKOW, już wiedział o lokalizacji naszego nowego "OSWIECIMIA" i na postojach, dość często pokazywał na mapie sztabowej, widniejący malutką czarny punkcik, oddalony od GOR-URALU, gdzieś około tysiąca kilometrów.....?

W ubiegłych latach, kiedy jeszcze pobywaliśmy w charakterze "gości" na "sławnej" PIECZORZE straszono więźniów tą nową STROJKA 501...???

Przyznaje, że wcale nie darmo, ponieważ już przed nami "rozchyłały się" ponure wrota

"piekielne"...,a ukazujące się obrazy martwej natury, były straszniejsze jak z opowiadań i wydawać się mogło, że to cała przyroda, klimat estry...,że wszystkie "złe moce" powychaziły ze skał i z czarcich przepaszc...? A nawet i z groznego nieba,które stale było chmurne i złośliwe...,sypiać nam w oczy tumany śniegu.....?

Tej jesienimjeszcze bez większych mrozów, siedząc(jak śledzie,jeden przy drugim)w samochodach ciężarowych,stale zasypywani śniegiem, odczuwalismy okrutne zimno w przemokniętej odzieży...,po tygodniu takiej"jazdy" kiedy nasze frontowe "wehikuły",jedno po drugim zaczęły wysiadać,psuć się, z ogromną ulgą przyjeżdżaliśmy rozkaz dalszego marszu P I E C H O T K A.....

Szliśmy jak do "ziemi obiecanej" tygodniami, niekiedy tracąc wogóle rachubę czasu ? LUDZIE, bardziej zmęczeni,wycieńczeni uciążliwa droga...,po prostu,pozostawali przy zasnieżonej "MARTWEJ-TRASIE", czekając na sprawne samochody,które gdzieś pozostały z konwojentami i naszym Obozowym dobytkiem włącznie.

Ktoż dzisiaj potrafi zliczyć "tamte" ofiary w ludziach i straty w sprzecie, poniesione tylko na samym początku tej trudnej "STROJKI", gdzie na zboczach "DROGI KU NIEWIADOMEJ 501" walały się pozuczone pojazdy mechaniczne..., sprzęt i materiały budowlane..A ktoż potrafi zliczyć ofiary w ludziach i straty materialne poniesione już na początku..?

(~~302 66 66626180~~) Z naszego ADISSKIEGO zgrupowania, przy pierwszym "apelu", zabrakło 64 więźniów (być może, część "zeków" naszych, znalazła się w jakimś szpitalu lub w innym "czerwonym przytułku"?)

Wokoło nas, na tysiący kilometrów białej przestrzeni, jak okiem sięgnąć, bezdroża, nieprzetarte drogi..., po których "wiekami" przeganiano niezliczone stada reniferów, wszędzie widzimy walające się szkielety, kości zwierząt padłych.., a może i ludzkich..???

A nad tym pustkowiem, tylko wiatr przegania "karty czasu" i "przeznaczenia" !

Zanim zeszliśmy z gór URALU, zaczęła się NASTOJASZCZAJA ZIMA, która swoimi "mackami", objęła wychudzone "ordy" niewolników.

Chociaz teraz ubrani bylismy o wiele lepiej jak w OBOZACH Pieczory czy Adissu, gdzie chodzono przewaznie w waciakach wiatrem podszytych, mocno zakrwawionych i podzaurawionych niemieckimi kulami.., teraz, prawie kazdy z budowniczych nosił kozuszek lub kurtke watowana pierwszego sortu, przede wszystkim dobre obuwie, (wszystko nowe-wyfasowane w magazynach na KOLONII PRZESYŁKOWEJ, według "przykazu" MOSKWI.

Karmimy siebie dosyc dobrze, przeciez jestem jakby prawa reka pana KOMENDANTA (po linii buhalterii) od strony kuchni i jak narazie chleba i sucharów nam nie brakuje..? Gorzej mamy z przygotowaniem goracej strawy, nadal czekamy na nasze samochody z inwentarzem Obozowym i na kuchnie polowe. Zyjemy jak przysylowowi cyganie, jakby na "wolnosci", bez ochrony i bez dachu nad glową. Wydzielone brygady topograficzne juz wyruszyły w pole, dla wyznaczenia MP, miejsc dla poszczegolnych KOLONII, rowniez dla wytypowania GŁOWNEJ TRASY, po ktorej bedzie przebiegala podstawowa "nitka" nowej kolei od WORKUTY przez INTE do SALI-
CHARDU nad rzeka OB.

Prawie kazdego dnia mija nasze "zgrupowanie" nastepna partia wiezniow ze sprzetem ciez- kim, juz nie raz przejechały obok naszego Obozowiska wielkie czołgi "t-34", tylko za- miast luf i strzelniczych wiezyczek, posiada- ły wmontowane skrzynie do przewozenia ziemi.

Majac ten wojenny sprzet, napewno nie beda nam straszne zadne przeszkody, ani w gorach ani tez na rozległych terenach, bagnistych la- tem, zima zas, jak stal, jak skała przemarznietych.

Straz wiezienna, nadal pałeta sie wsrod nas, miedzy brygadami, chociaz juz odczuwamy wiek- sze rozluznienie.., dyscypliny prawie zadnej, szczegolnie "bractwo kryminalistow" panoszy sie na terenie wszystkich OBOZOW.

Zaczyna sie "ANARCHIA". My to nazywamy bez- prawiem. Złodzieje sa rowniez i na naszej KOLONII (zarejestrowana pod numerem 244) Kazdego dnia widzimy bandziorow, jak organizuja sie, jak powstaja gangi, jak porozumiewaja sie własnym jezykiem, tak zwana (grypseria) Słyszemy jak nocami napadaja na baraki gdzie zamieszkuja robocze brygady i jak szabruja biednych współwiesniow, odbierajac co lep-

-sze rzeczy, jakie jeszcze pozostały u więźniów z wolności . A naszych wspólnych magazynów żywności, odzieży i składów paliw, pilnują już żołnierze NKWD. Może zaczęło się od samego początku, jak swoją KOLONIE postawiliśmy... , zaczynając budowę od przysiółkowego "kołka". Zanim w późniejszym czasie pobudowaliśmy baraki, najpierw ustawiliśmy namioty gospodarcze, następnie namioty mieszkalne. W pierwszych miesiącach żyliśmy jak miejscowi "tubylcy"; nadzwyczaj prymitywnie i w dodatku przy warunkach nie zbyt przychylnych dla Europejczyka. Akurat nastąpiła wczesna zima, kiedy stawialiśmy pierwsze namioty... , to okrutny wiatr ze śniegiem, pomagał nam płakac...!? Setka "zeków" (tak nazywano więźniów na "501") nie była w stanie utrzymać namiotowego baldachimu w czasie wbijania kołków zabezpieczających... , dopiero, po wielu krzykach i perswazji udało się do nocy ustawić jeden namiot i w tym pomieszczeniu, w pierwszą burzliwą (zameć) noc upchano około tysiąca ludzi, gdzie prawie stojąc, wsłuchiwali się w "wycie wiatrów dzikiej północy". (pozostali, tej nocy korzystali z gościnności kucharzy którzy dali schronienie w ziemiankach, gdzie trzymali warzywa i ryby solone).

W następnych etapach, nasza KOLONIE, nie zważając na trudne zimowe warunki, budowały dwie brygady ciesielskie, naturalnie z materiałów przywozonych z Rosji. Pozostałe 40 grup (brygady) średnio po 30 robotników, zaraz po przybyciu wyruszyło na podboj tundry.

Wyznaczono "gro" brygad do kopania ziemi, do sypania nasypów, do ładowania i zwozki balastu. Wszędzie i "krugom" była ziemia i tylko ziemia.., wyteżona praca i znojny pot ludzki...

Mielismy swój wytyczony odcinek pracy, kilkanaście kilometrów wzdłuż rzeczki (nazwy której, już nie pamiętam). Budowaliśmy nasypy ziemne według schematu topograficznego, lub robiliśmy przekopy na większych wzniesieniach terenu i nie zawsze łopatami, oskardami, można było przebić się przez skorupę ziemską.., wtedy już pomagał nam ogień. Wogóle wszystkie roboty odbywały się jakby w warunkach "planetarnych" co też często nazywaliśmy "pracujemy na księżycu".!?!

Pierwszej zimy roku 1947 "nasze prace" poszły w stronę dalekiej Osady ŁABOTNANGA, gdzie w większości zamieszkiwali NIENCY w swoich pięknych domkach (IGLLO) rzezbionych jakby w kryształach z lodu i śniegu (szczegóły w dalszej relacji).

By już od marca 1948 roku zrobić raptowny zwrot (być może, nadszedł nowy "prikaz" z Moskwy) przyjmując za azymut góry URALSKIE.

Wtedy, w tych okropnych, pionierskich czasach, na nieszczęsnych niewolników GULAGU - przysięgły się wszystkie "ZŁE MOCE"... cała przyroda, klimat okrutny, władza nie lepsza..., choroby spotęgowane brakiem witamin i niedostatkiem podstawowej higieny. Co też było powodem zachorowań na szkorbut, niestrawność, dolegliwości serca i przeogromna ilość skaleczeń przy pracy..., były jakby początkiem epidemii wszelkich chorób.? I dlatego, że zwykłych roboczych KOLONII, zaczęły powstawać (jak grzyby po deszczu) lazarety dla więźniów nowej budowy. Zima 1947/48 przyniosła nam, mało odpornym..., setki odmrożeń rąk i nóg..., bywały również przypadki, kiedy całe grupy robocze, ginęły pod huraganowym atakiem śniegu (tak zwane "PURGI"), gdzie ratunek, zazwyczaj okazywał się spóźniony., był tylko pomocny przy odgrzebywaniu uspiętych..

A już kiedy nadeszła wiosna i kiedy napływała fala zachorowań..., szkorbut i dyzenteria szyb-

-ko pokosiły szeregi naszych bryggad, przez miesiąc czasu, kilka set "zekow" wyemigrowało do tymczasowych, polowych lazaretow. U nas, na KOLONII 244 od początku odczuwało się niedostatek podstawowych medykamentow i pomocy lekarskiej. Właściwy szpital, znajdował się w odległości 30 km. Natomiast przy KOLONIACH 245 i 246 usytuowane były niewielkie lazarety, które też były stale przepełnione swoimi "knotkami" ("fitil" dogasający knotek) wypisz-wymaluj jak na filmie o "TREBLINCE" lub "MAJDANKU".????

W naszym CYRKU, to jest na naszej KOLONII; WSZECHWŁADNIE panował "CHAOS"....I już odczuwało się...zbliżanie się jakiegos nieszczęścia, jakiegos kataklizmu, już wyczuwało się powstawanie zametu, na podobie stanu przedrewolucyjnego....., a w powietrzu unosił się mdławy zapaszek "KRWI"?!!

W barakach, gdzie przebywali kryminalisci, już^rzadzili "ANARCHISCI". Więźniowie silniejsi napadali na więźniow słabszych..,"URKI" znecali się nad kalekimi i chorymi, odbierając od nich nawet ostatni kawałek chleba.....

Widząc tak wielkie rozluźnienie dyscypliny, wyczuwając "niedołężstwo" nadzoru Władzy a także, nie obawiając się żołnierzy z ochrony, kryminaliści zaczęli już otwarcie organizować się w grupy bojowe. Z miejsc pracy zaczęły ginąć ostre narzędzia, które następnie były przemywane do OBOZU....???

Naczelnikiem naszej KOLONII nr. 244 został (jak poprzednio przewidywałem) kapitan NKWD SKOCZKOW, chodzący po Obozowych zakamarkach - wiecznie pijany, zawsze usmiechnięty pod wpływem alkoholu, a na wszystkie sprawy, jakie działy się na terenie OBOZU, spoglądał przez palce, nawet na jawne rozboje, lub kradzieże dokonywane na bezbronnych "zekach", uwagi nie zwracał, nie wykonywał karnych raportów winnych, po prostu nie szukał i nie nakazywał. Był wyjątkowym oficerem NKWD. Sadysta ani piratem napewno nie był.

Do dnia dzisiejszego, nie zrozumiałe dla mnie było "poczynania" tamtejszej Władzy.., dlaczego wówczas, na tej "piekielnej" STROJCE pod nr. "501" Zwierzchnictwo, wcale nie reagowało na przejawy "zła", nie zwracało uwagi na zbrodnicze poczynania "kryminalistów". Powiedziałbym że "wspólnie" mordowano więźniów i to bezprawnie i bezwzględnie, (jak w pociągu relacji KOTŁAS - PIECZORA wspólny napad "urków" i "strazników" na "politycznych").

Dlaczego w koncu "komunisci" dopuszcili do tej tragedii..? Do "powstania" BANDZIOROW I ZYŃO - DZIEI na Stalinowskiej Budowie nr.501 w latach 1947 - 1948...??? DLACZEGO ?(można sadzić, bez żadnej przesady; o "prowokacji" SYSTEMU.)

O tamtych wydarzeniach, będę się starał opisywać cały scenariusz, według chronologicznych kart kalendarza i według "wspomnień" pana Stanisława Paszula i mojej pamięci.

Pan S.PASZUL obecnie mieszka w Ameryce, prowadzimy korespondencje i wspólnie staramy się, by nasze "wspomnieniowe" dzieło, ujrzało świat. (miedzy innymi, pan Stanisław zajmuje się budowa pomników ku chwale naszej OJCZYZNY..., w NIU-JERSY stawiając pomnik poległym pod KATYNIEM (pomordowanym) i drugi pomnik ku chwale MATKOM-POLKOM - WIEZNIARKOM GUŁAGU).

Pan STANISŁAW również przeszedł "drogę cierniową" wytyczoną Polakom przez Rosyjskich Komunistów, przeszedł razem ze mną OBOZY; "PIECZORSKI" "ADISSKI", "501" STROJKA, OBOZY "IRKUCJA" i OBOZY "KRASNOJARSKA" żeby w latach 1953 - 1955 znaleźć się na bezterminowym "zesłaniu" w KRASNOJARSKIM KRAJU..., ja, na zesłaniu w SIEWIERO-JENISIEJSKU, a pan PASZUL na wygnaniu w TEJI.

Wracając na STROJKE"501" zaczęło od tematów spraw osobistych, przecież powinienem i siebie "umiejszczyć" w tym zwariowanym "burdelu sowieckim".....! Wtedy pracowałem na KOLONII nr 244 w charakterze księgowego i jako buhalter (jakby zastępca Komendanta SKOCZKOWA do spraw finansowych) mając etatową "przepustkę", chodziłem po całej okolicy, po sąsiadujących z nami KOLONIACH I po pobliskiej OSADZIE, gdzie rozmieszczone było "GŁAWNOJE UPRAWLENIE ŁAGIEREJ "501" STROJKI". A że posiadałem "sobaczy mandat", więc swego nosa wszędzie musiałem wsadzić, po prostu chciałem widzieć i wiedzieć "co w ruskiej trawie piszczy".

Nie zaprzeczę również, że bywały i u mnie, chwile "apatii"; dni pełnej rezygnacji.., bo już miałem powyżej uszu-otaczającego nas "bałaganu" I tych kłamliwych sprawozdań, które każdego miesiąca ulepiałem przy pomocy "sufitu i księżycy". Moje statystyczne dane miały wielkie i gumowe gabaryty..., i ku zdziwieniu samego KOMENDANTA SKOCZKOWA, pomieszczały z wielokrotnione normy naszych robotników, którzy przy mojej "złosliwej" pomocy, przewalali tysiące kubicznych metrów ziemi, a przy układaniu torowisk, mogli wypełni dojechać

do MOSKWI.....Miałem już naprawdę "nadmiar"
wzruszeń osobistych, otaczającego nas bałaganu,
tych niedospanych nocy w OBOZIE, gdzie jak
w młynie, przewalały się bezkarnie, dzikie
"SADY KAPTUREWE" nad nieszczęśliwymi i zupełnie
nie niewinnymi więźniami, gdzie w pogoni za
"egzystencją"- najzwyczajniejszy kawałek chle-
ba, okupiony bywał ludzkim życiem i gdzie na
oczach wszystkich (naszych i tych z czerwoną
gwiazdą) szykowano się....., do ? Ale
pozwolcie, że nie będę przeskakiwał dat., ani
WYDARZEN....!

Wprost nie dowiary, że jednak te "501" STROJKE
przeżyłem, że mogłem i musiałem przenieść na swych
watłych barkach.., te okrutne i przekleśte kajdany
Stalinowskich oprawców ??? Być może, tylko przy
BOSKIEJ pomocy, udało mi się "przebrnąć" przez
dziesiątki OBOZÓW i pomniejszych KOLONII, przejść
obronną reka przez wiele "karkołomnych" sytuacji
i przeżyć wiele przygod...? (właśnie o jednej z
nich wspominać aktualnie)

O "przygodzie", jaka mnie spotkała w marcu
1948 roku będzie dobitnie świadczyć o "LOSACH -
LUDZKICH PRZY OPATRZNOŚCI NIĘBIOS" co też stawiam
życie swoje na stawce wyłącznie "PRZEZNACZENIA".
(co ma wisieć....., nigdy nie utonie.)

Razu pewnego, a było to wczesnym rankiem marcowego dnia, wyruszyłem razem z moją brygadą (z której tylko czasowo byłem wydelegowany do chwalebnej pomocy prowadzenia finansowych rozliczeń) do odległej doliny, gdzie wybierano ziemię i dowozono na ogromny wiadukt, po którym będzie przebiegała nowa linia kolejowa "MOSKWA-AMERYKA".

Ponieważ zanosило się na śnieżną burzę (purga) pobrałem od Proraba (kierownik robot) rakiety i udałem się na KOLONIE nr. 245 do księgowości w sprawie służbowej.

Ze jeszcze żyje? To tylko zawdzięczając pewnemu tubylcowi, który akurat "napatoczył się" na mojej niefortunnej drodze (właśnie żyje i pisze o tym wydarzeniu)

Był wietrzny ranek, śniegu dużo, bardzo dużo, więc szedłem na raketach (takie szerokie i krótkie narty) obrałem kierunek wzdłuż rzeki, która powinna doprowadzić na KOLONIE 245. Zanim zdążyłem się rozgrzać, zerwał się gwałtowny wiatr, niosąc tumany śniegu z piaskiem, a w okolicy nagle zapanowała zawieszona ciemność i przez zalepiający oczy mokry śnieg, pogubiłem swoją drogę.....?

Przez kilkanaście godzin, jak błędny rycerz,
chodziłem wokół tych samych wzgórz.....

Strasznie platałem się w tym puszystym
śniegu, w morzu śniegu i naturalnie z każdą
minutą słabiałem....., nogi po wyżej kolan....,
zamieniły się jakby w "wate" i raptem zachcia-
ło mi się bardzo spać....???

Tak, że mnie już okrutnie wycieczonego -
podebrał przechodzący akurat pan ESKIMOS i
jak przystało na pozadnego obywatela ZSSR od-
razu odprowadził mnie na najbliższą KOLONIĘ,
gdzie przekazał wartownikom, którzy nie omiesz-
kali jaknajprzejmiej aresztować mnie.

Śmiało można sadzić, że nie wiele minut
brakowało wówczas do snu wieczystego i wcale
nie było "miłe to przebudzenie" i dalsza wed-
rowka po OBOZACH pięknej SYBERII..?!

Przez 24 godziny znajdowałem się w goscin-
nych apartamentach KOLONII 245, by dopiero po
rozmowie z moim NACZELNIKIEM przez "selektor"
(takie cudaczne urządzenie, wydumane przez car-
skich wojowników) łaskawie odtransportowano
"wielkiego specja od księgowania" pod ochronne
skrzydełka "ochlapusa" SKOCZKOWA, żeby mógł w

dalszym ciągu "dwoic i troic" zwycięskie (dodat-
kowe) "TRUDO-DNI" nieznosnych i głodnych "zeków"
"Dublujac" wykonawstwo i zarobki naszych współ-
wzięniów, napewno również czymś ryzykowałem..?
Chociaż, za jedno otrzymywałem wspaniałe, ducho-
we samo-zadowolenie, miałem zawsze przeogromną
satisfakcję robienia mniejszych i większych "fi-
gielków" dla "ukochanej" władzuchny czerwonej.

Z moich ponurych żartów, najbardziej się
cieszył sam pan KOMENDANT, który przez moją zwiek-
szoną wydajność - otrzymywał częste nagrody i poch-
wały za to, że JEGO więźniowie tak dobrze i wydaj-
nie pracują (czego nie można było twierdzić o ro-
botnikach innych KOLONII, gdzie wydajność pracy
równała się "0". Dla mnie natomiast najważniejszym
atrybutem pozostawał "pełny kociołek" dla zniewo-
lonych i kilka "promili" zemsty w imieniu wszyst-
kich Polaków.....

Do "UPRAWLENIA" chodziłem przy końcu każdego
miesiąca z "otczotem" (niby miesięcznym sprawozda-
niem) Za każdym razem wyszczególniałem stan "obo-
wego baracha" według odpowiednich kont, jak środki
trwałe, inwentarze, środki transportu. Najbardziej

bawiły mnie konta "WINIEN" i "MA", gdzie w dowolnej fantazji, pływałem jak chciałem. Wystarczyło, że liczby przy końcu miesiąca bilansowały się i że wykonawstwo robot zawsze wynosiło ponad 100 % z tego dodatkowa premia dla Kierownictwa Obozu i dodatkowy (jakby z samego nieba) chlebus dla biednych i wycieczonych więźniów KOLONII nr.244

W swoim, jakby to powiedzieć, filantropijnym poczynaniu, wcale nie byłem pierwszym, ani też zbyt wiele nie ryzykowałem...? Przecież tam, w tym "UPRAWLENIU" (w sztabie żmij) również (nie dmuchano w kij) zawyżano różne konta, zawyżano ogólne statystyczne dane, gdzie piórem, przenoszono ogromne góry ziemi i to z jednego miejsca w drugie, gdzie paliwo spalano nie tylko w silnikach transporterów, spychaczy, samochodów dostawczych..., nafta i oleje napędowe szły wielką rzeką na potrzeby mieszkańców OSAD i na potrzeby osobiste "skosnookich" TUBYLCÓW.

A ponieważ jak powiadają; "reka reke myje" ja swoje zawsze miałem czyste. A moje rozliczenie z Państwem Komunistycznym, dominowały wzorem i przesadna "uczciwością".... Właściwie to ryzykowałem tylko swoim życiem, a które w tamtych

latach nie przedstawiały nadzwyczajnej wartości...? Ceny na życie ludzkie nie było żadnej i jak każdy z więźniów, szedłem przebojem; aby do jutra, aby do wiosny...?!!

A na pytania zainteresowanych, czy to były moje malwersacje? Czy to była KRADZIEŻ? Odpowiadam z całą powagą; że w Majestacie Ofiar GULAGU nie było żadnych kradzieży, ponieważ to była najprawdziwsza walka z przemocą, walka więźniów z sowiecką Władzą była bezpardonowa..., gdzie szło o nasz "BYT" o nasze "PRZETRWANIE".....?

Zeby nie okazywać nadmiaru moich "kancelaryjskich zdolności", proponuję chwilowo przenieść się na łono przepięknej i bardzo dzikiej przyrody, zapraszam do tundry, do ich skosno-okich gospodarzy. Jest zima 1947/48 i jak okiem sięgnąć wokół tundra, ogromna przestrzeń zasypana "sachara" śniegu.....Temperatura, około 50 stop. poniżej zera, a ponieważ powietrze ciche, jakby stało (bez wietrzne) wydaje się że jest ciepło i znośnie, na nartach można ślizgać się dość szybko.

Z księgowym u UPRAWLENIA (nazwiska nie pamiętam, był jęwrejem z Kotłas) robilismy wypad w poszukiwaniu "wczorajszego dnia"....? Przy okazji, zwiedzilismy tubylcza wioske w poblizu "ŁOBAT-NANGI". W tej częsci Kraju Polarnego, zamieszkuja przewaznie ESKIMOSI, zwani; CHANTOWIE i NANAJCY a blizej SALICHARDU; nieduzy szczep, NIENCY (nie mylic, Boze bron z Niemcami).

Zajechalismy do "sztucznej" wioski, gdzie chwilowo, pastusi pobudowali ze sniegu i brył lodu nie duze "jurty": OBOZ tymczasowy, dopuki reniferom wystarczy pokarmu, ktory znajduje sie pod sniegiem i ktory przez te zwierzaki, zostanie wygrzebany własnymi racicami....?!

Tubylcy, jak małpiszony, biega ja zwinnie po głębokim sniegu, ubrani "czudacznie w kolorowych futerkach, ludziska, przewaznie nie wielkiego wzrostu i kobiet od mezczyzn odroznic sie nie da..? Starsi wiekiem o twarzach pomarszczonych, fajki w zębach (przepraszam, w ustach bezzębnych), Młodziez rowniez przyodziana w skorach, w kozuchach obszytych kolorowymi wstazkami, nawet skarpety i buty, (ICZEGI, INTY) maja uszyte ze skor roznych kolorow. Sa "brudni". Mydło, jesli pachnace, uwazaja za

wielki przysmak. Jedza bardzo prymitywnie, mięso świeże-surowe "pożerają" pod czas uczt "zabijania". W czasie dłuższego postoj, przeważnie strawy gotowane z mięsa padłych reniferów lub z ryb. W podróży zadawała się mięsem wialenym (zwiednietym-zasuszonym). Czy są wierzący? Chyba tak. Uznają prawosławie, w większych JURTACH można zobaczyć "IKONY" i portrety wodzów komunistycznych w jednym szeregu, lubią tradycje, a nas, uważają za szatanów, za "ZŁO" przyniesione rewolucja.... Podstawowym zajęciem miejscowych ESKIMOSÓW jest "hodowla reniferów" i "rybołówstwo" Stada reniferów są tak wielkie, jak wielkie są księgi zapisów w Państwowych KOŁCHOZACH, w zależności od grup etnicznych i majątkości danego Przedsiębiorstwa (w latach trzydziestych - kolektywizowanych) - (jak w POLSCE, za "mordę" i do "kółka")

Srednio, rodzina "tubylcza" składa się z 2+1 (przy czym umieralność ogromna) jak u nas w OBOZACH KARNYCH. Są gościnni do wielkiej przesady i potrafią dzielić się wszystkim (nawet własną żoną) i mogą również (z uciechy) pod karabinkiem, obcego odprowadzić do najbliższego posterunku NKWD.

W większych "skupiskach", jakby w "osadach" gdzie domki pobudowane niby na stałe z patyków, z drewna i "jurt" obłożonych śniegiem i bryłami lodu, gdzie można znaleźć budowle o dziwnych kształtach, artystycznie wkomponowanych w krajobraz, tworząc piękną mozaikę kryształowych fresków, wymyślnych malowideł i zarazem, koszmarnych "mitów".....Z tam, niektóre "domki" wyglądają jak z bajek "ANDERSSENA".

Mieszkańcy tych "uroczych" WIOSEK, jeżdżą wspaniale na nartach, w zaprzęgach reniferowych, nawet potrafią zastąpić swych ojców i mężów w polowaniach na dzikie zwierzęta, cała młodzież umie od najmłodszych lat, posługiwać się strzelbą i sprzętem kłusowniczym. Są nie zastąpione w życiu przy tak twardej warunkach polarnych, przy klimacie, gdzie nawet najprostrze myśli zamieniają się w sople lodu.

Wszędzie, dosłownie na każdym kroku w "osiedlu" można spotkać; ruskie napisy o "KOMUNISTYCZNYM WYCHOWANIU" a portrety wielkich wodzów "pazdziernika" widzieliśmy nie tylko u Przewodniczącego Kółchozu..., również najmniejszy przybytek użyteczności (publiczności) upiększały gęby potworów; Lenina i Stalina.

60 % tamtej zbiorowości wyznaje "prawosławie" pomimo tego, przed "ZŁEMI" duchami i chorobami..., nadal bronią "SZAMANI", którzy pozostają pożyteczni

nawet przy władzy komunistów, bo kiedy brakuje podstawowych lekarstw w aptekach, są przydatni ze swoimi ziołami.??? Jakby nieodzwoni w czasach gospodarczego kryzysu..... Narody ESKIMOSKIE żyją bez większych wymagań..? Okresami bez chleba, soli, maki, cukru...ale w przesycie KULTURY sowieckiej, bez większej OSWIATY, przy wszechobecnej PROPAGANDZIE KOMUNISTYCZNEJ.

Narody w Zapolarnym Kregu, pozostają jakby w niewoli, ICH świat pozostał zabity deskami. Kiedy powracaliśmy z WCBATNANGI; wcale nie byłam wstrząsnięty widzianymi "obrazkami", przecież tamci ludzie żyli, wcale nie lepiej od nas..., od więźniów z OBOZÓW KARNYCH..???

I pomimo że na KOLONII nr.244 czekali na mnie nie tylko współtowarzysze, ale bandy "URKÓW", do życia "ESKIMOSÓW" nie chciałbym powrócić. Nie widziałem sensu wymiany "ZŁEGO" na "GORSZE".....

Już dokładnie nie przypominam sobie, ale to było prawdopodobnie gdzieś około 25-go lub 26-go marca (tuż przed strasznymi wydarzeniami, jakie zaistniały na Budowie "501") Z samego ranka, wezwał mnie na "dywanik" komendant KOLONII kap. SKOCZKÓW, który bez "nikakich" wstępów, sbesztął mnie za "nieprawości" i "bałagan" jaki znaleziono

w moich, nie zbyt przezroczystych księgach buhalteryjnych (widocznie "inspektorzy" nie poznali się na moich szlachetnych intencjach?) Komendant pieniać się, wydzielili mi dodatkowo tydzień czasu dla naprawienia "wydumanych" błędów, do skoregowania "zwielokrotnionego" wykonawstwa planu robot, który jakoby w zupełności nie zgadzał się z planami PRORABSTWA (przepuszczalnie wykonaliśmy prace ziemne już na rok przyszły)

Wiec wychodzi na to, że moje strategiczne "sufitowe sztuczki" z księgowaniem dodatkowych tysięcznych kubometrow ziemi, z dodatkowym dokarmianiem "martwych duszyczek", -poniosło sromotną porażkę, wykazało banalne fiasko wysokich aspiracji..., i że nadszedł czas rozrachunków..., trzeba teraz ponieść konsekwencje.

Tej nocy, po miłej rozmowie z Komendantem, już nie mogłem zasnąć z kilku przyczyn; po pierwsze, rozmyślałem o rachunku własnego sumienia. Podsumowałem swój dorobek za czas pobytu w Sowietkich Obozach, podliczałem swoje "ZA" i "PRZECIWI", konkludując stanowczo, że za mało "ZŁEGO" wyrządziłem swoim prześladowcom..., że jeszcze nie zdążyłem

usmiercić ani jednego bolszewika...(naturalnie nie licząc tamtych, którzy gineli podczas "BURZY" Armii Krajowej). Ogarniała mnie smutna rozpacz., że już muszę tak marnie ginąć....., chyba pojde z rana na wzgórze, nie daleko od naszej KOLONII i na pierwszej skarłowaciałej brzoźce-skonce ze sobą, jak ten chłop polski, którego w 1944 roku, Niemieccy zandarmii powiesili (opowiadanie niniejsze umieściłem w książce pod tytułem; "BAŁAGAN ŻYCIOWY ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ") Po drugie; już daleko po północy nie mogłem zasnąć z przyczyny głośnej strzelaniny, jaka powstała w okolicy naszego OBOZU. Właściwie to odgłosy dalekiej bitwy dochodziły od strony naszych sąsiadów, z kierunku KOLONII nr 245 i 246, z kąd niezadługo ujrzelismy łunę wielkich pożarów....A tysiące więźniów i kompanie żołnierzy z ochrony, byli tej nocy świadkami nowych i krwawych wydarzeń.....

Nasz OBOZ, był pierwszym, który zaalarmował UPRAWLENIE I pierwszy odparł atakujących "bandziorów"...O GODZINIE "00" zaczęło się najbrzydsze "powstanie", jakie nawet nie znała historia najbliższego Państwa. Prosto wybuchło lawinowo, bez żadnego "zdrowego myślenia".....

Jakby ogromny tygiel, przepełniony trucizną,
jadem zemsty, żądzą krwi - przelał się w kon-
cu marca 1948 roku, by w przeciagu jednej tyl-
ko nocy, osiągnąć apogeum piekła.

Pobliskie i znane mi KOLONIE KARNE sta-
nęły w ogniu... Tam też zaczęło się "wyżynanie"
załogi NKWD i pierwsze "morderstwa" więźniów.

Na naszej KOLONII NR: 244, zawdzięczając
wyłącznie rozwadze i odwadze niektórych bryga-
dzistów, szybko zorganizowano obronę przed ata-
kującymi "URKAMI", którzy jak dzikie bestie
żądne krwi i łupów, rzucili się jednocześnie
na baraki robotników, na Obiekta Gospodarcze i
na wartownie...???

Do samego rana, grupy uzbrojonych "rzezi-
mieszeków" próbowały forsować bramy i wartownie
naszej KOLONII? Niepomogły okropne wrzaski...
ani "mac w Boga", ani w "cara"... w OBOZIE, robot-
nicze, międzynarodowe brygady prawie samodziel-
nie rozprawiły się z "ordą kryminalistów"....
jeszcze zanim ogłoszono pobudkę i zanim weszła
na teren OBOZU kompania żołdatów... już sadystycz-
ni "NADLUDZIE" leżeli pokotem wzdłuż wszystkich
baraków. Dopiero później zaczęły się aresztowania

i śledztwo. Aresztowanych i mocno powiązanych "powstanców" powrzucono do jednego baraku, a w dniu następnym, wywieziono w nieznanym dla nas kierunku (nikt ich później nigdzie nie widział) W podsumowaniu "własnych jatek" wyszło; że na KOLONII nr.244 pobitych zostało na śmierć 12 z kryminału i 3-ch więźniów z brygady budowlanej. Rannych "zeków" naliczono przeszło 100, od nas kilkunastu lepiej rannych opatrzyli miejscowi sanitariusze. Zdemolowana została kuchnia, chlebożęka i doszczetnie zniszczono barak, gdzie mieszkali kryminaliści. W tym baraku cały sprzęt jak łózka, ławy, taborety i stoły były rozebrane i użyte jako broń do walki z wojskiem i z "frakerami".

Właściwie, to wyłącznie bandytom zawdzieczając i ICH "brzydkiej wojnie", że nie musiałem już "zamartwiać się" swoją "afera" i wizją "brzoźki"?

Bunt więźniów Sowieckiego Kryminału nastąpił w końcu marca 1948 r. bo musiał i być jakby rozładowaniem ciężkich nastrojów w następstwie rozluźnionej dyscypliny, jaka panowała od początku na "501 STROJCE" we wszystkich OBOZACH; KOLONIACH,

jak również w samych Oddziałach Ochrony. I te właśnie "OCHRONKI" zaczęto wycinać pod pień na KOLONII nr.246, gdzie żadnemu żołnierzowi NKWD nie udało się przeżyć...???

Z relacji świadka; Zaraz po połnocy, bardziej zorganizowani "BŁATNYJE", nożami, siekierami, łomami..., wyrabali sobie wolność-mordując całą załogę i zabijając kilkudziesięciu współwzięniów przy okazji.....Jeszcze tego samego poranka zdobyli kilka KOLONII po sąsiedzku, a posiadając już zdobytą broń na swojej "ochronce" napadli na żołnierzy NKWD z przejeżdżającego transportu. Żywym nikt nie został.

Napady, (morderstwa) morderstwa i gwałty nie trwały zbyt długo..., bo już wkrótce, byliśmy świadkami "niebieskiego feierverku", z zapartym oddechem przyglądaliśmy się bohaterskiemu lądowaniu "desantu" wojsk NKWD, jak wraz ze śniegiem, spadał z wysokiego nieba na nasze KOLONIE i wielkie place zaczętych robot. Fascynujący "widoczek" jak pod KURSKIEM 1943 roku..?

Przez cały kwiecień i do połowy maja 1948 r. żołnierze i miejscowi myśliwi, razem z tubylcami i komunistami ze wszystkich "jaczejek" i organizacji

partyjnych, urządzali wspólne-wspianiałe polowanka na "ZBOJOW", na więźniów swojego kryminału.....I widzieliśmy jak "dzikie bestie" pozerały podobnych siebie "potworów" !??!

Olbrzymia ARMIA czerwonych oprawców.., szła przez zasnieżoną tundrę zwarta tyraliera, wyłapując "nadludzi" jak szczury ze wszystkich zakamarków i dziur przemarzniętej ziemi.....? Chwymano prawie wszystkich i rozstrzeliwano na miejscu.., lub ciężko rannych rozbierano do naga i pozostawiano na pastwę przyrody...? (później znajdowano gołe szkielety).

Czy to nie było "jawne morderstwa" komunistów ? Krwawa rozprawa SYSTEMU nad niepokornymi więźniami. I według nas, świadków tego brudnego dramatu, że była to oczywista "ROZPRAWA" NKWD z kryminalistami, których przecież sami sprowokowali, dając IM przeogromne możliwości spokojnego organizowania się w zwarte i silne "GANGI", dając ku temu odpowiedni czas i pole do działania.

Przecież przez cały rok, na naszych oczach po wszystkich OBOZACH i KOLONIACH tego giganta "501" STROJKI przechodziły forsowne przeszkolenia luźnych grup "URKOW" gdzie stare wygi "PACHANY"

(cos w rodzaju szefów "zakonnych") zbierali wokoło siebie pospolitych "rzeszemieszków"..., tworząc z NICH cos w rodzaju "grup bojowych" które w konsekwencji egzaminu nie zdały, ponosząc sromotną klęskę w swoim "POWSTANIU".

Ponieważ była to wyłącznie "czarna karta Sowieckiego kryminału...", my. POLITYCZNI nic wspólnego z bandziorami mieć nie chcieliśmy. Nawet w walce z bolszewikami.

I "polityczni", pomimo że stali z boku, podczas tej "zawieruchy" pozostawali nadal wrogami Związku Radzieckiego Nr.1

Dlatego też, już wkrótce po tych wydarzeniach, nas wszystkich politycznych, jak najszybciej wygarnięto z całej STROJKI i odtransportowano do "SPECOBOZÓW" które rozmieszczono w górach URALU. Do takiego "uralskiego pudła" i ja w końcu maja 1948 r. trafiłem. Chyba nie byliśmy zbyt pewnym "elementem" dla czerwonej Władzy i JEJ barbarzyńskiego USTROJU ????

A jak zakończyła się ta "rdzawa od krwi" i "słona od ludzkiego potu" - przeklęta "501" nie wiem i więcej o "NIEJ" nie słyszałem.

ROZDZIAŁ SZOSTY

GORY URALU 1948 roku (nazwy i numeru OBOZU KARNEGO nie przypominam)

Niedługo po "zmasakrowanym powstaniu "501" załadowano nas na samochody ciężarowe i wywieziono w gory URALSKIE do specjalnego OBOZU. Jeszcze do dziś tkwi mi w pamięci, niewielka gorska OSADA..., jakby nowe domki, nowe i pachnące żywica długie baraki na tle granitowych skał..., sosnowych wieżyczek strażniczych, wrosniętych w pejzaz zakratowanego świata Sowieckiego.....

Po za otaczającym "pięknem" krajobrazu gorskiego, nowy OBOZ przedstawiał się jak każdy inny z tysięcy "przybytków" ruskiej niedoli...

W OBOZIE, ponuro i straszno, do kompletu ogolego nastroju, codzienny nieprzyjemny wiatr, który samoistnie tworzył się w tej rozległej dolinie śmierci... (bo taka nazwa, niestety, miała ta "przełecz" od lat) w swoich codziennych przeciągach nanosił z początku tumany śniegu, później bolesniejszego jeszcze skalnego piachu.....!

Wiec, kiedy strudzeni po ciężkiej pracy, przy układaniu torów kolejowych (z tej miejscowości, pociągi już miały połączenie z INTA leżącej już na głównej linii WOKUTA - PIECZORA.) pragneliśmy spoczynku w tych nowych barakach,

ten sam przenikliwy wiatr, wyjący straszliwie,
wykrecał nam bebechy, swidrował mozgi i serca,
powiększając grozę i nostalgię....???

Na dodatek, zostaliśmy przekazani specjalnej ochronie, "brawym komandosom", którzy zapoczątkowali okrutny reżim... Az do czasu, przewiezienia nas do OBOZÓW Syberyjskich, byliśmy "NIE JAK U MAMY"... W (szum ~~100000~~) Gorach URALU dopiero odczuliliśmy "nastojaszczy" dryl Budionowskich żołdaków. Jak na dobrym poligonie, poznaliśmy "KAPRYSY" i "ZACHCIANKI" pupilków NKWD, którzy radzi najzwyczajszej przepustki, kilkudniowego urlopu, czy też "poronionych fantazji" starali się być nadgorliwcami w wprowadzonej wojennej dyscyplinie..... Niemal każdego dnia przynosiliśmy "pechowców" pobitych lub podstrzelonych w pozorowanej ucieczce..., już zaczynając od samego ranka, od porannego "apelu" (ponurej modlitwy JOSKI STALINA);

"ZAKLUCZONNYJE WNIAMANIE! ODZIN SZAG W STORONU, KONWOJ SZCZYTAJET POBIEGOM I ORUŻIO PRYNIMAJET BEZ PREDUPRÉZDENNIA!!!"

I jak stado zniewolonych baranów, zaganiano nas w odmięt katorzniczego dnia..., gdzie zdrowsi szli

do robot w kamieniołomach, inne brygady kierowano do wyrebu lasu i do prac przy budowie i rozbudowie Stacji kolejowej.

Natomiast brygady "dochodziagow" (dogasajacych) były zatrudniane przy wielkiej bazie przeładunkowej "WARZYW i OWOCOW", naturalnie, witaminy wyłącznie "nür für komunisten (BARDZO ZNAJOMY SLOGAN SŁOW Z CZASOW OKUPACJI LAT 40-tych) W tym warzywniaku, pachnacym tak mocno na gorskich sklepieniach, prace znajdowali inwalidzi....., ludzie, wycieczeni "harowka" i piekielnymi warunkami "501 STROJKI".

Cztery brygady, tak zwane "specjalistyczne" (do których i mnie "przytulono") skierowano do układania torow kolejowych, na gotowych już nasypach ziemnych. Nasz odcinek pracy przechodził akurat przez tą straszną w dziejach "dolina śmierci"... Miejscowość nazwana przez KOMIAKOW i ten makabryczny "szyldzik" wywieszono jeszcze przed rewolucją 1917 roku).

Kiedys, kiedys, jeszcze w czasach zmierzających pastusi ESKIMOSCY, czy też KOMIACY, przeganiali przez tą "przełęcz", wielkie stada reniferów, a było to jesienną porą, kiedy szalejące "śnieżne - burze" (u ruskich zwane "mietielice") hulały po

dni kilkanascie.....,wiec i opisane stada pochłoneła biała śmierć....,w swej potędze trwająca zbyt długo,duzo więcej,ponad wytrzymałość zwierząt i ludzi,ktorzy,pomimo ze okopali sie w śniegu i poprzytulali do futerek psow i reniferow....,jednak okres wyczekiwania był przedługi..,zimno i głód,fizyczne wycieczenie, zmogły stado zwierząt wyłącznie z pastuchami....Zamiec śnieżna okazała sie dłuższa i silniejsza..,zamroziła życie tysiecy istnien.!

Gdzie do dzis pozostały bielejące kosci ludzkie i zwierzece.,z tad ta straszna nazwa, powiedziałybym; cmentarna nazwa, "DOLINA ŚMIERCI" Z daleka,szczegolnie w nocy Polarnej mozna ogladac niesamowite "widoczki" jak na pobojuwis-ku pod "STALINGRADEM".

Przebywając na tej "nieboskiej" STROJCE, na wielu odcinkach,w trakcie roznych przeprowadzek,az do przybycia do OBUZU "O" w Gorach URALU, czesto spotykałem sie z objawami wrecz nie-ludzkimi,z prawdziwym "ZEWIERZECENIEM" ???

Nadarzyło mi sie widziec wiele dzikich

zwierząt.., strasznych i dzikich ludzi, ale z takim wandalizmem, z takim okrutnym ludożerstwem, otarłem się po raz pierwszy, właśnie w tym "zarażonym sadyzmem" przez okrutną ochronę, Majdanie śmierci w gorach URALU..???

A było to wydarzenie w okolicznościach następujących;

"Pewna grupa więźniów (zawodowych przestępców) osemka "bandziorów" z Sowieckiego kryminału.., zaplanowała ucieczkę przez gorskie przełęczecze w kierunku rzeki Ob, w kierunku większego skupiska Osad Eskimoskich.

W założeniu osiągnięcia celu, wymieniona grupa "mętów", zabrała ze sobą, oprócz niezbędnych ostrych narzędzi, jeszcze jednego, młodego więźnia w charakterze "spizarki"....., bo kiedy już po 15 dniach poszukiwań i obław.., złapano bandę szubrawców (PIECIU ZASTRZELONO W TUNDRZE) i kiedy trojke "rosjan" - Moskiewskich ludożerców przyprowadzono do OBOZU, po dochodzeniu stwierdzono brak młodego, ponieważ został ON zjedzony przez brzydkich towarzyszy ucieczki.!!

Ostatnie wydarzenie, nabroało większego

rozgłosu jak całe "powstanie" kryminalistów, a szczególnie godny podkreślenia pozostał fakt dokonanego "ludożerstwa" przez więźniów rosyjskich (pięciu "zeków" pochodziło z samej Moskwy trzech z Saratowa nad Wołgą) - (ofiara był chłopiec z Białorusi).

Było to zjawisko unikalne i po raz pierwszy odnotowano w archiwach NKWD..., warte szerszemu powielaniu..., choćby w księdze przy mauzoleum LENINA na KREMLU.

Jak umiałem tak i opisałem "ludzkie dramaty" które naprawdę działy się w połowie XX-go wieku, w trzy lata po drugiej wojnie światowej, w głębi Związku Radzieckiego, na Stalinskiej STROJCE pod Nr. "501".

My, Polacy, pojedynczo żołnierze ARMII - KRAJOWEJ, nie braliśmy żadnego większego udziału w tej "zabawie", w tej gigantycznej "BUDOWIE". Jak znikomi statysci, biernie wykonywaliśmy straszne polecenia naszych ciemieczków, naszych odwiecznych "wrogów".

Na podobie "złych i dobrych" WIATROW" byliśmy przeganiani z OBOZÓW POŁNOCY do OBOZÓW na SYBERII..... Z jednego KRAJU przelatywaliśmy do drugiego (jeszcze gorszego) gnani karabinami i strasznymi przekleństwami w nas, w naszą matkę i OJCZYZNĘ.
PS Narazie PA KOCHANI ! Jutro wyjeżdżam do IRKUCKA.

Szanowny Panie Redaktorze

O Ziemi Wileńska, Nowogródzka - Tyś piękna! Zdobia Cię bory, pola, przeplatane złościstym kłosem żyta, bieleją gryki przepiękne łąki i ten prosty gościnny lud, i ten cichy Niemen, który wiję się błękitną wstęgą, który bierze w swe ramiona Wilję, tak jak dwoje zakochanych, zawarli związek małżeński.

Tak było pomiędzy Polską i Litwą. Litwa dała nam Jagiellę, który poślubił Polkę, od tego czasu te dwa kraje stały się jakby właśnie takim małżeństwem. Litwa przyjęła chrzest od Polski, dobrowolnie, Polacy nie nawracali Litwinów "ogniem i mieczem", ale miłością! I dziś też Polska nie chce podboju Litwy, ale nie możemy pozwolić, żeby nasi Rodacy byli upośledzani przez obecny rząd litewski. Tak samo Polacy, jak i Litwini, cierpieliśmy wspólnie w latach terroru leninowsko-stalinowskiego. Spędziłem 12 lat w łagrach sowieckich, począwszy od Pieczory, Workuty, a skończywszy w krasnojanskim kraju. Byliśmy tam razem, spaliśmy w barakach wspólnie na pryczach, byliśmy wynędzniali i wielu z nas pozostało tam na wieczne czasy, których przykryła północna tundra i tajga Syberii - tak Litwini, jak i Polacy.

Odkąd znalazłem się tutaj, w Ameryce, zawsze myślałem o tym, jak upamiętnić tych, co zginęli od terroru komunistycznego. I stało się, zorganizowałem Komitet Budowy Pomnika Katyńskiego, który już stanął, a obecnie, na cokole obok pomnika, odsłonięty zostanie pomnik Matki z dziećmi, która ratuje swe dzieci od śmierci głodowej. Ten pomnik nie tylko będzie przedstawiał Matkę Polkę, ale jest naszym hołdem dla wszystkich Matek, obojętnie jakiego pochodzenia, które poświęcały swe życie dla ratowania swych dzieci będąc na zesłaniu w tajgach Sybiru i stepach Kazachstanu.

Piszę to do Was, Bracia Litwini, bo sam pochodzę z tej samej ziemi, która zrodziła Was i mnie. Dlatego ja nie mogę milczeć, bo gdybym milczał, to byłbym zdrajcą wobec swoich Rodaków, którzy tam mieszkają. Ja nie porzuciłem tej ziemi, mnie zabrano z pola walki jak pobite zwierzę. Moim obowiązkiem jest krzyknąć i dopominać się o moich Rodaków tam zamieszkałych od prapradziadów. Wasze korzenie są głęboko wrosnięte w tą ziemię. Nie tylko ja, ale wszyscy, którzy czują się Polakami, powinni stać w obronie naszych Rodaków na Wileńszczyźnie.

W obecnej sytuacji, w jakiej znajdują się Polacy na Litwie, wołałbym żeby cała Wileńszczyzna została dołączona do Białorusi. Myśmy nie mieli kłopotów z Białorusinami. Wielu Białorusinów było w naszych oddziałach AK. Ja zdaję sobie sprawę, że my nie możemy zmienić układów jałtańskich, ale my, jako polska grupa etniczna, powinniśmy zachować swą kulturę i język polski. Przez 120 lat zaborów nie potrafiono nas zrusyfikować i myślę, że i Litwini nas nie zlitwinizują. I nie jest to prawda, że my jesteśmy mniejszością, nas jest więcej niż Litwinów i powinniśmy mieć prawo do zachowania swojej polskiej autonomii, czy to na Litwie, czy na Białorusi. Może się to komuś nie spodoba, piszę to co myślę - sprzedano nas, tak jak Judasz sprzedał Chrystusa, ale Judasz sprzedał za 30 srebrników, a oni nas za darmo, za to, że nasz naród poświęcał się w obronie nie tylko swojej, ale i ziemi swoich sprzymierzeńców - taką właśnie otrzymaliśmy nagrodę. A nasz pan Skubiszewski swą politykę przesuwa jak wózek - wolę milczeć!

Stanisław Paszul
Kresowiak - Sybirak
Jersey City, NJ

Kochany Przyjacielu!

Za swisteczne Zyczenia Serdecznie dziękuje, jak również za madra deklaracje, która nie omieszkać powieścić i przesyłać do Wilna.

Oryginał załącza do Noweli ADISS kolonia nr 2

Przecież tam również byłeś i jak ja cierpiełeś.

Drogi Stasiu! Twoja propozycja zachwyca mnie, i ten pomnik "MATKI i DZIECKA" będzie sławił także i CIEBIE.

Nie powinienes mnie w ten sposób tytułować. Jestem takim jak TY Drogi żołnierzyku, a ze wydałem kilkanascie opowiadań z tamtych lat niewoli, to nie znaczy ze zarobiłem na tak wysoki tytuł...? Uzis jeszcze wysyłam list do Ciebie do AMERYKI.

TEZ KRESOWIAK- SYBIRAK

Henryk Jenczyk

14.04.1992 r.

7
WOJENNE EKSMISJE



Z GNIAZDA

ORŁA

BIAŁEGO

26

Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1992

Moje, "O B O Z Y K A R N E"

=====

na S Y B E R I I

=====

GROCH Z KAPUSTA. / Luzne opowiadania i porownania
obecnego zycia..,do wegetacji ludzi ze zlej EPOKI
"kamienia lupanego",z EPOKI zacofanego Stalinizmu
lat 1940-tych. /

Motto: Goryl, schwytyany do niewoli-zdycha,
z tesknota za wolnoscia.....
Ptak, przestaje przyjmowac pokarm
i bije bezsilnie skrzyde/kami o
prety stalowej klatki.....
Cz/owiek, kiedy jest w niewoli, sam
sie smieje i smieszy swych oprawcow

PRZEDMOWA.

Prowadzenie "PAMIETNIKA" i to wyłącznie przy pomocy wielkiego bagazu wspomnień, nie jest dziś już takie proste.., tembardziej, mając, aż 70 lat i przebogaty ciężar przeszłych; zawałów, udarów i wylewów.., co w konsekwencji już pozostawiło niedowład prawej strony ciała (paraliz, z utratą 90% zdrowia) Dlatego zacznę teraz pisać jednym palcem u ~~ś~~ lewej ręki, bo wskazujący pozostał odrabany w pięknej wsi nad Renem.

Więc będę pisał bez żadnych poprawek i brudnopisów (notatki prowadziłem od czasów PRL i "SOLIDARNOŚCI". W dodatku pozbawiony wszelkiej nauki pisarskiej (wyłącznie na Leninowskich Uniwersytetach - samo życie nas uczyło i nie tylko ideologii komunistycznej).

Nadal pisze na starej, rozklekotanej maszynie Czeskiej, gdzie brak podstawowych znaków o brzmieniu polskim - przyprawia mnie o mdłości....., a pisać jednym palcem, szybkim "stachanowcem" napewno być nie mogę.

I w związku z wyżej wymienionymi "przyczynami" żaskawie proszę nie żądać odefnie, nowel pięknych i bezbłędnych.

Po raz pierwszy bodaj od wielu-wielu lat prze-
bywam naprawdę w doskonałym kraju, gdzie życie
jest unormowane, a ludzie wiedza o wartości swej
pracy i wartości zarobionego pieniądza.

Jako rencista, posiadam wygodne i ciepłe
mieszkanie, w którym już nie ma; ani zapalek, ani
też innych rzeczy przypominających tarke do pra-
nia, czy też "zamrażarkę" podobną do głębokiej
studni-gdzie zmyślni rosjanie przechowywali swoje
żywnościowe zapasy(o ile mieli?).

Według życzenia mojej żony KRYSZYNY (jest
pochodzenia Niemieckiego) mieszkamy w uroczej wios-
ce, jakby przedmieściu starego, historycznego miasta
jakim jest WOLFENBÜTTEL.

Naturalnie, teraz jestem pod stałą i dobrą
opieką swojej małżonki-kobiety jakby zesłanej dla
mnie z NIEBA, (widocznie na pocieszenie ostatnich
lat) jakie mi jeszcze pozostały.....?

Bardzo wiele zawdzięczam swojej żonie, przede wszystkim
za to, że uratowała mnie kilkakrotnie przed następ-
stwami zawałów(które, tylko JEJ zawdzięczając-kon-
(~~szczęście~~)czyły się niegroźnymi uszkodzeniami tkanek)

Juz nie wspominajac, ze ta wspaniala kobieta, dala mi przepiekny BUKIET dzieciakow; MARI, RENATY, BEATY i WALDEMARA: A przy okazji, wychowywujac dodatkowo piatego matrosa KAZIKA. I w ten mily sposob, ta piekna "PIATKA" powiekszyla nasz rodzinny BUKIET do "PIATKI" rozkosznych wnuczat.....: EWA lat 6, MACIEJ spieszacy do 4 lat, KAROLINKA 3 latka, PIOTRUS lat 2 i MICHAL (przedostatni mohikanin 1 miesiac...?!)

A znajdujac sie pod taka opieka i w takim uroczym towarzystwie, moze dzis spokojnie kontynuowac swoje prace "wspomnieniowe" z zycia na ziemi Rosyjskiej i bardzo niegoscinnej.....

Do ostatniego dnia mojego zywota, bede sie starała odtwarzac "okrutny czas vek-endu" w latach 1944 - 1955 w RAJU SOWIECKIM. Swoje opowiadania bede przeplatala faktami, wersjami i porownyaniami jakby dwoch odrebnych SWIATOW. (Nawet opierajac sie namitologii, kontrast miedzy Niebem a ZIEMIA, wypadnie zbyt slaby na tle moich opowiadani.....

U schyłku życia, postaram się po raz ostatni
przejść pamięcią - przebyta droga i pokazać
cywilizowanemu światu, wszystkie okropności,
jakie moje oczy widziały za "ŻELAZNA KURTYNA"

Niech te piekielne obrazy, powielane przez
setki pisarzy, stale uswiadamiąją "NOWA -
EUROPE" o czyhających niebezpieczeństwach, jakie
niesie komunizm ze Wschodu...? Dla ludzi (Polaków,
Węgrów, Litwinów, Niemców i innych narodowości
Zachodniej Europy) dla całego zdrowego świata,
szybkimi krokami podąża Z A G Ł A D A i to w
postaci nie tylko atomowej apokalipsy..., a mil-
jonowej hordzie głodnych, spragnionych chleba
i krwi "burzujów".....?!?

Nie trzeba wierzyć złudnym opcjom..., że
Rosjanom pomaga w ICH kataklizmie - wielkie dola-
ry i marki.? Dary spływające od Amerykanów i
Niemców, są dziś dla zgłodniałych Azjatów dobrą
przynętą i wskazówką, gdzie znaleźć "krocie" dob-
robytu, który kusi i czeka na zadnych i wynędz-
niałych stworów z pod znaku czerwonej gwiazdy.

Odzywajace-gorace wulkany w dzisiejszym czasie stwarzaja nie małyo zagrozen dla ludzkosci, chociaz w porownaniu z erupcja "WSCHODNIA", pozostaja li tylko błaaha namiastka tego "orkanu"; jaki czeka nasz Swiat juz w najblizszej przyszłosci ????

POLSKA juz dzis boryka sie z ogromnym problemem uchodzctwa z Republik Sowieckich. Widzimy poczatki łamania podstawowych zasad moralno-etycznych, a nawet prawnych ?! Bo razem z nedza, przeciekaja bandy złodziejstwa, jak na przykladzie młodych polakow, ktorzy całymi gangami penetruja Landy Niemieckie, okradajac obywateli z ICH samochodow..., zajmujac sie nawet dziecinna kontrabanda (w załaczeniu; nie duzy reportazyk z przygranicznych zabaw) - Wslad za polskimi kryminalistami, spłyna bandyci i złodzieje z całej Azji i Rosji....., a to beda ludzie bardziej zadni, bez skrupułow, mniej delikatni w tej materii.....?!

Czym sie zabawiali młodzi Polacy w czasach kiedy Europa chciała likwidowac swoje granice i rozmyslała nad wprowadzeniem wspolnego pieniadza ?!?

Robiac ogromny przeskok z roku 1942 do lat dzisiejszych roku 1992-go, mozna zauwazyc ze wiekszosc młodych polakow, nadal uprawia niecny proceder.....? A "szmugiel" graniczny, kradzieze samochodow, nielegalny handel i streczenie sutenerstwa sa zjawiskami czestymi, nie tylko na granicy Polsko-Niemieckiej...?

W naszym bogatym i pieknym landzie NIDERSachsen, stale słyszymy i czytamy w miejscowej prasie o "bohaterskich wyczynach" polakow, ktorzy juz co raz czesciej odpowiadaja przed sadami Niemieckiej Republiki Federalnej....,

verte

BILD am SONNTAG, 20. September 1992 •

Asylanten
Schmuggelkinder

Odpowiadaja za kradzieze nowych aut, akcesorii,
za nielegalny handel alkoholem, papierosami...
A w witrynach miejscowych sklepow juz widoczne
sa wywieszki "ACHTUNG - POLEN KOME" !? !? !? !? !?

Nas polakow, tamtych czasow roku 1941/45
rehabilitowala "WOJNA z NIEMCAMI".!!!!

Powiedzcie kochani, co moze WAS teraz uspra-
wiedliwiac i wasze gangsterskie czyny w dobie
Europejskiej Demokracji w latach 1990-tych....
Ze byc moze jestescie glodni, przesladowani ???
Przeciez i my przezywalismy swoje rewolucje i to
pod kulami wrogow-naszej wspolnej Ojczyzny.

WARUM ?



Aufgegriffen Diese rumänische Familie ist von polnischen Soldaten beim illegalen Grenzübertritt gefaßt worden. Noch am selben Tag wird sie in den Zug gesetzt und in ihr Heimatland abgeschoben



" DZIECINNA ZABAWA "

=====

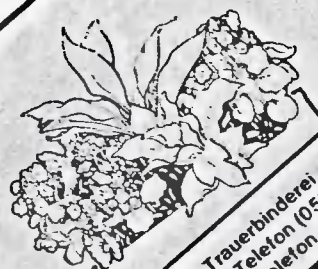
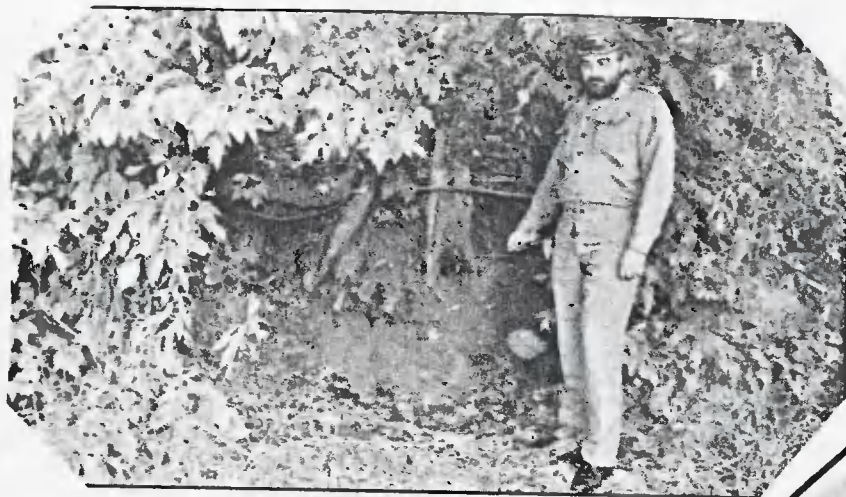
Agnieszki lat 14, Monika lat 12 i naczelnego WODZA Leszka lat 17 - ktorzy, przy "szmugla" Rumunow, Cyganow i Bułgarow przez Polsko-Niemiecka granice, pobierali opłate po 50 marek. od "łebka"..... i zyli w swojej wsi GUBINEK na stopie bogatej "MAFII". Kontrabande, wykryły Polskie Służby Graniczne-przekazując wszystkie dane o przestępstwie dla strony Niemieckiej we Frankfurcie nad/ Odra. Dokad podaza dzisiejsza, Polska Młodzież ?

Kinderspiel

Agnieszka (14), Monika (12) und Leszek (17, von links) aus dem Dorf Gubinek kennen das deutsch-polnische Grenzgebiet wie ihre Westentasche. Den einträglichen Menschenschmuggel betrachten sie als Spiel - erwischt wurden sie noch nie

Fotos: Thomas Lebletziewiecz





MOCK
Blumen

Inhaber Uwe Mock
Doktorkamp 24 · 3340 WOLFENBÜTTEL
Steinweg 37 · 33000 BRAUNSCHWEIG

Fachbetrieb für Floristik und Trauerbinderei –
Telefon (05331) 76436
Telefon (05331) 42127

Wolfenbütteler SCHAUFENSTER

LAND & LEUTE, SPORT & KULTUR, EREIGNISSE & TERMINE

Sonntag, 20. September 1995

◀ **Machtlos**
Marian Sablincz (39) leitet die Grenzgruppen bei Gubinick. Gegen die organisierten Schlepperbanden und die Schmittigs-Kinder ist er machtlos.

Die Furt ▶
Das Ufer ist dicht bewachsen, die Neiße nur 20 Zentimeter tief. Hier führte Agnieszka erst kürzlich eine romantische Familie nach Deutschland.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

POLSKA GOLGOTA NA KRESACH. / Goniec Pomorski z
23.6.1991 r/ "Ojciec powiedział mi, że wujek Burban
miał wbite w górę czaszki trzy gwozdzie, bardzo
długie, gdyż wyszły mu aż podbrodkiem i tak zastał
Go w celi, w której leżał..., a obok było zamordowa-
nych jeszcze kilku mezczyzn. Wszyscy zostali za-
bici w ten sposób - za pomocą gwozdzi wbitych w
głowe.".....

21 czerwca 1941 roku (50 lat temu) Hitlerow-
skie Niemcy - wypowiedziały wojnę Związkowi Sowiec-
kiemu (właściwie to napadły) Do niedawna jeszcze,
obowiązującą SYSTEM w PRL-u, nakazywał widzieć w
ZSRR "niewinna ofiarę" brutalnej agresji, a w Niem-
cach; zbrodniczych najeźdźców.

Dzis, można już otwarcie i zgodnie z prawdą
historyczną powiedzieć, że zarówno HITLERYZM jak i
STALINIZM były w dziejach najbardziej nieludzkimi
Systemami, mającymi na swoich kontach niezliczone
zbrodnie, w tym masowe "ludobójstwo" dziesiątków mil-
lionów-niewinnych ofiar...?!

Na swoje nieszczęście, między tymi Państwami
rządzonymi przez KRWAWE REZYMY - znaleźli się Polacy.

Nie można zapominać, że zanim w czerwcu 1941 r. Niemcy napadły na Związek Radziecki, między obu państwami istniała, zapoczątkowana PAKTEM Ribentrop-Mołotow, ścisła współpraca, w wyniku której POLSKA stała się wspólną ofiarą agresji NIEMIEC i ZSRR. I jakże symbolicznego znaczenia nabiera w tym świetle triumfalna defilada Odziałów Niemieckich i Radzieckich w BRZESCIU, po zdławieniu POLSKI.

Między październikiem 1939 a czerwcem 1941 ze Związku Radzieckiego płynęły szerokim strumieniem do Niemiec; zboże, ropa naftowa, ruda i inne strategiczne surowce, tym samym ułatwiając IM podbój następnych państw europejskich.

W ramach tej współpracy STALIN bez skrupułów przekazał hitlerowcom - Niemieckich komunistów, których los był oczywiście przesadzony. Gestapo i NKWD wspólnie zwalczały też polską konspirację i zapobiegały wrogości wobec drugiej strony propagandzie na podbitych terenach.

Zarówno Niemcy Faszystowskie jak i Związek Radz. od razu po zakończeniu działań wojennych, przystąpiły do eksterminacji ludności Polskiej.

Obraz zbrodni Sowieckich na Kresach, jest jeszcze daleko niepełny. Jedynie mord KATYNSKI doczekał się pełniejszego wyjaśnienia, ale dziś już wiadomo, że był tylko jednym ogniwem z całego łańcucha terroru i śmierci na ziemiach wschodnich RZECZYPOSPOLITEJ.

Przez dziesiątki lat nie można było mówić o tym, ani tym bardziej zbierać materiałów dowodowych. Dopiero od niedawna Główna Komisja do Badania Zbrodni Sowieckich - przystąpiła do przesłuchania świadków (choć przy takim tempie, jest wielka obawa czy zdąży ?)

W Okręgowej Komisji w Koszalinie prace te wykonuje Sędzia Andrzej Jaracz. Z przekazanych mi przez niego protokołów zeznań wyłania się poprzez indywidualne losy poszczególnych świadków, obraz straszliwych zbrodni i cierpień, przy których nawet błędnie ogrom zbrodni KATYNSKIEJ. Pośród masowych masakr dokonywanych przez NKWD na ludności polskiej,

zdarzały się często bestjalskie mordy, dowodzące skrajnego zezwierzecenia-funkcjonariuszy tej przeklętej formacji.....!

Tuz po zajęciu KRESÓW WSCHODNICH, władze Sowieckie przystąpiły do likwidacji wszystkich polskich instytucji życia publicznego, w majątkach ziemskich zakładano kółchozy, część ziemian wymordowano, część uwięziono. Zamykano i bezczeszczono miejsca kultu religijnego. Ogołococono sklepy, magazyny surowców przemysłowych, rozgrabiano muzea i archiwa. Na początku listopada 1939 r. Zachodnia Ukraina i Białorus przyłączono do Związku Radzieckiego, mieszkańcy tych ziem, automatycznie stali się obywatelami radzieckimi z wszystkimi tego konsekwencjami. Oblicza się, że ponad 200 tys. obywateli przed wojenną Polską, zostało siłą wcielone do Armii Czerwonej.

Władze Radzieckie usuwały wszelki "niepewny" element narodowościowy, polityczny i społeczny. A już 10 lutego 1940 roku, miała miejsce pierwsza

duża deportacja. Według Związku Radzieckiego wywieziono wtedy około 220 tysięcy Polaków, głównie osadników wojskowych, leśniczych, gajowych i urzędników z rodzinami. W ten sposób pozbyto się grupy, która mogłaby stanowić bazę dla partyzanckiego ruchu.

Ta fala deportacyjna, była najtragiczniejsza w skutkach. Wywózka odbywała się w warunkach surowej zimy, zaskoczone rodziny nie były przygotowane, tym bardziej, że ~~bedee~~ była przesiedlone tylko czasowo do sąsiednich województw. Tymczasem ICH podróż trwała od trzech tygodni do 1,5 miesiąca i zbierała tragiczne zniwo.....?!?

Masowo, z głodu i z zimna umierały dzieci i osoby starsze, ich ciała wyrzucano z wagonów podczas jazdy.....!

Badania są jeszcze w toku, oblicza się jednak że zginęło w transportach kilkadziesiąt tysięcy naszych ludzi. Następne deportacje, odbywały się w kwietniu 1940 r - 320 tysięcy. W czerwcu i lipcu 40r 240 tysięcy, a w czerwcu 1941 r około 300 tysięcy.

Deportowanych wywozono w najzimniejsze rejony Rosyjskiego IMPERIUM w okolice; Archangielska, Wołogdy, w Altajski Kraj, na Zachodnia Syberie i Połnocny Kazachstan. I przyjmuje sie, ze co najmniej polowa z wywiezionych-zmarła.

CI, co pozostali na KRESACH byli poddawani surowym represjom. W wiezieniach Sowieckich znalazło sie kilkaset tysiecy polakow; urzedników, nauczycieli, działaczy politycznych i społecznych, członkow konspiracji i roznych przemytnikow. Trzeba tez dodac ze te wiezienia zapełniali rowniez ukraincy, litwini, białorusini i zydzi.

Czesc z nich, po wyrokach sowieckich sadow została skierowana do ŁAGROW, przede wszystkim na WORKUCIE i dalekiej KOŁYMIE.

Jednak wieksza ich czesc nadal znajdowała sie w wiezieniach w chwili wybuchu wojny Niemiecko-Sowieckiej. Los tej grupy był straszliwy; NKWD przystąpiła do masowej likwidacji wiezniow. Dokładna liczba zamordowanych nie jest znana, sza-

cunki historyków-określają te liczby na kilkadziesiąt, do 120 tysięcy ofiar. "Pas śmierci" rozciągał się na obszarze od Wileńszczyzny po woj. Tarnowskie. Według zebranych dotychczas danych wiadomo, że mordów dokonano w co najmniej 27-miu więzieniach....?!

Oblicza się; że we LWOWIE w Brygilkach i na T. Zamarstynowie zginęło około 7-8 tys. więźniów, w Berezowcu około 4 tys. znaczna liczba pomordowanych była w WILEJCE, ŁUCKU, SAMBORZE, i ŻŁOCZOWIE. Zdarzały się przypadki palenia więźniów żywcem w celach, wrzucanie granatów, masowych rozstrzeliwań na dziedzińcach i w piwnicach. Część więźniów wymordowano podczas tak zwanych marszów śmierci, kiedy niektóre grupy więźniów próbowano ewakuować na wschód. Groze tych okrutnych wydarzeń najlepiej oddają zeznania naocznych świadków.

A swoje osobiste notatki ze wspomnień "SYBÉR-JADY", przedstawię w następnych strasznych reportażach.

MAKABRYCZNE OPWIADANIA/JAK BY Z ZA GROBU/
=====

Włodzimierz K. (Wieżien nkwd w GRODNIE)...poszedłem do piwnicy więzienia i widziałem wiele leżących tam trupów. Widziałem co najmniej kilkadziesiąt zwłok mezczyzn...,może więcej. Zwłoki leżały w różnych pozycjach i miejscach. Niektóre ciała były skrecone, tak jakby ofiary umierały jeszcze po ucieczce NKWD w 1941 roku. Wszystkie ofiary,jakie widziałem miały rany postrzałowe w różnych częściach ciała. Do nich strzelano z broni maszynowej i z pistoletów.....

Jacek Z. (więzien z SAMBORZA).....,tutaj zauważyłem dużo zabitych i rannych więźniów...,widac było, że więźniów pedzono pod mur i tutaj rozstrzeliwano. Leżeli dosłownie na stosach....Po tym potwornym widoku,wszedłem z powrotem do budynku więzienia by wyskoczyć od tyłu,choć uciec przez mur na gorke znajdująca się za więzieniem. w tym rogu więziennego muru byli jeszcze enkawudzisci i strzelali do uciekających więźniów.

Maria K.(uczennica) w momencie wybuchu wojny, była na

terenie wiezienia w UCKU. Na dziedzincu tego wiezienia, widzialem rozkopany jeden masowy grob. Byly w nim swiezo poukladane zwloki....., pamietam tylko ze zwloki byly poplamione krwia. Obok tego dołu widzialem kilka stosow nadpalonych ludzkich ciał. Ciała te byly poprzekladane belkami drewna, ktore podpalano. Drewno nie bardzo chcialo sie palic i stosy byly tylko nadpalone.....?!
Katarzyna D. 12,5 latek, poszła z ojcem do ZUCZOWA, na prosbe ich ciotki, ktorej maz przetywał w tamtejszym wiezieniu. Na tym dziedzincu lezaly zwaly nagich ciał....., byly ONE straszliwie pokaleczone, dosłownie; mieli szarpane rany na rekach, nogach, brzuchach i plecach....., tak, ze bylo widac same zebra.....!?

Adolf H. /napewno nie ADOLF HITLER, poniewaz ten zginal smiercia samobojoza pod REICHSTAGIEM/widzialem, ze czesc ofiar miala rany klute-zadane bagneta-
mi i te rany najczesciej byly na plecach, piersiach, ramionach i na posladkach..., w pewnym momencie uslyszalem lament przy trzecim, najswiezszych dole,

Szczególnie płakały kobiety twierdząc; że tam leży zamordowany ksiądz. Widziałem, jak miał ON rozpruty brzuch i włożone do tego brzucha, już nie żyjące dziecko. Część ofiar nosiła ślady tortur. Przy trzecim dole, widziałem dwa ciała kobiet z odciętymi piersiami. Ludzie, będący na miejscu tej makabrycznej zbrodni - twierdzili, że to były zakonnice...?! W tym ostatnim grobie, wszystkie ofiary były zamordowane bo twarze ludzkie były pomiazdzone, jakoby po uderzeniu kolba karabinu, żeby powybijane, kończyny połamane, często z otwartymi ranami z kawałkami kości....

wincenty_K. lat 11, był na terenie więzienia w (znajomej mi) OSZMIANIE i słyszał jak z pod ster-ty trupów, zaczęły wydobywać się jakieś jęki i chyba głos wzywający ratunku. Wówczas ludzie zaczęli rozwalac te trupy - szukając żywych. Znaleziono dwie jeszcze żyjące osoby.....!?

KACI z NKWD nigdy jeszcze nie zostali ukarani...? A ofiarom, przez dziesięciolecia odmawiano nawet głosu ?????!

Czy dziś w dobie "pełnej demokracji" w świetle Konstytucji, przy zmianie dwóch rządów NIEKOMUNISTYCZNYCH, napewno musi działać SPRAWIEDLIWOŚĆ ?! Dlaczego przy tak wielkich zmianach w Krajach Wschodniej Europy, nic się nie dzieje by ukarać wszystkich szubrawców z pod znaków NKWD, KGB czy z Urzędów Bezpieczeństwa POLSKI, WĘGIER, RUMUNII, CZECHOSŁOWACJI, NRD. Dlaczego jeszcze bezkarnie łazą po Wschodniej EUROPIE - czerwoni oprawcy ? ZBOJCE ? Dlaczego nie ma jeszcze NADZWYKZAJNYCH TRYBUNAŁÓW, żeby osadzić winnych, przelanej polskiej, górniczej krwi ??? Czy dzisiejsze, Polskie Ministerstwo Sprawiedliwości, czeka aż ostatni świadek odejdzie w zaswiaty, nie uzyskawszy nawet rehabilitacji (nie mówiąc już o zadośćuczynieniu).

Dlaczego Polskie Sady (NIEZAWISŁE jakoby) jeszcze nie przystąpiły do unieważnienia wyroków sądowych, wydanych przez Związek Radziecki na obywatelach Polskich ? Ani też nie poruszają spraw związanych z odszkodowaniami, jak to już dziś czynia, podobne Instytucje w Republikach Przybałtyckich

Naprzykład na LITWIE; gdzie razem z walczą o NIE-
PODLEGŁOSC swojego małego Państewka - prowadzi w
swoich SĄDACH, pełną rehabilitację obywateli LIT-
WYŃ i Wilenszczyzny, kierując się "USTAWA" z dnia
2 maja 1990 roku, o "przywrócenie praw osobom re-
presjonowanym za stawienie oporu reżymom okupacyj-
nym". A ponieważ kiedyś byłem obywatelem Litewskim
i walczyłem w szeregach ARMII KRAJOWEJ na tamtych
terenach..., nie czekając, aż Polskie "PRAWO" się
przebudzi, pierwszy zwróciłem się do Władz Litew-
skich o pełną rehabilitację mojej osoby.

Konieczność się plecie na tym dziwnym Świecie,
bo wcześniej od Polskich Związków Kombatanckich.,
Związków ARMII KRAJOWEJ, czy też Wielkiego Związku
Sybiraków - pierwsza LITWA odezwała się w obronie
"praw człowieka", ludzie, którzy w latach Drugiej Wojny
Światowej, walczyli z Wojskami Okupacyjnymi na tere-
nach KRESÓW WSCHODNICH.

WARSZAWA jeszcze milczy, jakby bojąc się naru-
szyc "święty spokój MOSKWI ? A może boi się RZĄD nasz
zadac zadostuczynienia dla swoich żołnierzy, którzy

w latach 1944 - 1955 po trudach walk, pozostali represjonowani w ŁAGRACH-NKWD, gdzie na przestrzeni dziesiątków lat harowali w katorżniczych warunkach, radzi tylko kawałek chleba i nakazów WIERCHOWNOGO SOWIETA - IMPERIUM ROSYJSKIEGO.

W załączeniu przedstawiam "Zaswiadczenie" wydane przez SĄD NAJWYŻSZY Litewskiej Republiki, na podstawie moich wszystkich dokumentów, jakie udało mi się "przemycić" przez czerwoną granicę.....? Po stracie ostatnich dowodów mojej bytności w Obózach karnych na POŁNOCY KOMI ASSR i na SYBERII wcale nie płacze, bo mi powinna wystarczyć "SPRAWKA" o pełnej REHABILITACJI.

Jak również, załączam list i pokwitowanie od pana Jerzego Prusa Dyrektora z Instytutu im. Mar. Piłsudskiego w Nowym Jorku, gdzie przy wydatnej pomocy Redaktora "TYGODNIKA GDANSKIEGO" pana Mieczysława Sokołowskiego, przekazałem swoje nowele z (potwierdzenie) wojny światowej pod tytułem: "Nad Wilia po Polsku - Na Renem po chamsku", "Czar Syberii" "Bałagan życia żołnierza Armii Krajowej"; "Karawany Polskie ida na wschód po własną śmierć"; "Powrót z Raju".



LIETUVOS RESPUBLIKA
AUKŠČIAUSIASIS TEISMAS

ВЕРХОВНЫЙ СУД
ЛИТОВСКОЙ РЕСПУБЛИКИ

231725 Vilnius MTP 7, Centrinis 21, Tel. 61-05-60

231725 Вильнюс, ГСН 7, ул. Липовского, 21
Тел. 61-05-60

1991 04 09

№ 8-19661/91

Имя
П.а

СПРАВКА

Дана в том, что ЕНЧИК Генрик Иванович

(фамилия, имя, отчество)

год рождения 1921, проживавший(ая) Косценевичи Вильнюсского
уезда

был(а) незаконно репрессирован(а) и пробыл(а) в местах лишения
свободы Горьковская обл., Печора, Воркута, Инта

с 03 августа 1944 г. по 03 августа 1953

в ссылке с _____ по 08 декабря 1955 г.

Согласно Закону Литовской Республики " О восстановлении
прав лиц, репрессированных за сопротивление оккупационному режиму"
он(она) не виновен перед Литовской Республикой и восстанавливается
все его (ее) права.

Данная справка служит основанием для зачета указанного в
ней срока в трудовой стаж всех видов, а также для выплаты

Енчик Генрик Иванович

(фамилия, имя, отчество)

или его (ее) наследникам компенсации и возврата имущества в порядке
предусмотренном законодательством Литовской Республики.

Компенсация выплачивается городским, районным финансовым
органом, на территории которого лицо проживало до репрессирования.

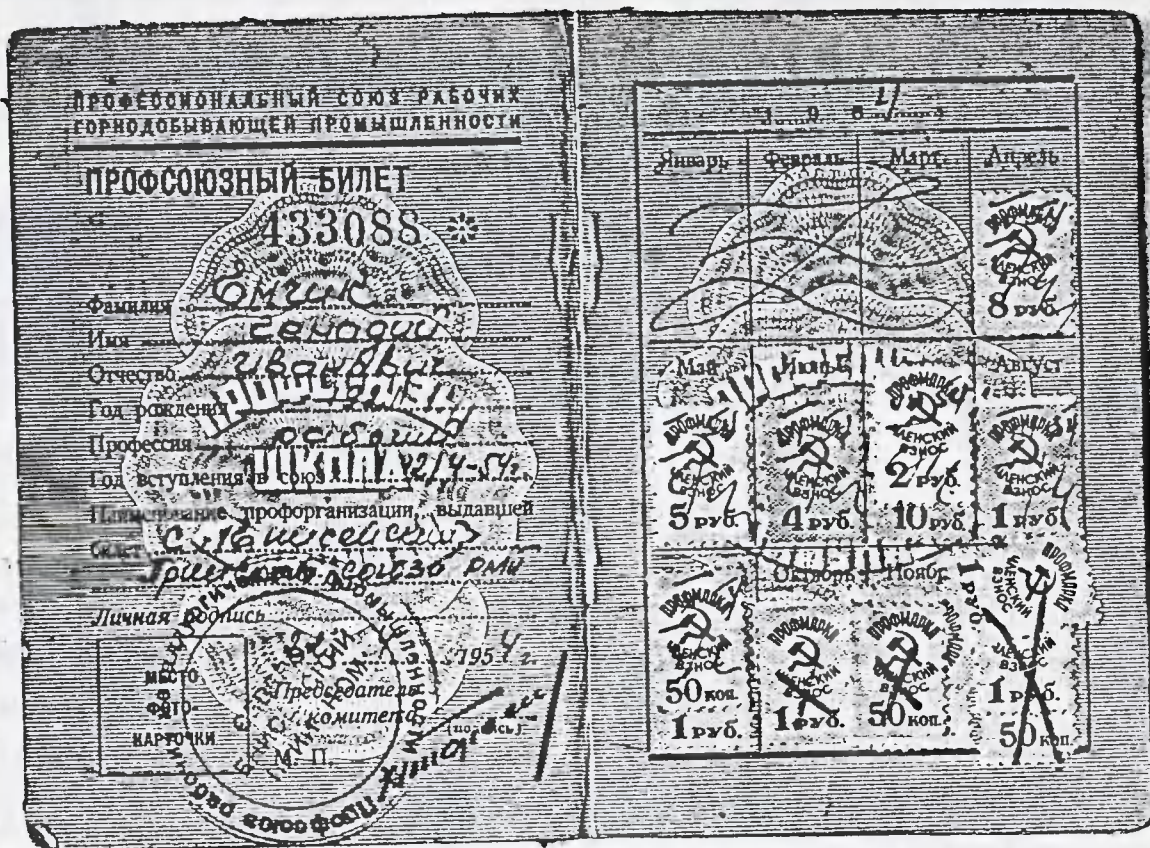
Вопрос возврата конфискованного имущества или его стои-
мости разрешается городскими, районными органами самоуправления,
на территории которых находилось то имущество.

Председатель Верховного суда

Литовской Республики



М. ЛОБС



Ezerwony bilet jest jakby moim "zaswiadczeniem" ze kiedyś naprawdę przebywałem na S Y B E R I I, ukazujące że w 1954 roku należałem do Związku Zawodowego - pracując w charakterze Kierownika Gospodarczego przy Szpitalu Rejonowym w SIEWIERO-Jenisiejsku, Krasnojarskiego Kraju.

Mój pobyt w sanatorium u Joski Stalina-wcale nie był snem...? Jeszcze dzie w kosciach odczuwam reumatyczne następstwa i zawzieta "nostalgie" do porachunkow z rosjanami!

=====

PILSUDSKI INSTITUTE OF AMERICA

FOR RESEARCH IN THE MODERN HISTORY OF POLAND, INC.

381 PARK AVENUE SOUTH, NEW YORK, N. Y. 10016. Tel. (212) 683-4342

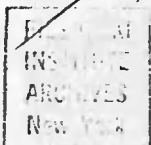
21 maja 1991 r.

Zaświadczenie

Od P. Mieczysława Sokotowskiego
otrzymałem prace Henryka JENCZYKA
"Nad Wilgą - po polsku - Nad
Renem - po niemiecku" (mups.),
"Czar Syberii" (mups.), "Batagan..."
(mups.), "Kavawang..." (mups.),
"Pantrot 2..." (mups.), oraz
cyfrowe od 2 do 6 (brak numeru 1).
Materiał będzie przedłożony
i dostępny w Instytucie.

Jędrzej
Dyrelko

J.P.



PILSUDSKI INSTITUTE OF AMERICA

FOR RESEARCH IN THE MODERN HISTORY OF POLAND, INC.

381 PARK AVENUE SOUTH, NEW YORK, N. Y. 10014. Tel (212) 683-4342

13 wrzesnia 1991

W Pan Henryk Jencyk
Westerntor Str. 17
3340 Wolfenbittel
Niemcy

Szanowny Panie:

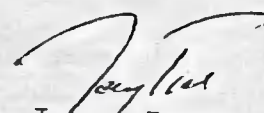
Dziękujemy za list Pana z 20 sierpnia b.r., w którym Pan donosi o swoich pracach. Materiały, które Pan mógłby nam przekazać, oczywiście nas interesują, zwłaszcza teraz kiedy ruch odnalezienia zesłańców i sprawdzanie ich dalszej doli jest bardzo na czasie.

W sprawach wydania prac Pana mało możemy pomóc. Wiemy, że prasa tutejsza np. Nowy dziennik nie płaci wysokich honorarów, bo utrzymanie polskiego dziennika jest tutaj z wielu względów kosztowne. Nasz Instytut jest organizacją naukową i utrzymuje się ze składek i darów, więc również nie możemy pomóc w wydawaniu prac.

Chcąc Panu poradzić i może tym samym pomóc, prosimy o zwrócenie się do "Biblioteki Zesłańca". W roku 1986 Polskie Towarzystwo Ludoznawcze ogłosiło konkurs na wspomnienia z zesłania i dobrą pracę będą drukować. Załączamy ulotkę "Biblioteki Zesłańca" /ul. Szewska 36, 50-139 Wrocław, Polska/.

Przesyłamy wyrazy szacunku,

JP/hj


Jerzy Prus
Dyrektor

"OSTATNI MOJ SWIADEK"
=====



STANISŁAW PASZUL. Serdeczny "KUMPEL" i towarzysz wszystkich transportów i Obozów Karnych jakie przeżyliśmy u "wstrętnych przyjaciół" na ziemi nie zbyt gościnnej w latach 1944-1955.

Obecnie żyjący w AMERYCE, w JERSEY CITY 07302.

Polak taki jak ja, pochodzący z KRESÓW..., żołnierz ARMII KRAJOWEJ, dziś budowniczy pomników ku chwale naszej OJCZYZNY, aktualnie przy odsłonięciu obeliska "OFIAROM KATYNIA" w JERSEY CITY, dla tamtejszej "POLONII".

Odezwał się; po przeczytaniu mojej noweli, wydrukowanej pod tytułem; "ZABRANO NAM MŁODE LATA" w Nowym Dzienniku w Nowym Jorku w 1991 roku.

WOJENNE

EKSMISJA



GNIAZDA ORKA BIALEG0



Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1992

"MOJE OBOZY KARNE NA SYBERII
=====

W IRKUCKU I KRASNJARSKIM KRAJU"
=====

LATA STRASZNE 1949 - 1953 LATA STRACONE
/45 MIESIĘCY WSRÓD LUDZKICH POTWORÓW/.

WYDANIE II

ROZDZIAŁ DRUGI:

=====

Wielki transport roku 1949 z GOR Połnocnego URALU,
NARESZCIE DOTARŁ do Syberyjskiego Obozu Karnego ?!

Ten rozdział przeniesie nas niewolnikow NKWD do czasu - gdzie pojecie o dobru, o pieknie, o jakimś normalnym zyciu człowieka, pozostanie wyłącznie "MI-TEM", gdzie nad światem zyjacym - zapanuje bezwzględne i straszne prawo Stalinowskiego terroru, który swoja moca przeniknie nie tylko w sciany WAGROW, KOŁCHOZOW, MIAST SYBERYJSKICH I WSI, ale wszechstronnie ogarnie zyjaca. tutaj społeczność - masy narodow Wschodniej EUROAZJI.....?!

Jestesmy w srodkowej Syberii, na 124 km. na linii kolejowej; TAJSZET - BRACK (Irkuckiej Obłasci) Nasz piekielny OBOZ o pięknej nazwie "OZIORNÝ" (chyba od nazwy jeziora BAJKAŁ ?)

Transport nasz, przybył z "501 STROJKI", podroz odbywała sie bardzo długo, bo przez prawie dwa miesiace pokonywalismy ogromne przestrzenie, jadac przez wieksze miasta jakby ukradkiem nocami....., notujac w pamieci takie jak; INTA, ADISS, PIECZORA, KOTŁAS, SWIERDŁOWSK, OMSK, NOWOSYBIRSK, KRASNOJARSK, TAJSZET.

I jak już zaznaczałem na wstępie, te miasta Rosyjskie, (zapamiętane) mijaliśmy wyłącznie nocami, gdzie też swoich zmarłych towarzyszy pozostawialiśmy (również ukradkiem) na pomniejszych, mijanych stacjach przelotowych. Smutno i ciężko wspominać o tych strasznych miejscach "ostatniej przystani" ludzi zniewolonych.....?!?

Z tysiąca dwustu więźniów politycznych, załadowanych z OBOZU w górach URALU, przy linii kolejowej WORKUTA-INTA-SALICHARD, na SYBERIE, do nowego ŁAGRU-dojechało tysiąc stu dwudziestu, w tym zbiorowisku, dziesięciu Polaków z KRESÓW WSCHODNICH.

Nowy nasz OBOZ, zwany też pod zaszyfrowaną nazwą "OZIERNY" - rozlokowany był na obszarze 15-tu hektarów. Jak w każdym Zakładzie Karnym NKWD według wojskowego porządku, ustawione tradycyjne baraki i ziemianki, otoczone wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego i wysokimi wieżami strażniczymi, w panoramie; jakby miasteczko szczybowo-wiertniczych w BAKU, czy w naszym DROHOBYCZU.....?!?

Obok "nastojaszczego" SANATORIUM - drewniane koszary, pomieszczające batalion bohaterskich wojaków

naszych "aniołków - stróżów", długoletnich i krwawych opiekunów (o ich wyczynach już nie raz pisałem w poprzednich nowelkach swojej "SYBERIADY", zawsze podkreślając ich wojownicze wyczyny, zabawy w "indian"...))

W mojej głowie do dziś, zakodowane zostały nazwiska "gierojów", którzy w czasie swej służby wykazywali najprzeróżniejsze "sztuczki" w znecaniu się....., i zabiżaniu bezbronnych wrogów KOMUNY...? Notuje nazwiska ku pamięci; kapitan SMIRNOW, sierżant KURYŁOW, sierżant BALBUZO, bojcy; Kartaszow, KOSCIUK..., urządzali dziwne "polowanka" na więźniów podczas ich pracy i w przemarszach..?!

Nie sposób zapamiętać wszystkich "piratów" a nawet i same nazwiska tych "diabłów" mogą być pokancerowane jak i ich działalność.?!

Jedno można stwierdzić, że cały "GARNIZON" wojsk NKWD stacjonujących w roku 195⁰-1952 przy 124 kilometrze TAJSZET - BRACK, wykonywał "UCZCIWIE" wszystkie "przykazy" i "nakazy" Zwierzchnictwa Naczelnego..... Wielka szkoda, że wtedy nie robiłem żadnych

notatek ani zapisow. Nie robilismy tego ze wzgledu, nie tylko ze to bylo zabronione, ale, ze nam wciaz odbierano przy kazdym "SZMONIE"/rewizje/ przy ktorym, odbierano nam najmniejszy swistek papieru, czy czesc jakiejś książki.....

Wlasciwie i to przyznaje, zaraz po wyjściu z wiezienia, zyjac na zsyłce-mogłem juz otwarzac "niektore obręzki" z zycia obozowego..? Nie wiem do dzis, dlaczego taka "waznosc" zbagatelizowałem? Moze odkładalem na lepsze czasy, a moze sie bałem??

"OZIORNY" zastalismy po przyjeździe, super sprawnym obiektem, wybudowanym przez fachowcow z Armii Japonskiej /niewolnikow/ ktorzy w roku 1945 urzadzili to "wczasowisko" dla swoich pobratymcow, o czym mogł także swiadczyć pobliski i to ogromny cmentarz żołnierzy Japonskich.

wzdłuż szerokiej, głównej alei-wysypanej drobnym czerwonym tęczem, usytuowane były masywne baraki z klocow drzewnych....., po obu stronach tych dziesieciu czy dwunastu barakow -mrowisko ziemnych jakby bunkrow, budoli wkopanych głęboko w ziemi z przeznaczeniem na obiekty gospodarcze, takie

jak; łaznia, suszarka, kamery dyżefekcyjne, spizarnie, chleborezki, kamery-przechowalnie artykuł. spożywczych dla więźniów /dla szczęśliwców, którzy otrzymywali-paczki/.

W "OZIORNYM" w tym czasie, zagęszczenie było wielkie, bo zamieszkiwało nas wtedy około 2000 więźniów. w tym; 80 % "obermotów" politycznych według artykułu 58. Kryminalistów znajdowało się 20 % i to przeważnie przy obsłudze gospodarczej całego OBOZU. "złodzieje" mogli posiadać przepustki i poruszać się po pobliskiej Osadzie bez konwojenta.

Satyrycznym obiektem była natomiast, wielogachna biblioteka i czytelnia, gdzie przy długich stołach i takich półkach "spoczywały" dzieła; Engelsa, Marksa, Lenina i "wsiomudrowego" Stalina, /oboi kilka mało znaczących książek Tołstoja, Dostojewskiego, Lermontowa, Turgieniewa....., które swoją treścią nie mogły przewyższać "przepięknej" literatury wodzów ideologii komunistycznej.?!

I na takich materiałach zdobywaliśmy wiedzę

o języku i kulturze ROSJAN, naszych "PRZYJACIOŹ".

Głównym oprawcą w OBOZIE był w tym czasie kapitan SMIRNOW, który miał pod swoją władcza reka 50 dodatkowych pomocników NADZIERATELI (wychowawców) strażników służby wewnętrznej i trzech oficerów politycznych-sledczych. Do JEGO dyspozycji - batalion piechoty pod dowódca majora (czerwone otoki na czapkach świadczyły o Wojskach Wewnętrznych NKWD) Chłopaki odpasione, jakby jeden w drugiego..., chociaż "cherubinkami" ich nazwać, byłoby naprawdę wielkim grzechem.....?!

Samo życie w "OZIORNYM" nie było usłane kwiatuszkami..., przede wszystkim mocny rygor i ciągłe represje za najmniejsze naruszenie regulaminu obozowego - były na porządku dziennym, a karano nawet za nie zdjęcie czapki przed pracownikiem tego sierocinca, za leżenie na pryczy (łozku) pod czas dnia i za nieuzasadnioną odmowę pracy na terenie obozowym, w czasie pracy każdy z więźniów podlegał brygadierowi i starszemu konwojentowi.

Tuż za stołówką, rozsiadała się duża, sanitarna część (Med. Pomoczą) gdzie Łapiduchy starały się udzielić pomocy lub wykanczali "FITILIA", takiego knotka, którego wykonczyły warunki obozowe i którego już przynoszono na noszach...?!

Razem ze wzrostem wydajności w pracy (ruch stachanowski) przy morderczym trzebieniu TAJGI-rosł także nasz cmentarzyk..., każdego niemal dnia ręczne karawany, lub na wozkach - znoszono naszych towarzyszy na ostatni i lepszy spoczynek.

Stołówka, urządzona została tuż przy kuchni, dość estetycznie, ponieważ na wszystkich ścianach wisiało mnóstwo portretów wodzów narodu ZSSR /narodu ociemniałego/. Tego dobrego, było obficie w każdym socjalnym pomieszczeniu (szkoda że tej "obfitości" nie było w naszych talerzach...?).

Łazienka; mycie, strzyżenie, golenie przy jednoczesnym dyżenfekowaniu odzieży odbywała się jeden raz w tygodniu, zmiana bielizny, co dwa tygodnie, zmiana ubrania jeden raz w roku, wierzchnia odzież

nosiliśmy przeważnie po poległych, sowieckich
żołnierzach, bo wiatowane kurtki i spodnie często
znajdowaliśmy podziurawione od kul i jakie rdza-
we, zabrudzone, krwawe.....?!

Raporty, odbywały się obowiązkowo dwa
razy dziennie/rano i wieczorem jak pacierz/ na
wielgachnym placu im. Joski Stalina (och^{sz}czony
przez złośliwych więźniów). Przy każdej pogodzie,
nawet przy silnych wiatrach i mrozach, każdego
dnia APELE odbywały się normalnie (Z wyjątkiem
jednego dnia NAJPIEKNIJSZEGO w którym to, zdechło
się ARCYPIEKIELNIKOWI; ku ogromnej RADOŚCI całej
rzeszy zniewolonych w ZWIAZKU RADZIECKIM!!!).

Zawsze obawialiśmy się wszelkich spotkań
z "NACZALSTWEM" a szczególnie ze "zbiorem" ZUBENKO
(takim fagasem - nazywanym OPERUPO/NOMOCZEN) takim
typem od specjalnych zadań, ten smierdziel zawsze
potrafił otoczyć /jak pajak/ swoimi agentami każ-
dy barak i każdą brygadę. Musiał wiedzieć o każdym
więźniu z osobna..., a agentów kupował byle czym-

raz kawalkiem zwyczajnego chleba lub za paczkę papierosów....Bo ten oficer sowiecki, chciał i musiał wiedzieć; co robi i co myśli każdy polak, litwin, ukrainiec czy też inny kontrrewolucjonista? A "myślących nie po sowiecku" traktował bardzo surowo, nie rzadko stosując "KARCER" (taki odosobniony domek bez okien, bez ciepłej strawy, a przebywać tylko na cemencie, lub w wodzie, zamiast pierzynki.....?! Kto tam przebywał....., napewno nie zapomni do końca swojego życia !!!

Do roku 1952 pracowałem w charakterze lesnego brygadiera i to przeważnie w tajdze. Miałem brygadę składająca się w większości z polaków, litwinów, białorusinów i kazachów....., taki nie wielki pluton w ilości około 3040 ludzi. Gdzie filarem w naszej brygadzie-byli chłopcy z polskiej partyzantki/byłych "akowców"/ wspólnie i nadal walczyliśmy by przetrwać.., żeby przetrwać?!

Każdego dnia i przy każdej pogodzie, chodziliśmy do pracy; przy piłowaniu i karczowaniu puszczy syberyjskiej, działkę mieliśmy za

rzeka UDA..,gdzies w promieniu prostym,jakies
5-6 kilometrow lesnej drogi od VAGRU.

Juz w tamtych latach,przygotowywalismy
plac,miejsce pod wielka BUDOWE dzisiejszego
giganta "IRKUCØIEJ CELULOZY"-niedaleko najwiek-
szej "HYDROELEKTROWNII" w Europie Wschodniej.

Przez cztery lata i zimy,setki brygad
z dziesiatkow okolicznych OSOZOW,wyrywało wieko-
we drzewa-robiac wielki plac dla ogromnego prze-
mysłu,ktory powstał w kilkadziesiat lat pozniej.

Nasz krwawy pot,napewno bedzie swiadczye
ze pionierami mysli sowieckich komunistow-własnie
bylismy"MY"oberwana awangarda niewolnikow.....?

Ale powracajac do tamtych czasow,wzniosłe
cele komunistow,nie zawsze satysfakcjonowały nas-
wiezniow,ktorzy jak chodzace widma,głodne i zzieb-
nieci...,kazdy dzien swojego straszego kalendarza
witalismy i zegnali smetna modlitwa da BOGA proszac
GO o ratunek...,o drobine litosci....!!?

Bywały tez okrutne dni marszowe,gdzie nawet
i modlitwy do NIEBA nie pomagaly...,bo przy naszych

codziennych przemarszach, bardzo często nadarzały się "PRZYPADKI" bicia osłabionego i nie mogącego dotrzymać kroku więźnia-przez drapieżnego konwojenta. Często bywało że "eskortującym" nas, szedł słynny "sadysta", sierżant KARTASZOW-który potrafił jak gestapowiec znecac się nad swoją ofiarą i katować GO aż do śmierci.....? Świadkiem byłem nie raz, jak ten przeklęty RUSEK dosłownie młotował pewnego Jugosłowianina... (inżyniera i budowniczego Metropolii Serbskiej) który nie szedł w nogę razem z innymi, ponieważ miał zepsuty wzrok i każde napotkane bajorko po prostu nie nadawał omijać..., więc chodził sam ochlapany błotem i był "zakawa" dla innych....., czy musiał umrzeć ? RADZI sadystycznego potwora, radzi widzicie pana sierżanta KARTASZOWA ?

Wkrótce po tym, przejeżdżając na promie przez rzeczkę UDE, również ten sam potwór z piekła rodem, z zimną krwią zastrzelił mojego KAZACHA i tylko dla

tego, że ten "nieszczęsny" - bez zezwolenia, siedząc na promie-rekoma łowił ryby. Zginał zastrzelony przez KARTASZOWA, nawet nie najadłszy się do syta tymi rybkami.....?!

Pamiętam, że właśnie od tamtego wypadku, niewinnej śmierci KAZACHA....., zaczęły się dziać straszne straszne "przypadki" przypadkowych scen, w których gineli więźniowie.

Latem 1951/52 roku, byliśmy świadkami, jak; ŻOŁNIERZE NKWD z ochrony więźniów - zabawiali się w "indian", w polowanka na bezbronnych więźniów.., radzi tylko jakiegoś urlopu, przepustki, czy odznaczania. Pozorując "ucieczkę" strzelali do więźniów, nie ponosząc żadnych konsekwencji.

Dopiero, zaalarmowana MO SKWA przysłała KOMISJĘ, która ukrociła bestialstwa żołdaków. Szczegóły tych morderstw zostały opisane w "OPOWIADANIACH" " BUNT NA KOLONII NR ("+"&)246" i wydany przez pana Mieczysława Sokołowskiego 24 listopada 1991 roku w "TYGODNIKU GDANSKIM".

Pracowaliśmy w piekielnych warunkach....., zimą przy okropnych mrozach i strasznych śnieżnych burzach /zwane-purgami/. Latem natomiast, w błędnych tumanach "komarów" kasliwych i "muszek":....., które swoim żądlieniem, doprowadzały do wściekłości nie tylko konie, krowy..... Przy pochmurnych, deszczdżliwych dniach chodziliśmy i pracowaliśmy w NAKOMARNIKACH (takich śmiesznych siatkach na głowach) a wszystko, co chodziło miało rece i szyje wysmarowane dziegciem śmierdzącym.....?!!

Przy takiej "dzikiej" scenerii pokonywaliśmy "tajorznije dni-miesiące, naszej niewolniczej harówki.....!!!

Razem z naszym katorżniczym znojem, rosły też sterty sosen i modrzewi. Wzdłuż wszystkich okolicznych strumieni i rzek w dopływie ANGARY, po kilku latach-zawałone zostały nadbrzeża i zatoki....., Już milionowe zapasy metrów szesciennych drewna czekało na PRZEMYSŁ i kiedy, zdawałoby się, te olbrzymie składowiska drzewa nie wytrzymają z nadmiaru,?

...,na pomoc ludziom przyszła sama "NATURA"...,
by pewnej, burzliwej wiosny..., uniesc razem z
powodzią, te setki-tysiące metrow szesc.drewna
w głab SYBERII. !?

Okoliczne Obozy Karne z "OZIORNEGO ŁAGIERA"
zostało zaalarmowane. Prawie wszystkie (żyjące -
jeszcze)brygady niewolników wyruszyły do "boju" z
żywołem, żeby ratować co się tylko da.

12 grup roboczych z naszego OBOZU, zostało
skierowane do pobliskiej wioski, leżącej nad rzeką
CZUMA (dopływ UDY).

Duża wieś, należąca do Kołchozu im. "FRUNZE"
została otoczona przez wojska NKWD, a my więźnio-
wie w charakterze "strazaków" przez dziesięć dni
usuwalismy piętrowe zatory z bali drzewnych z miej-
scowej zatoki, ratując pojedyncze egzemplarze dREW-
NA. O samej pracy związanej z powodzią, może innym
razem napisze i w innej nowelce. Natomiast dziś, wy-
korzystując ze swobodnego poruszania się po całej
wiosce, postaram się szerzej i bardziej szczegółowo

opisac jak wygladał sowiecki Kołchoz w głębi
tajgi Syberyjskiej pod nazwaniem "FRUNZE" w
roku panskim 1951 ?!?

Wies duza i jakas szara wsrod puszczy,
rozrzucana wzdłuż szerokiej-błotnistej drogi..,
zaczynajaca sie od samej tajgi i ciagnaca sie
na przestrzeni trzech kilometrow, az do brzegow
zatoki nad brudno-szara RZEKA zwana CZUMA.

Cała zatoka w tym czasie znajdowała sie
pod zwalami mokrych sosen...(z daleka, wygladało,
jakby rozsypały sie w nieładzie zapaliki z pudeł-
ka...?) W wiosce, po obu stronach JEJ głównej
PROMENADY (ulicy błotnistej) przycupnęły malut-
kie chatynki.., takie starenkie, jak by były jeszcze
z budownictwa CARSKIEGO (z wieku IXX) stały bier-
nie z powykrzywianymi węglami i kominami.....,
budowane stylem ruskim z bierwion i mchu.., o ok-
nach i drzwiach czasami pomalowanych i ukraszonych
wiekszosc domkow bez ogrodkow i ogrodzen, a jezeli
i były to obowiazkowo z polamanymi sztachetami..?

Jedynie dwa budynki widziałem, bardziej okazałe, bo należały do "komitetu partii" i "Zarządu Kołchozu" przed którymi usytuowano wielki OBELISK ku czci i pamięci "Rewolucji Październikowej". Głębiej w wiosce znajdowały się dziurawe pomieszczenia, u nas zwane; oborami, stodołami, chlewniami.

Te "pałace" dla krow, koni i swin, znajdowały się w bardzo opłakanym stanie, prawie wszystkie dziurawe jak by przez wioske front przeszedł? Dachy domow w całej wiosce były kryte słomą lub trzcina (w dwóch przypadkach blacha).

Ponieważ przy tej głównej ulicy nie było chodników, ani podobnych kładek, chodziliśmy po błocie, wyszukując kawałki desek i jakichs płyt...?!

Mieszkańcy tej wioszczyny, to jest KOŁCHOZU, przeważnie to były kobiety i dzieciarnia. Na codzien zajmowali się trzoda chlewna, stadem bydła i koni. Teraz zostali zatrudnieni, razem z więźniami przy ratowaniu i wyciąganiu drzewa.

Z każdego kąta, z tej zapadłej wioski-wyzierała okrutna niedza..., a ludzie jakby zastraszeni ~~z~~-zili jacyś smutni, zabiedzeni.? Na twarzach tych stworzeń (bardzo podobnych do nas.?) nie mogłem doszukać się najmniejszego znaku radości życia? Przecież, do jasnej anielenki-byli wolni ??? I coż dla NICH mogło ^{być} STRACHEM !!?

Podczas biesiad, wspólnych posiłków, do rozmów (chyba w obawie przed swoim Naczalstwem) nie byli skłonni..., ani też chetni..., chociaż wieczorami, kiedy dzieliliśmy się naszym skromnym posiłkiem, rozwiązywały się pomału języki, by po kilku dniach dobrego współżycia..., wiedzieliśmy już dokładnie, czym "żyje i dycha" ten KOŁCHOZ !?

"ZYJE" jest słowem najmniej odpowiednim..., ponieważ CI kołchoznicy, radzi swojej egzystencji dokonywali cudów zeby żyć..., dokonywali wielkich malwersacji, kradzieży, prawie każdego dnia, zaczynając od porannego udoju, już "chrzcili" mleko....., "ściągali" jakiś burak na strawę obiadową dla swej rodziny. Robocze dniówki, były wyłączenie sprawdzianem

obecności w Kołchozie, natomiast żeby jako-takozyc, dorabiali wyłącznie kradzieżą plodów rolnych, czy to z pola (latem) czy też z magazynów., mięso również w ten sposób znajdowało się na stole..., bo to akurat owca złamała nogę, czy konia schwyciły "kolki"..., a już przy porodzie cielaka-mięso przeważnie trafiało na stoły towarzyszy partyjnych...? Z opowiadań, już wiemy że większa część kołchozników (meższczyźni) jest obecna nie w domu, a z "UKAZEM" w więzieniu, czy w jakimś OBOZIE KARNYM (zamiast przysparzać "dobrobyt" w swoim GRAJDOŁKU).

Ponieważ te dane tylko utwierdzają nas o nadchodzącym rozpadzie całej tej zgniłej STRUKTURY..., już można śmiało przypuszczać, że ZWIĄZEK RADZIECKI rozpadnie się - jak rozpadają się domy Kołchozowe i całe rodziny sowieckiej społeczności.

Dla porównania i lepszej lustracji, dziś od ręki, pragnę przymierzyć się do opisanego z kolei WIOSKI w której od lat kilku zamieszkuje.

Na goraco, przekaze dla porownania dwie wioski,
"DWA ODREBNE SWIATY" !?! Niech nareszcie, nasza
kulturalna EUROPA dowie sie-jak zyli i zyja nadal
strasznie zacofane w rozwoju-narody pod SYSTEMEM
KOMUNISTYCZNYM, w koncu XX wieku.....???

"Człowiek" w Związku Radzieckim, pozbawiony
był(i nadal jest) wszelkich DOBR, wszelkich udo-
godnień, jakie przyniosł na ziemi ten nowoczesny
wiek !!! Dla ludzi sowieckich, do dziś telefon jest
luksusem, nie mówiac już o urządzeniach mechanicz-
nych, o elektronice, o samochodach dla użytku co-
dziennego w sferze prywatnej....?!

ADERSHEIM 1990 roku. Przeciętna wieś w NRF.
Uprawa zboża i buraka cukrowego. Ogrodnictwo i
botanika rozwinięte na najwyższym światowym pozio-
mie. Z tad, wielki przesyt-przepięknych kwiatów.

OSADA powstała w IX wieku. Budownictwo, wy-
łącznie murowane w połączeniu starych "pruskich -
murow" z nowym, z Europejskim budownictwie.
Architektura tego ładnego budownictwa przestrzennego
jest jakby ukomponowana w egzotyke naturalnego sro-
dowiska, gdzie prawie każdy dom zagospodarowany z wiei

-kim pomyslnikiem, gdzie wielkie ogrody i sady sa otoczone jak nie zywoplotem, to juz koniecznie - niziotkimi parkanikami, kolorowa siatka lub modnym w tych stronach - murkiem....., co w sumie, w komplecie stwarza jakby miniaturowe "daczki" w srod soczystej zieleni i przepieknych kwiatow.

Obecnosc kwiatow na kazdym kroku jest imponujaca, wszedzie i na wszystkich ulicach, widzimy ROZE, GERBERY, GOZDZIKI, Piwonie i Tulipany - rozsadzane we wszelkie doniczki, wazonny, dziurawe miednice i stare balie, w pokrzywione stare koła od wozow..., a nawet posadzone w srod grzadek wprost na ulicy. "ULICE" naszej wioski sa tez jakby wychuchane, stwarzajace pozory ulic wielkomiejskich. Sa zadbane i nadzwyczaj czyste, bo higiena szerokich ulic, przeprowadza sie na zlecenie pani BÜRGIERMEISTER (sołtys) kazdego tygodnia przez Miejski Transport Oczyszczania. Wioska ADERSHEIM liczy mieszkancow około 1500, w tym, rolnikow nie wiele, ponad kilkunastu....., bo przeważajaca czesc mieszkancow spedza noce i "vek-endy", na stałe pracujac w miescie, ktore oddalone jest od nas

odległe o 3 kilometry. Rolnicy, zajmują się wyłącznie produkcją zbóż; PRZENICY, ŻYTA, JE-
CZMIENIA i BURAKÓW CUKROWYCH. Natomiast nie prowadzi żadnej hodowli trzody ani też bydła.

WIES, gdzie nie uswiadczysz ani kury, ani też krowy, gdzie zapach zgniłego obornika przeszedł do historii...?!

Według Układu EWG, każde Państwo i każdy Rejon prowadzi swoją politykę gospodarczą i dla przykładu; kiedy pobliska HOLANDIA (~~250~~) zajmuje się hodowlą i sprzedaje mięsa, mleka, to nasz Rejon w tym czasie produkuje wyłącznie jęczmień na piwo i pszenicę na pieczywo.....?!

Jajka i drobiu w każdej ilości, spokojnie kupujemy w miejscowych sklepach, w bardzo estetycznych i funkcjonalnych sklepach (super samach), a nie od miejscowego rolnika, który jest i nie jest rolnikiem..?

Każdy dom w ADERSHEIM, jest zaopatrzony nie tylko w telefon, ale i w niezbędny, najnowocześniejszy sprzęt gospodarstwa domowego. Przed każdym

Generałowie z Komisji, w tych wielkich "papachach" też wkrótce znikli w ślad za Oddziałem "Karatel-
nym", pozostawiając "wonejaca" gorycz nienawis-
ci z niefortunnego procesu..?(wygląda na to, że
wyżsi "OPRAWCY" nie mogli karać tych mniejszych..,
ale też swoich..?)

Pomimo wszystko cyły OBOZ na 124 km. odet-
chnał pełna pierś, jakby nowe siły weszły w te
chodzące "widma ludzkie".....?!

Nazajutrz, po wyjeździe GENERAŁOW, śmiało -
już nie zgarbieni a "wo wies rost", wyszły brygady
do swej poprzedniej harówki w "miłej sercu" TAJDZE.
Musielismy nadal pokonywać przeróżne trudności, ale
już bez obawy o stratę życia.

Nowa "OCHRONA" znaczyła nowe porządki ???!
a ponieważ, teraz przyszli żołnierze z frontu (przy-
najmniej tak sami twierdzili) to i stosunek do nas
do więźniów się zmienił radykalnie....Bywały nawet
przypadki, kiedy CI nowi konwojenci - podzucali dla
brygad, zabite przez siebie, wałesające się psy, koty.

Jednego razu, chyba w prezencje otrzymaliśmy od czerwonych wojaków-pokaznego KOSIA do zjedzenia, takiego dużego byka, że wystarczył dla obdzielenia dziesięć brygad. Proszę mi wierzyć, "wiara" tego tonowego KOSIA-schrupała w tri-miga !!!!

Po tych ważnych śledztwach i decyzjach pokontrolnych.., nie tylko konwojentom i nadzorowi mocno oberwało się....., bo już wkrótce i u nas "czystka" przeczekała szeregi w roboczych brygadach (w tym i moja brygada)

Nasza "wilenska" brygada lesna, została również przeczekała do innego OBOZU KARNEGO-znajdującego się głębiej w tajdze o jakies 190 km. (widocznie u władzy KAGROWEJ byłem nadal notowany, jako "niebezpieczny" agitator").

KOLONIA, do której nas przywieziono wąskotorowa kolejka - znajdowała się u szczytu lesnej przełeczy, przy niedznej, zapadłej ze starości WSI.., wśród tak poplatanej puszczy...., że od razu straciliśmy orientację...., gdzie jest bliżej ?!?? Do Pana BOGA.., czy do diabelskiego Naczalstwa ?!

Praca, do ktorej juz nazajutrz wymaszerowalismy, byla jakby dalszym ciagiem tej samej zafajdanej "ORKI"-jak w Obozie "OZIORNYM". Na kalendarzu juz mielismy koniec lutego 1953 roku. (dla mnie, roku najwspanialszych wydarzen) O ktorych z najwieksza przyjemnoscia i satysfakcja opisze za chwile.

OBOZ LESNY; jak tysiace innych sowieckich mordowni..., baraki z niewielkimi okienkami, ziemianki obrosniete pozolklym mchem i przemarzle darnina, nad ktorymi jak wszedzie, w calym IMPERIUM -wzniosle wieze straznicze i zarzace sie, nawet za dnia....., czyhajace-pilnujace wiezniow-reflektory.

Na miejscu w pracy przy wyrebie " TAJGI " i przy skladowywaniu drzewa wzdluz torow, przydzielono do naszej brygady jednego "dziesietnika" z nadzoru, takiego polwolnego czlowieczka, pochodzacego z tych rosyjskich-rozku^laczonych chlopow, ktorymi gesto poupychano w Syberyjskiej puszczy. Juz od pierwszych dni mojego pobytu, jakby z marszu zaprzyjaznil^lem sie z tym pozadnym-dobrym, ml^odym czlowiekiem.., ktory sam nieposiadajac zadnych wiekszych zasobow, potrafil^l nie raz okazac swoje serce. Pomagal^l mnie i brygadzie

wielokrotnie przynosząc po kryjomu to trochę ziemniaków, jakiejś kaszy lub chleba....., dla nas potrzebne przysmaki jak "manna z Nieba"..!

Często przy pracy rozmawialiśmy o różnych tematach i nie zawsze o samym lesie, o działce i o normach? A o naszej wspólnej władzy czerwonej to już mieliśmy wspólne, wyrobione zdanie. Krótko mówiąc, nic dobrego i nic kulturalnego !!

Oboje, bardzo nie nawidziliśmy ten parszywy USTROJ..., a komunistów mogliśmy potopić w Łyżce wrzasku...!?

Kiedys, chyba to było na początku marca 1953 roku..., śniło mi się; że jestem w gabinecie u NACZELNIKA mojej statnej KOLONII KARNEJ i widzę; portret STALINA wiszący na ścianie-ozdobiony jest kirem..., taka dekoracyjna, czarna wstążeczka.....?

Nazajutrz, będąc już przy pracy-opowiedziałem o swoim głupim śnie "dziesiętnikowi" temu sympatycznemu Rosjaninowi, który razem ze mną cieszył się bardzo z przewidywan.....?

W nie długim czasie, może gdzieś po tygodniu, a może więcej..., kiedy razem z brygadą wychodziłem do roboty, to od strony wartowni - usłyszałem donosny głos mojego nowego przyjaciela (a naszego dziesiętnika) jak głośno woła przekrzykując innych:

GIENKA ! BRYGADIR ! (tak mnie zawsze nazywał)
"TWOJ SON IZBYWISIA" / co w Polskim języku, brzmiałoby mniej więcej tak; Henryku, Twój sen sprawdził się/.

Po przybyciu do pracy i po przydzieleniu swoim żołnierzkom wyznaczonych robot..., podszedłem do ogniska, przy którym "mietoszono" już PRORABA (również urzędnika półwolnego) który w końcu z wielkim wysiłkiem wydusił..., że słyszał przez radio, komunikat w którym podano; "O ŚMIERCI WODZA NARODÓW" ! I tak, to naprawdę wyszło, że mój "SEN" ucieczył się, że ten skurwiel JOSKA STALIN sam poszedł do PIEKŁA !

W naszym a moim ostatnim OBOZIE, zaczęły się dziać wprost nie samowite zjawiska...? Prawie cała KOLONIA (numeru nie pamiętam) razem ze swoimi barakami, ziemiankami drzała..., czesała się od okrutnej wrzawy, od krzyków rozradowanej hałasty więziennej, którzy

jakby podurnieli-sciskajac sie,całujac mocno...,
wiwatujac na czesc "ZDECHŁEGO POTWORA" !!!!!!!!

Z początku nawet zachodziła obawa, że
OCHRONA zacznie strzelac do rozradowanych wiez-
niow..? Coz to był za wspaniały ubaw ? Juz mielismy
jednego komunisty mniej, jak by na poczatek ?!

W krotce po smierci WAMPIRA, ja rowniez
zaczalem rozmyslac o swojej W O L N O S C I:::!

Jakos szczesliwie udało mi sie dobrnac do
konca tej całej "ZAFAJDANEJ POTANCOWKI ZE SMIERCIA"

Chociaz nie wiele,jednak za dobre zachowa-
nie(i chyby za prace) zwolniono mnie przed termi-
nem. Ale załatwianie wszelkich formalnosci w wie-
zieniu w KRASNOJARSKU-trwało przeszło miesiac,a mo-
ze i dłuzej ?!?

Przedewszystkim, moje dosc leciutkie ciało,
odtransportowano(jeszcze pod straza)do KRASNOJARSKA
gdzie wpakowano do ogolnej celi z kryminalistami.

Szczegółowy opis z pobytu mojego w wiezieniu
w KRASNOJARSKU podaje w drugim tomie "WOJENNE EKSMISJE
POLAKOW Z GNIAZDA ORŁA BIAŁEGO".

9
WOJENNE EKSMISJE



Z GNIAZDA

ORŁA

BIAŁEGO

Henryk Jencyk

ADERSHEIM 1992

" B U N T W K O L O N I I N r 246 "

=====

Reportaż Redaktora Mieczysława Sokołowskiego,
wydany 24 listopada 1991 roku w Polsce, w
"TYGODNIKU GDANSKIM".

(ponieważ jest to jedna z wielu prac z
mojej "SYBERIADY" niech również znajdzie
swoje miejsce w III tomie moich "wypocin"
pod tytułem: "Wojenne Eksmisje Polaków -
z gniazda ORŁA BIAŁEGO".)

P R O L O G

Autor tych wspomnień, żołnierz Armii Krajowej, przeżył piekło Sowieckich Wągrow. Jeszcze wtedy w tych strasznych latach, obiecywał współtowarzyszom niedoli, że utrwali całą prawdę o wszystkim, czego dane im było doświadczyć.

Dlatego, mimo ciężkiej choroby, pracowicie opisuje zdarzenia - niby już odległe, dla niego zaś ciągle świeże. Publikując wybrane fragmenty, chcemy również, by dzięki relacji świadka, na zawsze pozostała pamięć o losie Polaków, przemocą deportowanych w głąb IMPERIUM czerwonych zaborców.

(Artykuł Pana SOKOŁOWSKIEGO, jest tylko nie wielka cząstka tych przeżyć jakie musiałem doświadczyć na przestrzeni JEDENASTU LAT. A swoje straszne "przygody" (streszczam) streszczam w swoich książkach pod tytuł: " NAD NIEMNEM PO POLSKU ", " WOJENNE - EKSMISJE POLAKÓW Z GNIAZDA ORŁA BIAŁEGO ".)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

"501 STROJKA". Jesienią 1947 roku wyjechałem z Abissu wraz z całą kolumną więźniów-dalej na północ pod samą WORKUTE. Rozmieszczono nas w 40 dużych wagonach towarowych. Prawdopodobnie byliśmy pierwszym transportem podążającym na tę nową budowę.

Znalazłem się w grupie więźniów, którzy mieli przepustki i mogli poruszać się tylko wzdłuż pociągu. Naszym zadaniem było, podczas postojów pociągu, w okolicznych stacjach czy obozach, pobierać żywność, a raz na dobę dostarczać gorący posiłek. Mielismy do tego odpowiednie atestaty, wszelkie upoważnienia i skierowania. Dotarliśmy do stacji INTA, z której w dalszą drogę pojedziemy ciężarówkami. Jako pierwsi musimy przebiec się przez góry URAL.

To, co ujrzeliśmy przed sobą okazało się niezwykle groźne; przed nami piętrzyły się strome góry a silne wiatry utrudniały prace przy przekopie drogi, po której transport mógł przejechać...?

Znajdowaliśmy się na lichym i wąskim szlaku, którym kiedyś przeganiano ogromne stada reniferów. Nawet tam znajdowaliśmy szkielety ludzkie i zwierzęce. Wydzielone brygady topograficzne już dawno wyruszyły przez góry celem wyznaczenia miejsc dla poszczególnych KOLONII i dla wytypowania trasy, po której będzie biegła nitka nowej kolei, od INTY do SALICHARDU, nad rzeką OB, przy ujściu do morza.

Prawie każdego dnia mijają nasze zgrupowanie następne grupy więźniów ze sprzętem ciężkim. Nieraz ominęły nas czołgi, tylko zamiast luf od dział zobaczyliśmy dobudowane skrzynie na balast. Straż więzienna nadal paleta się między brygadami, ale rozluźnienie w dyscyplinie wielkie, chociaż każdy więzień wie dobrze, że musi jak najszybciej forsować góry by prędzej znaleźć się w swoich OBOZACH, by do zimy z okrutnymi mrozami, mieć już dach nad głową. Kryminaliści też są z nami, ale każdego dnia widzimy jak się organizują w bandy, jak rozmawiają swoją "grypseria" i jak często napadają na innych.., spokojnych więźniów.

Zaczynają się bojkoty i kradzieże. Wspólnych składów pilnują już żołnierze. Boimy się, że kryminaliści mogą rozkręcić naszą żywność i że pozostaniemy оголошени, aż do następnej dostawy, aż do wiosny.

Już na nowym miejscu bytowania, zaczęliśmy stawiać namioty, organizować życie i całe gospodarstwo.., wyznaczać brygady do pracy; do kopania, do sypania nasypów, do ładowania i zwózki ziemi. Wszędzie była ziemia, wyteżona praca i pot ludzki.. Na naszym odcinku, budowaliśmy nasypy ziemne pod torowiska, lub przekopy na wzniesieniach terenu. Niekiedy łopatami nie można było przebić wiecznie zmarzłej ziemi. Wtedy brano łomy, albo oskardy, a wszystko odbywało się w warunkach księżycowych...

Wielkie namioty mieszkalne budowaliśmy przy ogromnym huraganie. Setka więźniów nie mogła utrzymać wielkiej plandeki w czasie wbijania kołków zabezpieczających. Dopiero po wielu krzykach i "serdecznych" perswazjach, ledwie jeden namiot został

ustawiony do wieczora i w nim, na noc upchano kilkuset wiezniow. A juz z rana bylismy całkowicie zasypani - cały oboz, razem z ochrony pokrył metrowy i ciezkci snieg.

Pod wiosne, na szkorbut zachorowała wieksosc wiezniow, w samym obozie zapanowała wielki chaos, juz odczuwalo sie brak porzadku i dyscypliny. Wiezniowie silniejsi znecali sie nad słabszymi. Szczegolny rej w katowaniu wodzili "Kryminalisci", widzac wielkie rozluznienie samej władzy i ochrony.

Naczelnikiem naszej KOLONII zostal; tow. kapitan SKOCZKOW. Ten fagas byl wiecznie pijany, a na sprawy obozowe patrzył przez palce. Ludzi słabszych, nie zorganizowanych, mordowano za ubranie, za sweter lub poprostu za kawalek zwykłego razowca.

Pracowałem w charakterze ksiiegowego i jako buhalter chodziłem miedzy KOLONIA i SZTABEM Kierownictwa. Razu pewnego, jakby w marcu, znalazłem sie w opresji i tylko pewnemu tubylcowi zawdzieczajac udało mi sie pozostac przy zyciu...?!

Szedłem na rakietach (szerokie i krótkie narty) na sąsiednią KOLONIE Nr 242. I kiedy zerwał się gwałtowny wicher, a w okół zapanowała gęsta ciemność - zgubiłem drogę. Przez dobre kilka godzin chodziłem jak ślepy naokoło jednego wzgórza, plątałem się w puszystym śniegu i bardzo słabłem.

"Okonczatelną" wycieczkę, znalazł mnie przechodzący akurat człowiek i zaprowadził do najbliższej KOLONII. Gdzie naturalnie od razu zostałem aresztowany.

Nadszedł koniec marca 1948 roku, kiedy to niespodziewanie wybuchło "POWSTANIE". Właściwie to nic zaskakującego (bowiem przy tak wielkim rozprezniu w naszych podobozach, można było już od dawna spodziewać się jakiegoś "wyskoku" kryminalnych i strasznych band.....?!!

Powstanie zaczęło się w KOLONII Nr 246, gdzie złodzieje i bandziory-wyrzneli całą załogę i do wieczora, przechodząc po kolei-wymordowali podobnych zbirów jeszcze z kilku KOLONII. Mając już dostateczną ilość broni, pozabijali też żołnierzy NKWD z nadjeżdżającego transportu.

Napady, morderstwa, gwałty nie trwały zbyt długo. Wkrótce byliśmy świadkami, jak bohaterски desant wojsk NKWD spadał na spadachronach na nasze OBOZY, KOLONIE i place robot. Przez cały kwiecień 1948 r. żołnierze i miejscowi zacni obywatele, a szczególnie partyjni komunisty, urządzali wspólne obławy, obojętne polowania-wyłapując z różnych zakamarków przestraszonych i okrutnie pobitych uciekinierów.

To przecież była nieczysta sprawa samych kryminalistów i my polityczni, nie chcieliśmy mieć nic wspólnego z bandziorami.

Władza dobrze wiedziała kto zrobił POWSTANIE. Jednak już wkrótce wszystkich nas "politycznych" zebrano w jeden transport i wywieziono spowrotem w góry, do OBOZU dla "niebezpiecznych", a dopiero już później, latem odprawiono na SYBERIE.

W tym "Obozie Specjalnym", pewna grupa, również kryminalistów(OSMIU DZIKICH STRACENCÓW) zaplanowała sobie wkrótce po powstaniu więźniów-ucieczkę przez przełęcz gorskie w kierunku rzeki OB...??!

Wyruszając w "długą", zabrali ze sobą, oprócz ostrych narzędzi, jeszcze jednego młodego towarzysza, jako...."SPIZARKE" ? Taki żywy zapasik na wypadek głodu....?!

Gdy po 15 dniach, po wielu obławach złano bandziorów (pięciu zastrzelono w tundrze) to już ten młody nie żył, był zjedzony przez ruskich ludozerców.....111

A wszystko to działo się w połowie XX w. w roku pańskim 1948 w głębi ZWIĄZKU RADZIECKIEGO.

(od autora: Kiedy jeszcze po 50-ciu latach wspominał tamte straszne wydarzenia, muszę nie jeden raz zastanawiać się nad wiarygodnością swoich opisów. Czy to naprawdę działo się w EPOCE Komunizmu Sowieckiego ? I czy to nie był tylko mój "koszmarny sen" ???).

ROZDZIAŁ DRUGI

Polowanie na kaczki. Zylismy teraz w samym sercu tajgi Syberyjskiej, około szesciu tysiecy kilometrow od Moskwy, niedaleko wielkiego jeziora "BAJKAŁ"

Zimy sa tam podobne do polarnych, moze tylko bardziej suche i mniej kasliwe (50 stopni ponizej zera) trwały nie dłuzej niz pół roku i były przewaznie słoneczne. Opady sniegu tez wielkie, chociaz bez porownania do tych szalejących burz z "PIECZORSKIEJ MAGISTRALI". Teraz mieszkalismy w barakach z kłocow drzewnych, obłożonych mchem, gdzie włosy nasze nie przemarzały do scian. Mielismy juz łaznie, sanitariaty, kamery do szuszenia odziezy, stołowke przy kuchni, swietlice z biblioteka (naturalnie o profilu propagandy sowieckiej, z literaturą wybitnych geniuszy; Engelsa, Marksa, Lenina i Joski Stalina. Cały OBOZ składał sie z 26 barakow i kilkunastu pomniejszych pomieszczen gospodarczych, z 6-u wielgachnych wiez strazniczych, dwuch bram wjazdowych i kilku pomieszczen wartowniczych. CAŁOSC, pieknie otoczona drutem kolczastym i dziesiatkami ogromnych

reflektorow,ktore jak białe cienie łaziły za
wiezniami po wszystkich zakamarkach,swiecac
nawet w pochmurne dni.

Ten nasz nowy OBOZ, był jakby spoczyna
po jencach japonskich,ktorzy odchodzac w nie-
znane,pozostawili nam swoj ogromny cmentarz...,
jaki,w koncu maja 1949 roku musieliśmy porząd-
kowac przed przybyciem KOMISJI MIENDZYNA RODOWEJ,
poniewaz był zdewastowany.

Piłowalismy i karczowalismy tajge przez
3 lata, przez tysiac dni walczyliśmy siekierami,
by(pokonac)pokonywac stalinowskie normy,walczyli-
śmy ze straszna przyroda,z klimatem-narazajac sie
stale na jej kaprysy.

Lata niewoli wciagneły nas w "KIERAT" ka-
torzniczych robot. Nie obejrzeliśmy sie nawet,jak
powstał ogromny plac pod budowe fabryki celulozy.
Od 1949 do 1952 roku,zaczeły intensywnie nadcho-
dzic transporty z Zachodu. Przeciez wielkie place
budow wciaz potrzebowaly swiezych niewolnikow.???

Prasa sowiecka w tym czasie podawała; "na nowe budowy na dalekiej Syberii, podążają komsomolcy z Moskwy i Leningradu" ..? i w ten "KOMSOMOLSKI" sposób, zaczęły napływać jak wielka rzeka, towarowe eszolony więźniów z Berlina, Warszawy, z całej Mołdawii i Jugosławii.....

Do naszego OBOZU Nr.124 (przy linii kolejowej TAJSZET-BRACK) przywizli również kilka transportów z Berlina Wschodniego, przeważnie ludzi wziętych z domów i z więzień berlińskich.

Do mojej brygady przydzielono dwóch starszych panów (doktorzy nauk humanistycznych) i chyba przez złośliwość samych konwojentów nie dano im nakomarników, bo już pierwszego dnia po wyjściu do pracy, zostali tak dotkliwie pokasani przez muszkę, że wieczorem znaleźli się w lazarecie. Były to dwie bryły mięsa zamiast twarzy, co zwłaszcza radowało konwojentów. Zobaczyli bowiem swoich wrogów - pokiereszowanych przez malutką "MUSZKĘ".

ZIMA 1952 ROKU, zaczęły się ostre represje !!!

Zołnierze Berii (zołdacy z pod ciemnej gwiazdy) radzi najzwyklejszej przepustki, potrafili strzelac do ludzi, mogli postrzelic wieznia bez poniesienia zadnej odpowiedzialnosc. I rozochocili sie do tego stopnia, ze zaczęły się notoryczne morderstwa. Kazdego poranka, konwoj przyjmował wiezniow do pracy według nowego regulaminu. Bardziej rygorystycznie podchodził do kazdego z nas, rewidujac osobiscie i uprzedzajac; ze za najmniejsze przewinienie w marszu i na miejscu pracy, bedzie używał broni bez uprzedzenia.

W czasie długich przemarszy, bywalismy dosc czesto karani dyscyplinarnie. Zaczeto wprowadzac rygor wojskowy..., jak na mustrze..., w lewo, w prawo, padnij, powstan... Nie patrzac na pogode, kazano nam klasc sie w kazde błoto.... I kazdy z nas, zaczynajac od kłochcika, (sz)szukał jakiejś dziury, zeby ukryc sie przed brutalnym zołdakiem. Wtedy, te bestie Stalina wyłapywali ktoregos z wiezniow (nasze dane były wypisane na miniaturowej kartotece, ktora kazdy starszy konwojent miał u siebie) i zaczynała sie zabawa w "indian"

w straszną zabawę "polowanie na kaczki". Wtedy, wzywano jakiegoś Litwina lub Polaka i wysyłano nieszczęsnego po suche drzewo, do poprzedniego miejsca pracy. A kiedy taki przekroczył zone - linie ognia, strzelano ze wszystkich stron, właśnie jak do kaczek.....Ten z morderców, który trafił, dostawał nagrodę w postaci; "przepustki"- "urlopu" czy też awansu lub medalu. Po zranieniu, czy też zastrzeleniu więźnia, pozorowano ucieczkę, podzucając denatowi siekiere lub noz.?!!!

Widocznie "informacje" o tych ponurych zabojstwach dotarły w końcu do władz, bo do OBOZU przyjechała KOMISJA z samej Moskwy.

I zaczęły się komiczne scenki-jak w cyrku. Jedna grupa śledczych łaziła po barakach, dopytując się więźniów o powody zaistniałego konfliktu.????? Dociekając; jak żyjemy, czy jesteśmy dostatecznie karmieni, czy Naczelnik i jego Sztab prowadzi z więźniami pogawedki polityczne? Czy organizuje się sekcje teatralne i muzyczne?

Śledztwo trwało przez cały miesiąc. Zniknął wtedy najważniejszy oprawca, płk KONDRASZEW. Cały garnizon

Ochrony-został w niedługim czasie przeniesiony,
a na jego miejsce przybył nowy batalion NKWD.

Nowa "ochrona", nowe porządki. Byli w Niej
przeważnie żołnierze z frontu(jak sami twierdzili).
Były też przypadki, że właśnie ci nowi żołnierze,
podzucali brygadam-zabite psy(a jednego razu i łosia
oddano nam do zjedzenia)które naturalnie jako naj-
lepszy przysmak zjadaliśmy błyskawicznie.

Ktoregos dnia wychodząc z brygada przed bra-
me OBOZU, usłyszałem głos naszego dziesiętnika,który
głośno wołał, że sprawdził się moj sen, o jakim kiedyś
mu wspominałem. Nie chciałem wierzyć???? A jednak
to prawda; umarł STALIN.

Na naszej KOLONII, DZIAŁY SIĘ W TEN CZAS, rzeczy
niesamowite. Cały OBOZ, we wszystkich barakach i zie-
miarkach aż huczało od wrzawy i okrzyków rozradowa-
nej hałustry wieziennej. Sciskają się i całując wiwa-
towali na cześć "zdechłego potwora".

Z początku nawet była obawa, że "ochronka" zacznie
strzelać do wiwatujących więźniów ..? Jednak na ten
krok nie zdecydowali się, bo pamiętali jeszcze KOMISJE
z Moskwy, która rozgromiła ich poprzedników.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Powrót do Kraju. Mroźna zima roku 1955, zastała nas Polaków na pospishnych przygotowaniach do wyjazdu, do radosnego powrotu z "ziemi nieludzkiej" do POLSKI: Już w grudniu zaczęliśmy pakować swoje niedzne manatki, ponieważ otrzymaliśmy z Komendy Milicji termin repatriacji; pierwsza dekada grudnia 1955 r.

W owym czasie, pracując na zesłaniu w charakterze Kierownika Gospodarczego przy Szpitalu w SIEWIERO-JENISIEJSKU, miałem sympatie. Doktor pediatrii ANNA KOZMINA, sama zaproponowała mi niewielki odpoczynek u swoich rodziców w MINUSINSKU.

Chętnie na to przystąpiłem, mając w kosciały dziesięcioletnie obozowe zmeczenie. Wylecieliśmy samolotem do KRASNOJARSKA, później pociągiem do ABAKANU i wreszcie promem dotarliśmy na drugą stronę Jenisieju do MINUSINSKA. Te dwa miasta to wielkie OSRODKI, w których skupiały się setki rodzin Polskich z przesiedlenia lat 1940-tych.

W koncu listopada 1955 roku, otrzymaliśmy telegram od znajomego pani ANNY K. ze już od drugiego grudnia tego roku zacznie się zbiórka Polaków z listy repatriacyjnej na dworcu głównym w KRASNOJARSKU.

W dniu 3-go grudnia 1955 roku, już z samego rana na dworcu, można było zauważyć ogromny ruch..., (choć w tym dniu było bardzo mroźno, a temperatura dochodziła poniżej 40 stopni) ludzie jednak biegali rozgorączkowani, wielu w samych marynarkach, przeważnie stłoczeni przy odprawie dokumentów i przy obfitym bufecie.....

Nagle usłyszeliśmy, jak przez megafony - tubalny głos obwieszcza: " Wniamanie, wniamanie....., pojazd Nr takiej to (numeru nie pamiętam) z KRASNOJARSKA do WARSZAWY odpuskajecie się z perona..... Jak by piorun strzelił, a Polaków na jakiś czas zamurowało..., kobiety rozpłakali się w głos, dzieci również... Coż to był za rozczulający widok ludzi sciskających się, całujących, a nawet tarzających się po zaspanych śniegiem peronach.., co sam też robiłem....

Przez dwa dni trwała odprawa i sprawdzanie listów repatriacyjnych. Wymieniano również obligacje pożyczki narodowej (o ile ktoś posiadał). (Akto)
A kto miał pieniądze, robił sobie zakupy, nie tyle żywności, co wódeczności..... Zaczęło się szaleństwo picia alkoholu i szafowania ordynarnych przekleństw (takich, "przepięknych wiązanek" - jakich nas sami Rosjanie nauczyli) pod adresem władzy Radzieckiej i rosyjskiego narodu.

W ten, niezbyt kulturalny sposób dziękowaliśmy IM za nasze życie, za nasze długoletnie życie w meczarniach i poniewierce, za nasze przeogromne krzywdy. Wyżywienie podczas podróży mieliśmy wspaniałe i zupełnie niepodobne do pokarmu, jakim futrowano nas przez lata niewoli.

Jazde do domu, (mijałismy) urozmaicałismy dodatkowo, wojskowymi piosenkami, a były to przeważnie piosenki legionowe (ulubionych bardzo przez bolszewików) Moskwe okrazałismy kilkakrotnie, dwie doby naokoło i nie wiadomo dlaczego.....???

Na dworcu głównym w Kijowie przywitano nas bardzo uroczysto, nawet wielkim czerwonym transparentem głoszące powitanie "Polskich repatriantów" była też orkiestra dęta i była też niewielka "draka", która dzięki Bogu skończyła się dla nas dość pomyślnie i o której pisze szerzej w swoich opowiadaniach.

W czasie przesiadania na pociąg PKP, znowu urządziliśmy coś w rodzaju manifestacji, wiwatując na "CHWAŁE POLSKI" i na "POHYBEL-RUSKICH KOMUNISTOW" Z przeogromną radością wszyscy całowali naszą ziemię Ojczyść, przez długie chwile - podrzucając polskiego wopiste.

Nocą, nasz transport z KRASNOJARSKA dotarł cało na punkt repatriacyjny w okolicach Gizycka. Dopiero po kilku dniach i po dokładnym spisaniu naszych danych personalnych, mogliśmy rozjechać się do swoich domów, do swojej rodziny.

Henryk Jencyk

PS Wszystkie większe miasta na "POŁNOCY i SYBERII" starałem się pisać z dużej litery, żeby bardziej utrwalić w pamięci.

Krajobraz niepowtarzalny...,upiekszony masztami
"wiezyczek" wartowniczych, ktorzych dŁugowiecznosc
i moc, oplataŁa siec drutow kolczastych.....!

Z pociagu jadacego,z za okratowanych okien-
nek towarowego wagonu...,widoczne byŁy wszedzie
grupy niewolnikow-pracujacych dla dobra i na potege
Czerwonej R O S J I!!!!

Jeszcze dokŁadnie nie wiemy, gdzie nas wio-
za ? Gdzie bedzie nasz nowy SZAKMAN ?

Od spotykanych w drodze robotnikow kolejo-
wych,uzyskalismy zapewnienie ze wioza nas w kierun-
ku WORKUTY i ze przed nami przejechaŁo kilkanascie
transportow z wiezniami,mowiacych wyŁacznie po Nie-
miecku...,jadacych jako uzupeŁnienie kontygentu ludz-
kiego do Kopaln POŁNOCY !??!

Henryk Jenczyk
ADERSHEIM 1990

10

" Z A B R A N O N A M M Ł O D E L A T A "

WYDANIE I

/ Fragmenty opowiadań z mojej "SYBERIADY" wzięte z książek pod tyt: "KARAWANY POLSKIE, PODAŻAJĄ NA WSCHOD, PO WŁASNA ŚMIERĆ", "ZŁOTO-KRWAWI A NIE ŚWIECI", "WIDZIAŁEM SOWIECKIE UPIORY", "BAŁAGAN ŻYCIOWY-ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ", "CZAR SYBERII" "KOPALNIA ZŁOTA - TEJA", oraz odrębne nowele z cyklu; "jak przeżyłem Stalinowskie piekło?" ukazujące w kolejności przebyte OBOZY KARNE w Rosji Komunistycznej w latach 1945 - 1955./

H.J.

PRZEDMOWA

Jako były więzień polityczny "GUŁAGU", krwa-
wej NKWD, z numerem na plecach P/17404 zarejestro-
wany na 501 STROJCE-SIEWIERNYCH ŁAGIEREJ KOMI ASSR.
W roku 1944 w sierpniu -skazany na karę śmierci, z
zamianą na 10 lat ciężkich robót w OBOZACH KARNYCH
Przed tym osadzony według art.58/b(jakoby za zdra-
de "ojczyzny" ?) przez Wojenny Trybunał 39 Armii
Czerwonej, 3-go Białoruskiego Frontu i gdzieś pod
miastem KOWNO..."TRÓJKA" parchatych żydów w mundurach
wydała na mnie ten straszny wyrok. Po odpracowaniu
ktorego w roku 1953, przeniesiony zostałem na "zesła-
nie", na "wieczyste przebywanie" w Północnych Rejonach
Krasnojarskiego Kraju.....?!

Internowany zostałem w lipcu 1944 roku, tuż po
szturmie na miasto WILNO, gdzie też podstępnie mnie
ujęto wraz z tysiącami innych polskich żołnierzy i
oficerów-znajdujących się w pobliżu majątku Wiłkora-
biszek, nie daleko Sztabu Wilńskiego Zgrupowania....-

PRZEDMOWA

Jako były więzień polityczny "GUŁAGU", krwa-
wej NKWD, z numerem na plecach P/17404 zarejestro-
wany na 501 STROJCE-SIEWIERNYCH ŁAGIEREJ KOMI ASSR.
W roku 1944 w sierpniu -skazany na karę śmierci, z
zamianą na 10 lat ciężkich robót w OBOZACH KARNYCH
Przed tym osadzony według art.58/b(jakoby za zdra-
de "ojczyzny" ?) przez Wojenny Trybunał 39 Armii
Czerwonej, 3-go Białoruskiego Frontu i gdzieś pod
miastem KOWNO... "TRÓJKA" parchatych żydów w mundurach
wydała na mnie ten straszny wyrok. Po odpracowaniu
ktorego w roku 1953, przeniesiony zostałem na "zesła-
nie", na "wieczyste przebywanie" w Północnych Rejonach
Krasnojarskiego Kraju.....?!

Internowany zostałem w lipcu 1944 roku, tuż po
szturmie na miasto WILNO, gdzie też podstępnie mnie
ujęto wraz z tysiącami innych polskich żołnierzy i
oficerów-znajdujących się w pobliżu majątku Wiłkora-
biszek, nie daleko Sztabu Wilńskiego Zgrupowania....-

w dziewiczych lasach GORKOWSKIEJ Obł~~ę~~ści, w Rejonie WIATKA. OBÓZ o dziwnej nazwie "WASZMAN", w którym, zimą 1945 roku w trudnych i mroźnych warunkach przysposabiano nas, grupę około 1600 ludzi na dalsze przebywanie w OBOZACH KARNYCH mroźnej PÓŁNOCY i dalekiej SYBERII.....?

W tym pierwszym "WASZMANIE" straciłem najlepszego przyjaciela, dzielnego żołnierza z mojego plutonu, z Warszawskiego UBK, którego zakatowali rosyjscy "bojcy" w czasie JEGO ucieczki.? (szczegółowe opisy tej "ucieczki" podaje w książce; "POLSKIE KARAWANY IDA NA WSCHOD PO WŁASNA ŚMIERĆ".)

Do sławnej PIECZORY, nasz transport dowiókł się wiosną 1945 roku, gdzie również zaliczyłem rok ciężkiej harówki i gdzie przeżyłem straszną pierwszą zimę z trzaskającymi mrozami (po niżej 60 stopni i poniżej ludzkiej wytrzymałości..?) Widziałem też po raz pierwszy, przepiękne ZORZE i śnieżne burze....?!?

w dziewiczych lasach GORKOWSKIEJ Obłaci, w Rejonie WIATKA. OBÓZ o dziwnej nazwie "WASZMAN", w którym, zimą 1945 roku w trudnych i mroźnych warunkach przysposabiano nas, grupę około 1600 ludzi na dalsze przebywanie w OBOZACH KARNYCH mroźnej PÓŁNOCY i dalekiej SYBERII.....?

W tym pierwszym "WASZMANIE" straciłem najlepszego przyjaciela, dzielnego żołnierza z mojego plutonu, z Warszawskiego UBK, którego zakatowali rosyjscy "bojcy" w czasie JEGO ucieczki.? (szczegółowe opisy tej "ucieczki" podaje w książce; "POLSKIE KARAWANY IDA NA WSCHÓD PO WŁASNA ŚMIERĆ".)

Do sławnej PIECZORY, nasz transport dowlókł się wiosną 1945 roku, gdzie również zaliczyłem rok ciężkiej harówki i gdzie przeżyłem straszną pierwszą zimę z trzaskającymi mrozami (po niżej 60 stopni i poniżej ludzkiej wytrzymałości..?) Widziałem też po raz pierwszy, przepiękne ZORZE i śnieżne burze....?!?

ROZDZIAŁ PIERWSZY:

MICHAJ~~OWSK~~ 1953 r. Rejon mojego "ZES~~ANIA~~".
Już następnego dnia, po opuszczeniu więzienia w Krasnojarsku i po podpisaniu "diabelskiego cyrografu" zezwalającego na bezterminowe przebywanie w bezkresnej tajdze.....?!

Jeszcze pod milicyjnym nadzorem przybyliśmy do MICHAJ~~OWSKA~~ sz^Wzianną trasą, (bo zamiast asfaltu - lód na rzece JENISIEJ). Przed nami, prastara Osada przy kopalni złota, budowana jeszcze w zmierzchłych CARSKICH czasach....., i dziś zamieszkałych od wieków, przez "smolarzy" w swoich, kurzych-drewnianych chatkach, jak by świadczące o zanikaniu starodawnej kultury...., carskiej zacofanej Rosji.!?!

Kiedy już zostały dopełnione wszelkie formalności u miejscowego Naczelnika i kiedy, nas 15 "zeków" (tak nazywaliśmy byłych więźniów) przydzielono do wyrebu lasów, zostaliśmy jakby etatowymi robotnikami "LESOPROMCHOZA" (Przemysł Leśny) I jako zorganizowana grupa "drwali", pod dowództwem Dziesiątnika (miejscowego staruszka-pamiętającego czasy przedrewolucyjne)

Mnie, znającego biegle język rosyjski, wyznaczono brygadierem i powiernikiem spraw b. więźniów na "zesłaniu" w Rejonie MICHAJŁOWSK.

Po przekazaniu nam odpowiedniego terenu w tajdze i po zaprawianiu na dwa tygodnie, wyruszyliśmy w drogę. Oprócz prowiantu, kocy i kurtki wiatrowanej (tym razem odzież nowa, bo w OBOZACH otrzymywaliśmy zawsze starą podziurawioną od kul) wydano nam broń palną, amunicję, narzędzia pracy..., a co najważniejsze; przydzielono dla naszej grupy jednego konia, takiego maluskiego "kucyka" zaprzęzonego w rozwalone sanie, na których już było naładowane..., nasz prowiant i obrok dla "sybiraka".

Mroźnym i słonecznym porankiem wyruszyliśmy z MICHAJŁOWSKA do "Nowego Życia"? Po "Nową Przygodę" całym taborem, a w tym, drużyna byłych skazańców; 13-tu mężczyzn i 2 kobiety (w tym; jedna Rosjanka, jedna Żydówka i 12-tu Ukraińców, a wszyscy (oprócz mnie) z sowieckiego kryminału) TOWARZYSTWO, o jakim tylko można sobie pomarzyć.....???

Szliśmy piechotka, ponieważ sanie były przeciążone prowiantem i ciuchami....., dreptaliśmy w puszystym śniegu, pokonując ciężką drogę z ogromnym wysiłkiem. Mrozu wcale nie odczuwaliśmy, chociaż jak powiadał przewodnik, termometry w osiedlu wskazywały powyżej 30 stopni, chociaż przy dużym śniegu, nie odczuwaliśmy tego zimna.

Idziemy zwartą grupą, jakby obawiając się nieznanych przeszkód? jakie napewno mogą być przed nami..? Razem jest nam raźniej i weselej, czujemy się bardziej odważni.

Droga zaraz za MICHAJŁOWSKIEM poprowadziła naszą karawanę w górzysty teren tajgi, gdzie śniegu jest dużo, bardzo dużo, tracimy pojęcie o jego szybkim zniknięciu, nogi nie przyzwyczajone do trudnego marszu, odmawiają posłuszeństwa..., często wpadamy w śnieżne zaspę.....?!

Słabszym już pozwalam trzymać się sanek. Jest dla wszystkich trudno, pomimo że silniejsi idą przodem i torują drogę(przebijają.?!).

KRAJOBRAZ, jest naprawdę piękny, ale razem ze swoja "krasą" wygląda bardzo dziko.....? Ogromne cedry i sosny pną się ku niebu, zasłaniając skaliste zbocza...Po lewej stronie drogi widzimy drzemiącą tajgę, jakby na skałach przycupniętych chwilowo, tarczą powklejane pna- cza roślin dalekiej północy, zaś po stronie prawej, (tu) ciągnie się przedłużony i szeroki pas ośnieżonej ziemi, wolnej od wszelakiego drzewo- stanu, można sądzić że tam powinna przepływać jakaś rzeczka lub strumyk, dziś spiaczy zażypany kilkumetrową warstwą śniegu..?

TAJGA wciąż szumi, żyje nawet przy tak mroźnej pogodzie.., wyraźnie słyszymy odgłosy dzikich zwierząt, ich porykiwania, piski, szczeka- nia i nawet przeraźliwe wycia.....???

W bliższej odległości, jakby na wyciąg- niecie ramion, tuż nad drogą.., nasz przymusowy spacer-umilają nam piękne ptaki. Jest ich mnós- two, prawie z każdego drzewa, czy krzaka, z każdej

ściany granitowej (o zabarwieniu czerwono-żółtym) słychać przemiły dla ucha szczebiot ciekawych ptaków, małych i dużych.., takich co już znamy z lasów Polskich i takich, których widzimy po raz pierwszy w swoim życiu.

Dla nas, bardzo interesującym zjawiskiem jest to, że te ptasie towarzystwo wcale nas się nie boi, nie unika "intruzów". A jak powiada starszek-przewodnik, takie ptaki nazywają się po prostu "RABCZYKI" (podobne do gołabków) a na ICH temat powstało wiele legend... , nie uciekają nawet od myśliwego, który po zabiciu jednego ptaka, może spokojnie strzelać do partnera (po łabedziach, jedna z najbardziej romantycznych par, które nie ulatują po stracie samiczki lub samca...?)

Ponieważ nie posiadamy zegarków, musimy orientować się w czasie według SŁONECZKA i jak na złość, słońce świeci tak ostro.., do bólu, przenikliwie mocno.., że nam wszystkim zaczynają boleć oczy i obawiamy się "kurzej ślepoty". Przewodnik z tajgi, określa czas po kolorze śniegu i stanowczo twierdzi

że już mamy porę obiadową i że gdzieś, za kilka godzin, powinniśmy "dopełznąć" do tego uroczyska, do miejsca gdzie mamy rozbić "OBOZOWISKO".

I dodatkowo pociesza nas, że jeszcze napewno zdążymy pobudować sobie wspaniały HOTEL zanim zapadnie wczesna noc syberyjska.....?

Te 30 wiorst (wiorsta, jest mniejszą miarą, od naszego kilometra) które przeszliśmy, dały nam się pożądnie w kość i nog nie czuliśmy już wcale, przecież nie mieliśmy żadnej zaprawy, ani też odpowiedniego treningu..., byliśmy skonani i marzyliśmy tylko o odpoczynku, choćby miał to być dłuższy odpoczynek na wolnym powietrzu w głębokim śniegu...? Droga z MICHAJŁOWSKA do nowej PLACÓWKI wykończyła definitywnie wszystkich "zesłanców" i gdyby nie resztki zdrowego rozsądku naszego przewodnika, napewno pokładlibyśmy się pokotem na mroźnej i zasypanej śniegiem polanie....., i wtedy właśnie wkroczył w akcję starszy dziesiętnik, ten osiemdziesiątletni sybirak, który wziął nas wszystkich

na honor, na ambicje, w dodatku straszac nas dzikimi zwierzetami.....,ktore potrafi zakradac sie do ludzkich osiedli i napadac na spiacych, a tak ze zaczął opowiadac o roznych wydarzeniach, jak to zmeczeni traperzy, gineli wyłacznie z powodu nieudolnosci-zabezpieczenia sobie noclegu.....?!

Nowy Oboz, w przepieknej scenerii w samym srodeczku dzikiej "DZUNGLI". Tu, juz miało byc "rozbite miasteczko" dla nas, dla "drwali". Wiec dla zaznaczenia waznosci dzieła, z marszu nadalismy naszej nowej osadzie nazwe "MAKAROWKA" od imienia Dziesietnika - (MAKAR), ktoremu juz od teraz bedziemy bardzo wiele zawdzieczali ?!!

Dotychczas, jeszcze nie spotykałem tak zmyslnego i madrego człowieka....,ktoryby naturalnie przy naszej pomocy, w ciagu niespełna kilku godzin wybudował dziwne lokum dla ludzi i konika.??

Po uprzednim wybraniu odpowiedniego miejsca i odpowiednich rzędem stojących osmiu wysmukłych swierków..,kazał nam powłazić na te chojaki i swym

ciężarem-nagiąć ku środkowi. Następnie, wierzchołki tych drzewek, kazał powiązać łykiem, które przez samego "dziadka" zostały naszykowane, (o tych pasemkach łykowych, jeszcze będę opowiadał wielokrotnie w tej noweli). A kiedy wierzchołki już zostały związane, tworząc jakby "baldachim", a ten szkielet, niby prowizoryczny namiot z kolei był obłożony gęsto łapkami jodłowca i w końcowej fazie robot, obsypany grubą warstwą śniegu....., co w sumie dało nam niezłe schronienie w rodzaju "Eskimoskiego igłlo" - które wybudowaliśmy pod nadzorem naszego wybawcy i opiekuny w "TRY-MIGA".

Kiedy jedni usuwali śnieg ze środka namiotu, drudzy już szykowali drobne i suche drzewo które posłużyło do (rozpanienia) rozpalenia dużego ogniska wewnątrz pomieszczenia. Proszę mi wierzyć, że zanim zrobiło się ciemno w nieznanej nam bliżej tajdze, już mogliśmy spokojnie przenosić z sań nasze kłamoty i prowiant do środka, do naszego "HOTELU".

Siano,ktore przeznaczone bylo dla konia,narazie posluzylo nam jako posciel...,natomiast owies znajdujacy sie w 4 workach,nadawał sie chwilowo do zakrycia otworu wejsciowego. Konika rowniez wprowadzono do snieznego domku,radzi bezpieczenstwa.

Juz w pierwsza noc wyznaczylem wartownikow...,ale gdzieś po polnocy,kiedy chcialem jednego z nich zluzowac...,nie znalazlem nikogo ? Ognisko bylo zimne,choiaz nad podziw, temperatura wewnatrz byla jeszcze znosna. Napewno grzał nas kon i nasze własne oddechy...? Jak rowniez grzała i otulała nas gruba warstwa śniegu,chroniac przed dokuczliwym i wszedobylskim wiatrem....!?!

W kazdym bądź razie"OPACZNOSC" czuwała nad nami,dajac nam w darze tak wspanialego czlowieka. Juz w p*ier*wszej dobie naszego przymusowego pobytu na konie "STRASZNEJ TAJGI" ogrzał nas i pokazal dobra szkołę; jak mamy żyć ? Jak mamy egzystowac w tej okropnej "głuszy" ???

Tylko JEMU moze zawdzieczac,ze ta moja"przygoda" na ZESŁANIU nie skonczyła sie ponownym OBOZEM.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Nazajutrz, już wczesnym rankiem przy pobudce nasz "Dziesietnik" z wielką powagą oznajmił; dziś mamy słoneczny dzień i jest bardzo mroźnie, gdzieś około 40 stopni. A będąc zdziwiony, zapytałem GO; Z kąd wie? Odpowiedział, że sprawdzał posłiniony palec, za ile mrugniec oka-zamarznie..., okazało się że za czwartym razem. Oto i cała filozofia naszego staruszka MAKARA.

Z samego rana, naszego pierwszego, samodzielnego dnia w mroźnej puszczy..., po umyciu się białym sniegiem i po zjedzeniu rozgrzanego w ognisku czarnego chleba-wspólnie z MAKAREM IWANOWICZEM BRYTWINOM (tak bowiem nazywał się nasz Dziesietnik) zaczęliśmy sejmikować nad bieżącymi sprawami.¹

Bowiem przed nami wyłoniły się dwie podstawowe alternatywy; albo wziąć się do "harówki" i bojowo stawiać czoła wszystkim trudnościom, albo poddać się biernie losowi i naturalnie zginąć. Wybraliśmy wariant pierwszy, jeszcze nie straciliśmy resztek nadziei i chęci do życia.....!

według ustalonego planu działania by "ZYC", od razu powzieliśmy decyzje, żeby od zaraz brać się do pracy, rozpoczynając od budowy osiedla, od karczowania tajgi. Na pierwszy ogień (jak na froncie) poszły w ruch łopaty i siekiery. Scięto i przyholowano sosnowe kłocce na postawienie pierwszego zrębu na stajnie dla koni, następnie miałyby stać łaznia, a na końcu ogólny barak dla lesnych i zarosniętych robotników.....!?!

BRYGADĘ swoją nazwałem prosto "ZEKAMI", bo tylko tym nazwaniem mogłem określić te towarzystwo, tę "bandę nicponiów" z sowieckiego kryminału. Jednego z nich wyznaczyłem do obsługi konia, (później nieco, ten ze "ZEK" pozostawał łowczym i był odpowiedzialnym za dostawę mięsa z tajgi do wspólnej naszej kuchni).

Trzech najsłabszych, wyznaczyłem do oczyszczania całego terenu z pod śniegu. Dziewięciu koczaków już od pierwszego dnia poszło na budowę naszego pierwszego osiedla w dziewiczej puszczy....

W tej grupie znaleźli się najzdrowsi i umiejący wżadac siekiera i narzędziami ciesielskimi. Starszym, grupy budowlanej został PAWEŁ (Ukrainiec z Połtawy, ciesla z zawodu, majster z Sowchozu "Nowy Mir". A jednego i ostatniego chłopca, wydelegowaliśmy do zaopatrzenia, do zwozki drewna na budowę i suchego drzewa na opał. LAS mieliśmy w zasięgu ręki, co nam pomogło i ułatwiło w zwiększeniu tempa pracy. Pozostałe dwie kobiety (również kryminalistki), pozostawiliśmy przy obsłudze kuchni i pralni (jeszcze w planie) Jedną z kobiet była żydowka z WILMA i zupełnie przypadkowo została represjonowana przez żołdaków NKWD i wywieziona z politycznymi, transportem do IRKUCKA, chociaż jak wiemy, drobnych złodziei sadzali do miejscowych więzień. Nazywała się SONIA, a upodobał JA sobie starszy od ciesli PAWEŁ (Później udokumentowali swój związek małżeński w Stanie Cywilnym w MICHAJŁOWSKU) Drugą kobietą, mniej ładną, była też wyrafinowana złodziejka z miasta GORKI (wyćwiczona w okradaniu "dwunożnych" z portfeli...) Rusaczka o nazwisku; GORDEJEWA WALENTYNA - późniejsza konkubina i okropna

gradowa chmura-zawisła nad moją nieszczęsną głową...? (ale o tym niewdzięcznym przybytku napiszę w dalszych rozdziałach mojego opowiadania.)

Czas, przebyty na "utopijnym" ZESŁANIU w dżungli Syberyjskiej, nie raz porównuje do najcięższych przeżyć..., jakie musiałem przeżyć w OBCZACH KARNYCH Sowieckiego IMPERIUM, a szczególnie w pobawianiu z moją bytnością na SRODCE pod Nr.501...!?!

WSPOMNIENIA z tajni MICHAJŁOWSKIEGO, pozostały na długo ogromnym "koszmarem", często i dziś w swoich snach widzę "kosmate stwory", choć o twarzach niby ludzkich, a jak strasznie pokancerowane tytużami sowieckiego kryminału....., jeszcze widzę upiorne ciała poskręcane nienawiścią i brudem.....A wszystko to, w scenarii przewalających się stale-męczących śnieżnych burz/ MIETIELICE / które jakby starały się "zawiać - zapruszyć" to nagromadzone "ZŁO" w Syberyjskiej TAJDZE.!?!

ROZDZIAŁ TRZECI.

Osada i miejscowość, w której przykazano nam żyć i umierać - była jeszcze częścią poplatanej puszczy Syberyjskiej i z której metr po metrze, zaczęliśmy wrywać tajdze - jej wiekowe drzewa..., jeszcze żywe, a już umierające, albo ze starości, albo po przeróżnych kataklizmach huraganowych (często nawiedzające te strony...)

A właściwie, to był "PRZEUROCZY" zakątek, ucytuowany na niewielkim wzniesieniu, gdzie piętrzył się granitowy MASYW długiego wzgórza. U podnóża którego, powinna przepływać gorzki strumyk (rzeczka, według słów Dziesiątnika MARRA). Wtedy, nie wiedzieliśmy jeszcze że ten bystry "strumyk" będzie później naszą spiżarką, naszym dostawcą bardzo smacznych ryb. ?

Jak na miesiąc luty..., nie odczuwaliśmy większych mrozów, chociaż ta dokuczliwa biel sniegu na tle granatowych wzgórz - przerażała nas, i to pierusze "spotkanie" z przyrodą..., z tą dziką

"fauna i flora" wywarło na nas, na "zesłanech" wprost niesamowite wrażenie....., STRASZNE !!!!

Tym bardziej teraz, czując się tak bardzo osamotnieni..., z dala od swoich KRAJÓW, od rodzin od wszystkiego co żywe i swojskie-przeżywaliśmy dramat "zagubionych ludzi".....!?!

W dodatku, widząc w okół siebie i słysząc; poszum jodeł i skowyt zwierząt - dostawaliśmy jak by skorczożółć.., a serca drgały ze strachu, kiedy nocami-słyszeliśmy wycia choralne wilków i szczekanie chytrych lisów(zwanych na Syberii "piescami").

Bywały też chwile "ciężkich rozterek" ze naprawdę i samemu - chciało się wyć.....!

Dnia pierwszego z pobytu w nowej OSADZIE, która nazwaliśmy prowizorycznie "MAKAREWO" (od imienia naszego opiekuna MAKARA), jeszcze tego wieczora uzgodniliśmy, że nie zwlekając, pojedzie do MICHAJŁOWSKA, żeby zdać sprawozdanie Naczelnikowi naszego LESOPROMCHOZA i złożyć dodatkowe zamówienie na deta-

do budowy; na ramy drzwiowe, okienne, na szkło i cegły palone do pieców i zamówienie na dwa kotły do gotowania strawy i bielizny. Poprosiłem również o zaliczkę na kupno zegarka, który był niezbędnym w naszym trudnym "kołchozowym" życiu.

Bedąc ^{daleko} od świata cywilizacyjnego (8 tys. kilometrów w prostej linii do WARSZAWY) skazani byliśmy na samych sobie i na madre pomysły naszego Dziadka MAKARA. Prawie każdego dnia, musieliśmy się przechytrzyć - niebezpieczeństwo, grożące nam z każdej strony i w każdej chwili.....?!

Znajdując się wśród tak doborowego towarzystwa..., gdzie w okolicy siebie, widziało się; SAME POKANCEROWANE GEBY i ich zbrojeckie charaktery, z oczu których zionęła żądza - posiadania wszystkiego, bez jakiegokolwiek swojego wysiłku..., dlatego musiałem już zaraz, od początku naszego współżycia "USTAWIC TO BRACTWO", wprowadzając bezwzględna dyscyplinę wojskową. Musiałem ICH wziąć krótko i za "MORDE" w obawie przed zapanowaniem ANARCHII ???

Jestemy na pierwszym etapie budowy pomieszczen gospodarczych, dzisiaj, dnia drugiego po przybyciu do tej puszczy, zaczelismy budowac stajnie, chociaz nadal mieszkamy w "szajlasie" oblozonym gora sniegu, wlasciwie to juz zamieszkujemy pod "lodem", poniewaz ten snieg, jakim obsypalismy nasz HOTEL, z polecenia Sybiraka MAKARA, zostal oblany woda, zeby powierzchnia naszego "IGLLO" byla trwalsza i jak-gdyby cieplejsza.....?!

Kazdy krok tego czlowieka, tego wspanialego Staruszka - przynosi dla nas zawsze cos nowego, zupełnie nam nie znanego. Wciaz poucza; jak mamy žyc, jak powinniemy zachowywac sie w TAJDZE i jak musimy radzic sobie w mroźnych i ciezkich warunkach....., uczy, zeby wode gotowac bez wody ? zeby ogien wydobywac przy pomocy dwoch kawalkow suchego drewna..., i jak mamy budowac lesne pomieszczenia bez użycia zelaza, drutu, czy zwyklego gwoździa.....?!?

W swych opowiadaniach, bede czesto powracal do tych spraw, gdzie nasz "niezastapiony" MAKAR

swoimi radami i "pomyslunkami" przychodził nam zawsze z wielką, z serdeczną pomocą.

Od samego rana "stercze" z Dziadkiem przy budowie stajni. Proszę mi wierzyć, że na przeciągu sześciu godzin, wykopano w zmarzłej ziemi (przy pomocy ognia) dołki i założono fundamenty przez wbicie grubych pali na czterech węzłach i założono tak zwane "zamki"..., a każda linia ułożonych bierwion, przekładana była grubą warstwą puszystego mchu, tworząc za jedno, zcementowaną całość przy tym nie używając ani kawałka drutu, ani też żadnego gwoździa.... Kaznia rosła jak na "przyszłościowych drożdżach".

Bedac w delegacji w MICHAJŁOWSKU, sprytny Dziesiątnik MAKAR, pozałatwiał dobrze wszystkie sprawy, bo przywiózł materiały budowlane, dodatkowe narzędzia i kupił mi zegarek, który naprawdę był konieczny w naszym "grajdołku"..., przecież nie mogliśmy stale spoglądać i liczyć na słońce, albo, na palce pana MAKARA.....?!?

Nazajutrz MAKAR sam poszedł do chłopów na budowę, a mnie kazał iść w tajgę, na poszukiwanie młodego zagajnika ze świerkami i obrac z nich ~~Wsk~~ Pokazał jak trzeba ukosnie nacinac, poczynając od góry, a pasy powinny być szerokości około metra.

Prawie pół dnia zdzierałem skóre z młodych świerków (i ze swoich- obu rak...) już mi się wydawało, że na dziesięć dachów przygotowałem materiału, ale po przyjsciu MAKARA, okazało się, że tego nie wystarczy nawet na jedną stronę dachu..?

Naturalnie, dalej musiałem konczyć swoje "arcydzieła" i drzec kore dodatkowo..., aż do skutku, prawie do samego wieczora. (O zmirz^echu i to dość wczesnym, wszystkie prace w "NOWYM OSIEDLU" musiały konczyć się przymusowo....., z braku lamp "jarzeniowych...?).

Przedługie wieczory zimowe, przechodziły nam na towarzyskich "rozmowach"..., po kolei, zaczynając od najstarszego wiekiem- każdy musiał opowiedzieć swoją "legende", chociaż opowiadania Dziadka MAKARA, w swojej treści bywały najciekawsze i godne zapamiętania

Natomiast pstrokate gawedy naszych "złodziei", miały jakby wspólny mianownik i wystarczyło wysłuchać jednego "nicponia" - by wiedzieć o pozostałych.....? Gdzieś w tym sensie; "ja worował przez wsiu swoju żyzn w "kołchozie" i u swoich susiedach"...worował w uczastkie "milicji, w cerkwi, a jeśli sumieł to w łagiere toże..... gdzie popało i gdzie boh dał.

Chwilami, mogło się wydawać że całe społeczeństwo sowieckie, a w szczególności to bractwo zamieszkałe na wioskach po tych wszystkich KOŁCHOZACH i SOWCHOZACH - samodzielnie i przez całe życie, uprawiało ten "sport" - radzi swojego egzystowania.....Wszyscy kradli, bo musieli, bo chcieli żyć !!!

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Przy końcu następnego tygodnia, osobiście, ja i moi "ZEKI", widzieliśmy jak nasz MAKAR w charakterze "dekarza" - demonstrował dla nas, swój wynalazek z nową dachówką? Jak sprytnie, jak dobry cyrkowiec (pomimo swego wieku) sam wlażył na rusztowanie i zaczął układać; jedno na drugie, płyty z kory (te płyty, które ja dałem) tak, że warstwy same pokrywały się w coraz to grubsze słoje, a konce tych płytów związywał innymi paskami, też z kory drzewnej innego gatunku, z drzewa bardziej miękkiego, które już wcześniej przygotował sobie jako materiał na łapcie (obuwie).

Do wieczora, mała stajnia była już gotowa. "ZEKI", naznosili dużo puszystego mchu, grubo im wymoscili pomieszczenie stajenne i wprowadzili naszego jeszcze jednego konika.

I w ten sposób, na naszej placówce MAKAREWÓ powstał pierwszy symboliczny znak życia... jakby załączek nowej i już żywej OSADY. !?!

Nazajutrz, budowlani z większym zapalem rozpoczęli nowy obiekt, poczynając od kopania dołków pod fundamenty łazni, chociaż zalecano nie spieszyć się, ponieważ nie nadeszły jeszcze potrzebne detale.

W międzyczasie, nasz niezastąpiony Szef - Dział MAKAR, ogłosił (poł-zartem) że jutro do pracy nie wychodzi, ponieważ rozleciały się JEMU buty..? Chociaż z góry zaznaczył, że i z takim problemem poradzi sobie.....?!

W życiu swoim, po raz pierwszy widziałem - jak buty robia się na poczekaniu, prawie że w biegu, bez żadnych wymyślnych "zydli" i "szczudeł", bez "dratwy" i "kopyta"....., nasz cudotwórca MAKAR przechodząc wśród robotników, rozmawiając z nimi..., pluł sobie najspokojniej w świecie, swoje łykowe łapcie., tylko te "zdolne" rece - latały mu w pospiechu.....

Ogromna frajda dla gapowiczów.., wspaniałe widowisko dla ludzi pozbawionych wszelkich atrakcji W większe, jeszcze zdumienia nas Dziadek wprowadził, kiedy nazajutrz po pobudce, zademonstrował; sposób

nakładania tych cudaczych, "łapci" w warunkach zimowych: -

Najpierw założył podwójne lniane onuce, potem włożył łapcie i pasemkami łyka poobwiazował nogi aż do kolan, następnie podszedł do wiadra z wodą i namoczył nogę, potem szybko wdepnął w śnieg i tak powtórzył z drugą nogą, które w niedługim czasie już ~~z~~ zarzły na sople..... A IRACYJNY pokaz mody Syberyjskiej, odbywał się przy 30 stopniowym mrozie. Przy tym opowiadał nam, że takie "ekstra" obuwie, przygotowawia się bardzo umiejętnie i szybko i że woda, wcale nie musi przemoknąć do ciała....., powinna już zamarznąć przy dotknięciu ze śniegiem, i wtedy człowiek przez cały dzień, przy największym mrozie, chodzi w ciepło....., a dopiero po pracy, suszy obuwie razem z innymi ciuchami. (a przecież nasze walonki, jakie mieliśmy na nogach, stałe przemakały i stałe mieliśmy zimne nogi....)

Co jakiś czas, nasz SYBIRAK zmieniał sobie "moderne" obuwie i wcale nie troszczył się o to, czy towar podobny dostarczono do sklepów i czy GO nie

zabraknie w przedługich kolejkach..?(jak w Polsce w latach osiemdziesiątych ???).

Pod koniec lutego 1954 roku, przywieziono nam zamówione materiały do budowy OSIEDLA, nadeszły już potrzebne ramy drzwiowe i okienne, sześć kompletów drzwi wejściowych, kilka skrzyń rozmaitej długości gwozdzi, garnki większe i mniejsze, w tym dwa kotły, cegły palona, szkło i kit okienny. A co najważniejsze, przysłali nam "narzędzia do pracy; piły poprzeczne i łukowe, okaryny i topory dla drwali i dla ciesli. Również nie zapomniano o narzędziach ciesielskich i stolarskich.

Prowiant jak poprzednio na dwa tygodnie i więcej obroku dla koni, bo już przysłano drugiego konia, też "syberyjskiego kucyka".

Dostarczono nam na piśmie PRYKAZ, że od początku marca b/r, zatrudniemy trzebiec tajge. Wyrab i zwozka-będzie naszym podstawowym zajęciem na tym gorzkim "padole płaczu" i będzie już naszym zajęciem zarobkowym...?!?

Na początek (bardzo możliwe - że dla zachęty) low.
NACZELNIK pochwalił naszą organizację pracy, był
nawet mocno zaskoczony, że my na przeciągu zaled-
wie jednego miesiąca (i to miesiąca bardzo zimne-
go) - (w którym, więcej mieliśmy sniegu, mrozu - jak
powietrza.?).

Już zdołaliśmy wyrwać tajdzę część doliny
i nadać kształt OSADY, przygotowując place i ulice
a najbardziej podobało się towarzyszowi KUZNIECOWO-
WI, nasz problem zakwaterowania, gdzie pierwszeństwo
zamieszkania udzielono koniom a nie ludziom...?
Z tego wniosek Kierownictwa, żeby wyróżnić Dziesiąt-
nika i brygadzystę (znaczy mnie) za samodzielną i dob-
rą pracę i rozbudowę nowej osady, za przygotowanie
frontu pracy. Jeszcze raz potwierdzono; że podsta-
wowa nasza praca będzie "WYRĄB LASU", za który już
bedziemy otrzymywali pieniądze, nie w prowiancie jak
dotychczas....., ale w żywych rubelkach.!!?

Pierwsza INSPEKCJA przeszła na "otliczno",
dlatego; do dalszej pracy zabraliśmy się z lepszym
samopoczuciem..., z większą jakby nadzieją, że jakoś
to będzie, że może przy tej pracy, przy zarobkach

uda nam sie przezyc w tej okropnej tajdze.....?!

Od marca 1954 r powinniśmy wyznaczyc dodatkowo kilku ludzi z budowy do wyrebu lasu, poniewaz od zaraz kazdy z nas powinien sam sobie zarobic na utrzymanie. Dziesietnik z brygadzista, beda mieli (~~placa~~)place ~~z~~ryczałtowane, pozostali beda zalezni wyłacznie od nowych norm z LESOPROMCHOZA, ktore juz zostaly nam nazuczone. Kucharki pozostaja na stalym utrzymaniu robotnikow lesnych.

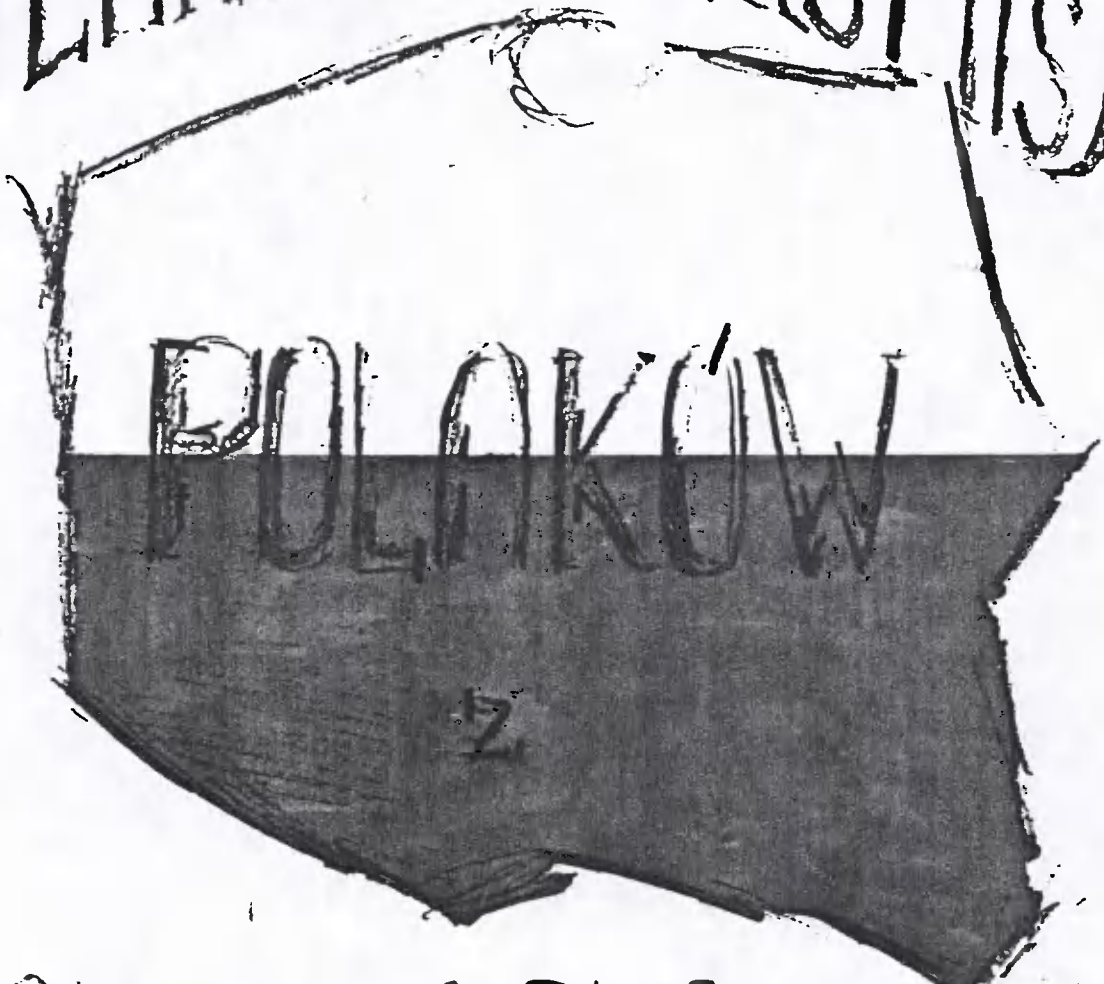
Nad garstka biednych "ZEKOW" pojawila sie malenka nadzieja, ze po wprowadzeniu dla nas jakiejś "normalnosci" i wiekszej dyscypliny do naszego zadrypanego kolchozu..., bedzie mozna zarobic na lepsza egzystencje...? A z czasem i na zmiane miejsca pracy i zamieszkania.....???

I tym, jakze smutnym akcentem zakoncze moje WYDANIE I z cyklu "SYBERIADY", z opowiadań pod tyt:

" ZABRANO NAM MŁODE LAIA "

11

WOJENNE EKSMISE



GNIAZDA ORLA BIALEGGO



Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1990

"Z A B R A N O N A M M Y O D E L A T A"

WYDANIE DRUGIE

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nastroj, samopoczucie wśród "zsylnych" było dosyć dobre i nie dało się zauważyć bardziej zmartwionych twarzy, ani też słysząc, jak przedtem większych utyskiwań..., pomimo że nadal mieliśmy okropne warunki bytowania, przecież nadal nocowaliśmy w prowizorycznym "wigwamie", jaki sobie sami zbudowaliśmy z sosenek i śniegu... (godne do podkreślenia) że nie było to w sezonie letnim, ale w zimie, kiedy mrozy dochodziły do 40 stopni poniżej zera...., i gdzie prawie każdego dnia śnieżne zamiecie, dokuczały nam niesamowicie - przysparzając nam wiele dodatkowych robot..., choćby; przy odkopywaniu się każdego ranka z pod zwalów śniegu..?

A bywały i takie dni, że o pracy przy wyrebie drzew, nie można było pomyśleć z powodu widoczności zadnej. Dla przykładu posłuży dzień 25 lutego 1954 r. w którym noc zrownała się z dniem....., a wszystko, co żyło - przystąpiło do walki z "ŻYWIŁEM". Przez 30 godzin

odkopywalismy cała OSADE z pod wielkiego sniegu, ktory naniosła nam ta straszna "MIEIIEELICA" (sniegowa burza-przewalajaca sie przez nas, przez dwie pracowite doby)-(i dzieki Bogu, ze tylko dwie doby ?)

Jeszcze w owym czasie, nasze ubrania musialy przesychnac na sobie z braku kamer do suszenia. Wyłacznie sama praca i tylko praca musiał grzaczłowieka, jak rowniez suszac na sobie odziez i byc moze, dlatego mielismy wieksza wydajnosć w pracy i moze dlatego tak "ochoczo" zrywalismy sie z bardzo zimnych swoich legowisk.....Chociaz juz mielismy zegarek, jednak ludzie sami, zawsze wczesniej wstawali i szli na całodzienna "gimnastyke"..!?!

A długie, "BEZNADZIEJNE" wieczory w przymusowej "łodowce" J.MALENKOWA-przechodziły na wspólnych rozmowach.

Juz mielismy marzec 1954 roku. Podsumowujac ten miniony miesiac w zimnym KOŁCHOZIE mozna było stwierdzic; ze "rodzinka" byłych wiezniow GUŁAGU, jak na poczatek, trzymała sie wzglednie dobrze, jeszcze zylismy w jako-takiej zgodzie i karnam posłuszenstwie

Niektorzy z moich "ZEKOW" nawet już zaczęli rozmyślać o życiu rodzinnym, jak uczynił to starszy ciesa PAWEŁ, zainteresowany dorodną zydowką SONIA z mojego WILNA. Chociaż, ceremonia ślubna odłożono na przyszłość, do lepszych czasów.....?!

Ludzie z naszej brygady (oprócz kobiet) przed wyjściem do więzienia, pochodzili ze społeczności wiejskiej, z autentycznych KOŁCHOZOW i COWCHOZOW.., gdzie ich "NEDZA" przekształciła w pokornych niewolników i tym samym, mimowolnych złodziei...!?!

Z opowiadań i relacji tych "nieszczęsnych" można było wywnioskować; że w Sowieckich KOŁCHOZACH ludzie egzystowali wyłącznie dzięki kradzieżom i przerozonym malwersacjom. Przecież jak można było żyć z "groszowych dniówek" ? Bez żadnego własnego zaplecza, bez ogrodu i najmniejszego przychowku..?

Kradło się wszystko, co można było znaleźć w zasięgu ręki głodnego "KOŁCHOZNIKA"..., mleko od

nielegalnego udoju, ziarno z pol, przed zniwami i po zniwach..., mieso ze zwierzat padlych z "przypadku"..., kradlo sie kartofle jeszcze z pol i kopcow, a nawet buraki pastewne byly czestym pokarmem na stole rodzinnym kolchoznika..? Kradziono rowniez "DNIOWKI", zapisywane na liste "ZMARLYCH DUSZ" (biorac nazwiska poprostu z sufitu). Kradzino tez materiały, potrzebne do remontu kurzych chatek..., rozbierano-ostatnie sztachety z polamanych plotow Kolchozowej Rzeczywistosci

Powyzsze moje opisy z opowiadania "KOŁCHOZNIKOW" niech pozostana faktem, niezbitym dowodem, ze to wlasnie moi "złodzieje" - przyczynili sie do pelnego KRACHU-dzisiejszej Gospodarki Rolnej, ze to ONI sa bohaterami-sprawcami ROZPADU calego wielkiego IMPERIUM Zwiazku Radzieckiego...!?! i

I w tamtych, okrutnych czasach, CI złodzieje nie otrzymali zwyklych kar, przyslugujacych za kradzieze ? NIE! Kazdy z nich "oberwal" wysoki wymiar kary, wedlug politycznego "UKAZU WIERCHOWNOGO SOWIEIA"

I takich "brzydkich" kołchozników zaliczono do "ZDRAJCÓW SOWIECKIEGO NARODU"..?!

W nowej stajni już mieszkają koniki a my, nadal koczujemy w szałasie pod lodem....., z wielka obawa, że jak nadejdą wiosenne rozstopy, to woda i śniegi..., zmyją nas wszystkich na amen !!

W dodatku, grupę budowniczych musieliśmy uszczuplić o dwóch ludzi, musieli przejść do brygady leśnej, przecież już teraz byliśmy zależni od zarobków, a podstawowa nasza praca - powinna już być wyłącznie praca przy wyrobie taji i zwozie drewna z lasu do wyznaczonego placu, wzdłuż codziennie przeczyszczonej od śniegu drogi.

Dopuki PUSZCZE mamy na swoim podwórku, idzie nam bardzo dobrze, w dość szybkim czasie, nawet ta nie duża grupka leśników (bez opiekunów z karabinkami.?) spiżowała i zwoziła kilkaset długich i ciężkich modrzewi, sosen, które staramy się od reki równiotko poukładać w sztabie i rzedy.

W planie, który widziałem w rekach kierownika, liczby metrow i kłocow były zawrotne i szły w tysiące. Z terminem, na maj i czerwiec bieżącego roku, bo już na ten czas, została zamówiona kolumna samochodowa, która odtransportuje "gotowizne" do portu BRIANKA nad rzeką JENISIEJ.

Z wykarmieniem ludzi większego problemu nie mamy; "spizarka" dosłownie nad nami, nad naszymi głowami, na drzewach i w chaszczach naszej TAJGI cały ogród zoologiczny, wystarczy wychylić się z SZAKASU i puknąć z dubeltówki kilka razy a już w garnku pachnie "potrawka" z ptaszat....., kucharki ledwie nadążają z pozbyciem się pirza i ugotowaniem, a wnet gromada "głodomorów" zlatuje się pod namiot, gdzie pod gołym niebem, nasze "damy" przygotowują pyszną strawę dla robotników.

W jedzeniu, nie robimy żadnego ograniczenia.., na odwrót, każemy jeszcze więcej, żeby ludzie po OBOZACH KARNYCH, nabrali więcej krzepy do ciężkiej pracy, tembardziej że spodziewamy się napływu dodatkowej żywności, pochodzącej z ryb i z mięsa

grubszego zwierza. Marzymy o miesie niedzwiedzia.

"TAJGA" jeszcze spi, lubo dzikie zwierzeta znajduja sie glebiej w puszczy, chociaz juz daje sie slyszec czeste pomrukiwania i pohukiwania niewidocznych stworow..., jakby zapowiedz strasznych i "smacznych" niespodzianek...? Najbardziej wrażliwi na hałasy lesne - sa nasze konie, sa prawie w stałym pogotowiu, stale nastroszone i bardzo niespokojne.

My, rowniez oczekujemy na "wiosne", na odwilze. Czekamy na szybsze rozstopy, rozumiejac ze z nimi, predzej splyna te gory sniegu, po ktorych dzis z wielkim trudem chodzimy..., z ogromna niecierpliwoscia czekamy na pierwsze sloneczne cieplo, zeby jak najszybciej ogrzac, nasze zmordowane ciała i ciezkie serca.....?!

Poprostu brakuje odpowiednich slow, zeby opisac, jak mocno tesknimy za cieplem puszczańskiego otoczenia. Wszyscy juz maja dosyc przekletych mrozow i tego dzikiego - "oszronienego" swiata !!!!

Jeszcze nie ma mowy o pojsciu gdzieś dalej od naszej OSADY bez rakiet (krotkie i szerokie narty), juz marzymy o szerszym, głębszym poznaniu "TAJGI", nawet zastanawiamy sie nad polowaniem na misie.? W naszym, jeszcze "SUROWYM" gniazdku, juz posiadamy dwie gwintowki (cos na podobie amerykanskich sztucerow), dotychczas jeszcze nie wyprobowanych, poniewaz do codziennego uzytku mamy zwykla myśliw-ska fuzje (nadgryziona staroscia) z ktora, kazdego ranka, nasz wielki łowczy IWAN, bez wiekszego wysiłku - dostarcza smacznych "jarzabkow" na nasz stol...

Robotnicy, wydelegowani do odsniezania placow i drog dojazdowych, przyniesli kiedyś do kuchni - kilka wiader czarnych jagod...., i wtedy mielismy wspaniala "wyzerke" (jagody byly slodkie i rzecz naturalna - zmarzniecie) wziete jakby z lodowki. Uwoce z ubieglego roku, a pod sniegiem dobrze zakonserwowane. Juz pozniej, podobny "deser czesciej urozmaical nasze obiadowe strawy bez witamin.....?!"

Chleba, tego podstawowego jedzenia, nigdy nie mieliśmy za wiele. Po otrzymaniu "prowiantu" (dwa razy w miesiącu) z przydziału LESOPROMCHOZU wystarczało chleba na jakieś dziesięć dni (przy normie 1 kilogram dziennie na jednego robotnika) pozostałe dni, dojadaliśmy mięsem i głodni napewno nie chodziliśmy....., ale za pieczywem, cebula i słonina teskniliśmy bardzo....., jak za ludzka kobieta.....?!

Juz od roku 1945 odczuwamy straszliwy głód "WITAMIN", chociaż te przeklęta chorobe-przechodziliśmy juz w OBOZACH KARNYCH, jednak teraz przy nadmiarze mięsa, bardziej odczuwamy bole dziaseł, gdzie nie zadko, wyjmowano własne zęby rekoma, lub same wypadały z powodu narastającej CYNBI:::!! CYNBA, to straszna choroba zwana w Europie skorbutem.

Ktoregos dnia, w marcowe brzydkie popołudnie otrzymałem przedziwna "oferte" od kobiety, od tej drugiej złodziejki, rosjanki po narodowosci a "kieszonkowca" po fachu.....Otoz, ta zabiedzona

"ISTOTA" przy naszym spotkaniu na drodze do stajni, zaproponowała mi wprost "wspólne życie" w sposób najbezczeńniejszy w świecie-przedstawiła mi projekt "współżycia", jaki obecnie prowadzi cięśla PAWEŁ ze swoją żoną.?????????!

Nieoczekiwana propozycja, byłem bardzo zdziwiony, powiedziałbym; że zaszokowany i mocno zdumiony tą nachalną propozycją "damulki" z podciemnej gwiazdy..., bo na wszystkie światłości, w pierwszej chwili nie wiedziałem jak mam postąpić, jak zareagować, co odpowiedzieć ?!

Wszelkich szczegółów, rzecz naturalna już nie pamiętam i być może również zaproponowałem; że musimy mocno się zastanowić, rozmyśleć całą sprawę..., i czy tak od razu możemy postępować wbrew logice..., przynajmniej powinniśmy poczekać do czasu aż bliżej się poznamy i kiedy będą lepsze warunki mieszkaniowe ????

Powracając chwilowo do roku 1953 kiedy to, po uzyskaniu absolutnej WOLNOŚCI (tuż po śmierci POTWORA STALINA), miałem również dość dziwne spotkanie

Bedac na przepustce, spotkałem przypadkowo pewna kobietę, ESKIMOSKE - która była ubrana w kolorowym stroju ze skor. Co do JEJ wieku, trudno było okreslic.., twarz miała jakby "trojkatna", zlekka pomarszczona...., w zebach... , co ja plote, w bezzebnych ustach trzymała długa fajke i pachniało od NIEJ strasznie rybim tranem....., i nie wiem dlaczego, ale odrazu skojarzyłem sobie tamta kobietę z IA, która przedłożyła mi k....., propozycje. wiec nic dziwnego ze w pierwszej chwili dostałem jakby KOCIO-KWIKU, czy tez KOCIO-WSTRETU i jeszcze dosc dlugo nie mogłem uzmysłowić sobie ze to właśnie mnie spotkało w zyciu takie wyroznienie, takie SZCZESCIE.!!?

Chociaz, po jakims czasie, kiedy minal pierwszy szok, zacząłem po mału pojmovac te kobiety, ten jej zuchwały odruch człowieka-samiczki....? A właściwie, na co ja jeszcze mogłem w tamtym zyciu liczyć? Czego lepszego mogłem się spodziewać? Dziewczyny z "JAMAJKI" czy tez jakiejś MALINKI z samiutkiego WILNA ??!

Przecież nawet w samym "KORANIE" nakazano mi pozostawać na wieczność w charakterze najprawdziwszego i najzwyklejszego śmiertelnika "MAKAREWA". Co za wielkie aspiracje? I po co jakieś wydumane MARZĘNIA? Muszę się jeszcze mocno zastanowić nad tym bardzo brzydkim problemem, sam siebie proszę o czas.....?!?

Moja relacja do Dziadka MAKARA przemieniła się w serdeczną przyjaźń. Zaczęłam nawet lubić i szanować tego mądrego i naprawdę dobrego rosyjczyka, który przez swoje 84 lata, nic godnego, ani ludzkiego nie doznał od swoich współbraci?! Jak sam twierdził; przez całe życie pozostawał sam "głodny i bosy" i jak sierota bez domu, bez krewnych. Na Syberii przebywał kilkakrotnie i zawsze z niewielkimi wyrokami.

W tej pięknej i groźnej Tajdze Syberyjskiej zawsze znajdował swój AZYL. Tam właśnie czuł się najlepiej, najspokojniej i najbezpieczniej, a ta, bezkresna puszcza rozumiał doskonale. I jeżeli kogoś się miał bać - to wyłącznie ludzi, dwunożnych bestii, jak sam powiadał o ludziach w czerwonych czapkach.....!

O naszym przemiłym staruszką MAKARZE, którego i do dnia dzisiejszego dobrze pamiętam (choć przeminęło jak z wiatrem 50 lat...?!), jeszcze nie jeden raz będę wychwalał JEGO serdeczne, ludzkie odruchy i zalety. Napewno jeszcze wiele stron w mojej SYBERIADZIE - poświęce "DZIADZIUSIOWI" za JEGO szlachetne uczynki wobec nas - ludzi nie cierpiących bardzo Rosjan i Żydów (tych czerwonych)

Bo kiedy w rozmowach, w złości, zarzucaliśmy temu przedstawicielowi ruskiej rasy; ile to "ZŁA" i "KRZYWD" przyniesli na bagnietach POLSCE i ludziom innych narodowości, właśnie JEGO współrodacy, wcale nie byli zdziwieni naszymi oskarżeniami...? ON również nie miał najlepszego zdania o swoich rodakach. Opowiadał; jak to poczynając od październikowejⁱ rewolucji 1917 roku - Rosjanie przetrzymywali się w bestie... (o niektórych detalach z wcześniejszych lat krwawej RASIEJI postaram się napisać w ROZDZIALE SZOSTYM - według opowiadania MAKARA IWANOWICZA BRYIWINA w roku 1954 w Tajdze MICHAJŁOWSKA

ROZDZIAŁ SZOSTY

W którym, Sybirak MAKAR opowiada; jak Rosjanie sami siebie zabijali i to nie tylko w imię komunistycznych sztandarów i bzdurnych Marksistowskich "IDEI"....., w czasach krwawej rewolucji 1917 roku i wiele, wiele lat później zabijano siebie nawzajem za kawałek czarnego chleba, za cuchnącego papierosa lub za błyszczący przedmiot lub szmate.....?

W młodości MAKARA, kiedy jeszcze zamieszkiwał w Guberniach KASIEJI, widział śmierć prawie przed każdą chatą, gdzie żołnierze Świętej Rewolucji pozostawiali po sobie straszne, krwawe piętno mordów i gwałtów na swoim narodzie z którego nieco później powstało nowe i okrutne wojsko Bolszewików pod dyktandem STALINA.

Bedzie MAKAR jeszcze dużo i długo opowiadał dla nas w te smutne syberyjskie wieczory o tragicznym ruskim narodzie, który i w latach późniejszych 1933 - 1935 - 1937 będzie konał na ulicach wielu wsi i miast Ukrainy i całego sowieckiego IMPERIUM.

Az w końcu dojdzie w swej perfekcji do masowych morderstw, dokonywanych na POLAKACH, LITWINACH, BIAŁORUSINACH, NIEMCACH, UKRAJNCACH i innych..!

Wspominał również o zbiorowym morderstwie dokonanym na Polskich niewolnikach pod KATYNIEM, właśnie z tamtych stron MAKAR pochodził i widział rozkopane mogiły w roku 1943 przez wojska Niemieckie, choć już wtedy był zupełnie pewnym, że mord na Polakach dokonały żołnierze NKWD, był prosto zainteresowany tym, ponieważ w KUROPATACH też na Białorusi, zginął od kuli JEHO brat, więziony przez 8 lat w MINSKU przez Bolszewików.....

Dzis, w pierwszym dniu marca 1954 roku, nasz przemysł drzewny-ruszył pełna para naprzód. Już przy wyrebie tajgi pracuje więcej ludzi i zwozki drzewa ciągną już dwa małe, ale dziarskie koniki. Przez cały krotki dzień słyszymy odgłosy spadających sosen i głośne krzyki naszych wozaków, ściągających z pobliskich wzgórz, długie 8-mio metrowe bale-ku drodze i przygotowanych placach.

PAWEŁ, starszy od budowniczych, przechwala się że jeszcze w tym tygodniu skończy łaznie i zacznie najbardziej potrzebny nam obiekt, jakim ma być mieszkalny barak. Powinien stanąć wielki "pałac" - pomieszczenie dla 40 robotników, a może i dla kilku brygad lesnych, którzy już są w planie miejscowej władzy, ponieważ oczekują na wiezniów z okolicznych OBOZÓW KARNYCH (Rejon SIEWIERO-JENISIEJSKA słynął z podobnych sanatoriów...?)

Kuchnia i stołówka także są ujęte w tym budownictwie...A nad całością kiedyś rozrzarza się lampy oświetleniowe (chyba naftowe?) Czego dotychczas nie mieliśmy.., chociaż człowiek i tak wiedział na kogo włąził.....?!

Żyjemy jak ludzie "pierwotni" i naprawdę strasznie daleko od wszelkiej kultury.., moją rolę jak ja już dawno nie kosztowałem z książki lub gazety...? Prasa i to wyłącznie sowiecka, dostarczana była (zależało przede wszystkim od pogody) samolotami z KRASNOJARSKA do SIEWIERO-JENISIEJSKA....,

następnie samochodami do MICHAJŁOWSKA żeby w koncu syberyjskimi konikami rozwieść prasę do poszczególnych placówek, rozsianych po całej tajdze. Do nas do MAKARĘWA, jeszcze żadna z gazet nie dotarła do marca 1954 roku i w zupełności nie wiemy co w ŚWIECIE piszczy...? Nie wiemy również czy jeszcze istnieje ta nasza POLSKA ta 17-ta republika -sowieckiego IMPERIUM ???

W dalszym ciągu mamy bardzo chłodne dni i tak dużo śniegu, że nie ma mowy o szybkim pojsciu gdzieś w tajgę bliżej przyrody a dalej od mojej zdegenerowanej bandy. Wokoło mnie sama "pustka" nawet nie mam przed kims się wyzalic, ani choć na chwilę odkryć swoją duszę, która ciąży od nabrzmiałych bolaczek, które przez długie lata nawarstwiały się w moim sercu..., z utęsknieniem czekam na bratnia przyjazn..., chociaż zdaje sobie sprawę że u kryminalistów nie znajdzie żadnych cieplejszych uczuć..., żadnego współczucia ani miłosierdzia ?!

Juz obawiam sie "ukrainskich rozgoworow" i cieni
lazacych o zmroku moim tropem...,ktore jak dawne
"upiory",sladem Wołynskiej 27 Dywizji,chca rozpra-
wic sie z ostatnim LACHEM.....,w tajdze,
zaczynaja ukazywac sie znaki nacjonalistow Ukra-
inskih-wyciete na drzewach.....,a kiedy pokazuje
owe insygnia dla mojego zastepcy PAWKA (tez ukra-
iniec)-(ale nie nazista, ten smieje sie z wyglu-
pow jakiegos bulbowca-syfilityka,ktory mogl tylko
slyszec od swoich krewnych z band UPA i ze ktos
poprostu chce nastraszyć żołnierza z A.K.....?

Chociaz ostroznosc tez nie zawadzi,jak
powiada pismo swiete...! Obawiamy sie rowniez na-
szych konfidentow,ktorzy moga byc nasłani przez
NKWD ? Nikt nie wie dzis dokladnie; kto jest kto ?
chociaz z praktyki obozowej pamietamy;ze w naj-
mniejszej spolecznosci,w kazdej grupce ludzi,znaj-
dowali sie ludzie-agenci NKWD,ktorzy za lyzke do-
datkowej strawy potrafili sprzedac najlepszego
druha,kolege,przyjaciela...?

Obecnie, znajdując się wśród dobranych rzezi-
mieszkow-nie jest zbyt pewne, czy jutro nie
zostane sprzedany razem ze swoimi pogladami ?
(a przeciez były ONE jak najbardziej anty,
anty, anty władzuchny ukochanej...)

Ułatego nie bez racji stroniłem od swo-
ich bandzirow i z utesknieniem czekałem na
ciepła WIOSNE i na tajge ZIELONA, żeby w samotno-
sci przeczuc ból serca, mózgu i ciała...? WIEC
samotne spaceru wciąż odkładałem, czekając na
lepsze czasy, ...?!?

Jeden z koni zachorował, Dziadek MAKAR
PRZYPU SZCZA, że poderwał się przy pracy, przy zwoz-
ce ciężkich bierwion. Już jutro wyznaczymy kto-
regos z "zekow", żeby konika odprowadził do wete-
rynarza do MICHAJKOWSKA.

Nie zaszła nawet potrzeba odprowadzania,
ponieważ jeszcze tego dnia nadszedł transport z
ludźmi i konmi. Przywieziono też materiały na budowe

baraku dla robotników i dokaptowano do nas nowych byłych "zeków", dwunastu ciemnych typów z Sowieckiego Kryminału, ludzi w starszym wieku, do dyspozycji Dziesiątnika i brygadzysty.

Dziesięciu z nich od razu skierowałem do grupy "lesników", do karczowania tajgi, a pozostałych dwóch "AKAR" przekazałem na plac budowy, gdzie pokazałem im jak się produkuje deski w zwykły, prymitywny sposób. Deski już były potrzebne przy budowie. Kazałem tym "zekom" porobić wysokie stojaki, które powinny być ustawione równoległe do siebie, następnie kazałem powrozami powciągać bale na te kozły, a sznurem posmarowanym węglem drzewnym, oznakować dokładnie wymiary desek lub belek by potem wzięwszy poprzeczną pilę, można było już produkować deseczki własnego pomysłu ("AKARA").

A ponieważ jeden z nich znał się trochę na tym rzemiosle..., już w krótko poczuliśmy mocny zapach sosnowych trocin.

Stolarka również w krótkim czasie została zorganizowana i uruchomiona - cieszą się PAWEŁ bardzo był zadowolony z takiego obrotu sprawy, ponieważ sądził że samemu trzeba będzie wyrabiać deski i prymitywne taborety, stoliki i ławy....

Pomimo swojej podstawowej pracy przy wyrobie tajgi - każdy z robotników dodatkowo musiał każdego dnia, okorować kilka sosenek i przy pomocy konia, dostarczyć te kłocę budowlanym, którzy już szykowali się do "ulepienia" ZAMKU dla nas wszystkich..... Zarysowała się nadzieja, że być może już wkrótce i my będziemy posiadali prawdziwy dach nad głową i już włosy nie będą przymarzały do ścian z jednego lodu....?

Drzewa w sagach szybko przybywa z każdym dniem, na oczach wyrastają "sztable" smukłych sosenek, jodeł i grubych cedry... A droga dojazdowa od tajgi do placu składowego już się mocno wydłuża, prawie z każdym dniem puszcza oddala się od Osady MAKAROWKA.

Z biura LESOPROMCHOZU stale nas ponaglaja, nawet straszac, ze juz wkrótce doczekamy sie kolumny samochodowej (my liczymy, ze minimum za trzy miesiace), ktora bardzo szybko "pożknie" nasze lesne zapasy. Jednak nasz Dziesietnik pan MAKAR, pozostaje nadal przy swoim stanowisku przy budowie baraku dla ludzi i powiada; jak robotnik bedzie zyl i odpoczywal w cieple, to jego samopoczucie bedzie lepsze, a wtedy i wydajnosć w pracy zwiekszy sie, wtedy juz wszyscy pojedą do lesnych robot, pozostawiajac wyłacznie obsługe kuchni i Osiedla.

Na poczatku maja liczymy takze na dodatkowe "zarcie" poniewaz o tej porze.., budza sie "grubsze zwierzaki" i dlatego juz planujemy rozne "wyskoki" łowieckie.., a czy nam sie uda ten cyrkowy numer z ustrzeleniem niedzwiadka ??? Kto to wie ? Napewno bedziemy ryzykowali ?!

W połowie marca 1954 roku, bodaj po raz pierwszy miałem okazję i przyjemność - przeczytać Moskiewska "PRAWDE" w której zobaczyłem; że Niemcy, za Amerykańskie dolary rozbudowują (sują) swoją zrujnowaną gospodarkę (plan Marschalla) Chociaż, Redaktorzy tego artykułu, starają się po swojemu poprzekrecac sens tej pożyczki, podkreślając mocno, że to zjawisko jest chwilowe i że to poprostu zakłamanie i tylko propaganda ZACHODU.....Chcą nas, Sowieckich ludzi najwyrazniej oszołomic...?

A przecież w Związku Radzieckim, przy bardzo wytezonej pracy, napewno są lepsze perspektywy, żeby już wyjść wkrótce z powojennego impasu...??? że bezwarunkowo "przescigniemy" KRAJE przemysłowo rozwinięte.....!!! (oczeń somniewajus ?)

Sadzę, że przy kolejnej "lekturze" rosyjsko-sowieckiego dialektyzmu..., winienem polskiemu czytelnikowi wytłumaczyć z kad umiem ten język, skoro mogę przeczytać te najprawdziwsza "PRAWDE" !?!

Kiedy wyjeżdżałem z mojego WILNA (właściwie, kiedy mnie pod karabinem wywozono...?) znałem zaledwie kilkanascie słow rosyjskich; "RUKI W WIERCH" - "JOB TWOJU MAC" .., "U NAS W KASIEJŁ WSIO JESC" .., "FABRYKI POKNYJE SAŁA" .., " BOHA NIET " .., "ZA BACKU SIALINA URA, URA, URA !"-----

A kiedy już po raz trzeci z kolei, przebywałem w coraz to innym OBOZIE KARNYM (był to OBOZ W ADDISIE), doszedłem do wniosku i zacząłem nawet wmawiac sobie; człowieku, jeśli szybko nie opanujesz języka swoich wrogow to "leżysz jak betka" i swojego wyroku napewno nie przeżyjesz ???

Wiec musiałem mocno wziasc się w garśc, musiałem często niedojadac .., nie dosypiac .., wertujac grube tomiska "madrych" dzieł Engelsa, Marksa, Lenina i ostatniego potwora Joski Stalina .., i właśnie na tej rycynowej dialektyce zacząłem swoje "uniwersytety", ktore przez blizko piec lat (poźniej rowniez, już z nawyku, przezuwałem (nie zadko zwracajac .., i tak literka po literze składałem słowa

greckiej "azbuki"....,bo innego materiału do nauki niestety nie miałem, nie znajdowałem w obozowych bibliotekach, w których, nawet więz- niom zalecano literaturę wyłącznie piękna i komunistyczna....., o posmaku bardzo cierpkim i nie mającym nic wspólnego z cukierkiem...!

Z ogromnym wysiłkiem pokonywałem barie- ry niemożliwości....., a kiedy już opuszczałem niegospinne progi KRASNOJARSKIEGO więzienia - "zasuwałem" już po rosyjsku jak "stary" komunis- ta, odpowiadając tow. WACZELNIKOWI wersetami Le- nina i tonem NKWDzisty....., tak, że nawet WŁADCA tej WIEKUDZY, nie był pewny, czy ma doczynienia ze zwykłym żołnierzem polskim, czy też ze swoim towarzyszem po czerwonej linii...?

Dlatego, proszę się wcale nie dziwić, że dla mnie ta najzwyklejsza "PRAWDA" w Centralnej Prasie, nie była już takim okropieństwem i dlatego spokojnie przyjmowałem takie "herezje".., że "wysoka stopa życiowa" w Zachodnich Niemczech, to tyl- ko; chwilowa koniunktura i że wkrótce ma nastąpić

absolutny krach(ktory i do dnia dzisiejszego nie nastąpił, wręcz przeciwnie, w latach 1980-1990 rozkwitł do trzeciej potegi światowej).

Przecież już wtedy słyszeliśmy o tym, że ZWYCIEZNI - Niemcy zaczynają opływać w "lüksach" i jak szybko wstają na własnych nogach, kiedy w tym czasie--Sowieckie IMPERIUM (w dodatku "ZWYCIESCA"), spada w coraz głębszą NEDZĘ !!! A która w latach późniejszych przekształci się w definitywny "KRACH".!!! Krach, jakiego życzyli Niemcom - Redaktorzy "PRAWDY" Moskiewskiej z roku 1954 .

I dla kogo teraz krzyknijemy gromkie URA ? Przy końcu marca 1954 roku, osiągnęliśmy szczyt swoich marzeń. wreszcie przeprowadziliśmy się do nowego baraku, do naszego przytulnego i ciepłego pomieszczenia, gdzie już nie będzie mokrych, chłodnych ścian.., ani też strasznego widma śmierci pod zwałami ciężkiego śniegu ? (mielismy trochę szczęścia że nad nami-tej mroźnej ziemy, nie przesz-

-szła ani jedna większa burza śniegowa, która potrafiłaby w swej potędze zasypywać całe stada reniferów wraz ze swoimi pastuchami.....?!
Jeszcze w surowym stanie, mocno pachnący barak (smoła i mchem) przyjął nas wszystkich w swoje gościnne progi. Miejsca starczyło dla dwóch brygad leśników i dla kuchni ze stołówką.

Na heblowanych pryczach, znalazły się nowotki sienniki wypchane wiorami..., a sama przeprowadzka odbywała się przy "indiańskich" okrzykach..., przecież robiliśmy ogromny skok w nowe i lepsze życie. Było wiele radości, choćby i z tego powodu, że dłużej nie musimy już wegetować jak pospolici "NANAJQY" czy też "EWINKI".....?!
I na cześć tak wielkiej uroczystości, wypiliśmy flaszkę wina (pierwszy mój alkohol od dziesięciu lat...?) która uziadek MAKAR miał schowane na taką okoliczność. Nawet nie spodziewałem się, że nasz Dziesiątnik - będzie znał się na rzeczy, że pokaze przyjazny gest w swoim imieniu i naczelnika.

Juz obecnie, po dobrym, ciepłym i suchym odpoczynku jaki mieliśmy w baraku, z większą ochotą wychodziliśmy do pracy. W Osiadlu pozostawali tylko ci, co byli niezbędni; do piłowania desek, stolarze, dwie kucharki i cieśla PAWEŁ, którego wyznaczaliśmy Szefem Gospodarczym.

A w naszym rejonie TAJGA rozszumiała się gwaram i chrzestem "LESORUBOW"....Juz nas słychać było w promieniu kilkunastu wiorst.

Według normy przypadającego na jednego drwali, każdy z nich powinien spiliować, ręczną piłą łukową, gdzieś do 15 metrów kubicznych (do 30 sosenek, o średnim wymiarze..) Normy były zawyżone i zadani "lesników" nie wykonywał swojego zadania..? Dlatego sądziłem, że moim jakby "obowiązkiem" należało się; dopisywanie ilości powalonych drzew...? I być może, że w moich sprawozdaniach te ilości spiliowanych jodełek, napewno przewyższała stan metrażu na samym placu..., chociaż, jeszcze wtedy nie zastanawiałem się, jakie mogą być "następstwa" mojej księgowości.?! i

Na początku, na naszej "DZIAŁCE" wszystko "grało" i wozacy dziennie zwozili z Tajgi do 1000 długich bali.....!?!

WOJENNE EKSMISE

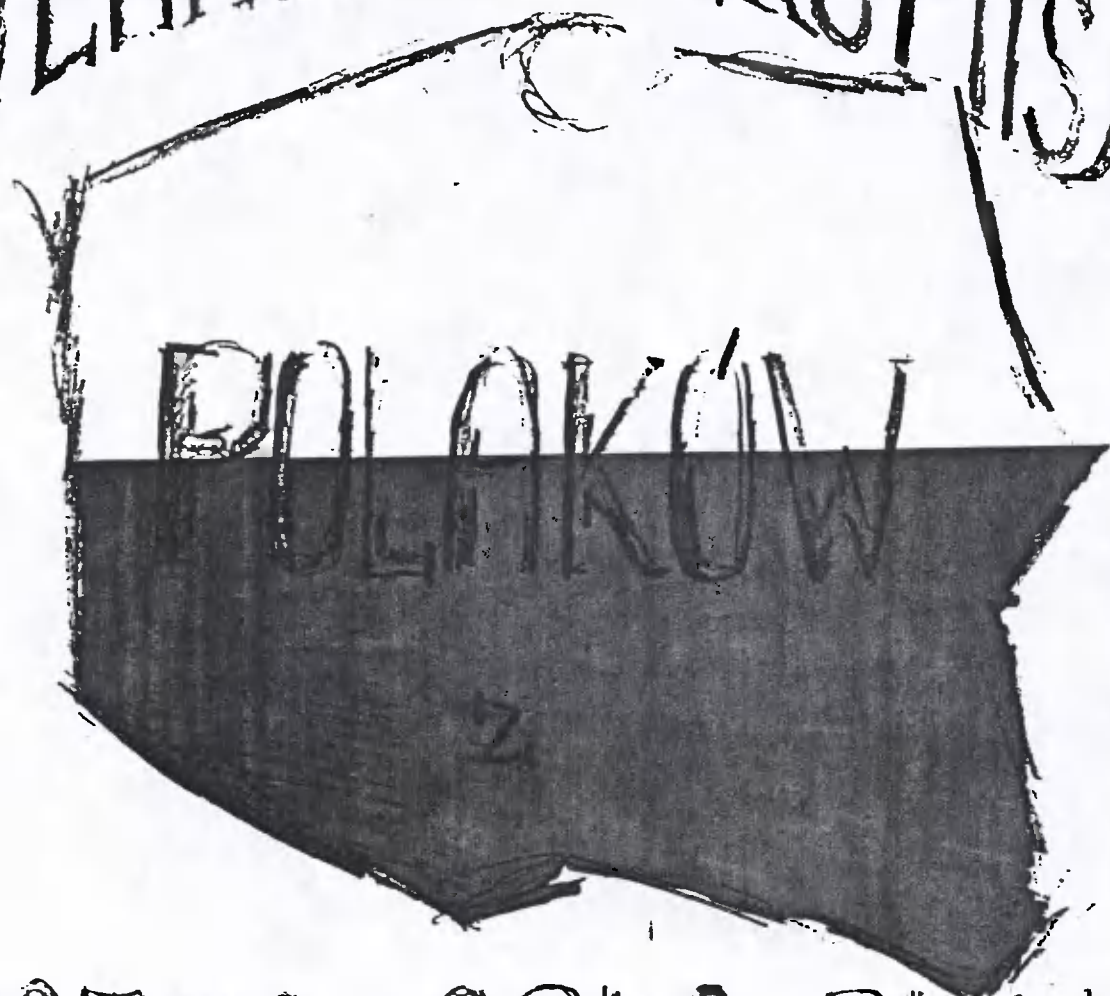


GNIAZDA ORKA BIALEGGO



WOJENNE

EKSMISIA



GNIAZDA ORKA BIALEG0



Henryk Jency
ADERSHEIM 1990

"ZABRANO NAM MŁODE LATA"

OPCWIADANIE TRZECIE

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wczesna wiosna 1990 roku. Nadal "tercze" w tajdze Syberyjskiej, w Usadzie MAKAROWKA- Jeszcze do dnia dzisiejszego mam w głowie "zakodowana" pierwsza brudna randke..., jeżeli tak można nazwać przypadkowe spotkanie dwojga młodych i to w łazni, to niech takie "spotkania" pozostaną ostatnimi w moim życiu...?!!!!!

Wieczorem, zaraz po pracy poszedłem do nowej łazni, żeby się umyć, żeby trochę się ogrzać po wilgotnym i chłodnym dniu (jak powiadają sybiracy.., żeby trochę wyparzyć się, reszta ciała zawsze jest spragnione wody. może też kilka słów o samej specyfice "ruskiej bani"; "najzwyklejsza kurza chatka z jednym małym okienkiem, o wnętrzu podzielonym na przeróżne półki, ławki w trzech izbach. Przedsiónek, pierwsza mała izba z wielkim paleniskiem, które ciągnęło się aż do drugiego pomieszczenia. Palenisko wyłożone dużymi kamieniami, które, kiedy napaliły się do czerwoności - polewano zimną wodą....!?!"

Przed paleniskiem stała wielka kadz z przygotowa-
wana woda (wtedy, wode jeszcze osiągnano z topnie-
jącego się śniegu). W drugiej i dużo większej
izbie, zostały usytuowane pietrowe półki i usta-
wione wzdłuż wszystkich ścian. Na ścianach musza
być rozwieszane miotły-obowiązkowe "brzozowe",
a nad drzwiami niewielki kaganiec z lampą nafto-
wa....., kiedy tam wszedłem-ujrzałem kapiącego się,
z powodu nadmiaru pary, twarzy nierozpoznałem...?
już wiedziałem że nie jestem sam w łazni.....?

Kiedy się rozebrałem do naga, wówczas po-
czułem, że ktoś atakuje mnie od tyłu i napiera
swoim ciałem....., wtedy, zrobiło mi się jakos dziw-
nie i zarazem odczułem przyjemne ciepło, bardzo
miękkie i zupełnie nie podobne do ciała męskiego.

Jeszcze nie widziałem z kim mam do czynie-
nia....., ale wyznając szczerze, to "cos" sprawiło mi
ogromną przyjemność.....!? Przecież nie byłem w tym
czasie starcem (jak obecnie), i w dodatku wtedy byłem
bardzo steskniony za ciałem kobiety....., której pa-
miec wlokła się za mną po przez długie i koszarne

lata sowieckich wiezien i UBOZOW KARNYCH. Teraz znalazłem się w wielkiej rozterce, gdzie różne - "ZŁE" i "DOBRE" instynkta - walczyły ze sobą....? Naturalnie, chciałem mieć kobietę, pragnąłem posiadać dziewczynę ze swoich "wysnionych" marzeń, przecież nie raz dniami i nocami polarnymi rozmyślało się o "złotowłosej" dziewczynie.., o wiosnie w której i przyroda była inna i ludzie lepsi i bardziej przychylni uczuciom młodych, gdzie czysta MIŁOŚĆ królowała pod strzechami naszych domów., i naszych rodzin....?! A to bydle STALIN - zabrał nam wszystko.., odebrał nie tylko "NASZE MIŁOŚĆ LATIA" ale "pokieraszował" nam nasze ideały !!!

Poczułem w pobliżu kobiety, poczułem również fizyczny ból..? i gorączkę swoich chuci....? Już nie potrafiłem opanować się....., i ta "czarownica" (podobna bardzo do tamtej "ESKIMOSKI"),.....
....., zwyciężyła

ZBYŁ POZNO ZROZUMIAŁEM SWOJĄ UPADŁOŚĆ, SWOJĄ SKĄ-
BOSC.....? Poczulem sie takim małym i marnym roba-
kiem..,i stale mnie mdliło. Z obrzydzeniem spogla-
dałem na łaznie, juz nie mowiac o spotykanych ku-
charkach....? Od tad, pozostawałem nie tylko "nie-
wolnikiem" NKWD, ale jakby podobny do "samobojcy"
poleciałem głupim łbem w ciemna otchłan bez dna.
Po tylu latach zycia w "celibacie"..., postu w stra-
wach nie tylko konsumcyjnych..., i ja żołnierz A.K.
definitywnie "rozkleiłem sie"....! Pełna degradacja
i haniebne poplamienie tak bardzo czczonego munduru.

Naturalnie, w najdrobniejszych szczegóлах
o wydarzeniach w "KAZNI", opowiedziałem naszemu Sta-
ruszkowi - podkreslając o swojej duchowej katastrofie,
prosząc Jęgo o zrozumienie ??!

Dzieduszkę MAKAR dosyc długo medytował nad
moim sprosnym problemem.....? Az w koncu usmiechnął
sie, poklepał mnie po ramieniu i poradził; wziasc
cała sprawe po "RUSKU" to znaczy, ZYC z poznana
Walentyna na "KOCIA ŁAPE", tak, jak zyja miliony
rodzin sowieckich, od Moskwy po Władywostok, a co

się już stało, to nie "nieodstanie", a zyc nadal jest potrzeba. Jutro powinienem oficjalnie ogłosić; że WALENTYNA pozostaje moja PPŻ (z woj. połowa, pochodna zonka, dodatkowo zaznaczając; "czasowo kobiety masz, a zmartwienia pozostaw dla Władzy Radzieckiej" ..!!!

Już tej nocy, wydzielono dla nas oddzielne miejsce za parawanem (płachta namiotowa, i pan Brygadier - jako "FILIP Z KONGPII" spadł z nieba i stał się "MUZYKOM - ZONATYM", żeby w jedną ciemną noc przeistoczyć się z człowieka w IDIOTE !

Druga połowa kwietnia 1954 roku, przyszła do nas szybko i bez większych zgrzytów. W powietrzu już wyczuwało się dość ciepłe powiewy południowego wiatru, a jak powiedział nasz "AKAR; "śniegi już pachniały wiatrem i wilgocia". Tajga b. szybko oddalała się od Usiedla. A nad nami, coraz więcej jasnej przestrzeni. Ludzie czują się odważniej.

W zaprzęgu już chodzą cztery koniki, ale nie nadążają za "LESNIKAMI", którzy, jak powiadają marynarze; mocno nabrali "WIATR W ZAGLE" i wielkie

checi do pracy, ponieważ troszke pocieplało i nasz "wikt" jakby polepszył się i napewno, dobrym bodzcem okazała się "płaca w rubelkach".

Zaczelismy już otrzymywać pieniądze za swoją harówkę, chociaż stawki nie były nadzwyczajne, ale pomijając te mankamenta..., nasi "KACHMA- NIARZE" już myślą o zakupach....: Marzą już o kupnie nowych ubrań, jakiegoś wspólnego roweru..? i żeby móc w wolnych dniach od pracy, dojeżdżać do MICHAJŁOWSKA, gdzie też są małe sklepiki, w których można kupić oprócz "kerosin" coś do chleba.....Wodki ("Maskowskaja") jest pod dostatkiem.

Przyjaźń moja z "MAKAREM" staje się coraz bardziej zżyła, powiedziałbym więcej, że stała się nawet rodzinna.

Po tylu już latach (50) jeszcze widzę przed oczyma "TE MIŁA TWARZ STAREGO I SYMPATYCZNEGO ROSJANINA"; WCIĄŻ GO widzę, jak biegnie w pośpiechu po naszym Osiedlu, zawsze uśmiechnięty, zawsze z dobrym słowem-pouczającym niezbyt mądrych, bezradnych i mocno zahukanych "katorżników"..., wciąż widzę MAKARA jak

zawsze w biegu, pospiesznie-wyplata swoja "zapcie"
a JEJÓ madre nauki, chyba na długo pozostana zako-
dowane w naszych pamieciach.?!

Jak wiele zimnych i przedłużonych wieczorów
przegadalismy razem z MAKAREM i jak dużo opowiadań,
basni, legend usłyszeliśmy od tego miłego rosjanina,
który wcale nie "upiekszał" historyjek o swoim naro-
dzie, przekazując nam fakty w rzeczywistej postaci.
Wciąż podkreślając; że kiedyś, kiedyś naród ruski był
naprawdę dobry... bo był taki prosty, serdeczny, duszew-
ny i gościnny...., czego nie można dziś powiedzieć o
tym narodzie, który od czasu rewolucji 1917 roku....,
stał się "SOWIECKA BANDA POTWORÓW".!!! Opowiadał
nam o wydarzeniach w GUBERNII TOMBSKIEJ, gdzie widział
ludzi umierających wprost na ulicach....., akurat
powracał z Syberii po pierwszej "odsiadce" i przy-
padkowo znalazł się w kompanii "ZBIROW" (takich z pod
najciemniejszej gwiazdy), którzy przy ogólnym "głodzie"
jaki panoszył się po miastach i wsiach RASIEJ, naj-
spokojniej "ucztowali sobie" przygotowując pachnacy

i smaczny obiadek..., a że tak niesamowicie za-
latywało z tego garnka, nie mógł się powstrzymać
żeby się nie wprosić do tego stołu na poczęstu-
nek. Tym bardziej KOMPANY byli skorzy ugścić -
dowiedziawszy się że gość powraca z SYBIKU i że
jest bardzo głodny.

Przy "szklaneczce" czegoś bardzo mocnego
i odurzającego razem już spałaszowano cały sagan
wspaniałej potrawy na miesie.... Była to uczta jak
KROLEWSKA.....!!!

A kiedy już po smakowitym "obiadku" podzie-
kowawszy i chciał już odejść (bo szedł do swojej
babci, mieszkającej na wsi), JEDEN Z TYCH "ZBOJOW"
OFIAROWAŁ dla "AKANA, woreczek z mięsem mowiac;
ma zanieść swojej babci, która napewno też będzie
głodna. Wiele nie zastanawiając się, nasz Sybirak
zarzucił woreczek na plecy i jakby na skrzydłach
poleciał w swoje rodzinne strony.....

Jeszcze przed zachodem słońca ubiegł do
babuni chatki - krzyknawszy od progu "ZDRAWSTWUJ
BABUSZKA - JA PRYNIOSIŁ MNOGO MIASA", po czym wyskoczył

na podworko po drzewko,ktore juz porabane lezalo
w szopie. A kiedy juz powrocił do kuchni, chcąc
rozpalic w piecu.....,zobaczył; lezaca "babuszkę"
na podłodze bez przytomności.....,trzymajaca w za-
cisnietej rece,,,,,noge zabitego dziecka.....!!

Jeszcze tej nocy umarła,poniewaz nie wy-
trzymało zbolale,starcze serce. wato miast nasz,
"nieumyslony" sprawca niniejszego dramatu....,jeszcze
długo,długo po tym wydarzeniu nie mógł przełknac
zadnego miesa.!?! Komentarze napewno beda zbyteczne.

O drugim ,okropnym przypadku"ludozerstwa"
opisuje w nowelce pod tytułem; "SIRCUKA - 501" na
Połnocnym URALu w latach 1947 - 1949 .

i

ROZDZIAŁ OSMY

Nasza "LESNICZOWKA - MAKAREWO" już tętniła pełnym życiem. Ud wczesnego poranka, słychać było gromkie okrzyki drwali. Przecież musieli alarmować o każdym spadającym drzewie, którym wtórował miarowy stukot siekier i ostry dźwięk "łobzeği" Robotników trochę ulżyło, bo wielkie mrozy poszły precz i już można było pracować bez watowanych kurtek i rękawic..., chociaż nadal terlalismy się jak "bałwany" w puszystych, śnieżnych zaspach, które bardzo utrudniały w poruszaniu się po działce..?!

Najważniejszym i przyjemnym objawem pozostawał jakby fakt, że z naszego "chutoru" - wznosił się ku niebu szary dym z komina, oczywisty znak naszego życia. Przecież nie na darmo powiadano; "DYM UNOSZĄCY SIĘ Z KOMINA-SWIADCZYŁ O ŻYCIU" i my już żyliśmy !!!

Rzecz bez sporna "ŻYLISMY" i to tylko przy wielkiej pomocy dobrego i mądrego Opiekuna MAKARA, który już od samego początku tak pokierował nami- że w tej dzikiej tajdze nie zginelismy.....?!

Ze na przeciągu zaledwie kilku miesięcy, przy Jego madrej polityce gospodarczej - postawili fundamenty pod nową "Lesną Osadę"....., ktos nawet powiedział; że już teraz mogłoby żyć w tym "uroczysku do końca swojego "ZESŁANIA"..?!

Chociaż tak myślących stracenców nie było wielu i dalej przeczuwałem, że większość wciąż jeszcze ludziła się NADZIEJĄ, że nasz "LOS" musi się odmienić !?! Wciąż czekaliśmy na dobry gest z wysokiego Nieba, lub na gest od "Czeronej Władzy", która, być może po śmierci swego SZATANA - rodem z Gruzji zesłała dla tysięcy niewolników - swoją "AMNESTIE" ????

I ja, również należałem do tej grupy "marzycieli" i wciąż mi się sniła WOLNOŚĆ.....? Coraz częściej spoglądałem na tajgę..., mając przeogromną chętkę " N A W I A C ".....???

Właściwie, to już nie byliśmy pod "ochroną", mieliśmy już broń, możliwość zrobienia zapasów żywności na drogę....., ale pozostaje to najważniej-

-sze, dokad wiac ? Gdzie udac sie, zeby ICH tam nie bylo ? (mialem na mysli "czerwonych diablów)
Przeciez znajdowalismy sie jakby na ksiezycu, od-
dalonego 8000 km od normalnego ludzkiego zycia.

Bylismy ZESKANI przez okrutnych rosjan,
ktorzy nas polakow mocno nienawidzili-ciagajac
nas w swoich transportach po oezkresnych obszarach
calego IMPERIUM.....:?!

i niech nikt nie wazy sie zaprzeczac nam,
naszym jeszcze zywym faktom, ze to nie ROSJANIE
nas zniewolili ?!

Zaczynajac od zwyklej "OCHRANY" na tysiacach
wiez strazniczych, a konczac na Kadrze OBOZOW KAR-
NYCH.., wszedzie widzialo sie wyłacznie rosjan i to
z naboru szkół NKWD z Leningradu i Moskwy.., mowia-
cym tylko jezykiem rosyjskim.

Niestety, mysl o ucieczce byla nie do zreali-
zowania, sadzac po gwiazdach, jeszcze jakis czas
powinienem poczekac...? Pisze wyłacznie o sobie, o
swoich zamierzeniach, bo tylko sam za siebie moge

odpowiadać.., a w rzeczywistości to już i za siebie nie mogłbym rzeczyc....., nerwy, każdej chwili mogą "ponieść" i wtedy narobie wiele głupst...?

Nazajutrz już zapomniałem o ciężkich i męczących myślach, ponieważ do nas do MAKAREWA dostarczono nowych 5-ciu "zeków", w tym dwojke tak zwanych "NADLUDZI", którym jakieś kryminalne prawo zabrania fizycznie pracować ("GRYPSEKZY) :

Kiedy zaprowadziłem tę grupę do lasu i przydzieliłem do pracującej brygady, to trojka od razu wzięła się za piły. Natomiast pozostali dwaj-usiedli na zwalonych drzewach i zapowiedzieli; że rak swoich nie będą brudzić pracą. Na co ja, spokojnie wyraziłem zgodę, jak nie chcą pracować, to nie muszą. To ich osobista sprawa, ale ostrzegłem "nierobów" że od naszej kuchni muszą być z daleka, ponieważ posiadamy tylko tyle prowiantu, ile jest potrzeba dla robotników pracujących.

Na tym nasze "rozmowy" zakończyły się i

nasi goście "zakonni" udali się do baraku, a "lesni" wzięli się za swoją pracę. Na wszelki wypadek, wysłałem w ślad za nimi jednego zdrowego drwala, żeby pilnował tych niebezpiecznych ptaszek, gdyż tacy to potrafią nie tylko ukraszać? Do wieczora dzień przeszedł spokojnie, o nic nie prosili, a kiedy wydzieliłem dla nich miejsce do spania, od razu tam się skierowali, i w niedługim czasie zasnęli....., na wszelki wypadek znowu wyznaczyłem służbowego "aniołka" do ich pilnowania. Nakazałem żeby ulokował się na posłaniu w pobliżu ich i żeby cicho leżał....Gdzieś po północy, podniósł nas wszystkich na nogi ogromny raban i zanim stałem już w całym baraku można kotłowało się....., w pierwszej sali, gdzie spali "lesni" jeszcze było dość spokojnie, więc skrzyknąłem PAUKA i jego ludzi, żeby pozajmowali wszystkie okna i drzwi. "Musimy polapać tych opryszków, zanim nie nawieją (od razu zrozumieliśmy o co tu chodzi).

Przedewszystkim, bardzo przeraźliwym krzykiem postawił nas wszystkich na nogi ten "zek" którego postawiłem na "CICHA" warcie. Czuwając, on widział na tle okien, jak złodzieje "obrabiali" robotników lesnych z ich biednego majątku.

Pomimo że byli zbrojni w noże, dość szybko udało nam się zbrojów połapać i związać. Rannym został jeden z koniuchów, który skoczył z siekiera i chciał bandzirowi łeb odrabac.... Nie chciałem dopuścić do "samosadu", chociaż dla większości "zeków" ręce swędziały.....A jeszcze wczoraj, zanim przyszlismy z pracy, to nasze "piękne" panie z kuchni już obdzielili swych kumpli z kryminału chlebem i suszonym mięsem. Kucharki otrzymały nagany słowne i uprzedzenie, że następnym razem... zaliczymy im kradzież wspólnego mienia i wyzucimy złodziejki z brygady na zbity pysk.!!!

Nazajutrz, po śmiesznym "incydencie" z nowo przybyłymi "zekami", Dziesiątnik MAKAR posłał konno wozaka na posterunek milicji, która dopiero po południu raczyła przybyć, więc związani i głodni musieli przeleżeć dość długo na podłodze w baraku. Wie zbył fortunnie zakończyła się wyprawa złodziejasków po "złote runo" biednych "lesników".

Przeklęte szczury sadzili, że na wolności nadal będą żerować jak za dobrych Staliniowskich czasów we wszystkich Obozach Pracy, gdzie Władze NKWD przymykały oczy na ich "swawole" i morders-
twa (o bardzo brzydkich wyczynach sowieckich "nad-
ludzi" postaram się napisać w oddzielnym tomie)

Kiedys, jadąc transportem na "501" STROJKE, byłem świadkiem; jak zabijano człowieka (młodego ESIONCZYKA) tylko za to że posiadał, a nie chciał dobrowolnie oddać, parę starych, wełnianych i kolorowych skarpet..., co miały nagawki wyszywane w jaskrawe wzory....., pomoc, niestety nie mogłem ponieważ sam znalazłem się w podobnej opresji..!

Wówczas był to formalny napad "KRYMINALISTÓW" na transport, którym jechali więźniowie nie tylko "polityczni", wydelegowani na nową budowę na Dalekiej Północy Komi ASSR. Przecież nie można twierdzić o samowoli "urków" bez udziału wojsk NKWD? Oba transporty na tej linii kolejowej, były jak zawsze pod ścisłym nadzorem i bez wiedzy i zezwolenia obu straż, do nocnego napadu - napewno nie doszło by !!!!

Jeszcze dni kilka i będziemy już mieli czarującą wiosnę 1954 roku. TAJGA w naszej części Syberii jest naprawdę piękna i taka dzika ?!

Niby jesteśmy na wolności (poł wolni), ale wciąż pod strasznym uciskiem przeklętego SYSTEMU, który zniewolił wszystkie narody wschodniej Europy. W swojej książce pod tytuł: "BAKAGAN ŻYCIOWY - ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ" opisuje ze szczegółami o zwyrodnieniu "ideałów" sowieckiego komunizmu, o bezwzględnym panowaniu Władzy Czerwonej..., o ich okrutnych KAZAMATAch..., o sławnych "bojcach" NKWD, którzy, oprócz niewdzięcznej służby swojej, dodatkowo

"zabawiali się" w INDIAN....., strzelając do bezbronnych więźniów, znajdujących się w obrębie miejsca pracy (rok 1951 - 1952 OBOZ - OZIORNY, IRKUCKOJ OBLASTI, na 124 km. linii kolejowej TAJSZET - BRACK.)

Żołnierze, znienawidzonego przez więźniów -żyda BEHII polowali na nas, jak na zwykłe kaczki...., radzi tylko urlopu, przepustki lub jakiegoś odznaczenia...???

A te nieludzkie i krwawe sprawy odbywały się w Państwie ROSYJSKIM i przez samych ROSJAN.

Co też mocno podkreślam ku szczególnej uwadze.., dzisiejszym "sympatykom" Rosjan, którzy idąc za przykładem pana JANUSZA KORWIN-MIKKE (gburą z Warszawy) śmiało pouczać Polaków, jak mają patrzeć na sprawę "polsko-rosyjską"...?! Przecież Rosjanie są "cacy" że w większości są bardzo dobrzy...., a że KAIYN to nie tylko Rosjanie bo przecież w mordowaniu Polaków brali udział; Ukraińcy, Gruzini, Żydzi, Białorusini (a nawet i Polacy, mając na względzie Dzierżyńskiego i podobnej "swójoczy" z NKWD, KGB, i ze wszystkich Urzędów Bezpieczeństwa)

Tylko z jednym panskim wywodem, panie Januszu Korwin-Mikke, moge sie zgodzic; ze naturalnie powinniśmy dazyc do zawarcia przymierza z kazdym wrogiem, a szczególnie po zakonczeniu dzialan wojennych, chociaz, pan wybaczy..., jakos nie przypominam sobie, zeby POLSKA wypowiedziala wojne ROSJI SOWIETCKIEJ (chyba zeby w 1920 r. :) A jak powiadal moj ojciec; nie mielismy i nie chcieliśmy miec zadnych zatargow ze wschodnim sasiadem.

Twierdzi pan, ze rosjanie sa w porzadku, i ze podczas dzialan wojennych w drugiej wojnie swiatowej ONI byli UKRY (lepsi od niemcow).....??! A skad pan wie ? Urodziwszy sie akurat sam w tej wojnie i w zadnym przypadku, nie moze swiadczyć o "szlachetnym" postepowaniu swoich rosjan..., ktorzy byc moze podczas panskiego chrztu, gwalcili panske krewnie..., bedac przy likwidacji powstania Warszawskiego... (te zuchny, z Armii KRAJ)!!

A moze tez byli przy mordowaniu znajomych ? moze wujkow ? lub urzadzali pospolite "oblawy" na nie sfornych polakow..., rozganiajac ich pozniej po calym swoim IMPERIUM.....???

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poswiecony; panu Januszowi KORWIN - MIKKE.

Nie chciałbym na ulużej pozostawiać przeuroczą "TAJGĘ"
ale pański tupet i sympatia do rosjan, poprostu zmusza
mnie do napisania niniejszej "ELEGII DO MOSKALI"

"I za coż was kochać krwawi przyjaciele,
Za kazamaty, za katorge wśród lodów ?
Za tajgę, sybir, za ofiar tak wiele,
Za życie milionów - przepadłe od głodu ?

Nie ma przyjaźni, gdy dzielą mogiły,
Gdy las KATYŃSKI o pomszczenie woła,
Gdzie całe wieki nienawiść rodziły.?!
Gdzie krew, gdzie łzy, gdzie cmentarze dookoła.

Hańba.! Kto szuka z katami przyjaźni..?
Kto liże dłonie, naszą krwią zbroczone,
Kto nie zna naszych bohaterów kaźni..?
Kto nie chce spojrzeć za drutów zasłone.

Jest pan, na swój sposób dość mądrym facetem, a starając się
napewno być "polaczkom" ? - zrozumie sens tego wierszyka
pisanego spracowaną ręką, polaka-drwala, zniewolonego
przez pańskich "dobrodusznych" rosjan, przez kapitana z
5-go Pułku Legionów z WILNA.

Jak również zastrzegam się posłusznie; że będę "ostatnim" na liście pańskiej "ewangelii" proszącej Rosjan o WYBACZENIE..? Pomimo, że dla tego narodu także życze stałego i dobrego pokoju we wspólnym współżyciu w Europejskiej Społeczności, na miarę współczesnych dóbr - przez siebie samych wypracowanych.

A nas, żołnierzy RZECZYPOSPOLITEJ szanowny panie JANUSZU K.M. nikt nie powinien przekonywać, że największe "złoto" nie przyszło z MOSKWI i proszę pozwolić, że my byli weterani, sami będziemy ustawiać w odpowiedniej kolejności swoich wrogów .!!!

NIEMCA, zawsze uważaliśmy za potencjonalnego wroga i jak historia POLSKI rejestruje od zarania, od PIASIOW, zdania nie zmieniliśmy.....?!!

Natomiast ROSJAN, którzy zmieniali tylko swoją "skórę" z białej na czerwoną, nie możemy zaliczać do "PRZYJACIOŁ" jak sobie życzy pan KORWIN_MIKKE i towarzysze z pod znaku PZPK na czele z Rakowskim, Cimoszewiczem, Kwasniewskim, Miodowiczem.....?!!

Właściwie, to nie przeciętni, nie pospolici ludzie powinni osadzać komunistycznych ZBRODNIARZY; od tych spraw muszą być powoływane narodowe TRYBUNAŁY i jak kiedyś ukarano niemieckich zbrojow, dziś nadszedł czas na "SĄDY" nad PRZESTĘPCAMI komuny sowieckiej, polskiej, węgierskiej, bułgarskiej, czeskiej, rumunskiej i komuny niemieckiej.....?!

Kiedyś zapytano mnie w rodzinie; czy będę się cieszył z faktu ukarania bolszewików? A czy w ogóle można cieszyć się z jakichkolwiek kar? Jakże miałby ponieść nawet wrog osobisty. Napewno NIE !!!

Chociaż - satysfakcji miałbym wiele..., widząc na liście skazanych JARUZELSKIEGO (urbana, RAKOWSKIEGO i podobnych "swołoczy" ze wszystkich byłych KOMITETÓW....., cieszyłbym się bardzo z ukarania (choćby pośmiertnie) wszystkich "ZŁYCH DEMONÓW" z byłej NKWD, KGB, Polskiego Urzędu Bezpieczeństwa.

A kiedy już mówimy o sądach, o ukaraniu komunistów-winnych przestępstw, ja w dalszym ciągu

pozostaje "wspomnieniami" w Syberyjskiej tajdze, gdzie razem z banda kryminalistów walczą o każdy dzień egzystencji.....?!!

Jest początek kalendarzowej wiosny 1954 r. Śniegu jeszcze bardzo dużo, mroz nie wielki (~~okre~~ około 20 stopni), chociaż śnieżna zanieczyszcza dużo roboty przy oczyszczaniu dróg i gospodarczych budynków...? Zimy już nie boimy się wcale.

wreszcie dziś po raz pierwszy odczuliśmy cieplejszy powiew wiosny. Wyraźnie już słyszymy łoskot pekających lodów i spadających większych płatów śniegu z wyższych warstw górskich. Nad podziem, jest bardzo ładnie. Piękna jest АУЛА o tej porze. Ale ta "piękna i dzika" przyroda - straszy nas i przytłacza....., pod nogami już stale mamy mokro, na drogach robią się wielkie roztopy a lesne duchy nie są przejezdne.....musieliśmy utrzymać wywozki drewna z dalszych leśnych partii, bo konie nie są w stanie ciągnąć ciężkie kłocze po wielkim i mokrym śniegu. Zwiększyliśmy przez to, sam wyrob w tajdze, trafiając akurat na młody zagajnik ze

-smukłymi jodełkami, swierkami, wygladajacymi jak wspaniałe maszty na żaglowcach w porcie GDYNSKIM.

A Dziadek MAKAR, już trzecia para "łapci" dobija na tych wertepach...., i dziś współczujemy staruszkowi że musi chodźć w mokrym obuwiu, przecież łapcie jak to łapcie, mają więcej otworów jak drzewnej skory...?

Któregoś poranka, kucharki idąc po wodę do przerebła (zrobionego na rzece) znalazły kilka rybek, które same wyskoczyły na powierzchnię. Nieznane nam zjawisko - wytłumaczył od reki wszechwiedzacy MAKAR, powiadając; że w tych gorskich strumykach jest nadmiar ryb takich jak; pstrąg, lipień, łosos a nawet i wegore, że pod wodą zamrożnieta mają ciasno i mocno odczuwają brak tlenu...., dlatego same wyskakują w poszukiwaniu takowego, próbował przepowiadac; że kiedy lody już na dobre ruszą, to będziemy mieli przez dłuższy czas świeżych rybek w nadmiarze, które będziemy musieli (sz) wędzić i suszyć.....

13

WOJENNE

EKSMISJE



POLAKOW

GNIAZDA ORKA BIALEGGO



HENRYK JENCZYK
ADERSHEIM 1991

"ZABRANO NAM MŁODE LATA"

=====

OPOWIADANIE CZWARTE

.....(Nowele niniejsze poświęcam pamięci wielu setek tysięcy pomordowanych, zamęczonych i zaginionych POLAKÓW na olbrzymich przestrzeniach Zw. Radzieckiego, opisanych według książek pod tytuł; "BAŁAGAN ŻYCIOWY-ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ" "CZAR-SYBERII" i "POLSKIE KARAWANY PODAŻAJĄ NA WSCHÓD PO WŁASNA ŚMIERĆ"....., autor,były niewolnik sowieckich ŁAGRÓW na Północy Komi ASSR i podobnych "sanatorium" w IRKUCKOJ Obł. i KRASNOJARSKIM KRAJU.....,któremu, przy BOŻEJ "ŁASCE" udało się przeżyć.???!....,żeby, po 50 latach (już niebezpieczny, opisać szczegóły "ZYWOTA NASZEGO" za Żelazną Kurtyną u naszych "WĘDZNYCH" i "NIELUDZKICH" chyba nie PRZYJACIÓŁ !!!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Makarewo 1954 roku. W życiu swoim, niewidziałem jeszcze tyle ryb na jednym stole...? Jedliśmy rybki gotowane i smazone, pieczone przy ognisku i wędzone w łaźni....., już po tygodniu wielkiego obżarstwa, musieliśmy przejść spowrotem na "ptasie wikt". Mdlilo nas na widok węgorka czy pstrąga. Chociaż nasz MAKAR kazał madał łowić ryby i suszyć posolone platy.

Z głębi strasznej tajgi już madlatywał "powiew" lepszego życia, a zarazem różnych niespodzianek. Z wielkim niepokojem spoglądaliśmy na przepastną puszcze....., z której, lada moment mogą powyłażić rozbudzone dzikie bestie...???

Przestrogi naszego MAKARA nie poszły w las, (powiedziałbym, że wręcz przeciwnie) Całe zgromadzenie "lesników" już zaczęło odczuwać złowrogi i jeszcze mi znany nam: "oddech" TAJGI.....!!!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chodząc do pracy i powracając, teraz staraliśmy się przebywać tylko razem, nigdy w pojedynkę...? a w re-
kach dzierżać mocno siekiery lub jakąś inną ostrą
bron...!

Po pracy już nie znajdowaliśmy chętnych do
"kółka Łowieckiego" i nie było też skorych na samot-
ne i dalekie wycieczki po szumiącej tajdze..?

Teraz czekaliśmy z trwogą na to straszne i
bliżej nie znane nam "ZŁO"...o którym, nawet sama
tajga nam śpiewała....., tylko jeszcze nie widzie-
liśmy z kąd przyjdzie? Z jakiej strony ONO wyskoczy?

Az kiedyś, kiedy nikt się tego nie spodziewał,
(a wydarzyło się "to" zaraz po obiedzie) nasze konie
poczęły jakos dziwnie się zachowywać; parskac, rzec,
wierzgać nogami....., jakby chciały gdzieś uciekać...
raptownie stały się dzikie, bo nawet kilkunastu les-
ników nie mogło JE utrzymać, ponieważ te małe i gniew-
ne, syberyjskie kucyki-jakby oszalały ze strachu..?

Dopiero, po jakimś kwadransie, już wszyscy usłyszeli od strony gór, głośne pomrukiwania i trzask łamanych gałęzi....!?

Natychmiast zebrałem wszystkich lesnych robotników i zwiniliśmy nasz cały majdan (włącznie z konmi) robiąc gwałtowny odskok do OSADY. A odległość, dzieląca nas od baraku (2 km) pokonaliśmy w ciągu zaledwie kilku minut...., i był to jeden ze słynniejszych maratonów w moim życiu.?!

A kiedy już to moje doborowe towarzystwo pochowało się po katach i kiedy konie zostały zaparte na grube bale w swoich przegrodach w stajni..., my z PAWŁEM pobralismy bron myśliwską, amunicję na grubszego zwierza i wyruszyliśmy po nową przygodę!

Pomimo wielkiego strachu, jaki nie opuszczał nas od początku do końca tej całej "hecy"..., gnęła nas również ludzka ciekawość. Chęć ryzyka wielkiego a także nadzieja poznania z bliska niebezpieczeństwa, jakie mogła odkryć nam tajemnicza i straszna tajga...?!

Zreszta wtedy, w tamtych "beznadziejnych" czasach dla nas, było mało ważne; "kwestia życia-kwestia śmierci. Zawsze szliśmy na całego (jak Rosjanie powiadali "wo wies rost"). Przed wyruszeniem na śnieżne łowy, MAKAR dał nam; cały "plecak" wskazówek i pełny instruktarz, jak mamy się zachowywać w lesie wobec zwierzęcia.., wobec przepuszczalnego niedzwiedzia, który będąc zapewne głodnym po śnie zimowym-może każdego napotkanego intruza rozszarpać..?

Nakazał nam wielką ostrożność, mówiąc; że nie wolno podchodzić do zwierza na bliską odległość, a zachodzić "MISIA" wyłącznie pod wiatr.....

Więc kiedy już doszliśmy do naszej działki z kad po raz pierwszy usłyszano "pomrukiwania", i zaczęliśmy od poszukiwania śladów? Które znaleźliśmy dopiero w odległości 200 - 300 metrów od naszego wyrebu.

PIERWSZE ODBICIA STOPY NIEDZWIEDZIA.., były najlepszym odzwierciedleniem że mieliśmy przed sobą

soba bestie wielka i bardzo ciezka..,bo mielismy przed nami slady,ktore byly podobne do odciskow wiejskich chlebow...po raz pierwszy widzialem tak ogromne slady "YAP"...,ktore jak na raketach wcisniete byly w glęboki snieg.

Zwierze musiało byc bardzo głodne...,bo widzielimy,oproc sladow zwierzecia - slady porytego poszycia lesnego..,rozkopany i zmieszany z sniegiem grunt wzgorza podmokłego...Niedzwiedz, idac,widocznie szukał na swej drodze "ZARCIE" ryjac, grzebiac łapami i rozrzucajac w okolo siebie skromne pozostalosci....!?!

Slady wiodace z gor do naszego odcinka robot,raptem,pod ostrym katem skrecaly w lewo i poszly w kierunku południowym: w strone rzeczki.....

Szlismy spokojnie sladem "niedzwiadka" jakby tropem "indianskim" przez trzy godziny,znajdujac po drodze rozwalone i rozbabrzone "mrowiska", a igly ktorych(naturalnie ze igly-lesne)porozrzucane

były w promieniu kilkunastu metrów. Teraz już wiedzieliśmy, że mamy do czynienia z "MISIEM" z odmiany "MROWKOJADÓW", ponieważ jak pierwsze napotkane mrowiska tak i następne pozostawały niesamowicie porzrzucone....., a ślady, wciąż prowadziły dalej w tajgę....

A tym czasem w lesie, zrobiło się już ciemno i musieliśmy szybko powracać do swojej MAKARÓWKI. To pierwsze nasze "polowanie" nawet podobało się nam, chociaż nie było to wcale polowaniem, a najzwyczajszym tropieniem dzikiego zwierza... Już mamy zaplanowane, żeby w pierwszą wolną niedzielę pojsc na prawdziwe łowy.

Niech BOGU beda dzięki, że do tych planowanych "polowań" nie doszło ? Ponieważ już w następnych dniach, strzelając nad strumieniem do ptaków..., zorientowaliśmy się..., że nasze sztucery wogóle nie nadają się do użytku, oba karabinki były zepsute i zaden z nich nie odpalił.

Wadnie wygladalibysmy, natrafiajac wtedy w tajdze
(w drodze poszukiwan) na glodnego NIEDZWIEDZIA ?

Pozniej, rowniez podobne "niedzwiadki" pod-
chodziły pod nasze OSIEDLE, pod samo miejsce pracy,
draznic konikow, straszac ludzi, ale zawsze w kon-
cu zawracaly do swojej puszczy nie robiac wiekszego
"rejwachu" wsrod zyjacych MAKAROWKI .!!!

Pewnego dnia zaszli do nas do OSADY dwaj
mysliwi, powiadamiajac; ze zabili niedzwiedzia i ze
my powinniśmy przywiezc GO dla siebie, mieso uzyc
na potrzeby własne, a po skore zglosza sie w czasie,
kiedy juz beda drogi bardziej przejezdne.

Dla nas byłych wiezniow, mieso z niedzwiad-
ka smakowało bardzo i okazało sie jakby troche prze-
słodzone. Podobne do naszego sztandaru narodowego;
PASMO MIESA MOCNO CZERWONEGO-PRZEPLATANE WARSTWAMI
BIAŁEGO TŁUSZCZU, a kto nie jadł miesa z "WAP"
niedzwiedzia.., nie bardzo załuje (niebo w gebie !!!).

I wydawać by się mogło..., że już w nasze OSADZIE, w naszym MAKAREWIE - stworzyliśmy istny "RAJ" na Syberyjskiej ziemi..?! Przecież, już mieszkamy pod szczelnym dachem, już mamy kuchnię, łazienkę, w której zapewniono opierunek i utrzymanie higieny osobistej. A co najważniejsze; już posiadamy "SPIZARKE" zapełnioną mięsem i rybami, zeszłorocznymi jagodami...!

Przed wejściem do baraku, już stoi wielka beczka z roztworem przeciw szkorbutowi (tak zwana popularnie na Połmocy "chwojał - środek zalecany przez naszego MAKARA) Płyn z zaparzonych igieł świerkowych ostudzony, nadawał się do picia, gasił pragnienie i pozostawał nieodzownym środkiem przeciw CYNGI.

Może, przy tym temacie, słów kilka o samej wodzie z naszego zrodlanego strumyka. To nie była, taka sobie zwyczajna woda do picia, mokra i śmierdząca..? To był fantastyczny NEKTAR - woda czysta i smaczna i woda bardzo zimna, bo przy użyciu język sztywniał na dłuższy czas.....!

Po 20-tym maja 1954 roku, razem z WALENTYNA wybraliśmy się na dłuższą przechadzkę po tajdze, bliżej uroczych wzgórz. Chcieliśmy podpatrzeć, jak żyją małe zwierzątka, o których dość często opowiadał nam staruszek MAKAR.

Długo nie musieliśmy szukać, bo już dochodząc do skalnej ściany, usłyszeliśmy pisk przeuroczych "GRONOSTAJI", takich niewielkich w mocno lśniących futerkach-podłużnych zwierzątkach (jakoby miały być królewskie..?)

Gniezdza się przeważnie ogromnymi stadami w skalnych dziuplach, szczelinach i norkach wydrążonych przez naturę i siebie....Przez (dłuższy) dłuższy czas leżeliśmy prawie bez oddechu, w nie dużej odległości od ICH gniazd i wyraźnie widzieliśmy jak przy kilkudziesięciu otworkach - czuwali dzielni wartownicy robiąc przy tym; przemiłe gesty, stojki, i wydając ostre gwizdy (swisty) jakby ostrzegawcze? Były też zdaleka widoczne "zmiany wart" jak wśród żołnierzy w pozadnych koszarach.....?!

Z opowiadań "starszego pana" MAKARA, już wi-
dzieliśmy, że polujący na GRONOSTAJE powinni
być doskonałymi myśliwymi, muszą całymi godzi-
nami cierpliwie oczekiwać na dobrą okazję....,
a strzelac muszą wyłącznie w oczy i to tylko
z karabinku małego kalibrowego.., żeby nie popsuć
skórki tego pięknego i drogiego zwierzątka.

Dużo później, kiedy już przebywałem w Re-
jonie, nie jeden raz widziałem na punkcie "skupu
skór" jak dostawcy tego złotego runa-pobierali
tysiące rubli, które, nieco dalej w "restaurację"
przepijali swój zimowy dorobek....!?

Jeszcze tego samego dnia, po odejściu od
rodzinki GRONOSTAJI spotkaliśmy piękną parę lisek,
które smigały po skalnych wierzchołkach w poszukiwaniu
ptasiego mięsa..., również byli "ubrani" w dorodne
skóry, a szczególnie zafascynowali nas swoimi bujnymi
"kitami".., jak zmykali ślady po sobie...?!

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

W którym będzie mowa o przepięknej i błyskawicznej WIOSNIE SYBERYJSKIEJ. Już mamy wiosnę w pełni, jeszcze śniegi nie zdążyły dobrze spłynąć..., a już wysypało się kwiecie o niespotykanej gamie kolorów, o soczystej młodej zieleni, która dosłownie w naszych oczach przeobraża się w żywy obraz.....!

Coż ze wspaniałym widokiem, jakie cudowne piękno dla spragnionego człowieka... Nie możemy wprost napatrzeć się na odmienioną tajgę - zasypaną teraz młodym listowiem i bajecznym kwieciami. Rozmarzeni dawnymi wspomnieniami ze swoich krajów, mocno dziś przeżywamy "CZAR SYBERII"..., a zarazem utwierdzamy się w przekonaniu; że to "PIEKNO" jest jakby niewpełni naturalne i bez wszelkiego aromatu..? Pamiętam jeszcze do dziś, że w tamtej tajdze naprzykład KWIATY nie miały żadnego zapachu..., choć naprawdę były bardzo piękne i za jedno - jakby skamieniały??!

Kiedys, będąc jeszcze na POŁNOCY w KOMI ASSR -

sadziłem, że tylko w świetlanych tęczach "ZORZY-POLARNEJ" znajdują się wszystkie barwy świata..!

A przecież, sam widziałem takie zjawisko., takie uroczę "PRZEDSTAWIENIE" pod czas mojego pobytu w OBOZIE KARNYM na PIECZORZE zima roku 1946/47.

Zima tamtego roku zaczęła się od śnieżnych burz, zamieci, a po nich nastąpiły okrutne mrozy, które swoją potęgą przechodziły ludzkie wyobrażenia wogóle o takich mrozach...?

Pamiętam dobrze, że to PRZEDSTAWIENIE zaczęło się już od wczesnego rana, właśnie od wspomnianej ZORZY POLARNEJ (widok niecodzienny) i raptem, jakby tysiące niesfornych chłopaczków - bawiło się tysiącami lusterek..., puszczać "zajaczki" na zwierniony firmament nieba. Widok naprawdę dość atrakcyjny dla takiego co nie zna metamorfozy, takiego "czudaczego" teatrzyku w którym, zamiast -

statystow, główna rola graja-kolorowe bryły lodow
przemieszczających się gdzieś daleko, tam za hory-
zontem, tworząc przesliczne zjawisko....!?!

Nazwane przez ludzi prosto " ZORZA POLARNA ".

Dlatego widziane kolory teczy na mroźnej
POŁNOCY, tak bardzo skojarzyły mi się z kolorami
kwitnącej i kamiennej przyrody w tajdze Syberyjskiej.

Teraz jest przepięknie w naszej MAKAROWCE,
a za jedno, ten ogromny RAJSKI kwietnik przytacza
nas, napawa jakąś tajemniczością....? Chcemy doszu-
kać się w tym wszystkim naszego, polskiego porówna-
nia...? Nic z tych rzeczy ! To "piękno" jest dla
nas bardzo obce.., ONO odpycha, niepokoi, a nawet i
trwoży..?! Dlaczego ?

Smiem sadzić, że ta dzika i urocza przyroda
nie może posiadać żadnych zapachów z powodu nie-
dostatecznego "CIEPŁA" jakie daje klimat, promie-
nie słoneczne i gorące serce człowieka.....?!

Jak też zapowiada nasz Dziadek MAKAR, wkrótce już zakwitną krzewy JASMINU i również ONE będą pozbawione swojego, przyjemnego zapachu..?

Pomimo wszystko w naszej TAJDZE jest bardzo ładnie i przyjemnie.., że naprawdę człowiek chce mocno żyć i płakać z tęsknoty za światem prawdziwym.., za matką ukochaną, za OJCZYZNĄ ! Nie za długo chyba i ja już zacznę WYĆ z bólu serca, które z każdym dniem bardziej wyrwa się od NOSTALGII z chęcią ucieczki od tego otoczenia.

W ślad za nieobliczalną NOSTALGIĄ, chodząc w parze; przygnębienie, smutek i ogromny "popęd" do ucieczki... A te zwirowane myśli dosyć często trapiły mnie w OBOZACH KARNYCH..., a teraz szczególnie przy scenerii ZESZŁANIA.

Już wiem. Już czuję całym organizmem, że muszę uciekać, że muszę jak najszybciej opuścić tę dziką puszcze....., ale jak ? Dokąd powinienem iść ?

zeby pozbyc sie to straszne otoczenie, te ohydne i wstretne mordy kryminalne ..? Jutro jeszcze bede rozmawial z Dziadkiem MAKAREM musze u niego szukac jakiegos ratunku, jakiejś dobrej rady...? Z tej "choroby" sam napewno nie znajde zadnego dobrego wyjścia...!?

DRAMAT, ktorego nazwalbym "bezpłciowym", jaki rozegrał sie ostatnio miedzy mna a WALENTYNA był jakby zakonczeniem "niechlubnej", a nawet beznadziejnej znajomosci żołnierza AK z kobieta sowieckiego kryminalu.

W dniu 27 maja 1954 roku (data historyczna) podczas wspolnej kapieli (nawet czesto byłem zdziwiony, ze moja "wspolniczka" od małzenstwa-bierze kolezanke do lazni zamiast mnie..?) bo nie musiala pokazywac swoich "wdziokow", ktore wcale nie zachwycily mnie..? A na odwrot, staly sie powodem do ostatecznego zerwania.

Niezmiernie przykro mi, że muszę poruszać ten niezbyt wdzięczny temat i tak bardzo brzydko pisać o kobiecie wogóle. Najbardziej jest mi przykro, że (zmus) zmuszony jestem poruszać swoje intymne sprawy, wywlekając JE na publiczny pokaz...!?!

Niestety, w życiu już tak bywa, że kiedy powiedziało się "A" należy uopisać i "B"....

Otoż moja tajemnicza eksmałżonka, od niezbyt czystych moralnie rzeczy..)plusem do swej urody, posiadała jeszcze całusiennie ciało wymalowane fikusnymi tatuażami. (jak na portretach czy obrazach samego PICASSO)

Na piersiach u WALENTYNY dużymi literami widniał napis: "MATUSZKA, ZACZEM TY MIENIA RODZIŁA" (podobny szyldzik widziało się nie raz u wielu mężczyzn w obozach karnych).

Ponizej, namalowane dwa skrzydła anioła, dotykające obu piersi. Na rekach mozaika imion meskich jak; "IWAN", "ARKADII", "NIKOŁAJ" (widocznie zamie-

-rzała utrwalic swoją pamięć) natomiast na nogach
(dosyć ładnych) widziałem napisy idące od łydek
do ud i wyżej...., była cała kolorowa plansza skła-
dająca się z kwiatów i weży...., a już dla większej
atrakcyjności, pod samym brzuchem widniało hasło

jak za czasów "SOLIDARNOSCI"... "UMRU ZA GORIACZUJU
LUBOW" niby swojsko? Ze gotowa umrzeć za gorący stosu
nek, a kolorowe strzałki dodawały wielkiej pikanterii
i smaku, zwłaszcza przy ruchach mięśni..... OHYDA !!!

Sadzę że wszelkie uzupełnienia będą już zby-
teczne...? a wtedy...., nawet zrezygnowałem ze swoich
serdecznych chęci; żeby kopnąć w ten zamalowany tyłek
pod koniec naszego brudnego "WSPÓŁŻYCIA".....!!

Wbrew mądziągającym ciemnym chmurom z
WALENTYNA rozstaliśmy się bez najmniejszych zgrzytów.
(jakoby z tą kobietą miałem dziecko..? (Bydź) możliwe,
ze listownie..? W konsekwencji, do polecenia GIENADIA
WYSYŁAŁEM ALIMENTA na moje osobiste życzenia.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem, odbyłem długą rozmowę z moim przyjacielem MAKAREM, któremu zwierając się powiedziałem; Drogi Dziadku, nadszedł czas, kiedy zmuszony jestem, swoją duszę-wyłożyć przed WAMI i jak przy spowiedzi bez żadnej okraszy powiedzieć co mnie boli i co dokucza w życiu osobistym.

Proszę mnie wysłuchać, zrozumieć i poradzić ? Wiercie mi Drogi Dziadku, że teraz dla mnie, ta cała WASZA tajga, już wcale nie imponuje, już nie ciekawia mnie, ani przeurocze miejsce zamieszkania ani praca, ani też beznadziejna egzystencja w tej puszczy....Moje ponure myśli są już dawno po za tym strasznym krajem. Dziadku, proszę, zrozumcie mnie że ja się poprostu wykanczam....., że zacząłem nosić już kamień zamiast serca i że w końcu PIEBRZE taka "ZSYŁKE" w której nadal otacza mnie kryminał z zadrypanych kołchozów, już mam dość tego niesamowitego "chłodu" otaczającego ze wszystkich stron tej okropnej tajgi...?!!

Drogi Dziadku MAKARZE, byłbym bardziej spokojny zabierając WAS ze sobą, ale wszystko wskazuje na to, że muszę już jutro odejść sam, po raz trzeci w swoim życiu będę próbował ucieczki... (dwie poprzednie ucieczki zaliczyłem będąc u HITLERKA) Poradźcie mi dobry i mądry ojciec - dokąd mam lecieć, dokąd wiać ???

Nie sądzę, żeby ktoś nie znający tak dobrze psychikę ludzką, mógł tak szybko znaleźć jednoznaczna odpowiedź: Rozmowa nasza była długa i nadzwyczaj szczerą. Teraz czekałem z wielką ciekawością i niecierpliwością na odpowiedź sędziego staruszka..., jak zareaguje na moje buntownicze wywody, na moją śmiałą spowiedź ???

O zgrozo ! Wprost nie do uwierzenia !

DZIADEK MAKAR - sam mi doradził: " U C I E K A C !!!

Proszę mi wierzyć, nie spodziewałem się takiej odpowiedzi od swojego jakby to nie było "ZWIERSZCHNIKA"... Byłem raczej pewny, jakiegoś serdecznego pocieszenia..., jakiegoś mądrego pouczenia..., ale prze-

-nigdy "zachety" do ucieczki, do opuszczenia miejsca mojej ZSYŁKI...? Co za wspaniały człowiek !! jaki "duszeowny" Rosjanin ! (chyba jeden na milion)

Z ogromnym wzruszeniem - rozczłowałem z dubeltowki najwspanialszego ze wszystkich ludzi, poznanych na mojej burzliwej drodze od WORKUTY do KRASNDJARSKIEGO KRAJU.

Nazajutrz, skoro swit nie pozegnawszy sie ani z OSADA ani z tubylcami...., wziawszy od DZIADKA noz myśliwski i bochen czerstwego chleba z kilkoma wedzonymi rybami...., wyruszyłem w kierunku SIEWIERO-JENISIEJSKA (dalej na północ) Dobrowolnie, sam polaz-
łem do "WILCZEGO ŁOGA", gdzie znajdował sie SZTAB POŁNOCNEGO GUŁAGU NKWD.

Poszedłem w nieznanę i to bez zadnej "prze-
pustki"...., w poszukiwaniu lepszego jutra, albo ?
Było mi, już zupełnie obojętne jak ze mną postapia ?
Juz przyzwyczaiłem sie do ICH goscinnosci, do ICH
nakazow, przykazow i wiecznych grozb.....!?

Droge i kierunek wskazał mi nasz zacny MAKAR.
(gdyby wszyscy Rosjanie podobni byli choć trochę
szczęście do naszego MAKARA - uwielbiałbym całą
ROSJĘ i pierwszy, jeszcze wcześniej od pana JANUSZA
KORWIN-MIKKE - zaproponował PRZYJAZN
POLSKO-ROSYJSKA i pierwszy prosiłbym o "wybaczenie"
:::::::::::::::::::::::::::: DOZNANYCH KRZYWD !!!

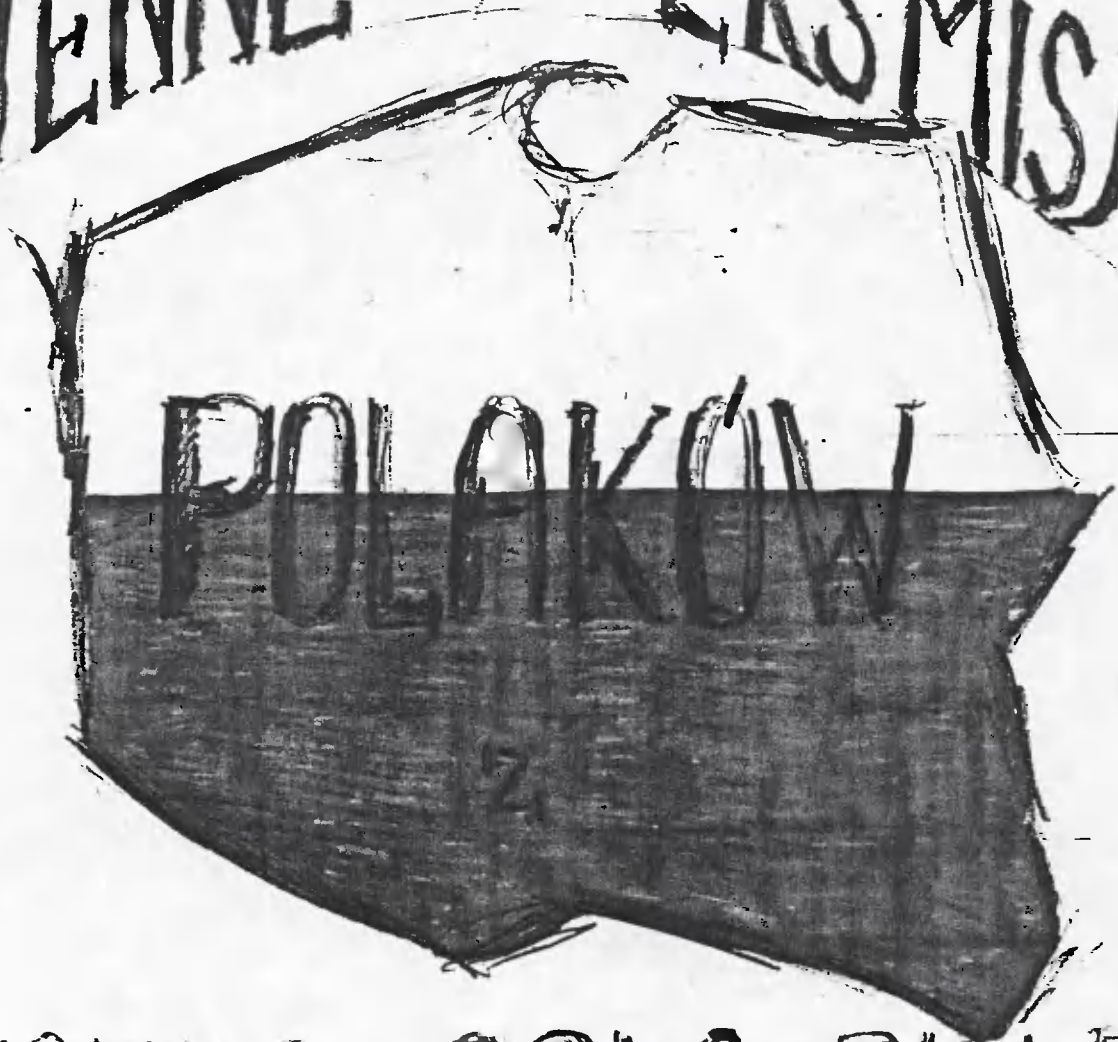
W tej, skróconej NOWELCE i dosyć obskornych
opowiadaniach, po prostu pragnęłam opisać niektóre
"fragmenty" z życia ludzi "zesłanych" po
wyrokach na "dożywocie" do puszczy KRASNOJARSKIEGO Kr.

Jak również, bardzo chciałam w prostych
słowach opowiedzieć o "UROKACH TAJGI" prosząc moich
czytelników o przyzwolenie oczu w wielu miejscach
gdzie napewno znajdą błędy, i literackie niedociągnięcia.

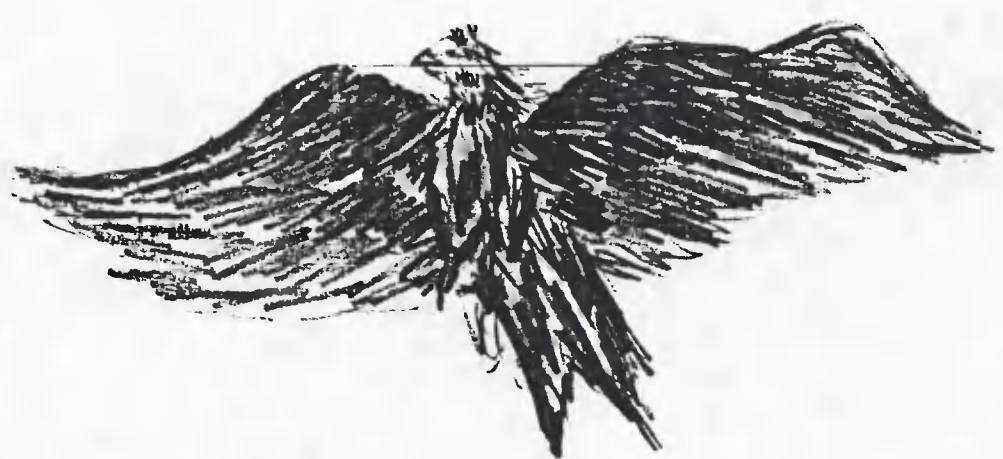
O dalszych, jeszcze długo nie kończących się
przygodach "żołnierzyka AK", zapoznam moich rodaków
w następnych "OPOWIADANIACH". (przeplatanych dla
większej "draki"-prawdziwym i krwawym złotem).

H.J.

WOJENNE EKSMISE



GNIAZDA ORKA BIALEGGO



HENRYK JENCZYK

ADERSHEIM 1991

" ZABRANO NAM MŁODE LATA "

=====

OPOWIADANIE PIATE

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

SIEWIERO-JENISIEJSK 1954 roku. W którym, już zblizka zobaczyłem najprawdziwsze "ZŁOTO".....!?

Na świecie był jeszcze maj, kiedy zdecydowałem pozostać swoja poprzednie miejsce "ZESŁANIA" w głuchej tajdze i w ktorej musiałem rozłączyć się ze swoim najserdeczniejszym przyjacielem, swoim najmadrzejszym "przełożonym" MAKAREM, o którym mogłbym pisać całe poematy..., bo naprawdę był ^{to} wspaniałym rosjanin, pamiętający dobre czasy - dobrego "CARA" i złe czasy "CZERWONYCH WŁADCÓW"..., kiedy to musiał resztę życia swojego - przebiegać w "łapciach" i obserwowanym kozuszkach.....?!

Teraz uciekałem sam i to bez żadnego przygotowania i planu..., leciałem jak "wicher" po przez tajgę..., gnany determinacją, strachem i złudną nadzieją na poprawę żołnierskiego losu...??!

Uwukrotnie forsowałem głębokie i rwące strumienie, a był to okres, kiedy śniegi razem z lodem spływały z gór dzikiej puszcy pomimo że już w tym

czasie drzewa i krzaki były już oblepione fantastycznym kwieciem a cała przyroda ze zdumiewającą szybkością odżywała po długim śnie...?!

Na moich oczach "bajecznie pięknie" budziła się fauna i flora północnej Syberii, z miłym hałasem strzelały paczki na krzewach, a kwiaty gęstym dywanem okraszały całe poszycie lasne...

Przechodząc prawie w pław przez niesamowicie zimną wodę, nie raz myślałem że stopy odpadną odmrożone....., zanim rozgrzeje je skaczac jak opętany, nacierając kawałkami lodu..?!

Przy drugiej przyprawie.., już daleko po południu, nad jednym rwącym potokiem - zobaczyłem niedzwiadka, jak sobie spokojnie pił wodę....., na widok którego obleciał mnie tak wzmożony "STRACH" że zerwałem się jak oparzony....., fruując jakiś czas po krzaczkach i po bezdrożach tajgi....., nabierając takiego tempa niesamowitego.., które mi pomogło pokonać pozostałe kilkanaście kilometrów

dzielące urocze miejsce "SPOTKANIA" do SIEWIERO-
JENISIEJSKA w jakies dwie godziny.....?!.

Bowiem juz na wieczor znalazłem sie pod
drzwiami "UPRAWLENIA" - gdzie wręczając p.woźnej
piękny bukiet "CZEROMCHY" otrzymałem w zamian
kilka dobrych informacji od gadatliwej i sympatycznej
sprzataczki...?!.

Miedzy innymi dowiedziałem sie; ze to miasto
utrzymuje sie wyłącznie z ogromnej kopalni "ZŁOTA"
ze posiada, kilka mniejszych ZAKŁADÓW przemysłowych,
ze KOPALNIE obsługuja wiezniowie, ze jest szpital,
klinika gdzie chorych przyjmuje jakis profesor...,
(ktory rowniez opiekuje sie byłymi wiezniami) i ze
nie jest tez Rosjaninem.

Musze przyznac, ze zanim dotarłem pod drzwi
tego "URZEDU" miałem ogromnego "pietra", szedłem do
Niego z duszyczka w piętach. Poprostu cholernie ba-
łem sie i nie tyle jakichs konsekwencji karnych, co

samej pracy w tej okropnej KOPALNI, o której
będąc jeszcze w TAJSZECKICH OBOZACH KARNYCH
słyszałem bardzo wiele.....Bałem się powtórnie
pozostać "numerem" !!!

Jednak mój żołnierski "LOS" (zawsze pecho-
wy) sprawił mi pożądanego figla....., takiego
niespodziewanego "psikusa" bo już na jutro,
zamiast do "PUDŁA" trafiłem prosto do białego
łożeczka, do samego szpitala w SIEWIERO-JENISIEJSKU

Do szpitala szczęśliwie trafiłem w dniu
29 maja 1954 r, zawdzięczając wyłącznie "SUPER"
dobremu człowiekowi, jakim okazał się profesor
doktor A/KS (WOTYSZ z pochodzenia i wielki sympatyk
polskich żołnierzy). Przecież wiele dobrego już
dowiedziałem się o nim od tej sympatycznej sprzą-
taczkii u biura. I dlatego, bardziej uspokojony
powlókłem się do kliniki miejskiej, gdzie chorych
i poszkodowanych przyjmował profesor A/KS.

Kiedy wszedłem do NIEGO i przepisowo zameldowałem się, przyjął mnie odrazu serdecznie jakby witał własnego syna zagubionego. Nawet się nie przestraszył, kiedy dowiedział się że ma doczynienia ze zbiegłym "ZSYLNYM"..., i wbrew moim oczekiwaniom, pomógł mi i doradził; że, jako ciężko choremu, już muszę się położyć do szpitala i przejść niezwłocznie operację "wyrostka robaczywego" (po mniemanym ataku...), Co też niezwłocznie zrobiłem - podając do szpitala z^Skierowaniem w reku. (JAKBY Z NAJLEPSZA "PRZEPUSTKA" do nieba).

Juz dnia następnego, z samego rana zostałem zooperowany przez pana profesora (mego oobroczyńcę) który nie tylko pomógł "zwarowanemu" uciekinierowi, to jeszcze dodatkowo dla okrasy schował mnie przed szponami NKWD..., do czystego i jak bardzo przytulnego łozeczka, gdzie już pozostawałem spokojny, nie widząc żadnego zagrożenia

W tym czasie, tak się akurat złożyło, że były administrator tego szpitala, tak zwany potocznie "ZAWIEDUJUSZCZY CHOZIAJSTWEM", musiał widocznie "przepić" większą część majątku szpitalnego (będac napewno Rosjaninem z krwi i kości, bo jak sobie "pohulał" to poszedł pod karabinem trochę posiedzieć....., na moje miejsce?!
Wiec, zaproponowano mnie - bym przyjął te funkcje i właśnie w takich okolicznościach - ZGODZIŁEM SIĘ.

Ponieważ, na początku mojej dziwnej kariery, miałem mnóstwo pobożnych chęci i przeroznych "pomysłów" (takich, jak z OBOZÓW i wziętych z życia PARTYZANTKI) więc spokojnie sobie, po przyjęciu tej służby, mogłem patrzeć na ogrom czekającej mnie pracy. Robota sama mi się paliła w rękach i wcale nie dostawałem "stracha" jak przy niespodziewanym spotkaniu z "MISIEM" nad szumiącą rzeką w tajdze.

Pomimo, że cała gospodarka szpitalna leżała w rozsypce....., będąc doszczetnie zrujnowana,

postanowiłem pokazać ludziom sowieckim, co polak potrafi...?!

I przy pomocy innych więźniów, których po-
brałem z transportu na "lipna" karte chorobowa,
a także korzystając z więźniów wyzdrowiających,
udało mi się już wkrótce zorganizować "BRYGADĘ-
ROBOCZĄ" która przez dwa lata 1954 - 1955 dopro-
wadziła ten zrujnowany "KOŁCHOZ" do idealnego po-
rządku. Wszystkie brudy wylizane na wielki pożytek
wszelkie mankamenta i draki usunięte na czas.

Nawet pokusiłem się wybudować nowy PAWILON
dla gruzlików. Szpital nasz (widocznie za szybko
aklimatyzuje się bo stale już powtarzam s(ł)owo NASZ)

Wiec nasz szpital, był jakby OSTOJA, taka
ostateczna baza dla młodych i bardzo nieszczęśli-
wych górników (nie tylko górników) którzy, wprost w
piorunującym tempie zapełniali nasze sale oddzia-
łowe...., by po nich w niedługim czasie - miejscowy
cmentarz-!!! A przyczyna tego zjawiska i takiego
pospiechu była "PYLICA" jedna z najstraszniejszych

gornicznych chorob tamtych czasow. Młody gornik, przewaznie wiezien lub towarzysz polwolny, pracujacy w kopalni SIEWIERO-JENISIEJSKA a chcacy szybciej zarobic lub skrociec swij wyrok sadowy, pracowal przy scianie "NA SUCHO" i własnie ten pył powstajacy przy swidrowaniu, nie czarny jak od wegla, a szary, biało-zielonkawy, zwany "słancem", dosc szybko siadal na młode płuca, co w konsekwencji przyspieszalo proces od zycia do smierci.....?!

Opowiadano nam, ze młodzi gornicy nie pracowali w tej kopalni dluzej jak kilka lat, harujac strasznie i nie raz pod batogami swoich nadziorateli....Przeciez musieli wykonywac normy Stalinskie, starajac sie w desperacji rwac ten "SŁANIEC" swimi zębami by jak najszybciej "DOROBIC SIE" !!!

Szpital w SIEWIERO-JENISIEJSKU nie tylko mial mnostwo klopotow z grzebaniem swoich zmarlych, dodatkowo robilismy czesty pochowek nieboszczykow podzuconych przez tubylcow..., tak z prosta, przez przejezdzajace około szpitala, remiferowe zaprzegi.

A ziemia w tym "KSIEZYCOWYM" grajdołku, stale była zmarznieta i nie sposob wykopac grob bez ostrego oskarda lub ognia. Słyszałem ze kiedys-kiedys(jeszcze przed wojna) eskimosi, albo ICH pokrewni, chowali swoich zmarłych-wieszajac na wysokich i gestych swierkach. I czesto, po latach odnajdowano takie cmentarzyska, gdzie całe drzewka były umajone wieszacymi-wysuszonymi ludzikami, (jak w naszym swiecie cywilizowanym, gdzie drzewka upiekszaja tylko bombkami, lub cukierkami):::

W ten dosc prymitywny sposob chowano swoich zmarłych przed zwierzetami ozikimi i złodziejami ktorzy obdzierali zwłoki ze wszystkiego co mogło sie przydac ruskiemu plemieniu. Dla przykladu; pogrzeby bogatych EWINKOW odbywały sie razem z ICH majatkiem, z psem wiernym, z piekna bronia właściciela z samowarem, czy tez z inna ulubiona rzeczka właściciela.....,ktore składano pod drzewkiem, a umarlaka podwieszano wysoko-zeby był blizej NIEBA a dalej od wstretnych szakali.....?!

Kiedy zima 1954/55 roku, zaginęły w tajdze nasze konie, przypadkowo odnalazłem takie "rozbebeszone" cmentarzysko miejscowych tubylców. Nie powiem, widok okropny a widowisko z dreszczykiem. Drzewka z powieszonymi "ciezarkami" już bardzo cieniotkie, bo po tylu latach-wyschnięte.., a na dole pod nimi rumowisko rozszarpanych skor i porozrzucanych, zardzewiałych naczyń....(pozostało dziełem długiego czasu, dziełem dzikich zwierząt i naszych dwunożnych "STWOROW").

O konikach, które się odnalazły opisze w dalszej części mego opowiadania.

Jak już na wstępie podkreślałem, przy szpitalu miałem bardzo dużo roboty i ogrom zmartwień. Od samego ranka uganiałem się po zakamarkach szpitalnych, po dużym obejściu podwórka, gdzie zaczynając od nowego ogrodzenia, od bramy wjazdowej, na równi z robotnikami grzebałem się przy klombach, przy drożkach, a nawet przy budowie i remontach zdevastowanego szpitala....!?

W pierwszych miesiącach, długiego, letniego dnia mi nie wystarczało..., chociaż z czasem i według ustalonego planu robot, jakos udało sie doprowadzić ten zaniedbany "KOŁCHOZ" do stanu normalności

Chciałem bardzo, by ten "przybytek" dla ludzi cierpiących, został choc trochę podobny do obiektów charytatywnych, jakie jeszcze pamiętałem z mojej Wilenszczyzny....?!

Jeszcze miałem przed sobą coś na podobie małego burdeliku, ze swoim zaniedbanym podworkiem gdzie łatwiej sobie mogę złamać, jak znaleźć potrzebne polanko do pieca. Do momentu przyjęcia szpitala przez mnie-gospodarcze sprawy wyglądały mniej więcej tak; każdy z fizycznych pracowników szpitala na własną rękę zaopatrywał się w drzewo na opał....., łamiąc po drodze ostatnie(st) sztachety od płota, lub znalezione po drodze kawałki desek....., bo w chwili kiedy przyjmowałem, dosłownie nic nie było..., oprócz zarosniętych drozek i wszędzie rozlewających się bajorek błota...., pustki

okropne i wielki smutek dookoła....,tylko siadac i gorzko płakac.!!?

Główny lekarz, Ordynator Szpitala i moj Przełożony(kobieta,jak wiekszosc osob tego Przedsiębiorstwa)z sympatia,ale z niedowierzaniem przygladała sie moim poczynaniom i moze dlatego tak bardzo chciałem sprostac ciezkiemu zadaniu..?!?

Przedewszystkim, udało sie nam wyrwac 8-u wiezniow z jednego transportu przybyłego z dalekiej ESTONII-specjalistow od budownictwa,ktorych za namowa pani ORDYNATOR wzielismy do szpitala na "karte chorobowa".

Co to byli za wspaniali ludzie wprost o złotych rekach,fachowcy do wszystkich robot. I właśnie ta dzielna i pracowita grupa robotnikow, na przeciagu pieciu miesiecy wybudowała dla nas pokazny pawilon przeciwgruzliczy.

To właśnie ONI, ci cudowni ESTONCZYCY pomogli mi uporządkowac ten"SMIETNIK",doprowadzajac całość do takiego stanu,ze juz wkrótce zaczęliśmy otrzymywac wiele pochwał z sekretarjatu partii.

(przecież w tym kraju, najmarniejszy sekretarzyna partii od tych komuchow, był jakby "CAREM I BOGIEM")

Chorzy na płuca, a szczególnie ci z "PYLICA" leżeli dotychczas pokotem na oddziale wewnętrznym razem z innymi chorymi. Po wybudowaniu nowego pawilonu przyczyniłem się do przeprowadzki chorych na swoje właściwe miejsce.

Na zime, te dzielna i bardzo pracowita 8-e schowałem do lasu. Bałem się, że nam odbiora tych robotników, kiedy się dowiedza o sfałszowaniu kart chorobowych i że ICH zatrudnilismy przy pracach szpitalnych. Załadowałem swoich pupilkow do sanitarki i wywoziłem w tajge na 30-ty kilometr dalej na północ od SIEWIERO-Jenisiejska, gdzie nasz Szpital posiadał nieduza działkę lesna. Niedaleko od drogi, stała sobie mała chatynka, wybudowana z kłocow modrzewiowych. Dotychczas w tej "izbuszce" zamieszkiwali dwaj wynajeci przez Szpital - starsi wiekiem drwale, rosjanie i nadpodziw bardzo trunkowi.....?!

..., dlatego też, na podwórzu Szpitalnym, odczuwano chroniczny brak drzewa opałowego..., chorzy marzli na salach a pracownicy tej "LECZNICY" w swoich mieszkaniach...!!! I ma nic zdały się krzyki, nawoływania, grozby i stała interwencja w KOMITECIE. Nic nie skutkowało a walka o kawałek drewna trwała przez okragła zime, wciąż na doraźnym zamówieniu, a jak to wyglądało w praktyce; Główny Lekarz alarmował starszego komucha, z Komitetu dzwoniono do Bazy Samochodowej (w tym czasie w szpitalu zbierano ochotników wśród personelu) i wtedy jechano do lasu po drzewo..., a niekiedy, to drzewo sami musieli sciąć, ponieważ tych "obiboków" tych niedźnych "skorwieli" PRZEWAŻNIE NIE ZASTAWANO W DOMKU; ANI W TAJDZE ?? Bo akurat waleśali się po okolicznych wioskach w poszukiwaniu "bimbru"....?

Natomiast, już po powrocie z lasu.., na dziedzińcu szpitalnym, odbywały się wprost dantejskie dantejskie scenki; która sanitariuszka mocniejsza, sprytniejsza, to więcej drzewek "nachapała" dla swojego

oddziały..?! Natomiast już przy naszej organizacji pracy, nie musieliśmy obawiać się o opał. Drzewa wystarczało wszystkim, jak chorym tak i dla całego personelu. Naturalnie że wiele, bardzo wiele zawdzięczałem moim towarzyszom z tajgi, którzy nie patrząc na złe warunki atmosferyczne, pomagali mi tak szybko uporać się z tym kłopotliwym problemem.

To chyba w podziękowaniu że ICH przyjąłem do pracy i przez zimą przechowywałem przed przymusowym zimą zamieszkiwali chętnie w tej małej chatynce, gdzie przez długie zimne miesiące pracowali uczciwie dla naszego Przedsiębiorstwa, ku zadowoleniu obu stron.

Na posterunku Milicji za wstawiennictwem mojej pani Przełożonej, pobrałem jeden sztucer z paczką naboju. Bron była nieodzowna dla obrony naszych ludzi przed dzikimi zwierzętami, przed wilkami, które w mroźne miesiące grasowały wielkimi stadami, napadając na wioski i na ludzi....!!!

"IZBUSZKE", czyli nasza chatka w tajdze odnowiliśmy, zaczynając od ścian, które pobieliliśmy z obu stron, nowe okna i drzwi zostały na fest umocowane. Przywiozłem 8 szpitalnych łóżek, tyleż materaców z nową pościelą. Łóżka ustawiliśmy piętrowo, a stoły i taborety zamajstrowali sobie sami.

Zaprawiontowanie robiłem zawsze według ICH woli i według zaczenia. Przecież zarabiali już dużo chociaż nie używając alkoholu, nie mieli też wiele wydatków.

Ku ogromnemu zdziwieniu towarzysza sekretarza partii (nazwiska nie pamiętam) który, kiedyś lustrował nasze szpitalne obejście - ujrzał niecodzienny widok, dwa ogromne "STOGI" z porabianymi polanami. Drzewo to, zostało już przygotowane na następną zimę.

Jeszcze na malutką chwilkę chciałbym powrócić do pory jesiennej, która choć wielkiego uroku nie ma, jednak zasługuje na naszą uwagę;.....?!

ROZDZIAŁ DRUGI.

Ponura jesień 1954 roku. Tajga w około szumiaca i bardzo smutna, gdzie mroźny deszcz przepłata się ze śniegiem. Kiedyś w taką porę pojechałem do naszych ESTONCZYKÓW z pieniędzmi i prowiantem.., niestety, musiałem pozostać na noc.., ponieważ w tym czasie przewalała się wielka fala wilków. Prawie przez całą noc szły "WILCZURY" ze strasznym wyciem, z takim przejmującym skowytom, jakby płaczem zarzynanych cieląt....., ciągnęły z POŁNOCY zapowiadając; - sroga i mroźna zima ...?! "SŁUCHOWISKO" nie z tej ziemi !!! NIE DO "Z A P O M N I E N I A" !?!

Znoważ, za drugim moim pobyciu w puszczy u moich lesników... , właściwie to nie dojechałem do celu z przyczyny; zatarasowania drogi przez złośliwego "niedźwiadka", który z góry ze skał narzucał tyle kamieni i większych głazów, że (dt) drogowscy usowiali złośliwy zator przez kilka dni....., widocznie przechodzący "MISIO" w poszukiwaniu dobrego lokum zimowego.., został podenerwowany warkotem maezyn

ciezarowych i wzmożonym ruchem robotników podających jako i my po drzewo.

"ESTONCZYCY" pracujący w tajdze przy wyrebie, teraz musieli mieć stale karabinek w pogotowiu. Obawiano się nie tylko "WILKOW"..., bo też, napastujących włoczegów.., przed którymi zawsze ostrzegałem chłopców mówiąc im; że na drogach leśnych w tej głuszy łaza "ludziska" poszukujących chleba..., albo awantury.....?!

Nie minęło wiele czasu od mojego ostatniego ostrzeżenia, jak już moi leśni przyjaciele znaleźli się w dość kłopotliwej sytuacji..? W czasie przerwy obiadowej, szóstka naszych robotników, zeszła ze swoich stanowisk, by przygotować sobie posiłek, a dwoje pozostało w lesie żeby naostrzyć narzędzia.

I wtedy, zupełnie nieoczekiwanie - zostali zaatakowani przez czterech "drabów" uzbrojonych w długie dragi i noże..., którymi, wyskoczywszy z zarosli, zaczęli okładać naszych robotników.., wrzeszcząc

okrotnie-domagali się oddania broni, zarcia, kufajek.....I właśnie te głośne krzyki i nawoływania, usłyszano z podwórka gdzie jeden z tych sześciu szedł akurat do komórki po suche drzewko do pieca.

Natychmiast skrzyknął pozostałych kamratów i cała szostka pognali w tajgę-otaczając polane przy której dzielnie bronili się-napadnieci..., gdzie jeszcze tylko jeden bronił się rozpaczliwie, bo drugi już leżał mocno krwawiąc drżnięty nożem...?

Akurat w tym czasie nadjechalismy "sanitarka" i pomagaliśmy rozsierdzonym "ESTONCZYKOM" zbierać pokieraszowanych bandziorów...Tak mocno pobitych - pokaleczonych, nie widziałem od czasów wojny ??? Takich "WDZIECZNYCH JATEK" już dawno nie oglądałem !

Cała banda "piękna czworeczka sowieckich - kryminalistów," okrotbie zeszpeconych, mocno pobitych wraz z rannym ESTONCZYKIEM zapakowaliśmy do karetki i odrazu odwiozłem do Szpitala, gdzie, uczestnikami "lesnego spotkania" zajęli się troskliwie sanitariusze i chirurdzy.....?!

Nasz człowiek, który oberwał kilka razy po głowie, miał dwie rany ciete na rękach i mocno rozcieta nożem-prawa brew i trochę czoła. Został od razu slicznie pozszywany, a kiedy przyszedł do siebie, jeszcze tego samego dnia został odwieziony do swoich do tajgi.

Natomiast z "czworka" rusaków, mieliśmy kupe problemów...? Przedewszystkim, musieli u nas przeleżec ponad trzy tygodnie...., i jeszcze długo-długo wyglądali tak, jakby powrocili co najmniej z "chinskiej wojny"....., każdy z walecznej "sitwy" posiadał więcej bandarzy jak gołego ciała. I wcale nie musiałem sie dziwic znając swoich do-rodnych ESTONCZYKÓW z których prawie każdy zmachiwał na "atlete" !!!

Ze względu na dobro całej sprawy, meldunku do Milicji wcale nie składaliśmy. Nie chcieliśmy ujawniac miejsca pobytu naszych "nielegalnych" drwali...., pomimo ze "bandziory" unikneli rozprawy sądowej i zasłużonego wyroku...?

Ciekawe to były czasy w których musiałem żyć i
I moje ostatnie miesiące już nie były pod "łaskawą
ochroną NKWD"..,nie mogłem samodzielnie
poruszać się dalej poza rejon SIEWIĘKO-Jeni-
siejska bez odpowiedniego zezwolenia..?!

Niby to na wpołwolny obywatel, ale z wiel-
kim ograniczeniem...,choć, na swoje prywatne
życie w tym czasie nie powinienem narzekać, ani
też przeklinać...? A STWORZY, z całego serca wciąż
mocno dziękować że już nie chodzę po świecie głod-
ny ani też oberwany.

Moje materialne "zaplecze" było w SIEWIĘRO-
JENISIEJSKU takie "fajne" że nawet dzisiaj nie mo-
że być żadnej dyskusji, ani porównania do obecnego
życia w "dzisiejszej Polsce" za władzy PRL.

Jadłem i piłem co tylko chciałem, na co mia-
łem apetyt. Byłem gospodarzem całego "folwarku" szpi-
talnego, trzech pomniejszych przychodni w rejonie,
rozsianych po okolicy w promieniu 300-500-set km.

U siebie w SIEWIERO-Jenisiejsku, prowadziłem hodowlę zwierząt rzeźnych, chów 10 koni, w tym jednego, trzymanego specjalnie pod siodełko). Dwa razy w tygodniu przeprowadzałem tak zwane "swinio-bicie", na które pobierałem 1/2 litra czystego spirytusu z apteki (spirytus w Związku Sowieckim, można było nabywać w aptekach - wyłącznie na recepty) Pobieranie alkoholu "pod swiniaka" było utartym rytuałem starego gospodarza..., więc, zawsze miałem na swoje potrzeby świeżotkie "miesko" pod kieliszek dobrej wódki, która mi przyrzadzała nowa moja matrona (lekarz pediatra, studentka z Leningradu, której tata został w 20-tych latach represjonowany przez czerwonych i wywieziony do MINUSINSKA na południe od KRASNOJARSKA) Wolałem mieć jedną kobietę..., obok całego i bardzo dokuczliwego HAREMU..., i później już nie byłem napastowanym..!?!

Z powyższego opisu już można wywnioskować że mogłem się poczuwać w formie "udzielnego księcia" (w "zakleciu" czy też w "zamaskowaniu" ???).

ALKOHOLU właściwie nigdy nie nadużywałem, a jak już chciałem sobie wypić..., to zadawałem się wyłącznie szampanem, którego było nadmiar w OSA-DZIE i który był nadużywany przez umierających górników..., bo Ci panowie z kopalni (wspominałem na początku noweli) posiadali dużo pieniędzy..., ale za mało czasu do ich stracenia. Prosto mieli "FANTAZJE", umierać na "WESOŁO" przy szampanie...!!! A przy tej sprawie ja dla nich również pomagałem..., nadając zaopatrywać przyszłych aniołków w środek kojacy..? Wyczuwając sytuację, że będąc na ICH miejscu, napewno robiłbym to samo..., mając na uwadze "nadchodząca swą śmierć" .

To byli przecież naprawdę "niefortunali" młodzi ludzie (nawet w sensie etyki moralnej) podwójnie skazani na zagładę..., raz, przez potwora STALINA a po drugie i ostatecznie; przez "P Y L I C E" !!

Co się zaś tyczy górników wolnych-werbowanych po wszystkich Republikach.., Ci jeszcze mieli jakieś ludzkie nadzieje, że po pierwszych (~~objęwech~~)

- przy objawach gorniczej choroby, natychmiast byli kierowani pod nadzor medyczny i poddawani nalezYTEj kuracji w(j) najlepszych szpitalach i sanatoriach, do ktorych zazwyczaj byli kierowani tam wielcy "czerwoni" BONZOWIE !!!

Natomiast nasz brat w zadnym przypadku, nie mogł miec zadnych szans..., poniewaz gornik z tych "numerowanych"..., był zawczasu spisywany na straty..!?!

Przy szpitalu w SIEWIERO-JENISIEJSKU, pracowałem wzglednie uczciwie i bez zadnego przymusu. Chociaz moj dzien pracy nie był normowany, jednak z duza ochota przyłąziłem do tej "charytatywnej" instytucji, majac na wzgledzie, znajdujacych sie tam potrzebujacych ludzi. Wtedy zawsze gotow byłem spełnic kazde zlecenie mojej PRZEŁOZONEJ pani dr. NINY IWANOWNEJ BUROWOJ. I co bym wtedy nie robił, kazda praca sprawiała mi ogromna radosc i satysfakcje, bo byłem pewny ze robie dla ludzi chorych.

Za prace nasza, ja i moja brygada otrzymywaliśmy same pochwały i podziękowania. A warunki naszej egzystencji również były "bajeczne"...., już nie mówiac że chodziliśmy syści, dobrze odziani i ze kieszenie nasze były wypchane "karbowancami" (ruskimi rubelkami) Tak, tak. Naprawdę "szczęśliwi" w swoim "nieszczęściu". !?! Bo stale, jak w dzień tak i w nocy.., w sercu nosiliśmy wielką "ZADRE", kłującą jak "jasna cholera".??!

Pomimo okropnego klimatu i wciąż odczuwalnego czerwonego systemu...., może jakos i dałoby się żyć - gdyby nie ta zmora NOSTALGIA, ta straszna choroba pełzająca za człowiekiem.., ta TESKNOTA za lepszym i bardziej ludzkim światem.., za domowym ciepłem.., za ścianami prawdziwych domów.., za matką, za Ojczyzną ukochaną i straconą..?!!

I dlatego chodziliśmy po tej niegospodniej ruskiej ziemi.., jak biedni rycerze.., wciąż czekając na jakiś finał - "ZRZADZENIA LOSU" ?!

ROZDZIAŁ TRZECI.

O ludziach: ICH życiu, o ludzkich stosunkach w Osadzie SIEWIERO-JENISIEJSKA na początku zimy 1954 - 1955 roku.

Chwilami, to już miałem po wyżej uszu sprośnego "PLUGACTWA", które jak zaraza zakorzeniła się w ludziach.., w urzędach, w sklepach, na ulicy, nawet w kulturze. Wszędzie tam gdzie wpływ wielki miał; "sowietycum monstrum", gdzie nawet już i w samym słownictwie rosyjskim "zasiano" pospolity MAT, który pozostawał jakby rekojmia ogólnego nieuctwa, gdzie (kiedys piękny język rosyjski) przerobiono na dialektyczny język "grypserow" !!!!?

Odczuwano brak podstawowego światła, chociaż w SIEWIERO-JENISIEJSKU słońca było bardzo dużo, ale co za SŁONCE które pali przy 50 stopniowym mrozie? Tam na POŁNOCY zawsze było nam zimno, przecież znajdowaliśmy się w Kregu Zapolarnym, gdzie już i tajga była bardziej skarłowaciała, bardziej żółta i wcale nie podobna do tamtej pięknej tajgi, która poznałem

bedac w Obozach Karnych nad ANGARA, w Kraju
nad BAJKAŁEM.101

Przez grzeczność słów kilka o samym miasteczku, o SIEWIERO-Jenisiejku. Była to prastara OSADA z czasów dynastii Cera NIKOŁAJA I. Jeszcze na początku IXX wieku-Anglicy, za pozwoleniem samego IMPERATORA, założyli fundamenty pod dzisiejsza "KOPALNIE ZŁOTA" a jej świetność w produkcji tego szlachetnego kruszcu, była każdego dnia pieczętowana jednym "wystrzałem armatnim" świadczącym o wydobyciu co najmniej jednego puda cennego piasku.....!

Z RELACJI PEWNEGO STARUSZKA, obywatela tej miejscowości, pamiętającego początki świetności tej olbrzymiej kopalni..., i jakoby SIEWIERO-JENIEJSK był kiedyś ładna OSADA a ludzie żyli w NIM dostatnio i gdzie "ZŁOTO" nie miało ceny krwi i "niewolniczego potu". Praca w tej KOPALNI była podstawowym źródłem dobrych zarobków-ludzi wolnych z całego świata (o czym świadczą klapsydry na starym cmentarzu).?!

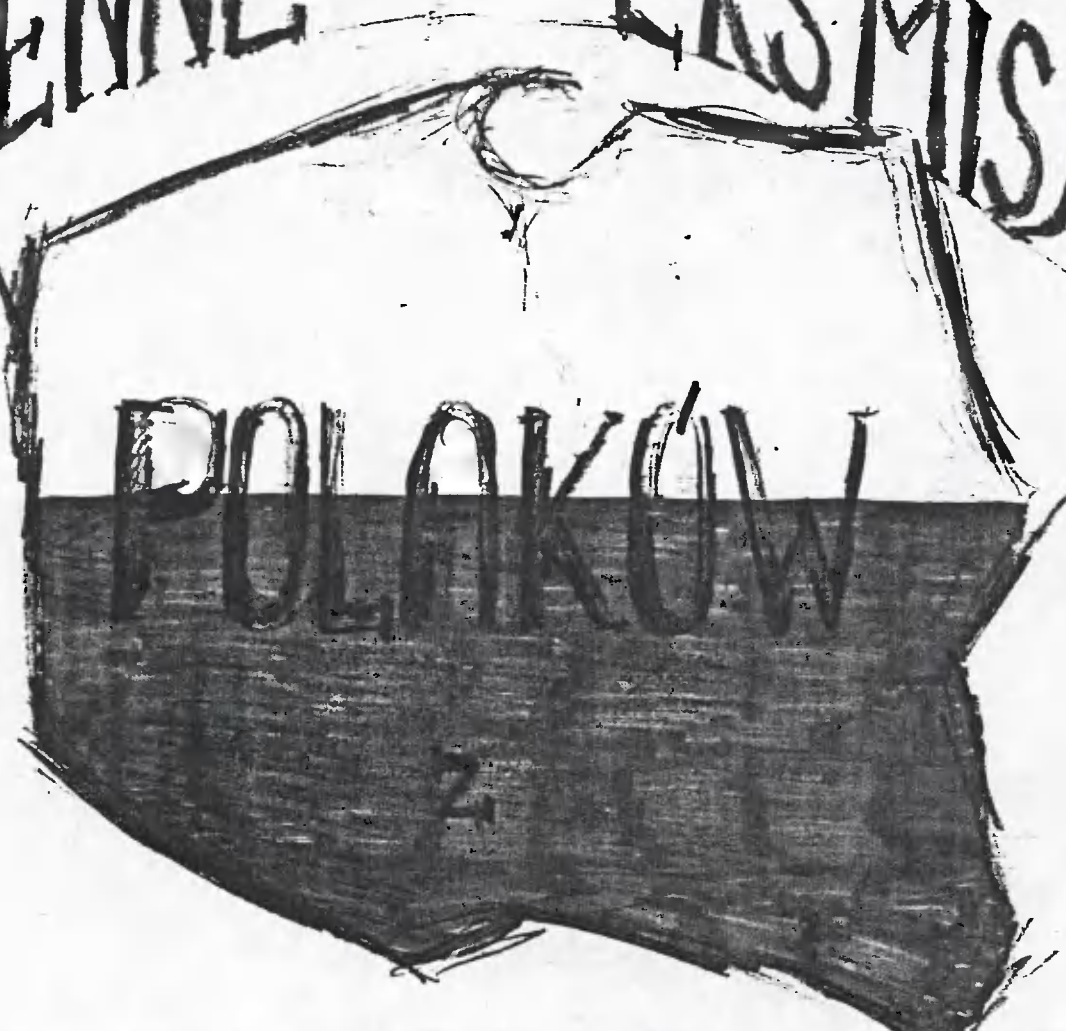
Po Rewolucji Komunistow w roku 1917 roku i w SIEWIERO-JENISIEJSKU zmieniono władze a wszystkich bogatych, zasobnych gornikow-powsadzano do wiezien i obozow karnych..., i od tamtego czasu, nastaly juz Rzady PRZEMOCY, ktore przetrwaly az do dnia dzisiejszego.....?!?

I juz od 1920 r zaczeto budowac w rejonie SIEWIERO-JENISIEJSKA wielkie OSRODKI GUŁAGU. Do ktorych "zaganiano" tysiace ludzi z calyego Zw. Radzieckiego (jakoby-strasznych wrogow komunizmu) by nieco pozniej, w roku 1939, 1940, 1941, 1944, 1945 zasilic powyzsze OBOZY - ludzmi z Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii, Niemiec i Jugosławii..!!!

A z tych wielkich tysiecy niewolnikow, tylko znikomy procent zywych powrocilo do swoich Krajow.? Wiekszosc jednak musiala pozostac na nierejestrowanych cmentarzach tej wielgachnej S Y B E R I I !!!

15

WOJENNE EKSMISE



POLAKOW

GNIAZDA ORKA BIALEGGO



Henryk Jęczyk
ADERSHEIM 1991 r

"ZABRANO NAM MŁODE LATA"
=====

OPOWIADANIE SZOSTE

SIEWIERO - JENISIEJSK

Rejon, STOLICY mojego "ZESZANIA" rozciągał się na obszarze wielu tysięcy kilometrów kwadratowych i napewno był kilkakrotnie większym od obszaru naszej Polski. Jadąc na północ, w kierunku IGARKI, mieliśmy ponad 600 km. Prawie tyle samo mieliśmy na kierunku południowym, do portu w BRIANSKU, nad rzeką JENISIEJĄ a już na wschód, po przez olbrzymie tereny - to z górą 2000 km. Często jeździłem karetka pogotowia i to w różne strony tego "OLBRZYMA" (i nie zawsze służbowo). Dlatego, miałem wielkie możliwości; poznawania ludzi, i ten świat co ICH otaczał...?!

Kiedys, będąc w delegacji, przydarzył nam się dość dziwny przypadek..., otóż jadąc do chorej kobiety która miała rodzic i która musieliśmy zabrać do szpitala. W tym czasie nasz kierowca - pan GONZA (Ukrainiec, najstraszniejszy wrog "czerwonego systemu" bardziej straszny odemnie, bo wszystkich bez wyjątku partyjniaków nazywał "czerwonymi pajakami").?!

I jak bywało w JEGO zwyczaju, na dłuższych trasach

wypijał wiele "stakanow" alkoholu,ktorego było wbrod w kazdej zajezdni dla wozakow,szoferow.., w takich karczmach rozsianych przy drogach po tajdze co kilkaset wiorst(wiorsta, jest krotsza miara od kilometra). Teraz spał-snem sprawiedliwego na noszach wewnatrz karetki..,a ja sam musialem przyjac pacjentke,posadzić JA obok siebie w szoferce i wyruszyć w droge powrotna.

Jeszcze nie minęła godzina jazdy,kiedy moja położnica zaczęła krzyżec,nakazując mi; zebym nie jechał po samej drodze,a zebym zboczył i wiozł po kepach...po bezdrozach....?,twierdzac przy tym ze jak JA dobrze "przeżesie" to i porod będzie miał dobry-prawidłowy...(czym potwierdziła, ze jest "Sybiraczka" z krwi i kosci..,i to z "ikra" !)

Długo-długo jeszcze,musiłem wysłuchiwać skarżacej się kobiety,jak wulgarnymi wyzwiskami obdarzała hojnie nasz meski rod..? Juz dawno(nawet i w obozie)takimi ohydnyimi,ruskimi epitetami nie obdarzał mnie nikt..,jak ta zafajdana "kołchoz-

..., nica z samego piekła rodem..., i dopiero po dwóch godzinach, kiedy to raczył obudzić się nasz zapijaczony szafior, odetchnałem z ogromną ulgą. (a po tej całej "przygodzie", dałem sobie słowo że więcej kierownicy na trasie nie weźmę do rąk.

Natomiast pan GONZA, szybko poradził sobie z TA wojowniczą babą !?! Jeszcze przed rozmową Sybiraczka oberwała po pysku i to tak dokładnie, że zamorowała "piekielnice"..., i już do samego szpitala milczała uparcie..., a rodziła pomysłnie dopiero na 4-ty dzień po naszym przyjeździe na porodówkę.!

Może po miesiącu, albo trochę dłużej, znowu naszemu kierowcy przydażył się groteskowy, ale za jedno dość makabryczny przypadek.....?!

Kiedy wyruszył w daleką drogę po zamordowanego denata (według wskazań Milicji Rejonowej) który został "zarabany siekiera" i znajduje się w lesnym tartaku w porcie BRIANSK i dlatego zaistniała potrzeba przywiezienia ofiary na sekcję zwłok do naszego

szpitala w SIEWIERO-JENISIEJSKU. Prawie tysiąc wiorst w obie strony, to jest dosyć daleko, więc nasz pan GONZA z nudów urozmaicał sobie drogę., jak zawsze alkoholem..., odwiedzając, co jakiś czas, co 200 km. spotykane "ZAJEZDNIĘ", gdzie prawie wszyscy kierowcy z trasy-raczyli się wysmienitym "CZAJKOM" z dodatkiem bimbru, którego zawsze, każdy szanujący się "wadziciel"-woził ze sobą. Do portu dobrnął szczęśliwie i po załatwieniu wszelkich dokumentów..., ledwie trzymając się na nogach (przecież tyle kilometrów...?) bo kiedy już do karetki załadowano trupa..., szczegółów prawie nie pamiętał...!?

Zaraz za portem, jadąc w kierunku SIEWIERO-JENISIEJSKA, ciągnęło się przeogromne wzniesienie, gdzieś na przestrzeni 5-ciu kilometrów (tubylcy, to wzniesienie nazywali "CIANIGUZ") Już będąc na samym szczycie, kierowcy zazwyczaj przełączali biegi i bardzo wolniotko wjeżdżali na czubek wzniesienia,

i właśnie w tym czasie...,jakis "autostopowicz" wlaż bez pytania do jego karetki...,i prosze sobie wyobrazic ZDUMIENIE a nawet "trwoge" naszego "ochlapusa", kiedy wjechawszy na gore,po przypaleniu "skreta"(machorka zawinieta w kozia nozke,do czego nadawała sie wyłącznie "RUSKAJA-PRAWDA"..) I kiedy zaczął cmic spokojnie swojego papieroska...,naram.,odsunęło sie okienko,oddzielajace kierowce od pomieszczenia gdzie znajdował sie nieboszczyk - usłyszał dudniacy głos; "DAJ - PRIKURIC":? (daj przypalic) Pan GONZA,jak pozniej sam opowiadał; ze na poczatku jakby zdretwiał..? i odrazu doznał uczucia jakby mu wszystkie włosy zjeżyły sie na głowie...,jakby staneły deba?! Juz nie mowiac,ze odrazu "wytrzezwiał"!!! A kiedy powrocił z wielkiej drogi,to widzieliśmy "SKUTKI" tej,dosc smiesznej przygody. Na głowie naszego bohatera-pozostały na zawsze dwa pasma siwiutenkich włosów...,ktore nie bardzo pasowały do JEGO 30-tu latek od urodzenia....?!

Opowiadał mam jeszcze, jak tego "niespodziewanego" intruza mocno obić, prawie do utraty przytomności walił piesciami..., i uczać "grzeczności!.., żeby nie pakował się do samochodu-nieuprzedzając właściciela.

Zima z roku 1954 na 1955, pojechałem razem z moją panią doktor KOZMINA na inspekcję do odległego SANITARIATU, gdzie mieliśmy skontrolować jeden z Pododdziałów naszego szpitala.

Pojechalismy, na moja prośbę i propozycję-sa neczkami w zaprzęgu dwóch koników..., co to była za "fajda"..., jaki wspaniały "kulig".....?!?

Kazdemu wolno osadzać naszą eskapadę.., zle i dobrze, ale proszę mi wierzyć, było naprawdę fajnie, było podobne do "obrazów malowanych na ścianach"..., gdzie ludzie leca koniami w tumanach śniegu-droga wiodąca przez "OSZRONIONA TAJGE". Mroził, gdzieś około 30 (stopni) stopni. Droge w jedną stronę pokonałismy w trzy dni, nocami koczując w przydrożnych CZAJCHANACH.....

Jeszcze i dziś odczuwam na twarzy, śnieżne odpryski z pod kopyt konskich.., lecieliśmy wówczas

jak na skrzydłach.., a dobre i syte "bachmaty" same dostawały siłę i ochotę, by bez bata, pokonywać setki wiorst-lecać w puszystym śniegu wśród i pięknej przyrody....., a na zapytanie mojej "PANI" ? Czy wiem dokładnie - dokąd pedzimy ??? Z uśmiechem odpowiadałem, że tak Droga ANNO - lećmy przecież prosto do samiotkiej, do cudownej WARSZAWY.....?!!

Kiedys znowu jechaliśmy z "słwym" kierowcą GONZA do OSADY puszczańskiej, która nazywała się TEJA nad rzeką Teja, taka niewielka miejscina z wielgachną ELEKTROWNIĄ opalaną drzewem (a tego drzewa pożykała na dobie przeszło 600 metrów szesciennych) Z tego prądu i my korzystaliśmy w SIEWIEROJENISIEJSKU.

W latach 1940-ych TEJE zamieszkiwało wiele rodzin polskich, wywiezionych z KRESÓW WSCHODNICH przez zbrodniarzy STALINA. Z TEJI, sporo młodych Polaków zgłosiło się na "APEL" generała Sikorskiego i Berlinga, chociaż kilkadziesiąt rodzin nadal juciło się

w niedźnych barakach, prowadząc życie na podobie
życia zwierząt domowych. Pracowali w okropnych
warunkach, właśnie przy obsłudze wyżej wspomnia-
nej ELEKTROWNI i co silniejsi w tajdze przygoto-
wując paliwo dla tej zaręczanej MACHINY.

Napotkani ludzie, przechodzili obok nas.,
jacyś smutni, bardzo biednie ubrani.., a na nasze
zapytania ??? Wogóle nie chcieli nam odpowiadać.

Dla podwiedzenia prawdziwości, opisanych
powyżej fragmentów—wziętych z życia naszych rodak-
ów, właśnie jeden z NICH co powrócił do Polski
(uprzednio był zesłany z rodziną na TEJE).

Pan WŁADYSŁAW MAZUR, dziś mieszkaniec Po-
morskiego BIAŁOGARDU pragnie razem ze mną opisać
swoje wrażenie z pobytu nad "PIEKNYM I STRASZNYM
JENISIEJEM". Zaledwie jedna "dekada" trudnych lat
dzieliła nas obu od wspomnianych czasów ?! I dziś,
znowu nasze drogi spotkały się, żeby podsumować
naszą wspólną PRZESZŁOŚĆ ...?!?

ROZDZIAŁ CZWARTY.

"JAK ZNALAZŁEM SIE NA DALEKIEJ SYBERII"

Ja Władysław Mazur, urodziłem się w małej Polskiej wiosce, w ZUZANOWCE, gminy LITWINOW, powiatu PODHAJSKIEGO, a Województwa TARNOPOLSKIEGO.

Urodziłem się w czasach chyby nie zabardzo szczęśliwych....., bo już dnia 10-go lutego 1940 r. wczesnym rankiem, gdy był jeszcze szaro na dworze i wszyscy spali.., ktos mocno zastukał do drzwi i głośno zawołał: "CHOZIAIN ODKROI DZWIERY"....., ojciec, kiedy otworzył - ujrzał ruskiego oficera, który bez żadnego tłumaczenia wpakował się do chaty. Za oficerem weszli trzej cywile, którzy byli uzbrojeni w karabiny. Oficer, kazał mam się zaraz ubierać, a ojcu nakazał zaprzegac konie do sanek. Później zawołał nas wszystkich do pokoju i odczytał dla nas: "PRYKAZ WIERCHOWNOGO SOWIETA" .., który głosił, że teraz będziemy z całą rodziną przesiedleni do innej miejscowości..? Bo tutaj, jakoby nam zagraza wielkie niebezpieczeństwo

od ukraińców i kazał nam szybko pakować manatki. W domu zapanała straszna rozpacz..., matka zaczęła głośno płakać..., a my dzieciarnia razem z NIA.

Oficer wciąż podpedzał, radząc zabierać dużo żywności, chociaż już sanie były załadowane workami maki i kaszy, ubraniami i pościelą. Pościel też była dobrze zapakowana, kiedy w tym czasie do nas na podwórze wpadł drugi oficer i zaczął zwać z sanek wszystko, co było już załadowane, prosto w śnieg leciały poduszki i worki..., krzyczał mocno że dla nas nie wolno wszystkiego zabierać..? Lecz wtedy nasz oficer skoczył do niego z pistoletem i mu przygroził..., przy tym jeszcze powiedział; że ON tu rządzi. A nam kazał ponownie ładować na sanie.

Rodzina nasza składała się; z ojca, matki, z 17-letniego brata i dwóch braciшек mniejszych jeden lat 10, a najmłodszy miał 6 miesięcy.

Była to duża polska rodzina. Pod przymusem, pod karabinem została przygotowana do nieznanej i strasznej drogi....!! Gdy wyjechalismy na drogę

wiejska, to zobaczyliśmy; że już cała miejscowość jest załadowana na swoich saniach, nawet kilka rodzin ukraińskich też było do "wywozki". (Pamiętam że to byli dobrzy ludzie.)

Przed wyruszeniem w drogę..., zostaliśmy ostrzeżeni przez ruskich, żeby nikt nie odważył się uciekać..., gdyż będa strzelac !?!

Stacja kolejowa do której nas wiezli, była oddalona o 4 km. a kiedy przyjechalismy to wagony już były podstawione. Nasza rodzina załadowano do małego wagonu, gdzie mieściło się od 40 do 50 ludzi, a do naszego ładowane po 80 -ciu. w końcu ludziom pozwolono wziąć żywność i pościel, chociaż byli wśród nas ludzie co nie mieli nic, tylko ubranie na sobie..., widocznie to byli "pacjenci od tamtego, od drugiego oficera ? Tego rusaka bez serca i żadnego ludzkiego współczucia..??!!

Wagony pozamykano, a luki okienne zaciągnięto drutem kolczastym (zamiast firanek - dopisek aut.) a przy każdym wagonie i w budkach hamulcowych, znajdował się uzbrojony "sołdat"-zołnierz najuspanialszej

I najbardziej Humanitarnej ARMII CZERWONEJ..?!?
Zima tego roku nie była przychylna dla polskich rodzin..,bo mroz z wiatrem dochodził do 30 stopni po nizej zera.

POLSKA zegnała nas chłodem (a może już nakazywała swoim obywatelom - przyzwyczajac się, do "ZŁYCH WARUNKOW" ???).

Kiedy nas dowieziono w tym pociagu do stacji w TARNOPOLU, z kad nieco pozniej doszlusowalismy do ostatniej stacji SARNY (na szerokie tory) gdzie dopiero przeładowano nas wszystkich na wagony ruskie. I dopiero na 4-ty dzien podrozy, otrzymalismy zupe z makaronem i duze białe bułki, co tez pewien gospodarz ukraínskiej narodowosci skomentował; a widzicie, jak nas tutaj witaja ? Od tamtej chwili przekroczyliśmy stara granice Polsko-Radziecka, jeszcze dodajac; ze dopiero teraz pozyjemy..., taka dobra wyzerka.....??!

Lecz to był niestety, jeden jedyny raz w tym "nedznym" KRAJU..., zeby nas tak dobrze karmiono ???

Zaraz po przejechaniu kilkunastu kilometrów..., zobaczyliśmy przez szpary w lukach okiennych.., takie zabiedzone wioski, o małych domkach krytych słomą, a ludzi widzieliśmy w łachmanach i bardzo przygnębionych.., kiedy akurat pociąg zatrzymał się przed semaforem, zobaczyliśmy dzieciaków pobijanych w jakieś szmaty..., dzieci podbiegały do wagonów i wołały; "POLAK DAJ CHLEBA", znaczyło to, że już nie jeden transport przejeżdżał przez tą miejscowość.....?!

"SOŁDATY", którzy nas konwojowali, odpędzali biednych i głodnych dzieciaków od pociągu.

Już za granicą, w następnych dniach podróży otrzymywaliśmy tylko jeden raz na dzień kawałek i chleb. Lecz ten chleb był taki stary, ciemny i gorzki że nikt go prawie nie jadł i był podrzucany spowrotem dla głodujących dzieci-najbogatszego państwa świata.....?!!

Wieziono nas trasa na KIJOW, a z tego miasta juz jechalismy nocami w kierunku URALU.....!? Gdy minelismy gory, skierowano transport do AZJI, a droga nasza coraz bardziej wydłużała się, bo miasta juz były oddalone od siebie tysiącami km. Jechalismy przez CZELABINSK, NOWOSYBIRSK, a potem aż do KRASNOJARSKA. W tym dużym mieście, wyładowano nas i zapędzono jak bydło do baraków, takich brudnych i zasypanych śniegiem. A zimno było okropne, bo wiatr hulał w oknach, do połowy bez szkieł, ludzie gromadzili się w kupy, bo ludzi było wiele z kilku transportów, ale przeważnie z naszych stron, z tej ogólnej "WYWOZKI", która się zaczęła w pamiętny dzień 10 lutego 1940 roku, według "PRIKAZU WIERCHOWNOGO SOWIETA".

Zeby- Juz w krotce znalezc sie w transporcie saniami na zamarzniętej rzece JENISIEJU::: Ja z matka z młodszym bratem i z najmłodszym kilkumiesięcznym chłopczykiem jechalismy na saniach....,

a ojciec i starszy brat szli pieszo, często popychając sanie przy większych zaspach śnieżnych...

Na trzeci dzień od wyjazdu z KRASNOJARSKA, sanie z nami przewrocili się i ten malutki szesćmiesięczny braciszek, kiedy wypadł z san - został uderzony przez drugiego konia kopytem w samą głowę, a już w następnej nocy zmarł nie otrzymawszy żadnej pomocy..., bo i z kad ???

Później, to każdego ranka jak robiono przegląd i zbierano się do dalszej drogi, to także zbierano umarłych.., a od strony strażników wołano; "KTO JESZCZĄ POMIERY?" - "DAWAJ JEHO SIUDA" ! I wtedy składano umarłych do najbliższej szopy....., a kiedy odjeżdżano od tego smutnego miejsca, ktoś pobiegł ze starych do tej szopy i zobaczył dużo trupów., zmarzniętych już, a wszystkie ciała były prawie nago i porzucane na kupe jak wiory lub śmiecie.....?

Od tego dnia, coraz częściej działy się podobne scenki, umierali ludzie z każdego transportu, umierali wycieńczeni trudami podróży - starzy i młodzi. Najwięcej

umierała dzieci...NASZE MAŁE POLSKIE POCIECHY nie były zwyczajne do takich ciężkich warunków, były źle ubrane,pożłodne...,nie mogły fizycznie wytrzymać tak ciężkiej drogi i to piekielnego przemarszu wśród wielkich mrozów i śnieżnych burz...?????

Do JENISIEJSKA dojechalismy na saniach, a z tego miasta do osady WŁADIMIROWKA; gdzie była kopalnia żelaza i złota, odległej od JENISIEJSKA o += 400 kilometrów,do której przywieziono nas samochodami ciężarowymi. Wpakowano nas znowu do baraków,do jednego pomieszczenia po 4 metry przestrzeni na jedną rodzinę. Już na drugi dzień po przybyciu-mój ojciec razem z bratem musieli pojechać do pracy przy wydobywaniu złota z rzeki. Pracowali przy ogromnych kranach, zwanych statkami- "DRAGI" które przepłykiwały rzeczny piasek. UROBEK wówczas był bardzo mizerny...,z tego i zarobki mojego ojca i brata były "mizerne" i nie wystarczały na wyżywienie całej rodziny...?!

Pierwsza zima na wygnaniu w roku 1940/41 była strasznie mroźna..., przeżywalismy wielką falę mrozów, które dochodziły w swojej mocy do 60 st. A przecież żaden z Polaków nie posiadał, ani ciepłego okrycia..., bielizny, wataowanej odzieży, ani też odpowiedniego obuwia (wałonek)...? Nawet sam klimat też był mniej przyjazny dla naszego narodu..., bo już wiosną 1941 roku zaczęto chorować na tyfus i szkorbut, co w następstwie tych plag, wiele rodzin całkowicie wyginało...!?!

Może i dlatego mój ojciec zdecydował się poznać pracę w kopalni i zmienić miejsce zamieszkania..., baliśmy się okropnie śmierci głodowej..?

Wtedy wyjechalismy na TEJE..., (właśnie na owej TEJI w dziesięć lat później i ja zbierałem "kwiatki" dla dzisiejszego "bukietu" wiadomości o okrucieństwach jakie doznali Polacy od Rosjan w latach 1939 - 1956)....., przyjechalismy do takiej osady, oddalonej od poprzedniej o 135 kilometrów.

W tamtejszym "Lesoprochozie", moją ojciec pracował już jako drwał w tajdze, przygotowując drewno do "elektrowni" na TEJI. Natomiast brat mój poszedł pracować do "SOWRUDNIKA", do kopalni złota, a było to latem 1941 roku i obaj całymimi dniami harowali by móc zarobić i utrzymać całą rodzinę. U nas bieda była straszna jako też i u innych polskich rodzin. Kompletna wegetacja....!?!

A już w roku 1942 w miesiącu marcu, znowu wyruszyliśmy w drogę i to pieszo (tym razem był to pomysł naszej rodziny) Ojciec zrobił sanie, które sami ciągnęliśmy wraz z całym naszym dobytkiem, był to ogromny majątek..., dwie stare pierzynki, cztery poduszki i trochę ciuchów-szmatek..., wybraliśmy się w daleką podróż z nadzieją że dojrniemy do zamierzonego celu ? (a była to ucieczka do Polskiego Wojska, do granicy IRANU..!?)

Chodziło oto mojemu ojcu, żeby się połączyć z wujkiem, który już przedtem taką drogę odbył i znalazł się w TASZKIENCIE..., z kąd też pisał rysując dla nas trasę jak mamy iść rzeka do KRASNOJARSKA a później już kolejna na południe AZJI.....?!

Pisał żeby do Niego jechać jak najszybciej, gdyż ma tam o wiele lepiej-jak miał nad JENISIEJEM, i że już nie musi głodować?!?

CIAGNAC CIEZKIE SANKI, dobrnelismy w koncu do osady portowej w BRANSKU (jeszcze wiele razy ten port będzie się przeplatał w moich opowiadaniach) bylismy szalenie wyczerpani i już nie mogliśmy o własnych siłach podać dalej, według swojego planu bo to już po tej trasie jeżdżono jak po szosie po zamarzniętej rzece-samochodami..., chociaż żaden z kierowców nie chciał zabierać pasażerów bez zapłaty, i przeważnie domagano się wódki..., mowiac; A WODKU-MAJESZ ? (wódkę posiadasz to pojedziesz):; STAŁEM nie daleko jednej maszyny i widziałem jak pewien kierowca zabrał dwie rodziny na samochód..., i zauwa-

-zyłem jeszcze jak schowałem flaszkę wódki pod siedzenie..i wykorzystując nieuwagę kierowcy, ukradłem wódkę i dałem odrazu drugiemu szoferakowi, który z wielką ochotą zgodził się nas podwieźć dośyć daleko, bo aż do miejscowości USPIT (a to już było niedaleko JENISIEJSKA k/ KRASNOJARSKA.

Pamiętam ze święta WIELKANOCNE roku 1942 - spędzaliśmy na drodze ..., ciągnąc sanki za sobą..!?! piechotką uciekaliśmy ze strasznej SYBERII.., uciekaliśmy od głodu, od chorób.., od nieuniknionej śmierci ?!

Do JENISIEJSKA DOTARLIŚMY W KONCU KWIETNIA. Chociaż tam też jeszcze trwała zima a po drodze prze-walały się śnieżne zadymki.., które tak bardzo utrudniały nam i tak już w ciężkiej drodze.....?!

Ojciec musiał zatrzymać się w JENISIEJSKU; BO musiał znaleźć jakąś pracę, żeby zarobić na przekarmienie nas i na koszt biletów kolejowych.

W tym mieście mój ojciec i matka musieli pojsć do pracy w elektrowni, przy wyrobce odpadów w miejscowym tartaku, a ja z młodszym bratem pomagaliśmy przy przy układaniu stosów drzewnych, ponieważ i ta

elektrownia opalała się drzewem. Starszy brat poszedł pracować do młyna, w odległości 15 km od JENISIEJSKA: Zarobki wtedy były bardzo małe, jak też małe były normy chleba; dla pracującego 500 gramów chleba, a dzieciakom dawano po 200 gr. nie pracowali ciężko i nie musieli dużo zjadać.?

Ale tu w JENISIEJSKU; BYŁO już o wiele lepiej, cieplej, mniej głodno i rosły nawet pokrzywy, szczaw, a pod koniec lata wyrastały drobne kartofle. Już było łatwiej żyć i ludzie chodzili nie tacy głodni i mniej smutni.....?!

A w roku 1943 starszego brata zabrano do Polskiego Wojska (jak mówiono do wojska WANDY WASILEWSKIEJ) i poszedł brać bratki do 1-szej Dywizji im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI. I od tego czasu, zaczęto nas traktować zupełnie inaczej, już otrzymywaliśmy paczki od "cioci" UNRY. a w związku z nowymi politycznymi wydarzeniami, już pozuciliśmy myśli o przedostaniu się do wujka do TASZKIENTU.

W roku najpiękniejszym 1944-tym przewieziono nasza rodzinę na UKRAINE do Sowchozu w okolicy "STAROBIELSKA". (Charkowskiej Obłasci) i tu już byliśmy bardziej szczęśliwi..., bo wyczuwaliśmy bliskość naszej OJCZYZNY.

Do POLSKI powróciliśmy w roku 1946, gdzie od razu skierowano nas na ziemię odzyskaną..., do powiatu BIAŁOGARD. Mój starszy brat - również powrócił do Kraju..., przybył z wojny cały i zdrowy, za co mocno dziękowaliśmy BOGU WSZECHMOGACEMU.

I mniej więcej tyle opowiedział nam i opisał, mój dobry znajomy z BIAŁOGARDU pan WŁADYSŁAW MAZUR; KTÓRY OPowiedział nam historie swojej rodziny w wydaniu bardzo-bardzo smutnym..., wręcz tragicznym w swojej wymowie, i jakże podobna do tysięcy "HISTORII" INNYCH - POLSKICH RODZIN.....?!!! Które jak i ONI musieli przejść "PIEKŁO" na ziemi "NIEGOSKINNEJ". !!

=====

Znajdując się przy temacie "TEJI" załączam dodatkowo "opowiadanie" pana JANA MINOROWICZA; PRZYGOTOWANE do wysyłki do STANÓW ZJEDNOCZONYCH, gdzie mieszka obecnie pan PASZUL STANISŁAW - również przezywający w tamtych latach na tej DZIKIEJ TEJI.... H.J.

WOJENNE

16
EKSMISJE

POLAKOW

GNIAZDA ORLA BIALEGGO



Henryk Jencyk
Adersheim 1990

" W ZŁOTONOSNYM ZAGŁĘBIU "

=====

(Osada TEJA NAD RZEKA TEJA)
ROKU 1946

(z opowiadania pana JANA MINCROWICZA
POCHODZĄCEGO Z WOJEWÓDZTWA LWOWSKIEGO)

PRZEDMOWA

Podając za redaktorem *Kontaktów* panem Stanisławem Zagórskim, skłaniając się do zbierania i publikowania każdej pracy byłych "SYBIRAKÓW". Niniejsza nowelka zaczyna od powielania wstępu do broszur pod tytułem;

NASZYCH SKARG NAWET BÓG NIE SŁUCHAŁ

Doprawdy nigdy nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, jak wiele może wytrzymać człowiek, jakie są granice jego cierpienia i bólesci. Przekonała nas o tym lektura pamiętników nadsyłanych na ogólnopolski konkurs, rozpisany w październiku 1988 roku, przez redakcję tygodnika "Kontakty" i Łożyzńska Oficynę Wydawniczą/ również prace Henryka Jenczyka/. Na konkurs napłynęły do tej pory 650 prac. I choć minął termin, napływają nadal. Tak wielka jest bowiem potrzeba opowiedzenia się, nie uzewnętrznianych latami przeżyć.

Niektóre z tych prac były pisane w ukryciu - dla dzieci, dla wnuków; z resztką nadziei, że może przyjdzie taki czas, kiedy zaczną się mówić głośno o tych bolesnych sprawach, bo wcześniej *naszych skarg nawet Bóg nie słuchał*.

Wielu pamiętnikarzy uznało opisanie swych losów za powinność człowieka, za nakaz, z którego nikt nie może ich zwolnić. W niejednym przypadku, co wynika z lektury zwierzeń, wielkie oczekiwanie na czas jawności jak gdyby zmuszało ich życie do dłuższego trwania. I teraz wreszcie, u schyłku jego, spełnia się nadzieja; można uwolnić się od grozy doznań, przekazać je przeszłości. Takie swoiste katharsis.

Wcześniej ludzi tych zmuszano do wymazywania w życiorysach rozdziałów z syberyjskich łagrow. Historycy określają ten okres w historii jako pełen "białych plam". Pamiętnikarze dodają im okropności i czerwonej barwy.....

Nie był to, jak się sądzi, jedynie okres błędów i wypaczeń. deportacje odbywały się w majestacie radzieckiego prawa.

verte

"Podstawa prawna" specjalnego przesiedlenia/specjieriesie-
lenie/ była dyrektywa z grudnia 1939 r i sporządzone w opar-
ciu o nią "Postanowienie o osadach specjalnych i trybie za-
trudnienia osiedlencow". Jednocześnie zatwierdzono instruk-
cje w sprawie trybu przesiedlania polskich osiedlencow z
zachodnich obwodow USRR i .SRR" podpisana przez ludowego
komisarza spraw wewnetrznych ZSRR - Berie. Tak wiec cała
kompania deportacji-pisze W.Parsadanowa w tegorocznym nume-
rze specjalistycznego periodyku"nowaja i nowiejszaja istorja"
miała charakter polityki państwowej, a nie jakichs"wypaczen".

Natomiast auterzy "wspomnien", historie-co zrozumiały
traktuja w sposob bardzo osobisty, przydajac jej emocji i uczuc.
Jak mozna to wszystko puścić w niepamięć? Trzeba koniecznie
wyjawic cała prawde i podkreslic nie tylko zbrodnie i katongi
zadawane przez hitlerowcow, ale tez przez pseudokomunistow przez
stalinowcow, ktorzy chcieli unicestwic Polakow tak, jak to robili
nie jeden car. Zniszczyc wszystko co polskie.

Uwazamy, że własnie z takich i podobnych losow powstaje
prawdziwa historia naszej Ojczyzny. Powtarza sie czeste gorzka
refleksja; mam 72 lata. Duze faktow wyleciało z głowy. Jaka szkoda,
że tak późno rozpoczęto zbierac materiały. Wiele odeszło z
tego swiata z ogromnym bagarzem swoich przeżyć.....

Spero prac to poprostu listy, ale niejednokrotnie po-
przez swoja zwiezlosc bardziej oddziałujace na wyobraznie czylo-
wieka, dramatyczniejsze w wymowie. Jest wsrod nich zwierzenia
kobiety spod Grajewa, dzis matka trojga dzieci, znakomitej gos-
podyni, odznaczonej Orderem Serca Matkom Wsi. Miała 5 lat, gdy
wraz z matka i bodaj 4-letnim bratem została wywieziona do Ka-
zachstanu. Jej matka, odejmowała sobie od ust chleb, zeby ja i
brata uratowac od smierci głodowej. Opłaciła to zyciem. Auterka
pisze, jak pokazano jej martwa matke lezaca pod płotem, a później
jak własnymi rączkami, ona i brat "zagrzebuja" ja w ziemi.
Nie chowaja, a własnie *ZAGRZEBUJA*. Zwroccie uwage; jakie wycucie
słowa. Wkrotce potem rodzenstwo zostaje rozłączone i do tej po-
ry auterka nie wie, czy brat zyje gdzieś, czy nie.

verte

A jeśli żyje, czy domyśla się chociaż, że jest polejkiem? Marzeniem autorki jest odwiedzić okolicę, w której została matka i swoje tragiczne dzieciństwo, i jeszcze raz podjąć próbę znalezienia brata.

Do prac dołączone są często zdjęcia, dokumenty, potwierdzające pobyt w Łagrach NKWD, zaświadczenia wypisywane na skrawkach sowieckich gazet, pamiątki przechowywane latami na przykład; łyżki, przedmioty wykonywane ręcznie, a także ołówkiem lub węglem pisane elementarze języka polskiego. Nie brak również monografii miejscowości na kresach wschodnich i losów ich mieszkańców zarejestrowanych w okresie międzywojennym, w czasie wojny, aż po lata obecne.

Każdy z nas, byłych niewolników *SOWIECKIEGO PRAWA* winien mówić, pisać, nawet krzyknąć o tamtych latach, niech każde dodatkowe słowo, zamienia się w twardy kamień i niech ten "grad kamieni" spadnie na Kremlewską gwiazdę.

autor

minęło już 6 lat, gdy Jan Minorowicz, autor tych wspomnień został aresztowany po raz pierwszy w czerwcu 1940 roku w rodzinnym Wołkowie. Miał 24 lata, ze sobą dwa wyroki, jedną amnestię, pobyt w kilku więzieniach i obozach. Pozostał z ukochaną dziewczyną poznaną w Zagrze.....

Amnestia z okazji zwycięstwa nie objęła skazanców politycznych, a na nim ciąży wyrok za międzynarodową działalność kontrrewolucyjną na podstawie wydumanych oskarżeń. Rodzina repatriowała się do Polski i ledwie nawiązała kontakt, korespondencja urwała się. Dzięki sprytowi, okolicznościom i zuchwalnym ludziom nauczył się krawiectwa.

Jako fachowiec został skierowany do nowego obozu, gdzieś na północ od Krasnojarska.

=====

15 października 1946 roku, otrzymałem nową, ciepłą odzież, watowane spodnie i kufajkę oraz nowe trzewiki. Pozwolono ze sobą zabrać swoje rzeczy. Dorobiłem się nowych skórzanych butów, nowego koca, dwóch przescieradeł i poduszki z pior. Miałem dość ładny garnitur, uszyty przez siebie z resztek. Z tym bagażem zostałem załadowany do barki towarowej. Było nas wszystkich 100 mężczyzn.

Popłyneliśmy w dół Jenisieju do Jenisiejska, a trwało to chyba z 4 dni. Karmiono nas tak, jak zawsze w transporcie, czyli śledzie, chleb i woda. Ponieważ byłem już doświadczonym więźniem, zauważyłem; że złodzieje-recydywisci zainteresowali się moimi rzeczami, więc rozdałem je takim więźniom, którzy już swoim widokiem sprawiali wrażenie, że nie mają nic z tego, co by tych "szakali" interesowało, a sam podczas nocy często zmieniałem miejsce spania. A co się robiło podczas nocy, to przechodzi ludzkie pojęcie. Jednemu rosjaninowi, pochodzącemu gdzieś spod Woroneża, zdjęto na siłę, gwoździem złotą koronkę z zęba, bo jeden bandyta przegrał w karty wszystko, więc żeby się odegrać, postawił złoty zab własnie tego rosjanina.

Pomimo krzyków strażnicy nie odkrywali luku. Dopiero rano przy "prowierce" pytano się, co to było, ale nawet poszkodowany nie zgłosił się, bo się bał, żeby bandyci nie zamordowali go, kiedy strażnicy odejda. Wygląd tego poszkodowanego był straszny, miał pokaleczone dziśya i wargi, był opuchnięty tak, że nie mógł przyjmować pokarmu. Nie obchodziło to nikogo... Ja w tej podróży straciłem tylko poduszkę. Jednego z bandziorów bardzo dobrze znałem, bo pochodził z tego samego obozu, co ja. Kiedy rano spostrzegłem, że mój worek jest rozcięty i nie ma poduszki, podszedłem do niego i powiedziałem, że ja będę tam, gdzie jedziemy, szefem warsztatu i jeśli mi coś jeszcze zginie, to niech pamięta, że drzwi dla niego będą zamknięte i nic mu nigdy nie uszyje. Chociaż mu nie wierzyłem, przyrzekł, że nic mi nie zginie i nikt mnie nawet nie ruszy. Prawda jest ze słowa detrzymał.

Po przepłynięciu do Jenisiejska, specjalny holownik podprowadził naszą barke pod przeciwny brzeg i tu nas wyładowano. Kierownik transportu poinformował nas, że dalej pojedziemy pieszo 180 km. że w tym dniu musimy przejść 24 km. a tam nas czeka obiad i zarazem kolacja oraz nocleg.

Z początku szliśmy piatkami, cała kolumna, ale po kilku kilometrach i kolumna się rozciągnęła i pomimo okrzyków straży, żeby iść zwarta grupa, wszyscy byli obojętni. Droga z początku, później była tak wąska, że strażnicy, którzy szli po bokach, natrafili na tak gęste chaszczce, że zrezygnowali z bocznej ochrony. Część z nich udała się do przodu, a część do tyłu, bo i oni byli zmęczeni. Było już ciemno, gdy doszliśmy do tego miejsca, gdzie obiecano nam jedzenie i nocleg. Kuchnia polowa dymiła, każdy otrzymał 600 gramów chleba, pół litra dość smacznej zupy. Spaliśmy przy ognisku, bo tam był tylko jeden, bardzo mały domek, w którym mieszkał jakiś myśliwy z rodziną. Nawet strażnicy spali przy ognisku. Ale co to za sen, na siedząco, kiedy na dworze temperatura minusowa.....

Pierwsza noc przeszła jakos. Nazajutrz, skoro świt, nas rozbudzano, każdy dostał wyżywienie na dwa dni, bo po drodze tylko na nocleg będzie przerwa. Wszystkie towary żywnościowe załadowano na konie, a było ich ponad 50 i prowadzili je specjaliści przewodnicy. Najpierw nas policzone, nikogo nie brakowało, więc po śniadaniu w drogę. Naprzód poszło kilku strażników, a za nimi partiami po 400 setce ludzi, przedzieleni strażnikami, ruszyliśmy my.

Droga była fatalna, po górzystych skłonach przywijając się u dołu górskiej rzeki. Czasem szliśmy na wysokości 700 metrów, a czasem zupełnie przy rzece. Padaliśmy ze zmęczenia, ale jak chce się żyć, to iść trzeba. Już po 100 kilometrach u niektórych rozlatywało się obuwie, więc wiązano je czym kto mógł - gehenna nie do opisania.

Możecie sobie wyobrazić, że przez 10 dni i nocy nikt nie zdejmował obuwia i odzieży, która była mokra i sztywna, bo zaczęła się zima syberyjska, temperatura minus 20 stopni. Nie tylko my, więźniowie, tak cierpielismy. Grupa w której siedziałem, konwojował Rosjanin, który miał ponad 45 lat i wszystkiego tak dość, że rzucił karabin i chciał się rzucić ze skały. Ja go powstrzymałem i następnie jeszcze z jednym więźniem, niesliśmy po kolei jego karabin. Dziwne, ale prawdziwe, że my w ich aniełowaniu, wrogowie ludu, pomagamy im.

I nie tylko w naszej kolumnie tak było. Później dowiedzieliśmy się, że wielu więźniów tak postępowało.

Zapytacie, czy nie było próby ucieczki? Gdzie uciekać? Do przodu? I tak tam musimy dojść. Do tyłu? Tam wzmocnione strażnice. W bok? Z jednej strony skały i góry, z drugiej dzika tajga, gdzie przy takiej temperaturze - śmierć mrowała. Produkty - chleb i pół kilograma amerykańskiej konserwy/tuszonki/ dostaliśmy na 4 dni. Ale przeważnie już trzeciego dnia nikt nic nie miał i ten czwarty dzień szliśmy o głodzie.

Chyba 10-go dnia w południe pierwsi więźniowie dotarli do punktu, gdzie miało nas posadzić na samochody ciężarowe. Nie pamiętam, jak nazywała się ta miejscowość. Była ona położona obok górskiej rzeki, która była dopływem Podkamiennej Tunguskiej. Miejscowość ta to baza przeładunkowa towarów dla przemysłu wydobywczego. Duże magazyny i kilkadziesiąt domów, więc około 500 mieszkańców.

Każda grupa musiała przejść przez tę bardzo szybko płynącą rzeczke, trzymając się liny, która była specjalnie zawieszona. Po wyjściu z wody, kierowano nas do łazni. Każdy chętnie zrzucił z siebie wszystko, bo już wszyscy dali się wszystkim dobrze we znaki. Dano nam świeżą, używaną bieliznę. Spodnie i kufajki wyprane w specjalnych piecach. Wody gorącej było dość, mydła też, każdy się umył jak trzeba. Po kąpieli otrzymaliśmy po 400 gramów chleba, zupy ile kto chciał, była to uczta dla nas.

Ja i moi strażnicy doszliśmy do następnego punktu pod wieczór. Kolację zjedliśmy już w nocy w jakimś magazynie, który przygotowane na nasze przyjęcie, bo była ustawiona żelazna beczka jako piec, dobrze zreszta rozgrzana. Było ciepło, ułożyliśmy się spać. Rano pobudka, przeliczenie i śniadanie - 400 gramów chleba i dobra zupa. Po śniadaniu zażądano nas na samochody, po 25 na każdego i dwóch strażników, już innych, niż ci, którzy nas przyprowadzili. Pojechalismy w dalszą drogę. Strażnicy stali przy kabunie, nas natomiast posadzono po pięciu. Każdy miał sąsiada z przodu między nogami, tak że nikt nie mógł wstać, puki ci z przodu, z pierwszej piatki tego nie uczynią. Chyba po dwóch godzinach takiej jazdy przyjechalismy pod bramę obozu. Sprawdzanie personaliów i już jesteśmy w nowym domu - dwa duże baraki i trzeci, w którym mieściła się kuchnia, piekarnia i szpital. Baraki były dziwnie zbudowane; -

Oteż wszystkie baraki stały na słupach, półtora metra od ziemi. Właściwy dom był z grubych kłoców sosnowych. Długość takiego domu wynosiła około 40 metrów, szerokość około 10 metrów, sufit na wysokości 4 metrów. Dom podzielony był na cztery różne sale, w których stały po obu ścianach dwupoziomowe prycze. Podłoga z desek, na środku duży murowany piec z cegły. Paliliśmy tylko drzewem.

U wejścia do obozu, tuż przy drutach, był domek o wymiarach chyba 10 na 8 metrów, w którym miałem organizować warsztat krawiecko-szewski, do obsługi obozu.

Z prawej budynek administracyjny i karcer. Już na drugi dzień wszyscy ci, którym dałem swoje cenne rzeczy, przynieśli mi je. Narazie tylko im podziękowałem, w późniejszym czasie każdemu się odwdzięczyłem z nawiązką. Byli oni wdzięczni, a przez to szerzone o mnie opinie dobrego i zaufanego człowieka. W trzecim dniu miałem już skompletowaną brygadę liczącą 10-ciu krawców, w tym jednego bardzo dobrego fachowca, reszta bardzo mierni, oraz 8-u szewców, w tym dwóch wysokiej klasy. Jeden z nich to Niemiec z kolonii Niemców Nadwołżańskich, znakomity artysta w swej specjalności. Kierownictwo obozu było zadowolone z moich organizacyjnych osiągnięć. A kiedy zameldowałem kierownikowi, że możemy służyć pracą oficerem, przyjmując zamówienia indywidualnie, bo nawet maszyny do szycia zdobyłem, był bardzo zadowolony. Pierwszy miesiąc był więc pomyślny dla mnie i dla mojej brygady.

Moja już trzeci oboz znajdował się w "pasiołku" TEJA.

Nazwa wioski od nazwy rzeki, nad którą została zbudowana. W tej wiosce była bardzo duża baza przeładunkowa, duże magazyny, które zawsze zaopatrywały cały przemysł wydobywczy złota. Powiat nazywał się SIEWIERO-JENISIEJSK, w osiedlu tym były dwie kopalnie złota i dwa ogromne cementarze.....

Złoto w tym powiecie wydobywano zarówno przemysłowo w kopalni sztolniowej na głębokości 150-200 metrów, jak również metoda "dragowa", przy pomocy pływającej koparki, która kroczyła po tym gorskim potoku.

Na taśmie; umieszczonych było około 10 czepaków, które z kolei wybierały piasek, ten następnie był "wygruzany" na odpowiednie sita, gdzie woda wypłukiwała piasek..., a w kotłach palono drzewem.

Trzecim sposobem pozyskiwania złota, była praca indywidualnych poszukiwaczy złota, których nazywano - "stararetielami". Tacy, przeważnie mieszkańcy "tajorznych" wiosek, byli zorganizowani w brygadach. Ale też było wielu, którzy pracowali samodzielnie.... "odinoczki".

Złoto było przyjmowane w specjalnym Przedsiębiorstwie nikt ani grama złota w domu nie trzymał. Złoto nie było środkiem płatniczym ani wymiennym. Indywidualnym i tym co byli w brygadach, za zdane złoto wydawano bony, za które w odpowiednich sklepach można było nabyć wszystko. Naprawdę towary najwyższej jakości i różnorodności. Była to praca sezonowa, trwała tylko sześć miesięcy i taka brygada wychodziła z wioski wczesną wiosną, jeszcze po śniegu a wracała, kiedy śnieg znowu leżał. Miałem okazję zapoznać się z taką rodziną, której gospodarz był samodzielnym poszukiwaczem złota z dziada na pradziada..., liczył sobie około 45 lat, na wojnie nie był, ponieważ dostarczał dużo złota (jak na JEGO możliwości). Znał miejsca złotonosne i nawet po roślinach mógł powiedzieć, czy w danym miejscu jest ono, czy go też nie ma.

Rodzina miała wielką, a było ich osmioro, z ^ugłodu ^Hby poumierali gdyby nie trzymała gospościa krowe, dwie świnki,

remsze, jest to roslina o smaku czosnku z duza iloscia wita-
min, ktora zapobiega i leczy szkorbut. Czeremsze zjada sie
latem jako sałate lub w zimie jako kiszonce kapusty. Kobie-
ty sa rowniez dobrymi mysliwymi i rybakami. Taka dobra i
wszechstronna gospodyni potrafi zabezpieczyc swoja rodzine
w zywnosc, nie liczac na wyniki pracy swego meza, poszukiwacza
zlota. Była tez i druga grupa ludzi, zamieszkujaca te wioske.
Były to rodziny mysliwych, ktorzy tez byli zorganizowani w
brygady lub polowali samodzielnie. Polowali tylko w zimie,
na grubego zwierzca i na drobna zwierzynie jak; sobole, gronosta-
je, ondatry, wiewiorki. W tych brygadach były cale rodziny, sa-
mi zajmowali sie wyprawianiem skor, ktore zdawali do odpowied-
nich magazynow, za co otrzymywali talony na kupno towarow po-
trzebnych do domow. Była tez grupa przewoznikow, ktora przez
okres letni dowozila łodziami towary w bardzo oddalone miejsca.
Te dosc duze łodzie ciagnęło w gore rzeki kilka par koni.
Takie łodzie nazywano "ilinkami".....

Siec osad nad rzekami w tym rejonie, zaopatrywana była w
towary tym wodnym transportem, w ten sposob wywozono tez mieso,
jagody, skory futerkowe i inne cenne towary.

Najwazniejsza jednak była miejscowa elektrownia. Nie wiem
jaka miała moc, ale spalała ponad 300 metrow szesciennych drze-
wa na dobe. Pobudowano ja niedaleko rzeki TEJA, a to z dwóch
powodow; potrzebna była woda do kotłow i rzeka potrzebna do
transportow drzewa. Juz po kilku dniach pobytu zrezumiałem, ze
cały oboz bedzie dostarczac paliwo do tej elektrowni.

Podczas moich wycieczek do wioski, pod konwojem, dowiedzia-
łem sie, ze poprzednio w naszym obozie i jego filiach, jak;
"Marszalicha", "Uwołga" i "Tajeżnyj", byli japonczycy, jency

wojenni z 1945 roku. Było ich około 5000, ale panowała wśród nich duża śmiertelność, bo wyjechało, jak tu mówiono na dużą ziemię około 1000, co by wskazywało, że tylko co pięć przeżyło.... Nasz transport miał za zadanie zapewnić ciągłość pracy elektrowni. Po miesiącu znowu przybył transport w ilości około 2000 więźniów. Z obu transportów wybrano około 400 i odprawiono do obozu "SOWRUDNIK" do kopalni żelaza, która mieściła się w SIEWIERC-JENISIEJSKU, /w miejscowości gdzie spędzałem najprzyjemniejszy czas po odbyciu dziesięciu lat w sowieckich obozach.../ Jenezyk /

Następnie około 1000 więźniów wysłano do obozu "Uwołga", oddalonego o 30 km. oraz 600 do obozu "Tajoznyj-Piasino". Miały one za zadanie przygotować drzewo dla elektrowni na TEJI.

Norma na jednego człowieka wynosiła 1,5 metra sześciennego drzewa. Każda brygada składała się z 25-30 ludzi, otrzymywała piły i siekiery, a wyrab prowadzony był kwadratami, mniej więcej po 1000 ha.

W grudniu 1946 roku doszło do niespotykanych dotychczas mrozów - minus 62 stopnie. Nikt z więźniów nie pracował, ci, którzy pracowali przy wyciąganiu drzew z wody, już przy mniejszym mrozie nie mieli pracy, więc kierowano ich do wybu lasu. Do lasu szło się wtedy, gdy temperatura była powyżej 30 stopni mrozu.

Nie miałem listów z domu, ani od Asi. Byłem sam, Polaków też nie było. Warsztat pracował dobrze, ale w obozie działy się rzeczy bardzo dziwne.....

Jak już wspominałem, w transporcie jechało ze mną kilku znanych mi bandziorów. Tutaj oni się rozdzielili na tak zwanych sumiennych i niepewnych. Pierwsza grupa w języku rosyjskim nazywała się "czestnyje", a druga "suki". Należeli do nich konfidenci, a więc niepewni. W hierarchii obozowej bardzo często zajmowali stanowiska komendantów, naradczyków, stróżów w karczerze. Był to element, można tak powiedzieć, pozbawiony wszelkich cech ludzkich, obie te grupy to margines społeczny.

Otoż w sam dzień Sylwestra, grupa która mieniła się lepszą, zlikwidowała na oczach kilkudziesięciu ludzi w stołowie komendanta karceru, bandziora, który chciał się; ze zabił już kilku "czestnych". Wyrok wykonała grupa młodocianych złodziejasków, złożona chyba z 10 osób, każdy z nich miał uderzyć nożem. Ponieważ stałem ze swoją brygadą po kolacje to widziałem i słyszałem, jak oni w swoim żargonie mówili; "rzniecie gesiora". Grupa młodocianych wraz z jednym "czestnym" obstąpili skazanca, kazali mu upaść na kolana, całować buty i prosić o przebaczenie. Widok makabryczny, wszystko rozegrało się w ciągu kilku minut, ale mnie się wydawało że bardzo długo. Skazaniec nie bronił się, chociaż miał 1,8 metra wzrostu i był dobrze zbudowany, a więc gorował nad wszystkimi. Skomląc spełniał rozkazy. Co mówił, nie słyszałem, ale w pewnym momencie zauważyłem, że on tak jakby unosił się na palcach, po chwili odepchnął młodocianych i wybiegł. Zdążył dobiec do karceru, tam usiadł i skonał.

Widziałem tych młodocianych, jak wycierali noże z krwi. Natomiast jeden z nich podszedł do bramy i oddał się w ręce strażników, oświadczając; że on sam zabił. Odrazu wśród strażników ogłoszono alarm. Do obozu wbiegło co najmniej 20 żołnierzy, którzy zaczęli każdego rewidować, szukać w rzeczach, ale niczego nie znaleźli. Tego zabitego zabrali do szpitala, gdzie zrobiono sekcję, a tego młodzieńca, który przyjął na siebie winę, posadzono w karcerze. Zbulwersowany obóz, już po dwóch godzinach zapomniał o wydarzeniu.

Na drugi dzień, oglądałem ciało tego zabitego. Miał w okolicach brzucha chyba z 20 ran kłutych. Muszę jeszcze dodać że obowiązywał taki przepis w więzieniach i obozach, że żadnego więźnia nie pochowano bez uprzedniej sekcji zwłok.

Lekarz, który to wykonywał, musiał wyciąć serce i płuca, a następnie włożyć spowrotem i zaszyć. Dopiero później chowane, nie wiem tylko w trumnie czy bez trumny. Po za tym incydentem na Sylwestra, do wiosny nic się nie wydarzyło. Wiosna, jak zwykle na syberii, była krótka. Bardzo szybko zniknął śnieg, drzewa i krzewy od razu zakwitły, pojawiły się kwiaty, a rzeka wezbrała. Ci, których pędzono do lasu, teraz mieli sporo pracy przy wiązaniu "bon". Ludzie pracowali z dużym wysiłkiem i w wydłużonym czasie /z 10 do 16 godzin/ a wyżywienie coraz gorsze, kończyły się roczne zapasy, a magazyny prawie puste.

Wśród więźniów zaczęły się choroby - skorbut, dystrofia, gruźlica, i wrzody... Nawet ja zachorowałem na skorbut. Bardzo bolesna choroba, działy krwawia, żeby się ruszać, a na nogach nie sposób zrobić kroku. Potrzebne są witaminy, czosnek, cebula, ale z kąd je brać? Kierownictwo dostało gdzieś beczkę dzikiego czosnku /czeremszy/ ale co to znaczy na obóz na 1000 ludzi. Wydano tylko tym, którzy pracowali poza obozem. A szczególnie dla tych co pracowali przy transporcie drzewa i dla pracowników elektrowni.

Wiosna przyszła szybko, że już ciepło w dzień do 15 st. tylko noce jeszcze są chłodne. Nas skorbutowców, za sprawą miejscowego lekarza, wywieziono nas samochodami po za oboz, na Yake. Tam lekarz pokazał nam tę cudowną trawę, dzikiego czosnku. Powiedział jeszcze, że im więcej zjemy, tym szybciej choroba odejdzie. Faktycznie, już po kilku godzinach "pasienia się" działy przestały krwawić, a pod wieczór już o własnych siłach, choć jeszcze z bólami, przyszlismy ze strażnikiem do obozu. Każdy nioś z sobą ile tylko mógł, tego cudownego leku.

Nazajutrz pędzono nas już pieszo, a wraz z nami, kierownictwo obozu wysłało prawie 20 zdrowych ludzi, żeby zbierali tego czosnku w worki dla całego obozu.

Wyleczony ze szkorbutu, nadal byłem brygadzysta krawców i szewców. Była już druga połowa maja 1947 roku i znowu w obozie zapanowała tragedia. Po kolacji, kiedy oboz gotował się do snu, uciekło trzech smiałków. Jeden z nich, prawdopodobnie był pilotem/ale za co aresztowanym-nie wiem/ Drugiego aresztowano za jakies pospolite kradzieże, a trzeci, najmłodszy z nich, bo zaledwie 17-letni, był początkującym złodziejaszkiem. Prawie na oczach wszystkich, pokonali podwójne druty kolezaste, a tuż za ogrodzeniem-młoda tajga już zielona, która skryła uciekinierów.....

Chyba na trzeci dzień rano oboz obiegła wiadomość, że już pojmali są, że ich przesłuchuje operatywny śledczy NKWD. Na czwarty dzień, około godziny 16 przywieziono ciała dwóch złodziei, zastrzelonych jak mówili, przy próbie ucieczki. O trzecim /pilocie/ słuch zaginął i nic o nim nie mówiono. Ciała tych zabitych ułożono przy wejściu do obozu, tak żeby przechodzący widzieli i nie myśleli ich naśladować.....

Byłem przy sekcji tych zabitych, lekarz musiał sprawdzić i ustalić przyczynę zgonu, celem sporządzenia protokołu. Nie komentując pokazał mi, że rana spowodowana pociskiem była przelotowa, bardzo mała. Powiedział tylko, że to kula pistoletowa wystrzelona z bliska. A więc to prawda, że ich pojmano przesłuchano i następnie po drodze zabito, wątpliwe tylko czy próbowali drugi raz uciekać. Nie mieli śladów, natomiast w żołądku i w kiszkiach nie było śladu, żeby coś jedli od kilku dni...." kilka dni później, nie było już tajemnica, że tych dwóch nieszczęśników złapano ok. 30 km. od TEJI i w jakimś szczybie przesłuchiowano i następnie-pojedynczo zastrzelono, pozorując ucieczkę. Nawet wskazywano strażnika, który ten haniebnny wyrok wykonał. Takie to jest prawo w tym bezprawiu.

A jakie jest prawo sowieckie, mogłem się niebawem sam przekonać, na własnej skorze. Ote główny magazynier zrobił manko. Brakowało mu produktów żywnościowych oraz materiałów bawelnianych na dość pokazną sumę. A że był z tak zwanej elity NKWD, oskarżył głównego kucharza, że on te produkty, wydane przez pomyłkę przez magazyniera otrzymał i umyślnie nie zwrocił, zatajając ten fakt.

Podczas rewizji u brygadzysty kucharzy znalezione ukryty cukier, masło, konserwy. To wystarczyło, żeby uwierzone magazynierowi. Mnie też włączono do tej spółki, pomimo że nie znaleziono u mnie żadnych materiałów. Długo trwała ta kołomyja, wreszcie przyszła decyzja sądu rejonowego z Siewiero-Jenisiejska; magazynierowi dano 1,5 roku w zawieszeniu, a nam do naszych wyroków dołożono po 1,5 roku z paragrafu 107, jako recydywistom.

I gdzie tu prawo? Tym bardziej, że magazyniera nie zdjęto z funkcji, nas natomiast skierowano za kare na zwykłą robotę. Jak to się u nich mówiło; "na obszczyje roboty". Najbliższym "etapem" wysłano mnie na "Uwołge" do wyrebu lasu. Była zima 1947 roku, chyba początek grudnia, mroz siarczysty. Było nas więźniów około 29-tu zniszczonych moralnie i fizycznie. Idziemy wszyscy obojętnie... Nawet nocowaliśmy w jakimś "saraju" albo magazynie, oczywiście pustym, ale tak zapluskwionym, że spać to paskudztwo nie dało. Pano o swicie poszliśmy dalej i około 14-tej byliśmy pod bramą obozu.

Jeden długimi drewnianymi barak, osobno kuchnia, osobno jakas rudera i to wszystko, ludzi zaś około 600, ze obojętności, chodzą, bo chodzą. Praca ciężka, codziennie ta sama, jak zawsze - wyrab tajgi. Do pracy niedaleko, bo około 1 km. Dookoła wielka puszcza, teren pofalowany, przechodzący w gorzysty, często poprzecinany głębokimi jarami, zarosniętymi

syberyjska jedła i modrzewiem, brzoza i na wyższych miejscach - sosna. Drzewa dorodne, wysokie, zdrowe. Wszystkie po kolei pod topór, bo elektrownia potrzebuje, a prąd potrzebny do wydobycia złota.

Przestojów być nie powinno, więc i my pracowaliśmy bez wytchnienia po 12 godzin bez wolnych dni. Wychodziliśmy nawet wtedy, kiedy mroz sięgał 40 stopni, a to z tej przyczyny, że wtedy lżej jest ścinać, ciąć i kłuć drzewo, kiedy jest zmarznięte, a spadając samo pozbywa się gałęzi po zetknięciu się ze śniegiem.

Chyba w maju kierownik został powiadomiony przez radiostację, żeby mnie dostarczono do obozu w TEI. Pieszo daleko i woda wezbrana. Kierownik postanowił, że zbudują nam tratwę i razem z konwojentem popłyniemy rzeką. Dla mnie wielka atrakcja i znowu niewiadoma, co ze mną będzie, co mi znowu los przyniesie. Ponieważ miałem 26 lat, na wszystko patrzyłem przez rozowe okulary.....
W ten, dosyć prosty sposób pan Jan Minerewicz przekazał nam swoje przeżycia w Siewiero-Jenisejskiej TAJDZE w trudnych latach 1946 - 1947.

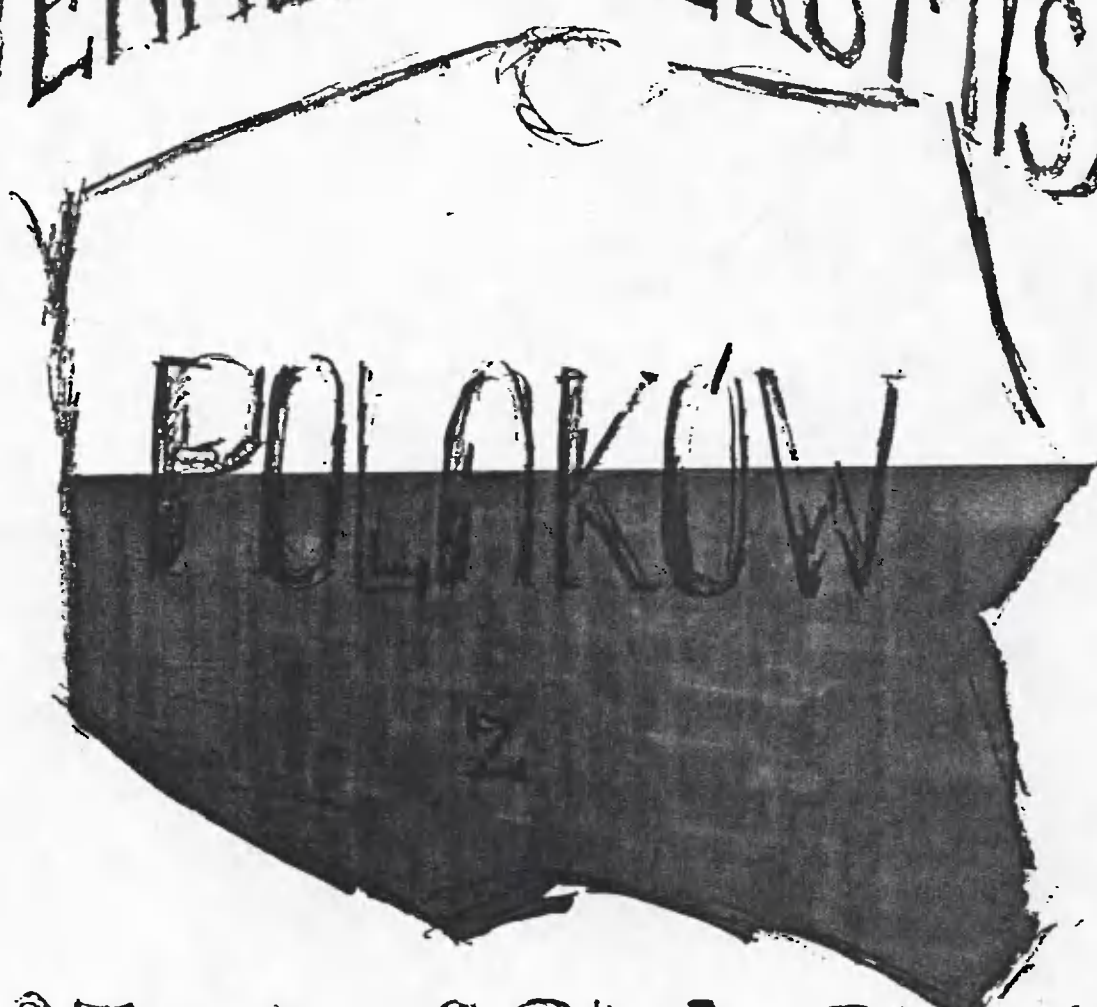
A ponieważ tam również przebywałś Drogą Przyjaciół, niech i Tobie, ta opowieść, przypomni straszną **TEJE**.

autor

17

WOJENNE

EKSMISJE



POLAKOW

GNIAZDA ORKA BIALEGGO



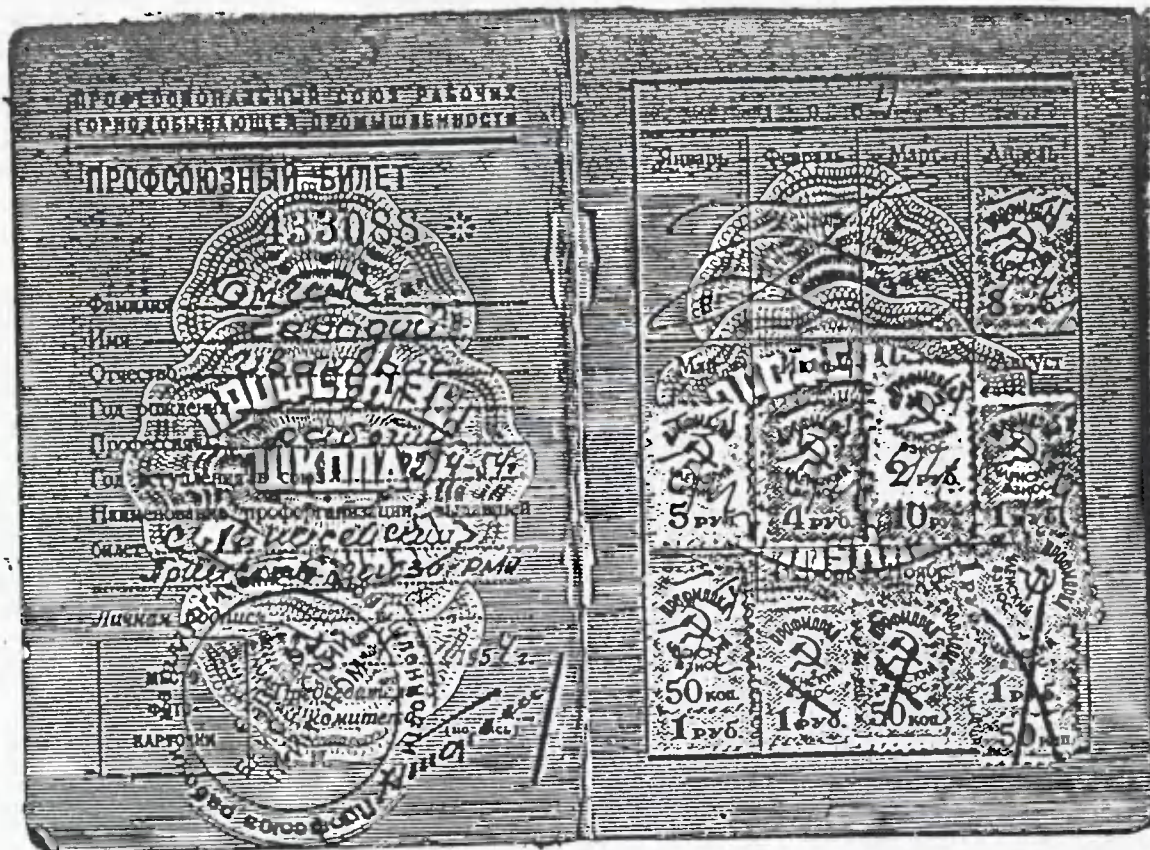
Henryk Jencyk
ADERSHEIM 1991

"ZABRANO NAM MŁODE LATA"

=====

· OPOWIADANIE SIODME

.....,nowele niniejsze poświęcam pamięci setek tysięcy; pomordowanych, zamęczonych i zaginionych POLAKÓW na olbrzymich przestrzeniach Związku Radzieckiego..., według książek pod tyt: "Bałagan zyciowy-żołnierza Armii Krajowej"; "Czar Syberii" "Polskie karawany podążają na wschód-po własną..., śmierć", "Złoto krwi a nie świeci"....., autor



Legitymacja, stwierdzająca o tym; że w roku 1954 mieszkałem w SIEWIERO-JENISIEJSKU i byłem członkiem Związku Zawodowego. Ten bilet czerwony i AKT przekazania gospodarstwa Szpitalnego, pozostały jedynymi dokumentami jakiego udało mi się zachować....?



Henryk Jenczyk 1954 r
Po odbyciu wyroku NKWD



ПАУК, в котором я проживал в Красноярском Крае на "зсылке" в годах 1954/55.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

SIEWIERO-JENISIEJSK. Dzis jest bardzo mroźny i mocno zasypany śniegiem...Być może 1995 rok będzie ostatnim rokiem mojej K A T O R G I ...?? Kto wie ? Jak z nami postąpi Nowa Komunistyczna Władza ? Może opamiętają się na KREMLU i przestaną, tak nieludzko traktować Polaków (i nie tylko)?

Bo, do dziś nie jest dla mnie zrozumiałe..., dlaczego Rosjanie w tamtych latach, zaczynając od roku 1939 stale nas napastowali, a szczególnie z terenów POLSKI WSCHODNIEJ, dlaczego, tysiące polskich rodzin z Wilenszczyzny, z Podlasia, z Polesia, z Wołynia i z Podola zostały pozbawione swojej ojcowizny ? I dlaczego, w sposób najbardziej brutalny zostali deportowani do Rosji, do najdalszych i..., najzimniejszych zakątków Północy, Azji, Syberii.?

Nadal szukamy i będziemy szukać odpowiedzi od komunistów rosyjskich, dlaczego to robili ????

JA, byłem żołnierz ARMII KRAJOWEJ, byłem więzien NKWD i byłem "zsylny" z "SIEWIERO-JENISIEJSKA" dziś oskarżam; prawie wszystkich ~~666666~~ ROSJAN, którzy w latach 1939 - 1955 byli Naczelnikami Więzien, Obozów, Kolonii Karnych, Kopalni różnych; węgla, uranu, złota i innych "kanałów karnych", gdzie nasz ojciec i brat

był zameczany, a nie zadko i konał pod pokładami kolejowymi na monstrualnej trasie kolei; KOTŁAS - PIECZORA - WORKUTA - SALICHARD, lub został przywalony drzewem w piekielnej TAJDZE.. OSKARZAM tych ROSJAN, którzy uczestniczyli we wszystkich Kompaniach i Batalionach Wartowniczych, pilnując niegrzecznych "polaczkow" na tysiącach wiez wartowniczych....!

WY, mierni bohaterowie z pod znaku NKWD, sami wyplujcie z siebie, zeznajac; ile to zastrzeliliscie, lub raniliscie polakow w swoich "polowan-kach" na kaczkii..?(o zbrodniach zołdakow bolszewickich, dokonanych na bezbronnych wiezniach 1952r pisze w Obozie Karbym w OZIORNYM na 124 km od TAJSZETU do BRACKA, pisze w swoich ksiazkach)

OSKARZAM takze, tych wszystkich rosjan, ktorzy uczeszczali do wyzszych Szkoł NKWD, do wszelkich formacji jak; "ISTREBITELNYJE BATALIONY" "KARNE KOMPANIE" i "KARNE BATALIONY"...jak rowniez cała "ARMIE GENERAŁA WŁASOWA" gdzie gross ochotnikow, było narodowosci rosyjskiej...., chyba nic ujac z tego rozanca ? GDZIE SA ROSJANIE O CZYSTYCH REKACH ???

Najwyzszy czas, powrocic do spraw syberyjskich, zeby jeszcze zdazyc opisac SIEWIERO-JENISIEJSK.

Znowu jedziemy w droge, nie dojeżdżając "TEJI" skrecimy na zachod, do "tajoznego" zascianka, gdzie musimy zabrac ciezko-chorego.

Było bardzo zimno, ale widoczność dosyć - dobra, bez wiatru. Po godzinie jazdy, wpakowaliśmy się w sam środek koczujących "eskimosów"....., GONZA twierdzi, że przejeżdżając na dniach, tego obozowiska nie widział., a dziś? OSADA tubylcza, ~~pp~~opbudowana z samego śniegu (widocznie chwilowo) jak na obrazkach.., kilkanaście jurtt obłożonych lodem, bez żadnego schematu, gdzie kto chciał, to sobie taki domek postawił i przez kilkanaście dni, albo dłużej mieszkał z rodziną. Pastusi mieli zmartwienie żeby renifery miały co jeść, a pokarm znajdował się pod śniegiem, z wielkim sprytem wygrzebywały sobie z pod grubego śniegu. (na sezon letni, przeganiali stada dalej na północ, pod Ocean)

Tej zimy, roku 1954/55 mroz trzymał siarczysty, gdzieś w granicach 30 - 40 st. ZATRZYMALISMY SIĘ; żeby rozejrzeć się i nabrać wody. Już na początku tej wizyty, kierowca uprzedził mnie; żeby nie wychodził z karetki i żeby nie wchodził do żadnej JURTY.., w zasięgu mojego wzroku, stał taki niezbyt foremny domek, okryty plandeką i grubo oblepiony

śniegiem i polany woda, bo sie iskrzył jak bryła lodowa... (kiedy jeszcze na początku swojej katorzniczej drogi, widziałem w SALICHARDZIE podobne domki, pobudowane z samego lodu... to były artystycznie piękne domki, rzezbione reka ludzka, jak z bajki o eskimoskich dmuchanych chatkach..)

Chociaz miałem wielka ochote zajrzec do srodku jurty, jednak bałem sie przestrog kierowcy, ktory straszył; ze tam wewnatrz jest okropnie brudno, ze tam smierdzi i wogole nie przestrzegaja higieny... jedza palcami obrosnietymi brudem..., jakoby bedac nadzwyczaj goscinni, lubia dzielic sie swoim dobrem, nawet swoja zona...., a ciezki zaduch tam panujacy, swiadczył pewnie o roskładajacym sie pokarmie i skor...., poniewaz, podstawowym atrybutem tubylczej kuchni "wialonnyje miaso" (zwiedniete mieso) z ryb, czy ze zwirzat. Mieso okropnie smierdzace, bo pokrajane w paski, zložone we worki skorzane, mogły znajdowac sie na sankach pod tyłkiem pastucha, dłuwszy okres czasu, i ze wyłacznie, zimnemu klimatowi zawdzieczajac, ze takie miesiwo nie zdazyło zgnic..? Natomiast mieso swieze, jeszcze ciepłe i krwawe jedza w sposob dosc oryginalny, powiedziałbym barbarzynski, chwytajac ochłapy czerwonego miesa w

zeby i tuz przy zebach..,nozem odcinajac odpowiednie kawałki.....br.br.br.

Powyzsze bylo tylko opowiadaniem kierowcy, ktory oprócz faktów autentycznych, mógł troszke blufowac...Jednak, kiedy siedzialem w szoferce to widzialem, jak jedna z kobiet, rodu eskimoskiego" (do dzis, nie moze sie polapac kto do kogo naleza i gdzie ?) Poniewaz w tym OKREGU znajdowalo sie wiele mniejszosci narodowej i (wcial w ruchu) jacys Nanajcy, Ewinki, Eskimosi, Niency, pozostalych juz nie pamietam, zalujac, ze wowczas nie prowadzilam zadnych zapisow...o tych zacofanych i "zagubionych plemionach. Wlasnie ta kobieta, wychodzac z tego zasniezonego domku, wyciagnela swoje male dziecko z worka (ktore miala na plecach) i zaczela tarzac to malenstwo w sniegu,,, (dziecko bylo gole i jakies bardzo ciemne)...przechodzacy akurat moj kierowca zaczal krzyczec na taka matke; "czto Wy dziełajecie" "zaczem malenkiego rebionka kidajecie w snieg ? (co - robicie kobieto, dlaczego to malenstwo zucacie w snieg) Na replike pana GONZY, otrzymalismy szybka i ostra odpowiedz;-"niczego, niczego - wiedz JEMU zarko"(co w naszym odczuciu, "nic po waszych uwagach, przeciez dzieciakowi jest goraco"....

Jeszcze raz tego popołudnia widziałem jak dwóch małych pederakow wyskoczyło, też nie ubranych z jednej jurty do drugiej...,czy i dla tych skrabow również było "za zarko" ?

Sami ROSJANIE na POŁNOCY, napewno żyli w bardziej ludzkich warunkach, chociaż i ONI w wielu przypadkach pozostawali podobnymi do tych strasznych dzikusow, co jeszcze nie jeden raz udokumentuje w swoich opowiadaniach.

Wiele razy widziałem "skosno-okich" okrytych wilczymi, czy też § reniferowymi skorami, szyte na podobie futer jaskiniowcow, czyli poprostu workow. Futerka mieli też na nogach i głowach. Wszystko ręcznie wyszywane. U młodych kobiet ubiory kolorowe, przebierane piorami ptaków i malowane kora.....

Oglądając twarze ludzi POŁNOCY, nigdy nie widziałem żadnego najmniejszego "USMIECHU"; czy też innego objawu "RADOSCI". Nic z tych rzeczy.

(a może nie mieli z czego się "CIESZYĆ" ? z "WŁADZY" ?

Tym, biednym ludziom, tym zahukanym pastuchom reniferow, ludziom bez stałego miejsca zamieszkania-serdecznie współczułem i za czasów swej bytności w szpitalu-nigdy pomocy nie odmawiałem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sniezne burze, często szalały nad ponurą doliną, gdzie przycupnał od mrozu "SIEWIERO-JENISIEJSK"

A ponieważ, byłem dość częstym klientem w sklepach i gastronomii, więc nie sposób ominąć te obiekty. W latach 1954 - 1955 sklepy spożywcze i sklepy przemysłowe w SIEWIERO-JENISIEJSKU były zaopatrzone dobrze, a towarami podstawowymi znajdowały się; PIECZYWO CUKIER MASŁO MROZONE; SMALEC W BECZKACH DUŻY WYBOR SŁODYCZY sol, mąka, makarony, WEDLINY mocno wedzone, RYBY mrozone, WINA, SZAMPANY i bardzo dużo wódki.....

Natomiast w sklepach tych lepszych, dla ludzi o "delikatnych podniebieniach" widziałem wedline (wysokich gatunków) czekoladę, wyroby czekoladowe, świeżą cybulę, nawet "natkę" pietruszki, najlepsze gatunki ryb, ikra, owoce południa i "frykasy" z KAUKAZU najlepsze KONIAKI, LIKIERY i FRANCUSKIE SZAMPANY....; papierosów i wódki-morze.

W sklepach PRZEMYSŁOWYCH wybór był wielki; wisiały nawet ludzkie ubrania.., (ubran takich nie widziałem w żadnym innym sklepie na mojej więziennej drodze, na przestrzeni dziesięciu lat...?)

W sklepach SIEWIERO-JENISIEJSKA, zobaczyłem dosyć ładne ubranka i to * różnych wymiarów, przeważnie produkcji Węgierskiej, Niemieckiej z NRD i Polskiej. Ciuchy te, nie miały wielkiego zbytu, bo ludziska kupowali przeważnie kozuchy, watowane wdzianka, swetry i buty filcowe (walonki) Po co, człowiekowi letnie ubranie, kiedy zima prawiona okragło..., a śnieżne i mroźne zimy nie za bardzo umilają mieszkańcom życia...? Tak, że wyłącznie praca i jakiś ciepły "kat" pozostają wyłączną OSTOJĄ i sensem całej egzystencji w "KREGU ZAPŁARNYM"...!

W gastronomii, dokąd często zaglądałem, z racji swojej pracy w Sanitarjacie i dlatego, że lubiałem wpadać na "kołduny" (z mięsa baraniego).....

Kiedys, byłem naocznym świadkiem "scenki"., jak z "westerna"; otoż, na sali restauracyjnej wpakował się pewien gość, był trochę jakby zakurzony..., mocno obrosnięty na gbie i po same uszy, okutany w waciaku oberwanym i częściowo przypalonym, ale z wielkim krzykiem i zawadiacką fantazją uderzał w stół barku, zadając dla wszystkich obecnych na dwóch salach, po butelce wina..., widziałem, jak na bufet położył "samorodek" wielkości gesiego jaja, przed nami leżał taki duży i "kuszający mocno-kawałek złota....., barmanka nie straciła swego komsomolskiego tupetu i od razu zadzwoniła na poste-

-runek Milicji, która naturalnie dość szybko zjawiała się..., i faceta z tajgi szybko zgarneła.... Ale, po jakimś czasie, nasz znajomy "tramp", znowu powrócił do "SALOONU", by być konsekwentnym z powiedzianego słowa. W rekach, dzierżał już zwitek banknotów, które wymieniono mu w Milicji i które nie omieszkał przepić jeszcze tej samej nocy...

O pięknym klimacie, można pisać bardzo dużo, jak również streścić w kilku słowach; ŚNIEGI niby pora wiosenna, spływają w końcu maja, a już w lipcowych dniach, jak sam widziałem, zima od nowa zaczyna swój start..., na żywo, przekonałem się, kiedy 15-go lipca, urządzałem swoje imieniny i urodziny - podczas "majówki" na którą zaprosiłem młodszy personel szpitala. Do dziś w posiadaniu zdjęcie z tego "pikniku", gdzie są widoczne na rozesłanym kocu, poustawiane talerze z kanapkami, gdzie stoją flaszki z szampanem..., i jak na to wszystko pada puszysty śnieg, zapowiadając właśnie nową zimę...?

By w końcu tego miesiąca, doczekać się huraganowej śnieżnej burzy, która też była przyczyną odwołania lotów do KRASNOJARSKA i lotów powrotnych..., by za kilka dni później, przywitać raptowną odwilż, co naturalnie spowodowało mokre nogi i ogólny katarek.

Samo miasteczko przy kopalni złota usadowiło się po obu stronach wzgórza, wzdłuż szerokiej ulicy, nawet nie brukowanej, przy której przycupnęły - pochylone ze starości domki i "artelowe" baraki dla rodzin gorników. NIE POWIEM, były również i domy "lepsze", bardziej funkcjonalne, dla swoich..., dla "czerwonej burżuazji". Budowano ciepłe domki i luksusowe sklepy z myślą o swoich "prominentach".

Komunisty, nawet w tych strasznych warunkach, stworzone mieli życie podobne do "R A J S K I E G O" nie doznając nawet uszczerbku na zdrowiu, przecież mieli, ustawowo, po dziesięciu miesiącach "cieplarnianej pracy" na Połnocy, oprócz podwójnej pensji, dodatkowo dwa miesiące pobytu na "KRYMIE", czy też "byczenie się" w innych kurortach" backi STALINA .

OSADA, gdzie dużo sklepów, a jeszcze więcej urzędów i przeroznych biur handlowych, usługowych, budowlanych. KOMSUMY z bardziej luksusowymi towarami przeważnie były usytuowane przy wszystkich Komitetach Partyjnych (jak przy Komitecie; Miejskim, Kopalnianym, Milicji, przy Straży Pożarnictwa, Straży Więzienia i przy wszystkich Urzędach Miejskich. Coż za "sprawiedliwy" podział dóbr materialnych w państwie robotników? KOMUCHY na SYBERII naprawdę

mieli dobrze, nawet na codzien oferowano IM, w SIEWIERO-JENISIEJSKICH komsumach; owoce cytrusowe wszelkiego rodzaju i gatunku, swieze warzywa..., (ktore w warunkach POŁNOCNEJ SYBERII, były na waga złota) nie wspominając o "chrupiacych" bułeczkach przysyłanych samolotem bezpośrednio z KRASNOJARSKA. A wszelkie nowalijki, sprowadzane były dla SEKRETARZY i PUŁKOWNIKÓW NKWD, aż z południowych Republik.

I w tych "specjalistycznych" sklepach dla Komunistycznych Prominentów (jak kiedyś w POLSCE było; "NUR FÜR DEUTSCHE") znajdowały się ogromny wybór wysokogatunkowych win, wodek, koniaków i likierów sprowadzanych ze swoich Republik jak z Gruzji, Armenii i Polski.....

JAK CI WIELCY, CZERWONI MAGNACI, mieli super dobrze, niech świadczą i te dane; OPROCZ, bardzo wysokich pensji, dodatkowo pobierali; "rozłakowe" "klimatyczne" "wysługę lat w partii komunistycznej" i podobne "APANAZE" nie spotykane na naszej planecie...? Kiedy robotnik w tym czasie, zarabiał (pracując dla NICH) ^{na} straszna "PYLICE" i drewniany krzyżyk.....

Niektorzy gornicy, z tych dobrowolnych hufcow, z "komsomolskiego" naboru.., rowniez potrafili prowadzic zycie na wesoło, takie zycie "hulaszcze"; jak prowadzili ich czerwoni panowie, wiec bawili sie szastajac pieniedzmi na lewo i prawo, kiedys slyszalem o takim jednym, co kupil sobie nowego MOSKWIICZA i w niedlugim czasie, podpiszy sobie, przejechał sie z wielka fantazja, ze stromego zbocza, po przez płoty i ogrody az do rzeczki gdzie spływa to swinsto, pozostaje po urobku zlota.., naturalnie, gornik i JEGO samochod rozbici, a szpital mial dodatkowy pochowek. PRZEPUSZCZAM ze swoim wybrykiem, ten rosjanin chcial udokumentowac, ze "ZŁOTO I RUBLE" nie zawsze przynosza ludziom szczescie..., a CI co musieli umierac jutro, juz dzis z szyderstwem pluli na swoich NACZELNIKOW.

Na koniec sprawozdania o sklepach, chcialbym koniecznie zaznaczyc, ze w kazdym najmniejszym sklepiku, znajdowalo sie duzo wodki, cala morza wodki. Przeciez to "wodka" byla podstawowym atrybutem - kazdego szanujacego sie KIEROWNIKA, ktory tak kierowal swoim podwladnym, ze ten znajdowal sie jakby wciaz na "haczyku" u swego zwierzchnika, dlatego szerzylo sie pijanstwo i brak wiary w "sprawiedliwosc" w "ludzosc" i w "beznadziejnosc" opuszczenia

-danej placowki...I podstawowym pieniazkiem
była tylko wodka z reki pana kierownika.

W miasteczku, gdzie przewaznie jucilisie
robotnicy, jedna bieda goniła druga-jeszcze
gorsza biede...Czesto łaziłem po "ludzkich-
biedach-szybach", gdzie mieszkali gornicy ze
swoimi rodzinami i widziałem ICH zycie, ktore
było najlepszym "odbiciem", jak moze zyc czło-
wiek tak okrutnie upokorzony przez tych, co
byli u gory. I gdzie podziały sie te wzniosłe
ideologiczne hasła towarzyszy; Marksa, Engelsa
Lenina..? Ze to wszystko miało być dla ludu,
przeciez miało być panstwem robotników ???

NIESTETY, juz w tamtych latach, tysiace
biedaków przecierało oczy, widzac panosząca sie
czerwona burżuazja, ktora swoimi krwiozerczymi
mackami, zgniatała nie tylko narody wrogie ko-
munizmowi...????

PO ROKU, juz miałem wiele znajomych, duzo
poznanych dzieki kierowcy. TG przedewszystkim
pan GONZA, wprowadził mnie w krag, bliski mojemu
sercu...Lubiłem przy "czajku" gawedzic z ludzmi
starszymi i patrzacyimi trzezwo na rzeczywistosc.

LUDZIE, kiedy poznaliśmy się bliżej, otwierali swoje dusze, opowiadając przeróżne historie; JAK TO ZA CZASO?! DOBREGO BATIOUSZKI MIKOŁAJA,? Natomiast, tylko zło życząc; KOMUCHOM opowiadali o niedalekiej IGARCE (miasto na Połnocy Syberii) gdzie w latach 20-tych, robotnicy swoimi rekoma postawili ogromny pomnik STALINA, który teraz zamyslała zrzucić w przepaść (stoi na skale) !?!

BARDZO LUBIAŁEM , gawędzić przy herbatce z pewnym dziadkiem, który miał przeszło 90 lat i pamiętał swoją pracę, kiedy zatrudniony był u Angielskiego Kierownika DRAGI, a było to wiele lat przed rewolucją 1917 roku, więc opowiadał; jak ZŁOTA poszukiwano w Syberyjskich strumykach, jak pracował przy tych wielkich DRAGACH, które jak pływające kaczki, były wkomponowane w małe lesne potoki, właśnie, te olbrzymie "KACZKI" poruszając się, połykały wszystko co miały przed sobą, szły na większej głębokości, po prostu robiąc pod sobą pokazny basen, do którego same wpływały, połykając piasek, następnie jakby przesuwały GO, by później odzucić niepotrzebny balast. A odzuty piasek stwarzał w tamtych ogromne hałdy... Opowiadał, że w tamtych czasach połowy były dobre i każdego dnia słyszano...-

huk wystrzałów armatnich, zwiastujących wydobywanie jednego "puda" złota (szesnastcie kilogramów) Na podobienstwo "stylu angielskiego"; rowniez w SIEWIERO-JENISIEJSKU zastosowano taka armatke, ktora z kazdym rokiem coraz mniej wystrzałów dawała....AZ w koncu zamilkła na amen.

Zamilkła widocznie ze wstydu, ze taka gigantyczna kopalnia nie daje tyle drogocennego kruszcu ? W zamian..., przez osade przepływa dzis..., taka siwo-niebieska lawa (uboczne swinstwo po skruszeniu i po opłukaniu drobnego piasku złota)

Rosjanie, jak i inni tubylcy, chodzacy około tego złota, upornie stwierdzali, ze ZŁOTA po prostu sie boja, poniewaz ONO wiele zła i krzywd przyniosło ludziom sowieckim....Pamietano jeszcze te czasy, kiedy "KOCHANA WŁADZA", apelowała do narodu o zbiorke złota na fundusz Obrony Narodowej. I z relacji tego sympatycznego staruszka wynikało, ze prawie nikt wtedy nie kwapił sie z oddaniem tego, co przez całe zycie skrzetnie chował.....

Wtedy, pomysłowi komunisci zorganizowali cos na wzor polskich "PEWEKSOW", w Rosyjskiej Federacji, to sie nazywało "TORGSIMY" (oile moja pamiec nie myli z MEGASAMAMI)

W wspomnianych sklepach, ruski człowieczek mogł sobie kupić wszystko co tylko dusza zapragnie..., ale pod warunkiem; że kupi wyłącznie za złoto, lub za wyroby złotnicze..., kiedy, w tym samym czasie, tuż obok w sklepikach normalnych na półkach, znajdowały się tylko podstawowe artykuły; spiczki, kerosin, mąka, kasza, sachar, kanfiety, papierosy....., chleb po NORMIE i sało z przypadku (lata dwudzieste). Natomiast w sklepach "zyciodajnych" nawet medykamenty były na wymianę ze złotem, chociaż w tej cudownej transakcji, znalazło się małe "ALE": Otoż, u nas w podobnych sklepach, kiedy dokonuje się kupna tego czy innego towaru, każdy może sobie kupić według zyczenia, zapłacić dolarami, względnie markami i może sobie spokojnie odejść, gdzie oczy poniosą...?

Natomiast we wspomnianej RASIEJI, niestety, takie zakupy odbywały się zupełnie inaczej; obywatele, za towar płacili złotem i musieli też podawać swoje nazwisko....., i jeszcze na tym nie koniec.....? Po ilus tam latach, proszono takiego klienta (dokładniej; kupującego na przykład, medykamenty dla chorego) do Komisarjatu CZEKA (Specjalna Komisja od Nadużyc i Przestępstw) - (Naczelnikiem akurat był wtedy nasz drogi rodak - krwawy Felus Dzierzynski) i wówczas przypomniano obywatelowi o Jego wielkim przestępstwie,

ze, jak mogł- posiadając złoto, robić zwykłe zakupy, a nie oddając JE na obronę Kraju ? Kiedy Ojczyzna w potrzebie.....? Tak, tak, i CI proszą ludzie, w ten perfidny sposób, dawali się złapać w potrzask, traciąc swoje oszczędności i zostając jeszcze ukarani, w najmniejszym stopniu, zesłaniu na syberie..., dlatego opowiadający mi te "herezje" ZNAJOMY STARUSZEK, gorzko płakał, wspominając; ile to zła i bolesnych przeżyć, przyniosło JEMU, "JEDEN MAŁY ZŁOTY PIERSCIONEK", który dostał kiedyś od swojej matuli, a musiał wymienić za lekarstwo...

W małej osadzie MICHAJŁOWSK (gdzie przed ucieczką, pracowałem przy wyrebie tajgi) spotkałem pewnego myśliwego, który miał żonę polkę z pod LIDY (po pijanemu, wybijał JEJ miłość do Ojczyzny) Ten awanturnik również odbywał wyrok na wygnaniu za posiadanie niedużej ilości złota i wysłano GO w taki rejon, gdzie miałyby okazje poszukać więcej żółtego piasku dla UMIŁOWANEJ OJCZYZNY:::?

Dlatego, przeciętny sybirak nie chce wiele mówić o złocie, nazywając ten szlachetny kruszec "KRWAWYM ZŁOTEM" (z kad wzięłem podtytuł dla niniejszej nowelki) Po tylu latach strasznego zagubienia chorobliwym staje się uczucie przogromnej tesknoty,

W wolnych chwilach od pracy,uciekam z domu do ludzi,w rozmowch,w zwierzeniach szukam ukojenie...nawet w obcowaniu z moja pania, z która mieszkam na uboczu miasteczka w samotnej chatynce,gdzie,zeby utrzymać ciepło musimy palić piecyk na okrąg⁴o cała,dobę... ze sobą,mało rozmawiamy,choć dążymy się obupólną sympatią. ONA wie,że ja jestem w SIEWIERO-JENISIEJSKU tylko czasowo i będąc lekarzem...widzi we mnie chorobę nie uleczalną...wie,że mnie gnębi tęsknota i stale dopytuje się,jak ma mi pomóc ? w czym ?

JEST MĄDRĄ KOBIECĄ .Stara się z ca⁴łego serca pomóc mi,ulżyć mojej chorobie...rozumie w pełni,że mnie może uratować...albo ucieczka z "czerwonego raj".,albo legalny wyjazd do POLSKI ?!? MARZENIA POZOSTAJĄ TYLKO MARZENIAMI ! Kiedyś czytałem w mądrej polskiej książce;"że nikt,kto nie był za granicą,nie zmierzy głębi swojego uczucia dla OJCZYZNY".....?

ROZDZIAŁ TRZECI

SIEWIERO-JENISIEJSK - 1955 r. Jesteśmy w samym srodeczku "nielubianej" zimy. Na sercu ogromny smutek i jakiś nie zrozumiały lek "przestrzenny", bo mi się stałe wydawało że do polskiej ziemi..., zadaleko ? i że do nieba nad nami..., jest owiele bliżej..? Wtedy, naprawdę czułem się dziecinnie bezradny, nie znajdując w niczym i w nikim żadnej pociechy..., choćby dobrej porady (jaka zawsze dostawałem od niezapomnianego MAKARA).

My ludzie z "zachodu" szczególnie mocno przeżywalismy te "NAPADY TESKNOTY" (jak, JE nazywałem) Może poprostu dlatego, że pochodziliśmy z innych gniazd..., że od dzieciństwa, od samej kolebki z matczynym mlekiem, dawano nam radość wspaniałego życia w rodzinie i w "OJCZYZNIE"....? A teraz będąc już "tyle wieków" na przymusowej tułaczce,, odczuwalismy na sobie "wszedobylskie" macki ruskich komunistów..., już nie wspominając o "PIEKLE" tego systemu, który prowadził nieuchronnie do..., a p o k a l i p s y ...???

Ale kiedy nadejdzie "ten czas" ? że komuna - rozpadnie się ? że Rosjanie opamiętają się i będą prosić ZACHOD o kawałek chleba..., KIEDY ???

Powracając stale do "czasów" mojego niewolnictwa, z reka na sercu, nie przypominam sobie, żeby jakaś rosjanka podała nam kawałek chleba (przecież nie zawsze byłem gospodarzem szpitala i nie zawsze czułem "niebo w gębie" ? Przez długie-długie lata - chodziliśmy więcej głodni, jak nakarmieni.....?

Chociaż o tej niedzy w marszu i o całej katordze, jeszcze napiszę w dalszym ~~§§§§§§§§§§~~ rozancu wspomnień. Właśnie to ten cykl z mojej "SYBERIADY"; dopiero zacząłem i o ile zdrowie pozwoli, będzie się ciągnął jeszcze bardzo długo..., jak się ciągnęło całe moje młode życie.....

Wspomniałem o "litosciwych niewiastach" z ruskiego plemienia zupełnie nie przypadkowo, chcąc tak bardzo porównać "azjatów" do naszych kobiet, do naszych kochanych żon, matek, które często odejmując od własnych ust i nie raz narazając się, dokarmiły rzeszę rosyjskich żołnierzy, a później i żołnierzy niemieckich, przeganianych po wszystkich drogach naszego Kraju...? Dlatego być może i jestem dumny ze swojej narodowości, jestem nawet szczęśliwy, że nasze kobiety; są takie dobre i bardziej szlachetne, bo nie zwracając na kolor munduru, zawsze wychodziły z pomocną reka; do głodnych i spragnionych....., I być może, dlatego nasz NAROD, znajduje się w pierwszych

szeregach walczących o Wolność i Demokrację.
Zima roku 1954/55. zacząłem starania o wyjazd do POLSKI...? Zupełnie przypadkowo, dowiedziałem się o jednym Polaku, pseudo-inżynierze, który zamieszkiwał, gdzieś na 100 km. od SIEWIEROJENISIEJSKA, budując niewielką "hydro elektrownię... Długo nie zastanawiając się, ruszyłem jakby z kopyta..., narty na nogi i o świcie wyruszyłem drogą do MICHAŁOWSKA i dalej na budowę..., gdzieś około obiadu znalazłem się w posiadłościach pana STANISŁAWA HORANINA; BO tak nazywał się nasz rodak, pochodzący z Kresów, z powiatu Grodzieńskiego.. (kiedyś, jakoby był księdzem na probostwie, ale znajdując się straszliwie poniewieranym przez zoł-daków, pozucił sutanne, przeistaczając się w majsterkowicza i w zawodzie elektryka, przetrwał swój wielki wyrok, wychodząc na "wolność" z dyplomem budowniczego Elektrowni na rzece UDA... A po zwolnieniu, zaryzykował prowadzenie podobnych prac na niewielkiej Elektrowni na górskiej rzeczce w KRASNOJARSKIM KRAJU, gdzie GO właśnie odnalazłem.

Nasze przywitanie i zapoznanie się było bardzo serdeczne, były również bratnie uściski i niekonczące się rozmowy rodaków do późnej nocy.... Na tym pierwszym

spotkaniu, z pisaniem jakos dobrze szło, nawet powiedziałbym, szło zgrabnie, układając petycje do naszych Władz w MOSKWIE. Pan Stanisław, bardzo mi w tym pomógł..., a pismo; wychuchane, wypieszczone pofrunęło z prosba o WOLNOSC.....?

Długo nie czekaliśmy na odpowiedź..., bo już po miesiącu, ku naszemu ogromnemu rozczarowaniu otrzymaliśmy odpowiedź, pisana stylem przekazu; KONSULAT POLSKI W MOSKWIE, odmawia wszelkiej pomocy ze względów prawnych, ponieważ polacy znajdujący się na Syberii, pozostają w gestii Władzy Radzieckiej, i tylko ONA ma prawo..., itd., itp, może nawet amnestiować..., jeszcze dobrze, że nie odpowiedziano nam w języku, tak bardzo umiłowanym przez nas wszystkich.....

Jeszcze RAZ potwierdzono nam dokładnie, że to w dalszym ciągu "przekładaniec" różnych nieporozumień i niepowodzeń POLAKÓW na wschodzie i że nasze Państwo POLSKIE nie jest już nasze i że dziś "okropne wpływy" MOSKWI na POLSKĘ osiągnęły swój "świąszczenyj" cel.....???

Chociaż to nie była ostateczna opinia, wyrażana przez jakichś tam "bubków" z Konsulatu, ponieważ już

następnego półrocza 1955, zostaliśmy uhonorowani jako "obywatele Polski" (i do dnia dzisiejszego, nie dowiedzieliśmy się, kto się przyczynił do..., tamtego "CUDU" ?..., zostaliśmy wpisani na listę repatriantów ze ZWIĄZKU RADZIECKIEGO do POLSKI. A na dowód; ze "TAM BYŁEM", leży przedemną, jako pamiątka, taka niewielka, ale bardzo czerwona, legitymacja ze Związków Zawodowych, stwierdzająca; że niejaki GIENADII JENCZYK przebywał i pracował w Siewiero-Jenisiejsku przy szpitalu rejonowym w charakterze Kierownika Administracyjnego.

Przyznaje, że za swoją pracę wynagrodzenie w postaci płacy według stawki personalnej otrzymywałem w rublach, za okres 1954/1955 roku.

Natomiast za prace w OBOZACH od roku 1945 do 1954 do dnia dzisiejszego oczekuje na zapłatę...? Czekam od R O S J A N na zadośćuczynienie, za stracone młode lata, za krzywdy i upokorzenia..... I dlatego mój rachunek; wobec najstraszniejszego i najbardziej okrutnego wroga naszej OJCZYZNY - pozostać nadal otwarty. Bezapelacyjnie, stale będę upominał się o rekompensatę dla mnie i dla moich rodaków, którzy umierając tam na ziemi obcej, na ziemi nieludzkiej, powierzyli mi te trudna i straszna MISJE...?!!